



*Focus on the*  
**MOMENT**

SKUP SIĘ NA CHWILI

MARTA CYRKIEL



**Marta Cyrkiel**

**Focus on the moment**

**SKUP SIĘ NA CHWILI**

Wydawnictwo Romantyczne

Wydanie pierwsze, Hucisko 2023

*Dla Wszystkich dzielnych kobiet, które*

*mierzą wysoko i walczą o swoje.*

*Dla Mai, Zofii, Ewy i Aleksandry.*

*Kocham Was!*





## 1. Megan – My name is...

Ja, Megan McQueen, urocza, trzydziestotrzyletnia blondynka, opętana chęcią mordu odkąd lewą nogą wstałam z łóżka, do tego spocona i zziębnięta siedziałam w dusznym wagonie londyńskiego metra i uważnie przyglądałam się otaczającym mnie ludziom. Większość zajęta była sobą. Dwie trzecie z nich koncentrowało się na czytaniu książki, porannej prasy lub po prostu bezmyślnie gapiło się w ekrany telefonów. Co druga osoba przysypiała, wspierając się na ramieniu sąsiada.

Zapowiadał się upalny, czerwcowy dzień, który rozpoczął się znacznym spóźnieniem na poranne spotkanie w jednej z londyńskich galerii, gdzie miały zostać wystawione moje najnowsze dzieła. Od samego rana wszystko szło nie tak. Do tego dzisiaj miałam spotkać się z Eve, moją starszą siostrą.

Przez chwilę przyglądałam się wesołej rodzinie po drugiej stronie wagonu, w którym obecnie siedzieliśmy z Theo, moim synkiem. Gdy obcy, dziecięcy śmiech rozszedł się wokół, moje spojrzenie powędrowało do ojca dziecka, który teraz robił zabawne miny, rozśmieszając berbecia.

Wtedy momentalnie zaczęłam myśleć o moim mężu Taylorze, który do niedawna był sensem mojego życia. Dwanaście lat temu ślubował mi miłość, wierność i że nie opuści mnie aż do śmierci... kto by przewidział, że nadejdzie ona tak szybko, zaskakując wszystkich? Chyba żadne z nas nie spodziewało się postawionej przez lekarzy diagnozy, gdy dwa lata temu jeden z nich stwierdził u niego nowotwór, a co najgorsze, jego złośliwą odmianę. W jednej chwili nasze życie runęło w gruzy, jednak przez cały czas żyliśmy nadzieją, że Taylor wyjdzie z tego obronną ręką, tym bardziej że miał dla kogo żyć i walczyć z chorobą.

Nasz syn miał wtedy niespełna półtora roku i nie do końca rozumiał, co się dzieje. Nie rozumiał, dlaczego jego wspaniały tatuś z dnia na dzień przestał się z nim bawić, a najmniejsze wygłupy tej dwójki kończyły się sporym zmęczeniem Taylora. On sam strasznie schudł, stracił zapał i chęć do życia. Mimowolnie przypominam sobie jego twarz. Miał duże, ciemne oczy i pełne wargi, które rozciągając się w szerokim uśmiechu, ukazywały rząd białych, nie do końca idealnie prostych zębów. Nieświadomie uśmiechnęłam się, przypominając sobie jego lekko skrzywioną górną, lewą dwójkę, która dodawała mu uroku. Uroku dodawały mu też cherubinowe, brązowe loki, które okalały całą twarz – dokładnie jak u Theo.

Gdy lekarz postawił nam diagnozę (tak, dokładnie, nie jemu a nam – w końcu tworzyliśmy jedność), starałam się zawsze wspierać męża, dodając mu otuchy w codziennej walce. Być jego podporą. W jakiś sposób chciałam brać część jego bólu na siebie, by ulżyć mu w cierpieniu.

Po miesiącu od rozpoznania skierowano Taylora na rutynowe badania, które w jakimś stopniu dawały nam nadzieję na przyszłość, ale później było już tylko gorzej. Zaczęły się coraz częstsze wizyty w szpitalu, a lekarze walczyli o jego życie, podając chemioterapię. W leczeniu próbowali stosować innowacyjne technologie, jednak wszystko spełzło na niczym. Mąż poddał się, gdy ja do ostatniej chwili łudziłam się, że się z tego wyliże. Nie docierało do mnie, że może go zabraknąć w naszym życiu. Wtedy nie miałam pojęcia, jak będzie ono wyglądało bez tej jednej trzeciej części nas.

– Mamusiu, wysiadamy?

Z zamyślenia wyrwał mnie dziecięcy głos. Odwróciłam głowę i spojrzałam w piękne, niebieskie oczy synka, łapiąc jego drobną dłoń. Kątem oka zerknęłam na wiszący nad wyjściem z wagonu monitor, aby sprawdzić nazwę przystanku, na którym zatrzymało się metro.

– Tak, kochanie, wysiadamy.

Na sygnał zwiastujący zamknięcie drzwi poderwałam się szybko z miejsca, ciągnąc za sobą Theo, na co zaniósł się radosnym śmiechem. Dla niego była to wspaniała zabawa, a dla mnie oznaka całkowitego roztargnienia.

Po opuszczeniu stacji metra, przytłoczona własnymi myślami, szłam przed siebie, całkowicie nie zwracając uwagi na otoczenie. Do momentu, aż nagle poczułam mocne szarpnięcie dłonią, a palce synka zacisnęły się kurczowo na moich. Spojrzałam w dół. Theo stał sztywno, a jego niebieskie oczy zrobiły się wielkie z przerażenia. Nie rozumiałam, co się dzieje. Uniosłam wzrok, rozglądając się wokół. Staliśmy właśnie w jednej z części ogrodów królewskich, a z każdej możliwej strony otaczała nas zieleń. Lekko szumiące drzewa poruszały się pod wpływem ciepłego, letniego wiatru, niosąc przyjemny zapach kolorowych kwiatów z pobliskich krzewów.

– Theo, co się dzieje? – zapytałam przerażonego syna.

– Mamo... – wyjęczał drżącym głosem.

Powędrowałam wzrokiem za jego spojrzeniem. Patrzył wprost na fontannę, która radośnie wystrzeliwała w górę skrzące się w promieniach słońca strumienie wody.

– Kochanie... – Lekko zirytowałam się jego zachowaniem.

– Mamo! Mamooo! On tu biegnie! – wykrzyczał ze łzami w oczach.

– Kto? Kto tu biegnie, Theo? Nic z tego nie rozumiem.

Uklękałam przed synem, dłońmi łapiąc jego pyzate policzki. Próbowałam zwrócić na siebie uwagę spanikowanego chłopca. Na marne.

– Theo! Na miłość boską, co się dzieje?! – krzyknęłam.

Jego dolna warga drżała z przerażenia. Jedyne, co był w stanie zrobić w tej chwili, to unieść drobną rączkę, palcem wskazując w kierunku tryskającej wody. Przeniosłam spojrzenie za malutką dłonią i nagle mnie olśniło. W naszą stronę biegł wielki, długowłosy owczarek niemiecki. Nim zdołałam jakkolwiek zareagować, pies wbiegł we mnie z impetem, powalając na ziemię. Merdając ogonem, lizał mnie chropowatym jęzorem po twarzy. By bardziej nie wystraszyć syna, zaczęłam bawić się z futrzakiem. Wesoło do niego mówiąc, szarpałam go za uszy, na co ten zareagował jeszcze większą radością. Skakał uradowany wokół mojego bezwładnego ciała.

– Dobrze, już dobrze – parsknęłam, śmiejąc się i lekko odpychając od siebie psa. – Gdzie twój pan, wielkoludzie? – zwróciłam się do zwierzaka, co wywołało jego szczeknięcie.

– Mamusiu, nic ci nie jest?

Obrzuciłam wzrokiem syna, który nie wyglądał już na zbyt spiętego. Przyklęknął obok mnie, rączką gładząc sierść psa. Wpatrywał się w niego nieodgadnionym wzrokiem. Przyznam, że zadziwiła mnie jego reakcja, ponieważ od pewnej feralnej przygody bał się psów i czuł przed nimi spory respekt. Teraz z zaciekawieniem obserwowałam, jak głaskał olbrzyma pomiędzy uszami. Pies usiadł naprzeciw, poddając się dotykowi Theo. Tkwiłszy tak we troje. Oni podziwiając się, a ja w szoku, przyglądając się z niedowierzaniem całej scenie. Nagle z oddali doszedł do nas podniesiony głos właściciela czworonoga.

– Maks! Maks, gdzie jesteś?!

Pies odpowiedział szczeknięciem i wesoło merdając ogonem, czekał na pana.

Zza krzaków wyłonił się postawny mężczyzna ubrany w luźne szare dresy. Do tego posiadał rozciągniętą niebieską koszulkę, na której widać było ślady psich łap. Na głowie miał mocno naciągniętą czapkę z daszkiem, która rzucając cień, przysłaniała jego twarz. Zdenerwowany skierował się w naszą stronę.

– Kurwa mać! Maks! – Ręką klepnął o udo. – Chodź tu do mnie, durny psie!

Owczarek zerwał się z miejsca, uciekając. Myślał, że to forma zabawy z właścicielem.

– Maks! Ty stary capie, nie będę cię gonił po całym parku, słyszysz?!

Pies ani myślał podejść.

Nie spodobało mi się zachowanie mężczyzny, a nie byłabym sobą, gdybym nie zareagowała. Siedząc na środku alejki, postanowiłam działać.

– Jakbyś był miłszy, to by nie uciekał – zasugerowałam, zaciskając zęby.

Dopiero teraz facet zwrócił na mnie uwagę. Wściekły wbił we mnie śmiercionośny wzrok. Wiedziałam, że zaraz się zacnie...

## 2. James – Życiowy kompan

Leżąc wygodnie na brzuchu z poduszką narzuconą na głowę, poczułem na sobie ciężar psa. Wydawać by się mogło, że dopiero co przymknąłem powieki, a ten wredny dupek już upomniał się o moją uwagę. Bezczelny dziad! Czterdziestokilogramowym cielskiem rozłożył się na moich plecach.

– Spadaj, Maks. – Próbowałem go zepchnąć, co gamoń uznał za zajebistą zabawę.

Boże, skąd on bierze siłę?! Przecież lecieliśmy tu jedenaście godzin. Jedenaście! Nie mówiąc już o tym, że cała podróż zajęła zdecydowanie o wiele więcej. Te wszystkie dojazdy, przejazdy, stanie w korkach, przesiadki, a na miejscu jeszcze użeranie się z namolnymi paparazzi. Dopiero gdy udało się nam szczęśliwie zameldować w hotelu, mogłem odetchnąć z ulgą. Byłem wykończony.

W myślach przywołałem kobietę, która wywróciła moje życie do góry nogami. Byłem przekonany, że brukowce i tanie pismaki będą miały wspaniałą pożywkę z zaistniałej sytuacji. Zrobiło mi się słabo na samą myśl, jakie zgotują nam piekło, tym bardziej że zawsze starałem się trzymać życie prywatne z dala od blasku fleszy i, szczerze, udawało się to przez bardzo długi czas. Wszystko układało się rewelacyjnie do momentu, aż w moje życie wdarła się przebojem ta bezduszna harpia, której jedynym marzeniem było zaistnienie moim kosztem. Jak to mówił mój przyjaciel, nędzna, podrzędna gwiazdeczka, która równie dobrze swoją karierę mogła rozkręcić w tanich filmach porno. Szkoda tylko, że tak późno zdałem sobie z tego sprawę. No nic, czasu nie cofnę.

Pies nie dając za wygraną, ciągnął mnie zębami za koszulkę, bym odwrócił się w jego stronę. Ustupując jego niemym prośbom, obróciłem się na plecy, unosząc kołdrę, by mógł wśliznąć się na miejsce obok. Zadowolony ułożył się wygodnie, merdając ogonem i położył pysk na mojej piersi. Swoimi wielkimi brązowymi ślepiami patrzył na mnie, wyczekując.

– Czego ty ode mnie chcesz, co? – wychrypiałem zaspanym głosem.

Pies mocniej się we mnie wtulił, a wtedy do moich nozdrzy doleciał niebywały smród z jego pyska.

– Kurwa, stary, coś ty żarł? – Ręką pogłaskałem głowę kompana, bawiąc się przy tym jego uszami. – Tylko mi nie mów, że musimy iść teraz za potrzebą. – Zaszczekał, jakby idealnie rozumiał, o co mi chodzi. – Poważnie? Nie dasz mi jeszcze poleżeć?

Spoczywając na mnie przednimi łapami, uniósł do góry swój włochaty zadek, merdając ogonem.

– Rozumiem, że to oznacza *nie*. – Przekręciłem głowę w jego kierunku, spojrzeniem błagałem o litość. – Pięć minut? – zagadnąłem.

W ramach buntu chwycił w zęby koszulkę, w której spałem i zaczął ją ciągnąć oraz szarpać.

– Dobra, rozumiem. Daj mi chwilę...

Szczęśliwy zbiegł z łóżka, skacząc wesoło po hotelowym pokoju. Wziął w zęby smycz, usiadł pod drzwiami i przyglądał się temu, co robię. Zwróciłem się w jego kierunku i biorąc do ręki dresy, naciągnąłem je szybko na tyłek. Spojrzałem w dół na koszulkę. Wyciągnięta jak psu z gardła, ale byłem świadomy, że po wyjściu z Maksem na pewno nie będzie wyglądała lepiej. Po spacerze i tak będę musiał wziąć prysznic, także nie widziałem potrzeby, aby ją zmienić. Założyłem adidas, które w nocy porzuciłem koło łóżka, gdy padałem na twarz ze zmęczenia. Na głowę naciągnąłem czapeczkę z logo ulubionej drużyny i z nadzieją, że nikt mnie nie rozpozna, ruszyłem do wyjścia.

– Chodź, stary, idziemy.

Ruszyliśmy z Maksem w kierunku pobliskiego parku. Wędrując między alejkami, podziwiałem okolice Kensington Gardens. Zachwycąłem się otaczającą nas zielenią, w międzyczasie ścigając się z psem. Z miłością popatrzyłem na futrzaną kulkę.

– Co, staruszk? – Spojrzał na mnie, wyczekując. – Masz ochotę pobiegać trochę sam?

W odpowiedzi zamerdał wesoło. Usiadł grzecznie i czatował, aż odepnę go z uwięzi. Nie czekając dłużej, rzuciłem mu piłkę.

Po dwudziestu minutach zabawy miałem serdecznie dość. Upał robił się coraz bardziej nieznośny. Początek tegorocznego lata chyba wszystkim dawał w kość. Zerknąłem na wywalony jęzor psa, który zwiślał bezwiednie z pyska, po czym przeniosłem wzrok na staw obok.

– Chodź. Ochłodziś się trochę.

Nie bacząc na jego reakcję, wrzuciłem kij do wody, na co on ruszył szczęśliwy w pogoń za nim.

Zerknąłem na zegarek. Dochodziła pierwsza. Najwyższa pora, by wrócić do hotelu. Wieczorem czekała mnie oficjalna kolacja i musiałem się do niej odpowiednio psychicznie przygotować.

Ruszyła właśnie machina promocyjna naszego ostatniego filmu, w którym zagrałem tajnego agenta. Na samo wspomnienie obsady produkcji zrzędała mi mina. Wiedziałem, że będę musiał spotkać się z Kaylą – moją byłą. Dlaczego Bóg mnie pokarał, obsadzając tę sukę w roli głównej bohaterki? Nie dość, że musieliśmy grać wspólnie na ekranie, to teraz pod publikę będziemy wcielać się w role przyjaciół. *Kurwa!*

Nagle poczułem mocne uderzenie mokrych psich łap na brzuchu. Nawet nie wiem, kiedy Maks wyskoczył ze stawu. Zostawiając na mnie swoje ślady, stanął obok i otrzepał się z wody, rozchlapując ją dookoła. Chwilę po tym bezczelnie przyglądał się mojej reakcji. Doskonale zauważył moją rosnącą irytację i wkurwienie wywołane jego zachowaniem. Cwaniak obrócił się na zadzie i jak długi pognał wprost przed siebie. Zajebiście! Wściekły ruszyłem w kierunku, w którym pobiegł, wołając:

– Maks! Maks, gdzie jesteś?

Chodziłem pomiędzy alejkami, sprawdzając, czy nie schował się za którymś z pobliskich krzaków. Dziad jeden! Po chwili usłyszałem jego donośne szczekanie. Gdy wyszedłem zza gęstwiny na alejkę, zobaczyłem drania.

– Kurwa mać! – Klepnąłem dłonią w udo. – Chodź tu do mnie, durny psie!

Poderwał się, uciekając. Myślał, że to zabawa.

– Maks! Ty stary capie, nie będę cię gonił po całym parku. Słyszysz?!

W tym samym czasie dotarł do mnie wściekły, kobiecy głos.

– Jakbyś był miłszy, to by nie uciekał – wyrzuciła z siebie to jedno krótkie zdanie.

Zły, spojrzałem w kierunku kobiety. Na samym środku alejki siedziała drobna blondynka, ubrana w zwiewną białą sukienkę przyozdobioną mnóstwem kwiatów. Jej spora grzywka włożyła w duże niebieskie oczy, podkreślone czarnymi rzęsami. Reszta włosów opadała luźno poniżej jej ramion. Hardo uniosła brodę w moim kierunku, oczekując reakcji. Dmuchnęła w pasmo grzywki, które zasłaniało jej widok.

– Słucham? – wycodziłem przez zęby, reagując na jej przytyk.



### 3. Megan – Ukryta kamera

Zirytowana, poderwałam się z ziemi i ruszyłam w stronę mężczyzny, w międzyczasie otrzepując brud, który zebrał się na materiale sukienki. Zerknęłam w dół. Dzięki Ci Boże, że jestem już po wizycie w galerii! Już wyobrażałam sobie minę kustosa, gdyby zobaczył mnie w takim wydaniu i zapowiedział: proszę państwa, oto Megan McQueen! Znana i szanowana pani fotograf, której prace macie możliwość podziwiać w naszej wspaniałej Saatchi Gallery. Zapraszamy do oglądania!

Na samą myśl moje wkurwienie osiągnęło apogeum. Szybko podeszłam do mężczyzny, w chamski sposób dżgając go palcem w pierś.

– Głuchy jesteś? Nie słyszałeś, co do ciebie mówię? A może jesteś za głupi, aby to zrozumieć, co? – wypaliłam bez namysłu, co ślina przyniosła na język.

– Słucham? – Zdziwił się.

– Powtórzę. Gdybyś był miłszy dla niego – wskazałam dłonią na futrzaka – to by ci nie uciekał.

– Skąd ta pewność? – zapytał.

– Jakbyś o niego odpowiednio dbał, to nie dopuściłbyś do takiej sytuacji – stwierdziłam. – Nie musiałbyś się za nim uganiać po całym parku. – Wbiłam w niego ostre spojrzenie.

Dopiero teraz zauważyłam, że był ode mnie wyższy o głowę. Poczułam się przyłoczona jego wzrostem, bo musiałam zadzierać głowę do góry. Sięgałam mu zaledwie do ramienia. Właściciel psa stał chwilę, ważąc moje słowa. Przyglądał mi się ukradkiem.

Wkurzał mnie fakt, że nie widziałam oczu rozmówcy, ponieważ padał na nie cień, a nienawidziłam rozmawiać z ludźmi w ten sposób. Zawsze wolałam konfrontację face to face. Denerwowało mnie też, że pozostała część twarzy przysłaniała spora, gęsta broda, przez co wydawał się jeszcze bardziej tajemniczy. Obrzuciłam wzrokiem jego sylwetkę.

Nieznajomy nie odezwał się ani słowem. Zamurowało go.

– I co? Nic nie odpowiesz? Wydawało mi się, że jesteś naprawdę wygadany.

Brunet bez słowa obrócił się wokół własnej osi, rozglądając wszędzie. Podążyłam spojrzeniem za nim. Przy jego nodze siedział pies, który przyglądał się nam z dołu, a ja w tym czasie poczułam drobną dłoń synka, zaciskającą się na mojej sukience. Ręką przytuliłam go do siebie, dając znak, że wszystko jest w porządku.

– I? – ponagliłam przybysza.

– Czy to ukryta kamera? – wyszeptał, pochylając się w moim kierunku.

– Co?! – krzyknęłam w odpowiedzi na jego durne pytanie.

– Pytam, czy to swego rodzaju... jakaś ukryta kamera? Czy ktoś postanowił zrobić mi głupi żart? – zapytał, cedząc przez zęby.

– Ty tak poważnie? – Przerazona, wbiłam w niego wzrok. – Czy ty jesteś psychiczny?! O to chodzi, tak? Uciekłeś z wariatkowa? – Wyrzuciłam z siebie serię pytań.

Pochylił się w moją stronę i łapiąc za szczupłe ramię, ścisnął je. Momentalnie uderzył we mnie jego zapach, mieszanka mocnych perfum oraz potu, a ja zaciągnęłam się nim intensywnie, na co moje ciało zareagowało zdradziecko. Do ucha stanowczo wyszeptał tylko krótkie:

– Odpowiedz!

– Masz jakąś manię prześladowczą? – zadrwiłam, a jego palce mocniej zacisnęły się na moim ciele. – Puść mnie!

Próbowałam się wyszarpnąć. Tego było już ewidentnie za wiele.

– To boli! – wykrzyczałam na całe gardło, zwracając na nas uwagę przechodniów.

– Proszę pani. – Z boku doszedł do mnie zmartwiony kobiecy głos. – Czy ten mężczyzna się pani naprzykrza?

Zmrużyłam oczy, taksując mężczyznę wściekłym spojrzeniem i dając jasno do zrozumienia, by odpuścił. Poczułam, że uścisk zelżał.

– Nie – odparłam.

– Jest pani pewna? – Ponowiła pytanie.

– Tak. Dziękuję.

Kobieta, oddalając się, zaczęła bacznie nas obserwować. Widać było, że nie uwierzyła mi na słowo.

– Mamusiu...

Theo schował się za mną. Był przerażony. Jego drobne ciało zaczęło się trząść z powodu wywołanych emocji, a po policzkach spłynęły łzy. Moje serce pękło. Opadłam na kolana, łapiąc syna za dłonie. Chciałam zwrócić na siebie całą jego uwagę.

– Kochanie... – Palcami zaczęłam ścierać jego łzy. – Nie płacz, słoneczko, nic się nie stało.

– Mamusiu, wystraszyłem się – oświadczył cicho i zawstydzony spuścił głowę, pochlipując.

– Wiem, serduszek. Miałeś do tego całkowite prawo – zapewniłam. – Ale naprawdę nic się nie stało.

– Wbiłam wzrok w mężczyznę, który nad nami górował. – Po prostu ktoś musiał TEMU panu – zaakcentowałam, pokazując brodą na właściciela psa – wytłumaczyć, że źle zajmuje się swoim zwierzęciem. Zupełnie niepotrzebnie się uniosłam.

– Ja także przepraszam. – Brunet uklęknął przy mnie, czym wywołał mój niemały szok. Wyciągnął sporą dłoń w kierunku malucha. – Wybaczysz mi? Nie chciałem cię przestraszyć.

Syn nie wiedząc jak się zachować – w końcu zawsze tłumaczyłam mu, że nie ma rozmawiać z nieznajomymi – spojrzał na mnie niepewnie, przygryzając wargę. Czekał na moją reakcję. Skinęłam głową. Wtedy przeniósł wzrok na bruneta, przytakując.

– Dobrze, wybaczam – odparł ze zmieszaniem.

Mężczyzna ledwo powstrzymał się przed parsknięciem. Jego usta rozciągnęły się w imponującym uśmiechu, co przykuło moją uwagę. Chwilę się na nich skupiłam, nawet chyba za długi, bo usłyszałam chrząknięcie.

– W takim razie, dziękuję ci, młody paniczku, za okazanie łaski – odpowiedział teatralnie.

Teraz to ja ledwo powstrzymywałam się przed wybuchem histerycznego śmiechu.

– Nie ma sprawy – oznajmił syn i zwrócił się w kierunku zwierzęcia.

Na ten widok moje brwi się uniosły. Wstałam z szeroko rozdziawioną buzią, przyglądając się im.

– Naprawdę najmocniej przepraszam – dodał po chwili właściciel psa. – Nie chciałem go wystraszyć.

– Wskazał brodą na chłopca. – Wybaczysz mi? – zapytał niepewnie.

– A powinnam?

– Szczerze? Nie wiem, co mam odpowiedzieć – odparł skruszony.

– Coś panu powiem...

– Will – przerwał mi.

– Słucham?

– William. Mam na imię William.

– Megan – burknęłam, wyciągając dłoń ku niemu.

– Miło cię poznać, Megan. – Delikatnie uściśnęła moją dłoń, przyciągając ją do swoich ust. Złożyła na jej wierzchu pocałunek, a ja oniemiałam z wrażenia.

– Widzę, że jednak masz w sobie trochę kultury. – Spiął się, słysząc te słowa.

– A dlaczego uważasz, że mi jej brak?

– Po takim popisie? – Palcem wskazującym nakreśliłam okrąg w powietrzu.

– No tak, miałas prawo tak pomyśleć. – Zakłopotany zaczął pocierać dłonią kark, bo nie miał pojęcia, jak wybrnąć z wcześniej zaistniałej sytuacji. – Głupio wyszło, fakt.

– Nie przejmuj się. – Wzruszyłam ramionami. – Zdarza się najlepszym.

– To miłe z twojej strony, że tak uważasz... A tak właściwie, to dlaczego na mnie naskoczyłaś? –

Zainteresował się.

– Nie lubię, gdy ktoś źle traktuje zwierzęta – oświadczyłam.

– Ty uważasz, że ta łachudra – wskazał na psa – ma ze mną źle?

– A ma?

– Oczywiście, że nie! Jest mu u mnie, jak u Pana Boga za piecem – stwierdził. – To mój najlepszy przyjaciel. Czy twoim zdaniem mógłbym mu coś zrobić? – Stał, krzyżując ręce na piersi. – No? Jak uważasz?

– W takim razie... Teraz tobie należą się przeprosiny – wyszeptalam.

W ciszy mierzył mnie wzrokiem, a od jego intensywności zrobiło mi się gorąco. Mogę się założyć, że przyglądał się mojej reakcji. Że wszystko widział. Zmieszana spuściłam głowę, zakładając pasmo włosów za

ucho.

– Jeżeli tak wyglądają przeprosiny w twoim wydaniu, to je przyjmuję. – Zaśmiał się.

Przygryzając wargę, spjrzałam zalotnie w jego stronę spod gąszczu długich rzęs.

– Tak. Powiedzmy, że to forma przeprosin.

Uśmiechnęłam się, nie mówiąc nic więcej. Zerknęłam na swój zegarek na nadgarstku, aby sprawdzić godzinę. W końcu byłam umówiona z siostrą, która zaraz kończyła dyżur w szpitalu.

– Przepraszam, nie miałam pojęcia, że już tak późno. Musimy się zbierać.

– Jasne. Nie ma problemu.

– Theo, kochanie, chodź, musimy iść – zwróciłam się do dziecka.

– Ale mam, ja nie chcę! – Syn przytulił się do puszystego futra, nie chcąc puścić psa.

– Nie wierzę... – Wzniosłam wzrok ku niebu, wypuszczając powietrze.

– Co się stało? – zapytał Will.

– A to się stało, że mój syn boi się psów. A tu? Tylko popatrz! – Wskazałam na malucha przepychającego się ze zwierzęciem.

– Taaa. Akurat Maksa uwielbiają wszystkie dzieci, więc wcale mnie to nie dziwi – odparł. – No cóż... – Udał zmartwionego. – Najwidoczniej będę musiał odebrać ci syna.

– Co?! – pisnęłam przerażona. – Co ty bredzisz?! Co to w ogóle za pomysł?!

Brunet uniósł ręce w obronnym geście, zanosząc się śmiechem.

– Żartowałem, oddychaj... Ale spójrz na nich. – Pokazał na bawiącą się dwójkę. – Masz serce ich rozdzielić?

– Nie, faktycznie – odparłam. – Jednak naprawdę musimy już iść – jęknęłam, ruszając w kierunku syna oraz jego nowego przyjaciela. – Theo... Ciocia Eve będzie się o nas martwić, a chyba tego nie chcemy, prawda? – Wyciągnęłam dłoń, by złapać go za rączkę.

– Nie, mamusiu. – Pokręcił gwałtownie głową, aż jego bujne loki zafalowały. – Chodźmy.

Theo pogłaskał psinę pomiędzy uszami, a zwierzak przyglądał się mu, przekręcając łeb. Komunikowali się, jakby połączyła ich niewidzialna więź. Nie miałam pojęcia, skąd się to wzięło. Co szczególnego miał w sobie ten pies, że mój syn się go nie bał? Nie dowierając, pokręciłam głową.

– Megan, przepraszam bardzo, ale zauważyłem, że twoja sukienka jest cała upaprana w piachu i kurzu. To zapewne nasza wina – oznajmił Will, wrywając mnie z zamyślenia, a potem wskazał na siebie i psa.

Zerknęłam przez ramię na tył sukienki. Na szczęście nie było tak źle, jak myślałam. Fakt, była mocno zakurzona, ale mogło być znacznie gorzej.

– To nic – odparłam. – Dam sobie radę.

– Aż mi głupio z tego powodu – podkreślił zmieszany. – Zaraz niedaleko jest hotel, w którym się zatrzymałem. – Wskazał kciukiem w kierunku wyjścia z parku. – Może zajdziesz na chwilę, żeby doprowadzić się do porządku?

– Dziękuję za propozycję, ale nie. To naprawdę nic takiego – zapewniłam. Przyglądałam się mu z zainteresowaniem. Na co on liczy?

– Jesteś pewna?

– Tak, nie rób sobie problemu. – Uśmiechnęłam się.

Łapiąc małego za rękę, ruszyliśmy przed siebie. Brunet wziął pupila na smycz i ruszyli naszym śladem.

– Widzę, że idziemy w tym samym kierunku. Odprowadzę was kawałek – oświadczył z serdecznym uśmiechem.

Mężczyzna szedł ze mną ramię w ramię, przez co krępowała mnie cała ta sytuacja. Dla kogoś z boku wyglądaliśmy jak szczęśliwa rodzina na spacerze, jednak rzeczywistość była zgoła inna. Zrobiłam się smutna na samą myśl, że Theo nigdy więcej nie będzie mógł spędzić czasu z ojcem. W końcu tak niewiele czasu spędzili razem. Do tego był za mały, aby cokolwiek zapamiętać.

Krępującą ciszę przerwał głos:

– Poważnie, jest mi głupio, że będziesz szła taka umorusana. Może jednak wpadniemy gdzieś do pobliskiego sklepu, żebym mógł odkupić ci sukienkę? Tak, dla czystego sumienia.

Stałam jak rażona piorunem, patrząc na niego.

– Zgrywasz się ze mnie? – spytałam, warcząc.

– Nie. Dlaczego tak sądzisz?

– Chcesz mi kupić sukienkę w zamian za tę brudną szmatę? – Pokazałam na siebie. Powiodł spojrzeniem za moją dłoń, poddając ocenie moje ciało.

– Tak, tak by wypadło zrobić, nie uważasz? – odparł.

– Dziękuję, ale nie – sapnęłam spokojnie.

Nie miałam zamiaru ukrywać, że wkurwił mnie tym stwierdzeniem, ale nie chciałam też mu tego dobitnie pokazywać. Czy on uważał, że jestem jedną z tych lasek, którym wystarczy pomachać kasą przed nosem i chętnie, bez oporu rozłożyć przed nim nogi?! Zmroziłam go spojrzeniem, ale nie miałam zamiaru nic więcej mówić.

– Megan, czy powiedziałem coś nie tak? – zapytał niepewnie.

– Do widzenia, Williamie – pożegnałam się, odchodząc i nie dodając nic więcej.

Wściekła ruszyłam przed siebie, nie czekając, aż mężczyzna podąży za nami. Czułam, że moja irytacja zaczynała osiągać właśnie najwyższy poziom. Moje myśli powędrowały w kierunku całego tego dziwnego spotkania, niespodziewanego zdarzenia. Grom jeden wie, jak to właściwie nazwać.

– Mamusiu, to boli!

Cichy głos synka wyrwał mnie z otumanienia. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że ciągnęłam malucha za sobą, ściskając jego drobną dłoń w mojej. Zwolniłam.

– Przepraszam, kochanie. – Uśmiechnęłam się, kucając przed malcem. – Wiesz, że się spieszymy. Ciocia zapewne odchodzi już od zmysłów, że jeszcze nas nie ma.

– Pewnie tak. – Westchnął, idąc dalej. – Mamusiu, pożyczysz mi pieniążka?

– Na co? – Przyglądałam się mu z zainteresowaniem.

– Bo wiesz – spojrzał na mnie – ciocia lubi lody. Kupiłbym jej jednego. – Rozciągając szeroko ręce, dodał: – Z duuużą porcją posypki. Nie byłaby już smutna, że się spóźniliśmy.

Widząc szeroki uśmiech na twarzy syna, nie wytrzymałam. Zaniósłam się gromkim śmiechem, co przyciągnęło uwagę innych. Gdy się uspokoiłam po tym, co wymyślił, ruszyliśmy przed siebie.

– Wiesz, myślę, że to bardzo dobry pomysł, by wybrać się na lody.

## 4. James – Nigdy nie zrozumie kobiet

Spojrzeniem odprowadzałem blondynkę, która oddalając się, ciągnęła za sobą drobne ciało. Jej synek bez słowa ruszył za nią, ledwo przebierając nóżkami. Do końca nie rozumiałem, co tu się przed chwilą wydarzyło. Kobieta zarzuciła mi, że jestem psychiczny, a najwidoczniej sama miała jakieś rozdwojenie jaźni. Na dzień dobry zaatakowała mnie, i to nie tylko werbalnie – pogłaskałem się po piersi w miejscu, gdzie wściekła wbijała palec – a gdy już myślałem, że doszliśmy do porozumienia, znowu wybuchła gniewem. Chyba nigdy nie zrozumie kobiet!

Dwadzieścia minut później, wchodząc do apartamentu, usłyszałem znajomy dźwięk. Z konsternacją zacząłem rozglądać się za komórką, a gdy sygnał przychodzącego połączenia ustał, zlokalizowałem ją pod łóżkiem. Telefon musiał spaść mi w nocy. Na ekranie wyświetlało się dwanaście nieodebranych połączeń – trzy od producenta, osiem od mojej menedżerki, a zarazem przyjaciółki, Alex. Widząc ostatni numer, zmarszczyłem czoło. Czego może chcieć ta suka? Postanowiłem olać ostatnią próbę kontaktu i wybrałem numer agentki. Odebrała po dwóch sygnałach.

– No w końcu! – krzyknęła mi do ucha. – Ile można do ciebie dzwonić?!

– Tyle ile będzie trzeba? – odparłem, by podnieść jej ciśnienie. Zawsze uwielbiałem się z nią droczyć.

– Dupek! – podsumowała jednym słowem.

– Co tam? Pali się? Dlaczego tak wydzwaniałaś?

– Chciałam sprawdzić, czy u ciebie wszystko w porządku.

– Booo? – przeciągnąłem, pytając.

– A tak, po prostu.

– Dlaczego ci nie wierzę? Mów, o co chodzi? – W słuchawce zapanowała głucha cisza. – Alex! Mów, do jasnej cholerny, o co chodzi! I to już!

Wkurwienie wzięło górę. Byłem zmęczony, brudny i śmierdzący po spacerze z Maksem. Do tego przypomniałem sobie zachowanie napotkanej blondynki. Czy coś jeszcze mogło mnie dziś zaskoczyć?

– Kayla pobiła się z Martinezem – oznajmiła Alex, wypuszczając z siebie całe powietrze, co usłyszałem w słuchawce.

– Słucham?

– Mówię, że...

Nie dałem jej dokończyć zdania.

– Słyszałem! – wycedziłem, odkładając smycz i zrzucając obuwie. – Ale chuj mi do tego?!

– James...

– Co?! No Alex, proszę cię, bądź poważna.

– Jestem! Uspokój się i słuchaj! – rozkazała stanowczym głosem.

– Okej, mów. – Poddałem się.

Z telefonem przy uchu uwalilem się wygodnie na łóżku, wbijając wzrok w sufit. Maks znakomicie wyczuł ogarniającą mnie irytację, ponieważ zaraz znalazł się obok. Kładąc pysk na mojej piersi, wbił we mnie swoje ślepie.

– Wiesz, że machina promująca film ruszyła.

– Tak, wiem.

– Wiesz, że paparazzi będą łązić wam za dupą.

– Tak, to też wiem.

– Wiesz, jakie gówno wybuchnie, gdy namierzą Kaylę z podbitym okiem? Tym bardziej że oficjalnie nadal jesteście parą?

– Kurwa! – Wściekły rzuciłem poduszką przez pokój.

– Jak najbardziej rozumiem twoje wzburzenie w tym momencie, Collins – stwierdziła. – I bardzo dobrze wiesz, że będę cię wspierać, bo jesteś moim przyjacielem, jednak teraz musimy mieć się na baczności.

– To może podajmy w końcu do publicznej wiadomości, że się rozstaliśmy? – zaproponowałem markotnie. – Wreszcie miałbym święty spokój.

– Nie, teraz nie możemy tego zrobić. Oboje dobrze wiecie, że to dzięki wam i waszemu związkowi

jest takie zainteresowanie filmem. To wszystko dodatkowo nakręca całą promocję.

– Tak, wiem, niestety. – Westchnąłem ze zrezygnowaniem. W mojej głowie zakotłowało się multum myśli związanych z byłą.

Kaylę poznałem podczas jednej z imprez w Hollywood. Nie powiem, zawróciła mi w głowie i to dość poważnie, dodatkowo w tamtym czasie moja kariera bardzo rozbłysła, a nazwisko stało się rozpoznawalne. Wystarczyła jedna megaprodukcja, w której miałem możliwość się wykazać, a później oferty pracy same pukały do drzwi. Tyle że w moim przypadku wraz ze sławą pojawiła się też Kayla – jebana wschodząca gwiazdka. Trzy i pół roku sielanki. A kiedy myślałem, że w końcu znalazłem kobietę życia, z którą będzie mi dane się ustatkować, ona nagle postanowiła wywinąć mi perfidny numer.

Film, który będziemy obecnie promować, nosi nazwę „Na celowniku” i jest adaptacją książki duetu autorek, Emily Adams oraz Lexi Madison. Zagrałem w nim główną rolę męską, wcielając się w postać tajnego agenta, który musiał rozwiązać sprawę, przy okazji zakochując się w głównej bohaterce, którą, oczywiście, odegrała Kayla. Olivier, jej obecny kochanek, wcielił się rolę w mojego brata, postać drugoplanową. I muszę przyznać, że zagrał w nim rewelacyjnie, pomimo że jest palantem.

Oboje po raz pierwszy spotkali się na planie, a już wtedy Martinez mocno kręcił się wokół jej chudego tyłka. Jednak ostatni gwóźdź do mojej trumny wbili, gdy musiałem wyjechać do Vancouver, aby nagrać duble poszczególnych scen. Nie przewidzieli tylko, że wraz z ekipą szybko się z tym uwiniemy. Do domu wróciłem dwa dni wcześniej, niż było to wstępnie zaplanowane, a pierwsze co zobaczyłem, przekraczając próg, to wszędzie porozrzucone ubrania. Kiedy podążyłem tym tropem, znalazłem się nad basenem, a to, co tam zastałem, do dziś ukazuje mi się przed oczami. Tych dwoje jak gdyby nic, pieprzyło się w jacuzzi niczym wygłodniałe zwierzęta. W moim jacuzzi, kurwa! Kayla wypięta, jęczała donośnie z zamkniętymi oczami. Nie miała pojęcia, że stoję i wszystkiemu się przyglądam. Z kolei Olivier, nawiązując ze mną kontakt wzrokowy, rznął ją jak ostatnią kurwę. Z uśmiechem na twarzy brał ją mocno od tyłu, ciągnąc za włosy. Na kobiecych pośladkach zostawiał czerwone ślady po uderzeniach. Musiało jej się to podobać.

Pamiętam, że w tamtym momencie do gardła podeszła mi żółć. Chciałem oboje zatłuc za tę zniewagę i upokorzenie. Na szczęście opamiętałem się w porę, stwierdzając, że ona nie jest tego warta. Gdy Olivier zalewał jej pośladki spermą, spojrzał na mnie, mówiąc: to dla ciebie, przyjacielu.

Można by było uznać mnie za wariata, ale nie miałem mu tego za złe. Pokazał mi, ile była warta miłość tej kobiety. I pomyśleć tylko, że na premierze miałem zamiar poprosić ją o rękę.

– James, jesteś tam? – Alex przypomniała o sobie.

– Tak, jestem. Przepraszam. Odpłynąłem trochę.

– Zauważyłam właśnie. Gadam do ciebie od dobrych pięciu minut i zero reakcji.

– Przepraszam...

– Dobra, nic się nie stało – mruknęła. – W ogóle zakodowałeś cokolwiek z tego, co do ciebie mówiłam, czy powtórzyć jeszcze raz?

– Będziesz tak uprzejma?

– Masz ze mną zdecydowanie za dobrze... – Westchnęła do słuchawki, wyrzucając z siebie kolejne zdania.

– Za to ci płacę – parsknąłem, przerywając jej.

– Dupek!

Wiem, że to była tylko gra pozorów z jej strony, ponieważ uwielbiała droczyć się ze mną. Dokładnie tak samo, jak ja z nią.

– Też cię kocham...

– Nie podlizuj się palancie! – zaśmiała się gromko.

Wiedziałem! Uśmiechnąłem się szeroko.

– Dobra, Alex, coś jeszcze?

– Mówiłam, gdy mnie nie słuchałeś, że o siódmej mamy spotkanie z producentem i autorkami. Obecność obowiązkowa. Hotel Four Seasons.

– Będę – zapewniłem ją. – Do zobaczenia.

Pożegnałem się, kończąc rozmowę. Odrzuciłem telefon na materac obok i poczułem, jak bardzo zmęczony jestem. Najchętniej w tej właśnie chwili odciąłbym się od tego wszystkiego.

Myślami uciekłem do rodzinnego domu. Postanowiłem, że gdy skończy się to całe promocyjne gównno, zaszyję się tam na jakiś czas. Potrzebuję odpocząć od L.A., imprez i toksycznych ludzi. W gronie najbliższych będę cieszył się ciszą i spokojem. Będę bawił się z bratankami, a z braćmi rozegram partyjkę golfa na pobliskim polu. Może wszyscy razem wyskoczymy gdzieś na kilkudniowy biwak, tak jak robiliśmy to z ojcem, gdy byliśmy dziećmi. Kto wie, może nawet i sam tata się skusi na wyprawę z synami. Uśmiechnąłem się na samą myśl.

Będę musiał dogadać się z Alex, żeby nie brała dla mnie żadnych zleceń przez najbliższy czas.

## 5. Megan – Nostalgia

Właśnie dotarliśmy z Theo do głównego wejścia szpitala, gdy w drzwiach stanęła moja siostra. Czterdziestoletnia, drobna blondynka. Ludzie często uważali nas za bliźniaczki, ponieważ byłyśmy łądząco do siebie podobne. To nic, że pomiędzy nami była różnica wieku aż siedmiu lat.

Miałyśmy jeszcze trzydziestopięcioletniego brata, który tak samo jak ja, był wielkim miłośnikiem fotografii. Jako wolny strzelec pracował na zlecenie gazet oraz innych wolnych mediów. Ja, w przeciwieństwie do niego, nie lubiłam uganiać się za kimś na zamówienie. Nie lubiłam ingerować w czyjeś życie, bezczelnie włączając w nie butami. W odróżnieniu od brata posiadałam własne studio fotograficzne, a karierę zaczynałam od drobnych zleceń i sesji rodzinnych. W pierwszej kolejności robiłam zdjęcia przyjaciółom oraz ich znajomym, ponieważ w ten sposób najlepiej było zdobyć doświadczenie. W końcu wiedza nabyta w szkole nie zawsze oznaczała, że każdy będzie umiał z niej skorzystać w przyszłości. Najlepszym przykładem byli moi koledzy ze studiów, którzy tak jak ja, kończyli edukację na wydziale sztuk pięknych, a obecnie zajmowali się zupełnie czymś innym. Doskonale było widać na ich przykładzie, że to nie papier dobrej uczelni robił z nas profesjonalistów. To wszystko musiało iść prosto z serca, bo inaczej na nic zdawało się całe wykształcenie.

Osobiście uwielbiałam ten moment, gdy przyszykowana, czekałam, aby wyzwolić migawkę aparatu. By jednym ruchem na zawsze uwiecznić konkretną chwilę. W głowie zawsze powracałam do wypowiedzi jednego z wielkich mistrzów fotografii Henriego Cartiera-Bressona. „Kiedy robisz zdjęcie, pojawia się ten kreatywny ułamek sekundy. Oko musi dostrzec kompozycję lub ekspresję, którą przynosi samo życie, a Ty musisz użyć intuicji, aby nacisnąć migawkę w odpowiednim momencie, o! Ten jeden moment! Kiedy go przegapisz, zniknie na zawsze”. I tego zawsze się trzymałam. Robiłam to, co kochałam, a na dodatek byłam w stanie się z tego utrzymać. Wiedziałam, że nie każdy miał tyle szczęścia.

– Megan, odpłynęłaś.

Z zadumy wyrwał mnie głos siostry. Stała naprzeciw, przyglądając się mojej twarzy z uśmiechem.

– Przepraszam, Eve.

– O czym tak rozmyślasz? – zapytała.

– O niczym – odparłam bezmyślnie i od razu dałam sobie mentalnego kopa.

– Nie wygląda na to, żebyś myślała o niczym. Gadaj! – zażądała.

– Naprawdę. Po prostu... – urwałam. – Mam dziś ciężki dzień, wiesz? – Westchnęłam z przygnębieniem. – To jeden z tych dni, gdy brakuje mi Taylora. – W moich oczach pojawiły się łzy, gdy pomyślałam o mężu.

Zacząłam zastanawiać się, dlaczego Theo przyjdzie wychować się bez ojca? Miałam wielki żal do Boga, że odebrał nam Taylora. Za jakie grzechy syn będzie musiał radzić sobie w życiu bez ojcowskiego wsparcia? Kto będzie dawał mu dobry przykład? Kto nauczy go gry w piłkę, jazdy na rowerze, majsterkowania? Ogółem wszystkich tych męskich rzeczy.

– Kochanie... – Siostra ujęła mnie za dłoń, ściskając ją. – Wiesz o tym, że nie musisz niczego ukrywać, prawda? – Blondynka podeszła, biorąc mnie w ramiona. Głaszcząc po plecach, dodała: – Wszystko będzie dobrze. Chcesz o tym porozmawiać? Na spokojnie... Jakaś kawa, ciasto, lampka wina? – Uniosła znacząco brwi, co wywołało mój uśmiech.

– Ugh... – Westchnęłam, po chwili zbierając się do kupy. – A może być cały pakiet? – zapytałam, przygryzając wargę.

– Jest aż tak źle?! – Zdziwiona, przyglądała się mojej osobie, czekając na odpowiedź.

Dopiero teraz obrzuciła mnie pełnym spojrzeniem swoich niebieskich oczu, które momentalnie rozszerzyły się, widząc stan moich ubrań.

– Boże, Megan! Co ci się do licha stało? Jak ty wyglądasz?!

– Ciocia, to przez Maksa – wtrącił się mój syn.

– Przez kogo? – Eve, nie rozumiejąc niczego, popatrzyła po nas. – Ktoś mi to wyjaśni?

Obrzuciłam tych dwoje spojrzeniem. Stali, wbijając we mnie swój wzrok. Boże!

– Jedźmy do domu – zaproponowałam. – Wtedy ci wszystko na spokojnie wytłumaczę.

– Ale mówisz wszystko, tak? – Wymierzyła we mnie palcem. – Bez owijania w bawełnę!



– Tak, tylko szczerą prawdą – zapewniłam z ręką na sercu.

\*\*\*

Opuszczając sypialnię siostry, stanęłam w kuchni. Opierając się łokciami o blat roboczy, przyglądałam się temu, co robi. Widać było, że przez chwilę się nad czymś zastanawiała. Z szafki nad zlewem wyciągnęła dwa kubki, a z kolejnej wielki słoik z kawą. Otwierając lodówkę, sięgnęła po mleko. Nalała wody do czajnika, włączając go i oparła się biodrem o blat.

Z założonymi na piersi rękoma mierzyła mnie rozbieganym wzrokiem. Próbowła cokolwiek odczytać z mojej postawy. Po chwili woda w czajniku zaczęła bulgotać i odskoczył cypel, co oznaczało, że woda już się zagotowała. Eve w ciszy zalała kubki wrzątkiem i uzupełniając kawę dodatkami, postawiła je przede mną.

– Co się z tobą dzieje, Megan? – zapytała z troską. – Dziwnie się dziś zachowujesz.

Spojrzałam w zwężone oczy, które próbowały przeświecić mnie na wskroś. Wyprostowałam się i łapiąc haust powietrza, zaczęłam mówić.

– Mam wrażenie, że to wszystko przez niedawną rocznicę śmierci Taylora... Jest mi ciężko. – Westchnęłam. – Powiedziałabym, że nawet megacieżko. – Spuściłam głowę, palcami wodząc po wzorze namalowanym na ceramicznym naczyniu. – Przytłacza mnie świadomość, że straciłam jakąś część mnie i że ta część już nigdy nie powróci. Brakuje mi go. – Drżącym głosem wyszeptalam ostatnie zdanie. Czulałam, że po policzku spłynęła mi samotna łza, a zaraz za nią kolejne.

– Jezu, Megan. – Eve wstała, podchodząc bliżej. Złapała mnie w czułym uścisku, gładząc po długich włosach. – Przepraszam. Nie miałam pojęcia... – urwała. Jej głos uwiązł w gardle.

– Skąd miałaś wiedzieć, Eve? Nie jesteś jasnowidzem.

– Nie, nie jestem. Jednak nadal jestem twoją starszą siostrą i powinnam się domyślić – dodała, obwiniając się.

– Och, przestań. To w niczym nie pomoże.

– Jesteś pewna? – zapytała z uśmiechem, znacząco poruszając brwiami.

– Może... – Postukałam palcem wskazującym po brodzie. – Gdybyś dorzuciła do kawy butelkę wina.

– Tak, albo i dwie. – Zaśmiała się.

– O! I deskę serów, paczkę krakersów, litr lodów czekoladowych z płatkami... – wyliczałam.

– Ej, hola, prr! Nie rozpędzaj się! – Eve dała znak, że zastanowi się nad propozycją, machając dłonią.

– Nie obiecuję, ale może wieczorem... uspiemy młodego i zobaczymy, co z tego wyniknie. – Puściła mi znacząco oczko.

– Super. Trzymam cię za słowo, sis. Czuję, że właśnie tego mi potrzeba – dodałam. Ścisnęłam kubek, jakby miał dodać mi odwagi. – Przez rocznicę mam niemały mętlik w głowie, wiesz? Coraz częściej zadręczają mnie pytania, co dalej? Nie boję się o pieniądze, bo jesteśmy z Theo dobrze zabezpieczeni finansowo, więc o przyszłość pod tym względem nie martwię się wcale.

– To w czym problem? – Zdziwiła się.

– Problem zaczyna się w momencie, gdy obserwuję Theo. Widzę, jak inne dzieci dorastają, mając przy sobie ojców, a jemu ewidentnie brakuje takiej uwagi. Dziś w metrze obserwowaliśmy parę z małym dzieckiem. Przyglądałam się, jak ojciec rozweselał maluszka. Jak maluch reagował na poczynania i wygłupy mężczyzny. I wtedy przypomniałam sobie, jak dwa lata temu, gdy Taylor miał jeszcze siłę, bawił się z synem i poświęcał mu każdą możliwą chwilę. Jakby był w pełni świadomy, że nie będzie im dane się sobą nacieszyć. Teraz kiedy o tym myślę, jestem przekonana, że on wiedział, Eve... Był wszystkiego świadomy – załkałam.

– Może po prostu przeczuwał, co się stanie? Wiedział, że jest coraz słabszy i nie łudził się nadzieją. Wolał wykorzystać czas z wami, zamiast niepotrzebnie się zadręczać. Po prostu nie siedział i nie czekał, aż samo się rozwiąże.

– Wiem, jestem tego świadoma i jestem mu za to bardzo wdzięczna. – Znowu na myśl o mężu zebrało mi się na łzy.

Podparłam głowę dłonią, łokciem opierając się o kuchenny blat. Siedziałam tak, palcami drugiej ręki,

bawiąc się zawieruszonym okruszkiem chleba, który na nim leżał. Najzwyczajniej w świecie odpłynęłam. Po prostu siedziałam w ciszy, nie zwracając uwagi na otoczenie i przyglądając się mojej osobie siostrę. Eve doskonale widziała, że potrzebuję chwili dla siebie, abym mogła w myślach poużalać się nad sobą. Nigdy nie należałam do zbyt wylewnych osób. Nie lubiłam zrzucić na czyjeś barki swoich problemów. Po co ktoś inny miał się zadreczać moimi rozterkami? Nawet jeżeli były to dla mnie najbliższe osoby.

## 6. James – Dobij mnie!

Stercząc przed lustrem, przyglądałem się swojemu odbiciu. To, co w nim widziałem, nie do końca odpowiadało standardom gwiazdy Hollywood. Rzuciłem okiem na szeroką pierś oraz resztę nagiego ciała. Ostatnie rewelacje ufundowane przez moją byłą poskutkowały sporym spadkiem wagi. Pod oczami miałem wielkie, szare cienie wywołane zmęczeniem, a spora broda rosła dosłownie w każdą stronę, kręcąc się. Czarne, zdecydowanie przydługie włosy, układały się falami. Powiodłem dłońmi po czuprynie, poskramiając ją palcami w tył i zacząłem zakładać wcześniej przyszykowane ubrania.

Na tyłek naciągałem jeansy, na górę założyłem zwiewną, a zarazem elegancką koszulę, której rękawy swobodnie podwinąłem do łokci. Dopełniając komplet wyjściowy, chwyciłem za jeden z ulubionych zegarków i skończyłem wiązać pantofle. Maks w ciszy przyglądał się każdej wykonywanej przeze mnie czynności. Po raz ostatni rzucając okiem w kierunku lustra, wyprostowałem się, poprawiając klamrę skórzanego paska. Byłem gotowy do wyjścia.

Pół godziny później dotarłem pod londyński Four Season. To tutaj ja i reszta ekipy mieliśmy spędzić wieczór podczas kolacji zorganizowanej przez naszego producenta Erica Springera, świętując zakończenie zdjęć. Nie do końca ten pomysł przypadł mi do gustu.

Stojąc przed drzwiami hotelu, zmarszczyłem czoło, zastanawiając się, czy Kayla z Olivierem zaszczyca nas swoją obecnością. Byłem bardzo ciekawy, jaki obrót przybrały sprawy w ich związku, ale sam nie miałem najmniejszego zamiaru babrać się w całym tym gównie. Oboje bardzo dobrze wiedzieli, na co się piszą, wiążąc się ze sobą.

Zirytowany, wszedłem do restauracji z zamiarem wyjaśnienia naszej ekipie całego tego cyrku. Skierowałem się ku ślicznej, rudowłosej dziewczynie z mnóstwem drobnych piegów na małym nosku, która stała za pulpitem dla pracowników restauracji.

– Dobry wieczór. – Powitała mnie uprzejmie z uśmiechem. – Czym mogę panu służyć?

Może to będzie przykre, ale pierwszą myślą, która przyszła mi do głowy, słysząc wypowiedziane przez nią pytanie, było: dobij mnie, kurwa! Szybko jednak przybrałem maskę uprzejmości.

– Dobry wieczór. Stolik zarezerwowany na nazwisko Springer – poinformowałem, na co dziewczyna zaczęła sprawdzać coś w komputerze.

– Ach, tak. Reszta gości już jest. Proszę za mną, zaprowadzę pana – odparła, kierując się do wnętrza sali.

Prowadząc mnie, kusząco zarzucała ponętym tyłeczkiem, co nie umknęło mojej uwadze. Ciekawe czy robiła to nieświadomie, czy z premedytacją? Nagle stając w przejściu, wskazała ręką, żebym udał się do środka. W pomieszczeniu panowała bardzo intymna atmosfera. Wnętrze oświetlone było delikatnym blaskiem świec oraz kryształowym, punktowym żyrandolem znajdującym się nad stołem w centralnej części sali. Siedziały przy nim tylko cztery osoby. Na ten widok odetchnąłem z ulgą.

W pierwszej kolejności skierowałem się ku dwóm sympatycznym paniom – autorkom książki, na której podstawie kręciliśmy film. Uwielbiałem ten duet. Obie były bardzo życzliwe i postrzelone w pozytywny sposób. Na co dzień dodawały całej naszej ekipie niebywałej energii i to dzięki nim na planie panowała zajebista atmosfera, a wygłupom nie było końca. Gdy podszedłem bliżej stołu, pierwsza wstała Emily, żeby się ze mną przywitać, a zaraz za jej przykładem poszła Lexi.

– Cześć, gwiazdeczki – przywitałem się potulnie, obrzucając wzrokiem ich kuse sukienki. – Cudownie wyglądacie! Zresztą, jak zawsze – stwierdziłem, całując Adams w policzek.

– A ty jak zawsze szarmancki – podsumowała druga z dam.

– Oczywiście! Wątpisz w to, Madison? – zapytałem, delikatnie całując wierzch jej dłoni, na co lekko się zawstydziała. – Pięknie się rumienisz, moja droga – szepnąłem na ucho, gdy pomogłem usadowić się kobiecie z powrotem na krześle.

Przyjaciółka, widząc reakcję kobiety, zaniósła się głośnym śmiechem, zwracając na siebie uwagę pozostałych zebranych.

– No, James, składam pokłon w twoją stronę. – Zaśmiała się. – Już dawno nie widziałam, żeby ta zołza tak się spieszyła przez faceta.

– Emily! – wydarła się na przyjaciółkę, kopiąc ją pod stołem.

Kładąc dłonie na ich odkrytych ramionach, nachyliłem się i szepnąłem pomiędzy nimi:

– Wiecie, jak bardzo was uwielbiam, prawda?

– Oczywiście, James! – wypaliła niższa z kobiet, przykładając drobną dłoń do mojego bujnego zarostu. – Spróbowałbyś nie – skwitowała krótko.

– Swoją drogą, dawno się nie widzieliśmy... – zauważyła druga, a ja skinąłem na zgodę.

– Od zakończenia zdjęć? – odparłem.

– Chyba tak, i przy okazji... wyglądasz jak kupa gówna! – podsumowała szczerze.

– Ha! Mówiłam! – przerwano jej w chamski sposób.

Odwrociłem głowę w kierunku, z którego doleciało do mnie bezczelne parsknięcie wydane przez moją menedżerkę. Próbowałem uśmiercić ją wzrokiem, idąc w kierunku Erica z wyciągniętą ręką, aby się przywitać.

– I z czego ha, wredoto?! – zagaiłem, a potem wymieniłem się z mężczyzną uściskiem dłoni. – Cześć, Eric.

– Z ciebie, krogulcu – odparła, szczerząc się szeroko.

– Oj dzieci, dzieci – przerwał Eric. – Wy dwoje nigdy nie dorośnięcie, co?

– Po co? Tak jest zabawniej. – Wzruszyłem ramionami.

– Dokładnie! – Alex spojrzała mi głęboko w oczy, mówiąc dalej: – Wiecie? To się nazywa wielka przyjaźń. My w ten sposób okazujemy sobie po prostu miłość.

– Coś wiemy na ten temat – odpowiedziały równocześnie Madison i Lexi.

Siadając pomiędzy producentem a Alex, wyciągnąłem dłoń w kierunku głowy menedżerki, by zmierzić jej długie, blond włosy. Nawet nie zdenerwowała się tym faktem. Spokojnie nadal wcinała swoje danie, a gdy się do mnie wyszczerzyła, zobaczyłem, że jej zęby przyozdabiał szpinak wraz z resztkami potrawy. Nie wytrzymałem i parsknąłem na obrus winem, które właśnie piłem.

– Przepraszam... – Odchrząknąłem, wycierając serwetką usta.

Wszyscy wbili we mnie zdziwione spojrzenia, po czym zawtórowali mi. Jedynie biedna Alex nie miała pojęcia, z czego się śmiejemy i przyglądała się nam podejrzliwie. Postanowiłem pomóc jej wybrnąć z sytuacji, palcem wskazując, że ma coś na zębach. Dopiero po chwili dotarło do niej, z czego się nabijaliśmy. Zaciekawiona tym jak wygląda, odpaliła aparat w swoim telefonie i w odbiciu zobaczyła to, co my kilka chwil wcześniej. Na ten widok zanosła się śmiechem, łapiąc za brzuch. Uwielbiam ją!

Powoli kończąc nasze dania, płynnie przeszliśmy do spraw biznesowych. Nadeszła chwila, w której musieliśmy zorganizować dalszy plan zajęć. Alex podjęła temat jako pierwsza.

– Dobra, słuchajcie, reasumując wcześniejsze ustalenia... – Zerknęła w terminarz. – W piątkowy wieczór mamy premierę. Na ósmą są zarezerwowane limuzyny, które mają być podstawione pod wasze hotele. Wy... – Wskazała na producenta i autorki. – Pojedźcie stąd, razem. – Natomiast ty, James – popatrzyła na mnie przepaszającym wzrokiem zbitego szczeniaczka – pojedziesz z Kaylą i Olivierem.

– Zajebiecie, kurwa! – wyrzuciłem z siebie wściekle.

Cała czwórka obrzuciła mnie spojrzeniami. Siedziałem sztywno, stukając palcami o blat stołu. Błagalnie spojrzałem na blondynkę po mojej prawej, a ona bardzo dobrze odczytała moje intencje. Skinęła tylko głową, bym mógł zacząć.

Odchrząknąłem.

– Chciałbym wam coś powiedzieć na temat mojego związku z Kaylą – oznajmiłem.

– No właśnie, a gdzie ona jest? – przerwała mi jedna z autorek.

– Szczerze? To sam nie mam bladego pojęcia – odpowiedziałem.

– Jak to? Coś się stało? – dopytywała druga.

– Myślę, że należy wam się prawda, tym bardziej że ruszamy z premierą – oznajmiłem.

– Co masz na myśli? O co chodzi, James? Mów – rozkazała Emily.

Spojrzałem po twarzach zebranych, aby zebrać myśli do kupy, nim zacznę. Nie był to dla mnie łatwy temat.

– Nie będę się zagłębiał w szczegóły, ale chcę, żebyście byli świadomi, że rozstaliśmy się jakiś czas temu. Obecnie Kayla jest w związku z Martinezem.

– Z Olivierem? Poważnie? – zapytał producent. – Widziałem, że kręcił się koło niej. Mogłem się tego spodziewać – podsumował.

– Masz pojęcie, jak to może wpłynąć na promocję? – zdenerwowała się Lexi.  
– Niestety, tak. Wiem, jakie to może mieć konsekwencje. Tym bardziej że... – przerwałem, nie do końca wiedząc, jak pociągnąć rozmowę.  
– Może ja im powiem, co? – Przyjaciółka ujęła moją dłoń.  
– Tak, myślę, że to dobry pomysł, abyś ty im to wytłumaczyła.  
Alex nadal trzymając moją rękę w uścisku swoich palców, podjęła ten trudny dla mnie temat.  
– Słuchajcie, to bardzo delikatna sprawa... – zaczęła. – Wiem, jak bardzo chujowe będzie to, co zaraz powiem, ale lepiej, żebyście dowiedzieli się od nas niż z brukowców... Dziś rano zadzwoniła do mnie Kayla.  
– Ale gdzie ona właściwie jest? – warknęła Emily.  
– W Los Angeles – odparła blondynka.  
– Co?! To jakiś chory żart? – wściekła się Madison, opierając wygodnie plecy o oparcie krzesła.  
– Chciałabym, jednak nie to jest najgorsze...  
– Mów! – rozkazał Springer.  
– Pokłóciła się z Olim, a ten nie wytrzymał i ją uderzył... – oświadczyła, przyglądając się naszym reakcjom.  
Słyszając to, wszyscy nagle głośno wciągnęli powietrze.  
– Coś jej się stało? Tylko mi nie mów, że nie przyleci na premierę! – Zdenerwował się producent.  
– Z tego, co mi przekazała, to ma delikatnego siniaka pod okiem. – Alex pokazała na swój policzek. – Na szczęście nic, czego nie da się zatuszować. Już ogarnęłam jej znakomitego wizażystę na piątek, więc ten problem mamy z głowy.  
– Czyli jednak przyleci?  
– Tak, jutro wieczorem ma być na Heathrow – potwierdziła menedżerka.  
– A Martinez? – dopytywał Eric.  
– Przyleci dziś w nocy. Ulokowałam go w hotelu Collinsa. – Informując ich, wskazała na mnie.  
– Rewelacja... – przerwałem jej, bluzgając pod nosem.  
– James! Nie zaczynaj, i tak mam kupę roboty z ogarnięciem tego burdelu.  
– Przepraszam, skarbie. – Ucisnąłem jej dłoń, dodając otuchy. – Mam nadzieję, że jakoś z nim wytrzymam.  
– Będziesz musiał – zawyrokowała. – Pamiętaj, że musimy stworzyć pozory. Boję się, że ktoś ją rozpozna podczas podróży i zrobi zdjęcie, zanim do nas dotrze.  
– Czekać... – przerwała Madison. – Przecież James jest tu – wskazała palcem na blat przed sobą, po czym kciukiem pokazała za swoje plecy – a ona tam. To dlaczego ma to spaść na niego? – zdziwiła się.  
– Masz rację – stwierdziłem, głaszcząc się ręką po zaroście. – Chyba coś nam umknęło, Alex, nie uważasz? – Przeniosłem całą uwagę na przyjaciółkę.  
Kobieta złapała się za głowę. Opierając łokcie na blacie stołu, wypuściła z siebie całe powietrze, mówiąc:  
– Boże, jaka ja jestem durna! Przepraszam was. – Uniosła wzrok, zerkając w naszą stronę. – Przez całą tę organizację jestem tak zaganiana i najwidoczniej mnie przyćmiło. Że też nie wpadłam na to wcześniej – zrzędziła.  
– Kochanie, nie przejmuj się. – Próbowałem ją uspokoić. – Wszystko jest okej.  
– Łatwo ci mówić, Collins – zająknęła się.  
– Nie, niełatwo, mnie też to wkurwia, Alex – podkreśliłem. – Ale nie mam zamiaru załamywać się przez ich durne zachowanie.  
– Myślę, że rozumiemy cię doskonale w tym momencie, prawda? – zapytał Eric, przyglądając się reszcie zebranych.  
– Tak. – Przytaknęły Madison i Lexi.  
– Dziękuję wam, to dużo dla mnie znaczy – odparłem, spoglądając na resztki jedzenia zalegające na talerzu.  
– Takie rzeczy się zdarzają, James, to dość normalne. Rozstania, późniejsze ciągłe awantury. Myślę jednak, że nie powinniśmy tego dalej trzymać w tajemnicy. Nie wyjdzie nam to na dobre – ciągnął Springer.  
– To co powinniśmy zrobić twoim zdaniem, Eric? – zapytałem z zainteresowaniem.  
– Uważam, że na premierze filmu powinniście o tym normalnie wspomnieć. Na pewno któryś z

dziennikarzy będzie wychwytywał nas z tłumu na szybki wywiad. Wspomnijcie, że jesteście tu jako przyjaciele, i tyle, po prostu. Nikt nie będzie oczekiwał, że zaczniecie się z tego tłumaczyć na czerwonym dywanie.

– Dokładnie, to bardzo dobry pomysł – poparła go Adams.

– A co później?

– Później, już na spokojnie, zorganizujemy spotkanie w londyńskiej śniadaniówce. Przyznacie wtedy, że wasze uczucie wygasło jakiś czas temu, dlatego wspólnie postanowiliście zakończyć związek w przyjaźni.

– Dobrze sobie – parsknąłem.

– James! Nie utrudniaj. – Alex ścisnęła mocno moje palce.

– Dobra, czyli miłość skończyła się jakiś czas temu. Rozstaliśmy się po cichu w przyjaźni i tyle, tak? – zapytałem dla pewności.

– Dokładnie! – Springer pstryknął palcami i pokazał jednym z nich w moim kierunku, wyrzucając z siebie to jedno słowo.

– Okej, rozumiem, a... kto przekaże to jej? – Zniecierpliwilem się na samą myśl, że miałbym przeprowadzić tę trudną rozmowę z Kaylą.

W pomieszczeniu nastąpiła kompletna cisza. Wszyscy przeczuli się spojrzeniami, czekając, aż ktoś weźmie ten ciężar na swoje barki.

– Porozmawiam z nią... I tak już tkwię w tym szambie po kolana – stwierdziła Alex.

– Jesteś wielka, dziecinko! – Pochyliłem się w kierunku kobiety, składając całusa na jej policzku.

– Bujaj się, James! – krzyknęła, odpychając mnie łokciem – Przez ciebie zawsze wdepnę w jakieś gówno – dodała chłodno. – Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło...

– Już się boję! – Jęknąłem na samą myśl o tym, co mi zgotowała. – Mów! Miejmy to za sobą. Co wymyśliłaś?

– Jutro masz wizytę u kosmetyczki – zachichotała.

– To żart, prawda? – Zaśmiałem się, spoglądając z przerażeniem po zebranych.

– Nie – zaprzeczyła, kręcąc głową. – Po południu wysłałam ci maila z adresem i szczegółami rezerwacji.

– Zajebiecie... – mruknąłem pod nosem.

– Wiedziałam, że będziesz pod wrażeniem. – Poruszyła znacząco brwiami. – A do tego piękny i gładki.

Reszta towarzystwa głośno zaczęła się chichrać, a pomagał im w tym wcześniej spożyty alkohol. Nagle poczułem, że zaczyna dopadać mnie zmęczenie. Zerknąłem na tarczę zegarka na moim nadgarstku, który pokazywał trzecią nad ranem. Była to najwyższa pora, aby zakończyć spotkanie i wrócić do hotelu.

– Słuchacie, późno już, będę się zbierał. – Uniosłem tyłek z krzesła i skierowałem się do wyjścia. – Zostajecie jeszcze?

– Tak, myślę, że jeszcze posiedzimy z dziewczynami. – Eric puścił mi oczko. – Wspominały coś o nowych książkach, więc może powstanie z tego jakiś fajny projekt.

– Rozumiem, zatem... dobranoc wszystkim. – Ruszyłem przed siebie.

– Dobranoc! – odpowiedzieli chórem.

## 7. Megan – Siostró, polej!

– Kubuś Puchatek powiedział do Tygryśka... – urwałam, słysząc ciche westchnienie.

Dopiero teraz zwróciłam uwagę, że mój ukochany szkrab zasnął, wymęczony po całodziennych wygłupach z wujkiem Paulem. Skierowałam wzrok ku zarumienionym policzkom malca, delikatnie odgarniając na bok jego jasne brązowe loki, które przysłaniały pyzată bużkę. Boże, jak ja go kocham. W ciszy przyglądałam się, jak wtulony w moją pierś, spał spokojnie. Drobne paluszki zacisnął w piąstkę, trzymając kurczowo za materiał bluzki.

W końcu odsapnęłam z ulgą. To był bardzo długi i ciężki dzień. Mogłam nawet śmiało stwierdzić, że to jeden z tych gównianych, kiedy od rana nie chce się wyściubić nosa spod kołdry.

Dzięki Bogu, że coś mnie podkusiło, aby wyruszyć dziś do Londynu znacznie wcześniej, niż miałam to w zwyczaju. Pierwszy problem pojawił się w momencie, kiedy zapięłam syna w foteliku samochodowym. Gdy przekreśliłam kluczyk w stacyjce auta, pojazd odmówił posłuszeństwa. Dopiero zerkając na wskaźnik paliwa, przypomniałam sobie, że zapomniałam zatankować. Wiedziałam, że tylko spokój mógł mnie uratować w tym momencie. Złapałam młodego pod pachę i, jak gnana przez stado bawołów, pobiegłam na stację podmiejskiej kolejki. Stamtąd już na spokojnie zatelefonowałam do dyrektora galerii, informując o prawdopodobnym spóźnieniu. Docierając z godzinnym poślizgiem na miejsce, odetchnęłam i na spokojnie mogliśmy omówić szczegóły przyszłej wystawy.

Saatchi Gallery zaopatrywało się w prace artystów ze sporym wyprzedzeniem, więc gdy Christopher, dyrektor galerii, zapragnął znowu pokazać światu moje kompozycje, nie mogłam przestać się cieszyć. Nie dość, że prawdopodobnie ta wystawa pozwoli zasilic nasze konto bankowe o kilka kolejnych zer na przyszłość, to ludzie będą mogli podziwiać to, co kocham najbardziej, czyli moje dzieła.

Odłożyłam na stolik nocny trzymaną w ręku książkę. Poprawiłam kocyk, otulając nim szczelnie synka i opadłam wygodnie na poduszki, sprawdzając, czy się nie obudzi, gdy poczuje, że nie ma mnie obok. Nic. Spał twardo. Przez sen poruszał ustami.

Nagle zobaczyłam jego szczery uśmiec. Trzylatek wyszeptał tylko ciche: Maks. Słyszac to, stanęłam jak rażona piorunem. Jakim cudem Theo tak szybko pokonał swój strach przed psami?

Przyglądając się mu chwilę z szeroko otwartymi oczami, ruszyłam do drzwi wyjściowych z gościnnej sypialni. Gdy zeszłam po schodach, udałam się bezpośrednio do salonu, gdzie czekali na mnie gospodarze. Oglądali w tym czasie telewizję. Siostra, siedząc w objęciach męża, uniosła głowę, patrząc mi prosto w oczy.

– Śpi? – zapytała cicho.

– Tak.

– Chodź, siadaj. – Oderwała się od Paula i poklepując miejsce obok, wskazała, abym usiadła.

– Dzięki – odparłam, moszcząc się w czeluści kanapy. Na kolana wzięłam miękką poduchę, tuląc ją do siebie. Potrzebowałam ciepła. Brakowało mi tego, co miała moja siostra. Nie to żebym jej zazdrościła, ale znów pomyślałam o Taylorze.

Eve widząc moją posępną minę, złapała mnie za dłoń, pytając:

– Co jest?

Spojrzałam w jej oczy, myśląc, co odpowiedzieć. Nic nie przychodziło mi do głowy. Siedzieliśmy tak we troje. Paul wgapiiony w ekran telewizora i migające na nim obrazy, natomiast my dwie rzucające sobie mordercze spojrzenia.

– Nic – odparłam zdecydowanie za szybko.

– Megan! – Siostra warknęła przez zęby. Jej irytacja momentalnie osiągnęła apogeum. – Kurwa mać! Znowu zaczynamy od początku?

Mężczyzna doskonale wiedział, na co się zanosi, skoro jego żona zaczęła rzucać mięsem. Poderwał się z miejsca i zabierając butelkę piwa ze stołu, ruszył do wyjścia, mówiąc:

– Moje drogie panie, nie będę wam przeszkadzał.

– Nie przeszkadzasz, Paul... Zostań! – Próbowałam go przekonać, by nie opuszczał salonu.

Może to będzie chamskie, ale nie miałam zamiaru zostać sam na sam z siostrą. Wiedziałam, że mamy niedokończoną rozmowę.

– Nic z tego, Megan. Radź sobie sama. – I tyle było go widać. Uciekł.

– Dupek! – krzyknęłam, gdy z zamykały się za nim drzwi. Zza nich doleciał do mnie tylko bezczelny rechot i szybko rzucone: też cię Kocham!

Poddając się, opadałam na miękkie poduchy. Z zamkniętymi powiekami łapałam powietrze. Widziałam, że mam przejebane. Eve odczekała chwilę, dając mi czas na ochłonięcie.

– Co chcesz wiedzieć, Eve? – zapytałam siostrę.

– Co cię trapi? Wiem, że tęsknisz za Taylorem i jest ci ciężko z tego powodu. Wspominałaś też, że boli cię fakt, że młody będzie wychowywany bez męskiego przykładu. – Przyglądała się z troską mojej osobie. – Podejrzewam, że prawdopodobnie zaboli cię to, co zaraz powiem, ale... – urwała.

– Co ale? – zdziwiłam się.

– Megan, ewidentnie brak ci faceta – oznajmiła bezpardonowo. Uniosła rękę na znak, żebym jej nie przerywała. – Nie zaprzeczaj i nie wypieraj się tego. Przecież to oczywiste. Tyle lat byłaś w związku. Zawsze miałaś obok Taylora i mogłaś na nim polegać. Był twoim przyjacielem, doradcą i powiernikiem. I nie mówię tu tylko o sferze cielesnej, Meg. Aczkolwiek... – Wyszczierzona siedziała dumnie po zrzuceniu na mnie tej bomby.

– Przestań! – Moje policzki spłonęły czerwienią. Paznokciem zaczęłam skubać lakier u palców drugiej dłoni.

– Kochanie, czy ty się właśnie zawstydziałaś? – Siostra złapała za luźny pukiel moich blond włosów, bawiąc się nim. – No kto by pomyślał? Patrzenie ją państwo. – Zamaszyście machnęła ręką.

Zaczerwieniłam się jeszcze bardziej. Spuściłam głowę, by nie patrzeć siostrze w oczy. Odkąd sięgam pamięcią, zawsze unikałam rozmów dotyczących seksu. Gdy tylko ktoś podejmował ten temat, z automatu czułam się skrępowana. Wiem, że mamy dwudziesty pierwszy wiek i takie rzeczy są z pozoru normalnością, ale dla mnie one zawsze pozostawały w sferze tabu. Zbliżenie dwóch osób zawsze było czymś wyjątkowym, czymś bardzo szczególnym. Byliśmy wyłącznie MY.

Należałoby wspomnieć, że mąż był miłością mojego życia i jednym partnerem seksualnym, jakiego miałam. Gdy szkolne znajome zabawiały się na lewo i prawo, zmieniając chłopaków jak rękawiczki – a czasami nawet z częstotliwością zmiany własnych majtek – to ja mogłam śmiało powiedzieć, że byłam szczęściarą, skoro na mojej drodze stanął właśnie on – Taylor. Mężczyzna, z którym szłam przez życie, odkąd sprowadził się wraz z rodzicami do jednego z domów na naszej ulicy w wieku sześciu lat. Od tamtej pory byliśmy nierozłączni – do czasu. W zdrowiu i chorobie, aż nas śmierć nie rozłączy.

– Meg?

Uniosłam głowę w kierunku siostry.

– Tak?

– Odplynęłaś, skarbie – skwitowała krótko, biorąc łyk wina.

– Przepraszam. Coraz częściej mi się to zdarza – podkreśliłam, wypuszczając z ust powietrze.

– To chyba nie za dobrze, co? – pytając, uniosła brwi.

– To wszystko przez rocznicę. Włącza mi się sentymentalizm. Do tego jeszcze ciągnęła praca i przygotowania do nowej wystawy. Wszystko zebrało się naraz i najwidoczniej trochę mnie przerosło. – Westchnęłam, skubiąc tym razem poduszkę, którą trzymałam na kolanach.

Siostra pochyliła się w kierunku stołu. Dolewając do swego kieliszka wino, napełniła czyste szkło również dla mnie. Po chwili wetknęła lampkę w moją dłoń, przysuwając przy tym deskę zapełnioną różnego rodzaju serami, krakersami i ciemnym winogronem. Uniosła rękę do góry, wznosząc coś na znak toastu.

– Megan, coś temu wszystkiemu zaradzimy. A teraz... Pij! Na zdrowie.

– Na zdrowie – odpowiedziałam, łykając trunek. Po moim podniebieniu rozlał się intensywny smak wytrawnego wina. – Mmm, pycha. – Oblizyłam usta, biorąc w palce winogrono, w które po chwili wgrzyłam się zębami.

– Cieszę się, że ci smakuje. Ostatnio upolowałam je przypadkiem na promocji. – Zerknęła na kieliszek, delikatnie potrząsając szkłem. – Jest rewelacyjne! Prawda?

– Prawda, sis.

– Zatem... do dna! – odparła, puszczając mi oczko.

Kiedy opróżniłam kieliszek, poczułam, że lekko zaszumiało mi w głowie. Momentalnie poczułam się błogo. Wszystkie problemy zaczęły uciekać gdzieś w dal, chowając się do odpowiednich szufladek.

Siostra szybko uzupełniła nasze kieliszki, dolewając wina.



– Wiesz, Eve, tego mi było trzeba – oznajmiłam, biorąc kolejny łyk.  
– Wiedziałam. – Wykonała znaczący gest ręką. – W końcu od tego są starsze siostry.  
– To znaczy?  
– Od zadań przeжебanych, oczywiście! – Zaśmiała się z własnego stwierdzenia, po czym obie zaczęłyśmy śmiać się w głos. Po chwili zreflektowała się, mówiąc: – Cii... – Przyłożyła palec wskazujący do ust. – Obudzimy chłopaków.

Ewidentnie miałyśmy już nieźle w czubie.

W coraz lepszych humorach poruszałyśmy tematy życia codziennego. Tego, jak jej idzie w pracy oraz tego, jak mi idzie w studio. W końcu starsza siostra zaczęła wypytywać o przygotowania do nowej wystawy.

– Jak dzisiejsze spotkanie z Christopherem? – zapytała, przygryzając wargę.  
– Oprócz tego, że wykazał się mega cierpliwością i był wyrozumiały, gdy zadzwoniłam, że się spóźnię?

– Oj, ja się tam wcale nie dziwię – stwierdziła. – Wiesz, że on ma do ciebie słabość.  
– Co masz na myśli? – zdziwiłam się, słysząc jej słowa.  
– Megan! – Blondynka o mały włos nie zadławiła się winem, podnosząc głos. – No jak to co? Czy ty jesteś ślepa? Przecież on leci na ciebie jak grubas na czekoladę. Jak sikorka na słoninę, jak...

– Stop! – przerwałam jej dalszy monolog, unosząc dłoń. – Skąd w ogóle taki pomysł?  
– Ty tak poważnie? – zapytała, wytrzeszczając gały. – Weź, nie pierdol, że nie widziałas jak się na ciebie gapi! Robił to nawet wtedy, gdy żył jeszcze Taylor... Megan, ile lat się znacie?

– No... Trochę tego będzie – odpowiedziałam.  
– Właśnie! I nigdy nie zwróciłaś na to uwagi?  
– No, nie... – urwałam. – Nie zwracałam na to uwagi, ponieważ myślałam, że on jest gejem – skwitowałam szybko i konkretnie.

Moja kompanka od butelki parsknęła winem, opluwając nas.

– O, kurwaaa! – przeciągnęła. – Jaki, kurwa, hit! Nie mogę. Szkoda, że Paul tego nie słyszał! – Rechotała jak pojebana, a łzy ciekły jej po policzkach.

– Zajebicie, że się dobrze bawisz, Eve. Szkoda tylko, że moim kosztem – zrzędziłam pod nosem.  
– Ej, ej! Dlaczego tak mówisz?  
– Bo nabijasz się ze mnie! – warknęłam jej w twarz. – Czy to moja wina, że najzwyczajniej w świecie nie zwracałam na niego uwagi? Po prostu był dla mnie zwykłym znajomym. Zresztą...

– Zresztą, co?  
– On nie jest w moim typie.  
– Tak? A jaki jest ten twój typ, co? – wyrzuciła z siebie.

Siedziałam, zastanawiając się nad zadaniem pytaniem. Nad tym, czego bym szukała u potencjalnego przyszłego chłopaka. Zaczęłam wertować w myślach sylwetki znanych i lubianych facetów.

– Wiem jedno, Eve. Na pewno nie byłby to Chris.  
– Ale dlaczego? Chodzi o to, że jest sporo starszy?  
– Nie – odparłam szybko. – Przecież osiem lat to nie taka znowu duża różnica wieku. Prawda?  
– Nie pierdol! – wykrztusiła z siebie, ledwo przetykając napój. – On ma czterdzieści jeden lat? – Nie dowierzając, uniosła brwi.

– No, tak. A ty myślałaś, że ile ma?  
– Patrząc na jego zachowanie, ubiór i przyprószoną siwizną czuprynę? To... z jakiejś sześćdziesiąt – zasugerowała.

Słyszając to, nie byłam w stanie opanować łez. Już dawno nikt mnie tak nie rozbawił. Blondynka siedziała z szeroko otwartymi oczami, przyglądając się mojej reakcji.

– Ty mówisz poważnie? – Nie wierzyła.  
– Jak najbardziej.  
– No to wcale się mu nie dziwię, że na ciebie leci. Chłop ma potrzeby. – Rozbawiła nas obie tym stwierdzeniem jeszcze bardziej. Dolewając wino do kieliszków, kontynuowała: – To w takim razie, jaki jest ten twój typ, co? Jestem bardzo ciekawa. Tylko nie mów, że żaden. Nie okłamiesz mnie.  
– Nie mam zamiaru – odparłam.

– Pamiętaj, że nawet osoby w związkach są w stanie podać swój typ – zauważyła, odstawiając butelkę na blat stolika.

– Mówimy teraz typowo o wyglądzie?

– Jeżeli od tego mamy zacząć, to proszę.

– Daj mi chwilę na zastanowienie się. – Próbowałam zebrać myśli, łykając alkohol. – Więc...

– Taaak? – Czekala, niecierpliwiąc się.

– No dobra. – Wyprostowałam się, łokciem opierając o kanapę. Usiadłam idealnie na wprost siostry. Zaczęłam wyliczać na palcach. – Brunet albo szatyn, lubię ciemne włosy. Fajnie jakby miał do tego zadbaną fryzurę, ale łysym też nie pogardzę. Dobrze, żeby był wyższy ode mnie. Żebym mogła zatonać w jego ramionach, gdy będzie mnie tulił do swojej szerokiej klaty.

– Megan, przecież ty jesteś tak drobna, że każdy będzie przy tobie wielkoludem – parsknęła.

– Nie przeszkadzaj! – zgromiłam ją wzrokiem, na co uniosła tylko dłonie w obronnym geście.

– Mów dalej.

– Pragnę, żeby był ciepłym i życzliwym człowiekiem. By lubił dzieci... – W tym momencie pomyślałam o synu. – Eve, czy myślisz, że Theo byłby na to gotowy?

– Na co?

– Na mężczyznę w naszym życiu? Bo ja sama chyba nie jestem na to gotowa, wiesz? Czułabym się, jakbym zdradzała Taylora. – Moje oczy zaszyły łzami na wspomnienie byłego męża.

– Bąbelku... – Siostra przytuliła się do mnie. Dodając otuchy, głaskała moje długie blond włosy. – Kochanie, myślę, że Taylor sam by tego dla ciebie chciał. Byłby spokojny, gdyby wiedział, że masz kogoś, na kim możesz polegać. Tak. Myślę, że tego by właśnie dla was chciał. Każdy bardzo dobrze wie, jak bardzo się kochaliście. Wiem, że będzie ci ciężko przekonać się do tej myśli, ale... Megan, uważam, że najwyższa pora, by ruszyć do przodu.

– Tak sądzisz?

– Tak – potwierdziła. – W każdym razie, co byś nie postanowiła, będę cię wspierać.

– Dziękuję – odpowiedziałam.

Naszą rozmowę przerwało piknięcie mojego telefonu, który leżał obok.

– Kogoś pogięło? – Zerknęłam na zegar wiszący nad kominkiem. – O tej porze? Chyba komuś się nudzi.

– Zobacz – odparła. – Może to coś ważnego.

Na ekranie wyświetliło się imię naszego brata – Danny. Kliknęłam dymek wiadomości, a tam tylko krótkie: „Hej, Meg. Śpisz? Pilne!!!”. Pokazałam telefon siostrze. Obie przyglądałyśmy się SMS-owi z przestachem.

– Dzwon! – rozkazała Eve.

Nie czekając ani chwili dłużej, wybrałam numer, a on odebrał po paru sygnałach.

– Cześć, Meg! – ucieszył się.

– Cześć. Stało się coś? Napisałeś, że to pilne.

– Tak. Jestem w ciemnej dupie i potrzebuję pomocy.

– Mów. Co jest?

– Słuchaj. Jakiś czas temu wpadło mi zlecenie na obcykanie premiery filmu. Jakiś światowy mega hit i bla, bla, bla... – Standardowa odpowiedź, gdy nie chciało mu się za wiele tłumaczyć.

– I? – Coraz bardziej się niecierpliwiałam. – Co w związku z tym?

– No i, tu do akcji wkraczasz ty... – urwał, czekając na moją reakcję.

– Jak ja?

– Słuchaj uważnie. Jestem w Rzymie na dużym zleceniu. Jednak przesunęło się ono w czasie i nie dam rady wrócić na piątkowy wieczór, także błagam cię, pomóż mi. Jesteś moją ostatnią deską ratunku. I żeby nie było. Dzwoniłem po chłopakach, by któryś mnie zastąpił, ale prawie wszyscy są w rozjeździe. Do tego Tom złamał nogę, a Kevin szykuje się na porodówkę z żoną. Jestem w sytuacji bez wyjścia, Megan. Błagam. Pomóż mi. Zapłacę potrójnie, ale pomóż!

– Dobra! – Zachnęłam się do słuchawki, by zwrócić na siebie jego uwagę, bo ewidentnie zaczął panikować. – Uspokój się. Pomogę ci.

– Jezu, jesteś wielka! Kocham cię.

– Tak, tak, tak. Skończ już z tym lizusostwem – odparłam, spoglądając w oczy zaciekawionej Eve. Siedziała cicho, przysłuchując się naszej wymianie zdań. Pokazałam jej ręką, by podała mi coś do pisania i kawałek kartki.

– Naprawdę! Nie masz nawet pojęcia. Ratujesz moje dobre imię i karierę. Będę twoim dłużnikiem do końca życia.

– Jasne – rzuciłam z przekąsem. – A teraz konkrety. Co, gdzie i jak?

– Już, już. Poczekaj, zerknę tylko w notatki, żebym niczego nie popieprzył.

Zaległa cisza, a w słuchawce było słycać, jak brat wertuje kartki. Po chwili powrócił do rozmowy, kontynuując:

– Jesteś?

– Tak, mów.

– A więc premiera jest w Odeon Leicester Square. Start w piątek, ósma wieczorem. Zleceniodawca North & West Publicistic. Na szczęście redaktorem jest moja dobra znajoma, także nie będzie problemu z zamianą. Zresztą, ty chyba też znasz Kate? – dopytywał się.

– Tak – odpowiedziałam.

– Super. Zlecenie dotyczy zdjęć na czerwonym dywanie, ścianie i krótkie, ogólne repo. Tyle, co do piątku – podsumował szybko.

– Jak piątku? A dalej, co?

– A dalej już ciebie nie dotyczy. W sobotę będę już na miejscu i resztą zajmę się sam.

– Uff... – Odetchnęłam z ulgą. – Już się wystraszyłam, że znowu wkręcasz mnie w jakieś bagno.

– Nie tym razem – zapewnił. – I Megan...

– Tak?

– Naprawdę. Ratujesz mi życie.

– Od czego ma się rodzeństwo. – Zaśmiałam się.

Brat odetchnął z ulgą.

– Dobra, późno już, będę kończył. Rano zadzwonię do Kate i wszystko z nią załatwię. Powiem jej, żeby się z tobą skontaktowała. Dobranoc, Meg. I ucałuj wszystkich.

– Jasne. Dobranoc.

Rozległ się sygnał przerwane połączenia. Odłożyłam telefon i zapisaną kartkę na blat stołu, po czym z powrotem chwyciłam kieliszek z winem. Biorąc kilka łyków, próbowałam zebrać myśli.

– Słyszałaś? – zapytałam.

– Tak.

– To teraz ja będę musiała poprosić cię o przysługę. – Wyszczrzyłam się do siostry.

– Jaką?

– Będziesz musiała zaopiekować się Theo w piątkowy wieczór. Zlecenie nie powinno zająć sporo czasu, więc na noc wrócimy do domu.

– Ani mi się waź! – rozgniewała się Eve, słysząc moje słowa. – Nawet nie myśl, że będziesz z dzieckiem tuc się po nocy do domu. Wykluczone. Zostaniecie u nas.

– Dzięki, Eve – odparłam, tuląc się do siostry. – Co ja bym bez was zrobiła.

## 8. James – Wiejski look

Po wieczornym spotkaniu w gronie przyjaciół w końcu udało mi się odespać podróż. W o wiele lepszym humorze stałem przy oknie swojego apartamentu, podziwiając panoramę miasta. Zawsze lubiłem klimat starego kontynentu, czy to Londyn, czy inna europejska metropolia. W przeciwieństwie do Los Angeles, ociekającego blichtrzem, to właśnie tu, gdzie nie rzucić okiem, zawsze kryła się jakaś ciekawa historia. Uwielbiałem też architekturę i otaczających mnie pozytywnych ludzi. Pozwoliłem sobie na szczery uśmiech, gdy pomyślałem o najbardziej postrzelonym przypadku. Alex. Moja menedżerka.

Poznaliśmy się podczas studiów. Oboje uczęszczaliśmy na dwa zupełnie inne kierunki, jednak nie przeszkodziło nam to w podtrzymaniu znajomości. Ba!, z czasem nawet bardzo się do siebie zbliżyliśmy. Kiedyś nawet chcieliśmy spróbować czegoś więcej, ale jak tu stoję, muszę stwierdzić, że to był nasz najgłupszy pomysł.

Wszystko skończyło się już po pierwszym pocałunku, bo gdy tylko przyłożyłem usta do jej ust, odskoczyłem jak poparzony. Oboje odskoczyliśmy. To było dla nas za wiele. Nawet alkohol nie pomógł przełamać barier. Od tamtej chwili wiedzieliśmy, że będziemy iść przez życie razem, ale osobno. I gdy ona skończyła studia, jako najlepsza z najlepszych, byłem pewien, że nikt nie będzie w stanie lepiej zatroszczyć się o naszą przyszłość i interesy – i w ten sposób jesteśmy razem od dwudziestu lat.

Moją uwagę przykuł nagle znajomy dźwięk. Zerknąłem na telefon leżący nieopodal na blacie, a gdy odblokowałem go palcem, na ekranie ukazała się wiadomość: „Śpisz?”. Szybko odpisałem: „Nie”. Nim zdążyłem odłożyć smartfon z powrotem, przyszła wiadomość zwrotna: „Śniadanie?”. Rozejrzałem się po apartamencie. Nie miałem ochoty wychodzić dziś z pokoju, więc odpisałem: „Bądź u mnie za 15 min”. Nie czekając na odpowiedź, zamówiłem podwójne śniadanie.

Gdy dwadzieścia minut później pracownik obsługi hotelowej opuszczał apartament, w przejściu minął się z czymś, co z pozoru przypominało człowieka. Przyjrzałem się Alex od góry do dołu. Nawet Maks miał opór, by się z nią przywitać.

– Wyglądasz jak gówno – skwitowałem krótko, na co uniosła tylko środkowy palec.

– Bujaj się, dzwońcu!

Wskazując dłonią na nakryty stół, pokazałem, żeby usiadła. Sam zająłem miejsce naprzeciw, nalewając do filiżanek herbatę, po czym zacząłem rozdzielać nam nasze tradycyjne angielskie śniadanie na oddzielne talerze.

– Ciężka noc?

– Och, nic nie mów! – Blondynka przetarła swoje brązowe oczy ręką. – Padam na twarz – oświadczyła, wbijając zęby w maślanego rogała.

– Jak się czujesz?

– Na pewno lepiej niż reszta – zadrwiła. Wyszczrzyła idealnie proste zęby w uśmiechu. Popijając jedzenie, przytaknęła. – Tak, zdecydowanie lepiej niż reszta.

– Z tego, co pamiętam, zawsze byłaś niezniszczalna – stwierdziłem z uśmiechem. – Skąd się u ciebie bierze tak szybka regeneracja?

– Nie wiem – odparła, od niechcienia wzruszając ramionami. – Może to odpowiednia dieta i lata praktyki?

– W imprezowaniu, jak rozumiem? – podsunąłem.

W ciszy przyglądałem się, jak ta drobna istota pochłaniała sporą ilość jedzenia. Na raz upchnęła w policzki spory kawał jajecznicy, zaraz po tym kęs kielbaski i na koniec fasolkę. Zapiła to wszystko świeżo wyciśniętym sokiem z pomarańczy.

Cieszyłem się, widząc ją w coraz lepszym stanie. Jej twarz zaczęła nabierać rumieńców. Nawet Maks się do niej przekonał. Podeszedł bliżej, żebrząc o kawałek mięsa.

Kończąc śniadanie, przyglądaliśmy się sobie. Alex wycierając usta serwetą, zagadnęła:

– Jak tam? Gotowy?

– Na co? – zdziwiłem się, unosząc brwi.

– Żeby zrobić się na bóstwo. Pamiętasz? – spytała, odkładając materiał na talerz. – Fryzjer, kosmetyczka, może nawet jakieś szybkie SPA?

– Kurde, ty mówisz poważnie?! Myślałem, że sobie jaja ze mnie robisz – burknąłem pod nosem.  
– Nieee – zaprzeczyła. – Mówiłam jak najbardziej poważnie. – Zerknęła na zegarek, sprawdzając godzinę. – Lepiej zacznij się zbierać. Za godzinę masz umówioną wizytę u fryzjera. Trzeba ogarnąć ten cały wiejski look. – Wskazała na mnie, marszcząc nos.

– A co jest z nim nie tak? Jest mi tak dobrze – odparłem obojętnie.

– Okeeee – przeciągnęła. – Ty chyba o czymś zapominasz. – Odchyliła się na krześle, krzyżując ręce na piersi i bacznie się mi przyglądając.

– Mianowicie?

– James! Kpisz sobie? Za dwa dni startujemy ze światową premierą, a ty wyglądasz jak lump. Zapuściłeś się, odkąd rozstałeś się z Kaylą. Chcesz, żeby się puszyła, że to ona ciebie zostawiła? Zaraz prasa wyciągnie jakieś krzywe wnioski, że nie radzisz sobie z rozstaniem.

– Masz rację – skwitowałem, ręką przeczesując zarost. – Jednak...

– Co jednak?! Znowu masz zamiar się migać?

– Nie, ale na pewno będę lepiej wyglądał, niż ona z limem – zadrwiłem, aby podnieść ciśnienie przyjaciółce.

– Kurwa, nawet mi o tym nie przypominaj. – Złapała się za głowę, opierając łokcie o blat stołu. – Kiedy skończy się to gówno, od razu biorę trzy tygodnie wolnego.

– O! Bardzo dobrze, że o tym wspomniałaś. – Klasnąłem w dłonie, przyciągając uwagę blondynki.

– Co masz na myśli?

– Chciałem właśnie o tym z tobą porozmawiać.

– Mów, słucham.

– Gdy uporamy się z promocją i wszystko się już trochę uspokoi, chciałbym wziąć wolne. Nie wiem, może z jakieś cztery miesiące? – zasugerowałem, czekając na jej reakcję.

– Ile?! – Przerazona wbiła we mnie wzrok. – Mówisz poważnie, James?

– Tak, Alex. Mówię poważnie. Chcę spędzić trochę czasu z rodziną. Chyba mi się to należy, prawda?

– Oczywiście, że tak – potwierdziła. – Po prostu mnie zaskoczyłeś. Nie spodziewałam się tego.

– To jest nas dwoje. – Uśmiechnąłem się serdecznie do przyjaciółki. – Chyba sam siebie zaskoczyłem, wiesz?

Tym razem opierając brodę na zaciśniętej w pięść dłoni, lustrowała mnie uważnie wzrokiem. Maks podszedł bliżej, kładąc pysk na mojej nodze. Oboje wyczuli, że coś jest nie tak. Zawsze wiedzieli.

– Co jest, kochanie? – zapytała, podnosząc się z miejsca. Podeszła do mnie i siadając na moich kolanach, mocno przytuliła do siebie. – Bo nie powiesz mi, że wszystko jest okej.

– Nie, nie jest. Nie będę cię okłamywał, Alex. Mam ewidentne zmęczenie materiału. Wkurwia mnie to całe Hollywood i obecna nagonka. Wkurwia mnie sytuacja z Kaylą. Zaczyna mnie wkurwiać moje własne życie, bo na wszystko brakuje mi czasu. Mam trzydzieści osiem lat i w końcu chciałbym się ustatkować. Chcę mieć przy sobie kobietę, o którą będę mógł się zatroszczyć i dzieci, dla których będę przykładem. Chcę tego wszystkiego! Chcę normalnego życia, Alex – wyszeptalem.

– James...

Spoglądając mi prosto w oczy, pogładziła mój zarost, po czym mocno się przytuliła. Nasze ciała trwały splecione w ciszy. Oboje szukaliśmy w tym momencie pocieszenia i otuchy.

Jakiś czas później odsunęła się, mówiąc:

– Postaram się coś temu zaradzić... Obiecuję. Zorganizuje nam tak terminarz, byś faktycznie spędził czas z rodziną. Zauważyłam, że oboje mamy tego wszystkiego ewidentnie dość. Po tylu latach faktycznie należy się nam dłuższy urlop.

– Dziękuję – odparłem. – Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

– Wiem, słońce, wiem. – Poklepała mnie czule po policzku, wstając. – A teraz dość tego pierdolenia, użalania się nad sobą i swoim majestatem. Do roboty! – rozkazała. – Trzeba cię ogarnąć.

– Muszę? – jęknąłem, przecierając twarz.

– Tak! I to nie podlega najmniejszej dyskusji. Eric i dziewczyny urwaliby mi głowę i nasrali do szyi, gdybym pozwoliła ci się tak pokazać. – Wskazała na mnie ręką. – Brakuje tylko koszuli w kratę, zgnojonych gumiaków i wideł.

Słyszając to, parsknąłem, czym przyciągnąłem uwagę pupila. Chwilę potem zapytałem:

– Aż tak ze mną źle?  
– Collins! Kurwa mać, przeglądałaś się ostatnio w lustrze?  
– Po co? – Zirykowałem blondynkę jeszcze bardziej. – Przecież jestem chodzącym ideałem! – Zaśmiałem się, widząc jej reakcję.

– Palant! – bąknęła pod nosem, dodając: – I do tego, jak zawsze, kurwa, skromny. Zobaczymy czy będziesz taki wyszczekany w salonie piękności.

Nie czekając na moją reakcję, złapała za smycz i klepiąc się po udzie, przywołała do siebie psa. Ruszyła do drzwi, rzucając na odchodne:

– Idziemy na spacer. – Wskazała na siebie i zwierzę. – Gdy wrócimy, masz być gotowy do wyjścia, bo nie będę się z tobą szarpać. Zrozumiano?

– Tak – odparłem zawiedziony, że nie odpuści.

– Mówi się: tak jest, królowo! Chodź, Maks, idziemy.

Po chwili zatrzasnęły się za nimi drzwi.

\*\*\*

Zapinając ozdobne spinki przy rękawach koszuli, po raz ostatni zerknąłem w lustro. To dziś. To ten wieczór miał rozpętać machinę i istny szal na następne miesiące. Pokazy, wywiady, występy w telewizji. Westchnąłem na samą myśl o tym, co mnie czeka, a moją pociechą stał się obiecany w Anglii urlop. Tylko to dodawało mi sił.

Nagle do mojego apartamentu wpadło blond tornado. Alex, ubrana w piękną złotą suknię, ozdobioną błyszczącymi cekinami, robiła wrażenie. Włosy miała upięte w luźny kok. Na jej twarzy dostrzegłem delikatnie zrobiony naturalny makijaż, który podkreślał jej urodę. Czowała się swobodnie, co widać było z daleka. Profesjonalistka w każdym calu. Nie było dla niej rzeczy niemożliwych na tym świecie. Dlaczego nie mogłem związać się z kimś właśnie takim? Przyglądając się jej osobie krzątającej po pomieszczeniu, palnąłem pierwsze lepsze zdanie, które ślina przyniosła na język:

– Wyjdiesz za mnie?

Staęła nagle, słysząc moje słowa. Spojrzała na mnie spode łba, spod uniesionej wysoko do góry, idealnie wyregulowanej pesetą brwi.

– Kurwa mać, kretynie, czy ty się czegoś nawąchałeś?! – bluzgając pod nosem, podeszła bliżej i przyjrzała się mojej twarzy. – Przyznaj się! Nie wytrzymałeś napięcia i się naćpałeś, czy jesteś pijany?

– No tak, tylko ty mogłaś zareagować w ten sposób. – Posłałem w jej kierunku prowokacyjny uśmiech.

– A co? – Zdziwiła się. – Myślałeś, że rzucę ci się na szyję, wykrzykując: tak, tak, tak! Pojechało cię?!

– A dlaczego by nie? – zagadnąłem. – Muszę przyznać, że to by była niezła wizja. Bylibyśmy idealną parą, nie sądzisz?

– Twoje niedoczekanie, Collins – podsumowała, poprawiając moją muchę. – Za wysokie progi jak dla ciebie, skarbie. Nie ogarnąłbyś mojego temperamentu i bardzo dobrze o tym wiesz.

– Zawsze pozostanie mi żyć nadzieją, że zmienisz zdanie. – Westchnąłem, puszczając jej oczko.

– Sorry, James, ale nie! – Zaśmiała się. – Na samą myśl, że coś mogłoby nas połączyć, robi mi się... – Udała odruch wymiotny, przykładając pięść do ust.

– Jasne... rozumiem. – Złapałem ją za kark, tuląc do siebie i złożyłem braterskiego całusa na jej skroni. – Też cię kocham, Alex.

Kobieta uniosła swoje brązowe oczy, spoglądając na mnie. Miałem wrażenie, że skanuje moją duszę. Przyłożyła zadbaną dłoń do mojego ogolonego policzka, głaszcząc go.

– Wiesz, Collins, coś ci powiem... – urwała, czekając na mój ruch.

– Tak?

– Wierzę, że gdzieś, tam... – Wskazała na okno, ukazując panoramę Londynu. – Jest ta jedna jedyna, wymarzona. Wiem też, że gdy ją odnajdziesz, będziesz bardzo szczęśliwym człowiekiem. Zasługujesz na to, James. – Cmoknęła mój policzek.

– Dziękuję, Alex. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

– Tak się składa, że wiem. – zapewniła, palcem ścierając nadmiar szminki, którą zostawiły jej usta na mojej skórze. – Pamiętaj, że jedziemy na tym samym wózku. Też chciałabym się w końcu ustatkować. I oboje dobijamy do czterdziestki. Ty, jako mężczyzna, będziesz mógł założyć rodzinę bez względu na wiek. Jednak mój zegar biologiczny jest na wymarciu, nie mam za dużo czasu... – stwierdziła, po chwili wsłuchując się w ciszę. – Słyszysz to?

– Co?

– Tik-tak, tik-tak, tik-tak – Wesóło zaczęła udawać odgłos cykania wskazówek zegara, podskakując.

– Wariatka! – Parsknąłem.

Uniosłem rękę, zerkając na zegarek. Za dwadzieścia minut pod nasz hotel, miała zostać podstawiona limuzyna.

– Musimy się zbierać do wyjścia, Alex.

– Tak, wiem. Niestety – burknęła.

– Co jest? Nie wyglądasz na zadowoloną z tego powodu.

Westchnęła, przykładając dłoń do czoła.

– Zanim przyszedłam do ciebie, musiałam użerać się z tamtą dwójką. – Machnęła od niechcenia ręką.

– Wszystko w porządku? – zapytałem, martwiąc się o przyjaciółkę.

– Oni są, kurwa, niereformowalni! – krzyknęła oburzona. – Dlaczego muszę się męczyć z takimi bęcwałami?

– Bo ci za to dobrze płacą? – zasugerowałem, czekając na jej odpowiedź.

– W punkt! – Pokazała na mnie palcem wskazującym. – Gdybym nie dostawała odpowiedniej kasy za ich niańczenie, to Eric sam by się z nimi użerał.

– Już to widzę. – Zniosłem się wariackim śmiechem. Czułem, jak z rozbawienia zbierają się pod moimi powiekami łzy. – Przecież nawet on już ledwo ich toleruje.

– Dziwisz się?

– Wcale a wcale. – Pokręciłem głową. – Chodźmy, Alex, czas na nas. – Dłonią wskazałem na drzwi wyjściowe.

Kobieta bez słowa ruszyła przed siebie, a chwilę później wysiedliśmy z windy na podziemnym parkingu.

Do tej pory byłem jedynym zameldowanym w hotelu członkiem naszej ekipy, którego ktokolwiek mógł rozpoznać. Jednak zważając na mój wygląd – jak to Alex określiła – drwała, nie miałem problemu z pozostaniem incognito. Teraz gdy dołączyli do mnie Olivier z Kaylą, zaczęło robić się zamieszanie wywołane naszą obecnością. Wiadomo, gwiazdy Hollywood. Te dziennikarskie hieny cały czas koczowały w okolicy, by tylko dopaść nas w niefortunnej sytuacji. Więc tym bardziej musieliśmy uważać, żeby nie przyłapali kłócej się pary kochanków tuż przed udzieleniem wywiadu, który na szczęście miał odbyć się już jutro. Później oboje będą mnie gównem obchodzić. Mogą się nawet pozabijać.

Rozglądając się po parkingu za reporterami, otworzyłem drzwi limuzyny, a z jej wnętrza dobiegł do moich uszu piskliwy jazgot. Super, kurwa! Wsiadając, zająłem miejsce zaraz obok Alex, nie obrzucając pozostałych spojrzeniem. Nawet nie wiem, kiedy ta harpia zdążyła mnie dopaść, ale nagle poczułem oplatające się wokół mojej szyi ręce oraz jej mokry pocałunek na policzku.

– Cześć, kochanie! – przeciągnęła, skrzeczając mi do ucha.

Spiąłem się cały. W szoku przeniosłem wzrok na Kaylę, która usadowiła się na moich kolanach. Pozostała dwójka przyglądała się całemu zajściu, nic nie rozumiejąc. Nie czekając chwili dłużej, wyrzuciłem z siebie:

– Co jest, kurwa?! Złaż ze mnie!

Kobieta zaczęła gładzić moją twarz, a potem bawić się muchą. Czułem, że zaraz wybuchnę, a zdecydowanie wolałem tego uniknąć przed samą premierą.

– Ale, misiu, stęskniłam się – wyszeptwała, jak się jej przynajmniej wydawało, uwodzicielsko. I pomyśleć, że kiedyś naprawdę coś do niej czułem. Zebrało mi się na wymioty.

– Złaż, kurwa! – warknąłem. – Nie będę się powtarzał.

W delikatny sposób zepchnąłem ją z kolan, dając znak, żeby się odsunęła. Kobieta w teatralny sposób upadła na podłogę, lądując przy błyszczących lakierkach Oliviera. Ten jedynie prychnął i spojrział na nią z

pogardą, odzywając się:

– I co, króliczku? Coś ci nie wyszło?

Obrzuciła go morderczym wzrokiem, podnosząc się. Uniosła do góry środkowy palec prawej ręki, pokazując mu prosto przed twarzą.

– Spierdalaj, Oli!

– Cyrk odjechał, klauna zostawili – podsumował krótko i zaniósł się gromkim śmiechem.

Przeniósł wzrok na mnie, po czym zaczął tłumaczyć mi całą zaistniałą sytuację.

– Wiesz, James, ta idiotka chciała zagrać mi na nerwach. – Wskazał na Kaylę – Myślała, że wywoła u mnie jakieś sceny zazdrości, czy coś. Ale myślę, że oboje bardzo dobrze wiemy, że źle trafiła, prawda?

– Tak – odpowiedziałem krótko.

– Myślała, że będzie mogła wodzić mnie za nos. Dasz wiarę? – Prychnął. Obrzucił ją pogardliwym spojrzeniem. – Jeżeli szukasz frajera, który będzie na każde twoje skinienie, to się grubo pomyliłaś. Trzeba było trzymać się Jamesa. – Wskazał na mnie ręką, ciągnąc: – Bez obrazy, stary.

– Jasne. – Odwróciłem twarz w kierunku szyby. Nie chciałem oglądać tej sceny.

Pomimo tego, jak się ze mną obeszła, zrobiło mi się jej żal. Żadna kobieta nie zasługiwała na takie traktowanie, ale w tym przypadku sama była sobie winna. Mogła mieć wszystko. Miłość, dom, mnie. Mogę się założyć, że teraz bardzo żałowała tej jednej pochopnie podjętej złej decyzji. Jednak to nie było już moim problemem.

Od rozmyślań oderwał mnie dalszy monolog Martineza.

– Jesteś zwykłą szmatą, Kayla! A trzymam cię tylko dlatego, że się dobrze ruchasz i zajebicie obciążasz...

Nie wytrzymałem.

– Dość! – krzyknąłem. Obrzuciłem tę dwójkę okiem. – Już dość! Matka cię takiej kultury nauczyła, Olivier?!

– Bronisz tej kurwy?! – spytał z niedowierzaniem. – Po tym, co ci zrobiła, Collins?

– Zamknij ryj, Martinez! Albo ja to zaraz zrobię – wtrąciła się Alex.

– Jasne, perełko. – Uśmiechnął się obleśnie. – Jednak żeby mi go zamknąć, musiałybyś usiąść na mojej twarzy, skarbie.

Słyszając jego sugestie, nie wytrzymałem i bez słowa rzuciłem się w kierunku jego facjaty. Miał szczęście. Przed rozkwaszeniem tego jego pięknej buźki powstrzymały mnie obie kobiety.

– Premiera, James! – krzyknęła menedżerka.

– Nie warto! – skwitowała Kayla, kręcąc głową.

– Bronisz go? – pytając, szepnąłem przy jej twarzy. Zerknąłem w jej załzawione oczy i w tym momencie pękło mi serce. Po raz drugi. – Kayla...

– Tak? – zapytała cicho z nadzieją.

– Mam nadzieję, że było warto – skwitowałem, dobijając ją tymi słowami.

Nagle limuzyna stanęła. Wyjrzałem przez okno. Byliśmy na miejscu. Alex zaczęła wyrzucać z siebie rozkazy.

– James i Kayla wyjdziecie jako pierwsi, bo i tak wszyscy uważają was za parę. Ja pójdę z tym dupkiem. – Wskazała na naszego towarzysza.

Wtem uchylily się drzwi samochodu.

– Jesteś pewna? – zapytałem, przyglądając się reszcie.

– Tak. Ruszajcie...



## 9. Megan – Modowe bezguście

Z miłością w oczach przyglądałam się swoim zabawkom, gdy zadzwonił telefon leżący na stole. Na ekranie wyświetliło się imię – Kate. Gdy odebrałam, uzgodniłyśmy z redaktorką szczegóły dzisiejszego spotkania i umówiłyśmy się na siódmą trzydzieści niedaleko pobliskiej fontanny. Wiedziałam, że dotarcie na miejsce zajmie mi trochę czasu, dlatego pośpieszyłam się z pakowaniem sprzętu.

Ręką powiodłam po body ukochanego Nikona D6, głaszcząc go z czułością. Był to mój bliski przyjaciel i chyba pękłoby mi serce, gdyby ktoś go zniszczył. Wiedziałam, że w razie wypadku brat będzie musiał mi go odkupić, jednak wołałam nie ryzykować. Danny niejednokrotnie opowiadał mi, do jakich rzeczy jest w stanie posunąć się konkurencja. Ci ludzie byli zdolni zniszczyć sprzęt wart tysiące, by tylko zaszkodzić drugiemu. Mojego brata takie sytuacje tylko napędzały, ponieważ od najmłodszych lat uwielbiał rywalizację.

Do plecaka zapakowałam dwa starsze aparaty Nikon D750 (miałam słabość do tej marki). Zawsze lubiłam być ubezpieczona tak na wszelki wypadek, ponieważ nigdy nie było wiadomo, jak potoczy się zlecenie. Wołałam mieć także wybór pod względem szkieł, dlatego zaraz koło aparatów umieściłam dwa zoomy o różnych ogniskowych. Dzisiejszego wieczoru stawiałam na 24-70, bo wiedziałam, że będzie mi dane robić zdjęcia z bliskiej odległości. W razie W drugim był 70-200. Zawsze sięgałam po jasne obiektywy, które w połączeniu z pełną klatką dawały bardzo dużo możliwości.

W głowie często przewijało mi się jedno z ulubionych cytatów mojego profesora: „Amator martwi się o sprzęt, profesjonalista o kasę, a mistrz czeka na światło”. Dla mnie najważniejsze było światło. Uwielbiałam się nim bawić, a przy umiejętnym jego wykorzystaniu można było naprawdę zdziałać cuda. Ubóstwiałam wszystkie współgrające ze sobą cienie i półcienie, które potrafiły tworzyć magię. Zerknęłam na czarno-białe prace stojące pod ścianą oraz czekające na wystawę. Pomyślałam, że fajnie by było urozmaicić je o zdjęcia ciężarnej kobiety, i może... o autoportret? To dobry pomysł, będę musiała coś wykombinować.

Gdy skończyłam pakować sprzęt, wrzucając do plecaka zapasowe karty oraz baterie od aparatu, poczułam drobną dłoń owijającą się wokół uda. Zerknęłam w dół na jasne oczka synka, które patrzyły na mnie z miłością.

– Mamusiu, długo jeszcze? – zapytał, tuląc do siebie wymemłanego pluszaka.

– Nie, kochanie. Właśnie skończyłam. Możemy się zbierać.

– Super!

Młody złapał moją dłoń, energicznie ciągnąc w kierunku drzwi. Ostatni raz obrzuciłam studio wzrokiem i dałam się mu poprowadzić do wyjścia.

Godzinę później parkowałam pod domem siostry – tym razem nie zapomniałam zatankować. Na wspomnienie feralnego dnia, zaśmiałam się sama z siebie, wypinając Theo z fotelika.

– O, widzę, że ktoś tu ma dobry humor! – Usłyszałam za plecami rozbawiony głos Eve.

Trzymając syna w ramionach, obróciłam się w jej kierunku. Baczenie mi się przyglądała, mierząc wzrokiem.

– Coś nie tak? – Postanowiłam przerwać ciszę, widząc jej minę.

– Nie. Niby nie, ale...

– Ale co?

– Czy ty się wybierasz na jakiś pogrzeb, czy jak? – zapytała, unosząc brew do góry.

– Dlaczego?

– Bo... – Wskazała na mnie ręką. – Tak wyglądasz? No, chyba że powiesz mi, że jesteś w trakcie prania wszystkich swoich ubrań i to były ostatnie czyste szmaty, jakie miałaś w szafie. Wtedy zrozumieć.

– Eve, o co ci chodzi? Co ci nie pasuje w moim stroju? – Zerknęłam po sobie.

– Wyglądasz jak ninja. – Parsknęła śmiechem, przyjmując wyjściową pozycję karate.

– Co?!

– Spójrz tylko na siebie. Cała na czarno. Obcisłe spodnie, a do tego obcisła bawełniana koszulka i... kurwa! Trampki? Poważnie?

– Nie byle jakie trampki... – Uniosłam spojrzenie z moich butów na jej niebieskie oczy. – To conversey – odparłam dumnie.

– Tak, ale czy ty widzisz, że one są – machnęła ręką w stronę mojego obuwia – białe? Megan! Jest mi wstyd za ciebie. Idziesz na światową premierę zajebistego filmu. Będzie tam pełno znanych i pięknych ludzi, a ty wyskoczysz z tłumu jak ostatni łach.

– Mam żakiet. – Wskazałam na samochód, poprawiając swojego na gładko zaczesanego kucyka.

– No, zajebicie, to dużo wyjaśniło...

Podeszła do mnie, biorąc Theo. Obracając się na pięcie, skierowała się do domu, rzucając na odchodne:

– Modowe bezguście!

– Też cię kocham, Eve! – krzyknęłam do jej pleców. – Postaram się wrócić jak najszybciej! – dodałam.

– Tak, tak. Jasne – odparła, trzaskając drzwiami.

Stałam przez moment, zastanawiając się, co tu się właściwie wydarzyło. Uśmiechając się pod nosem, wsiadłam do samochodu i odpalając silnik, ruszyłam w kierunku centrum miasta. Zerknęłam na zegar umieszczony w desce rozdzielczej. Miałam jeszcze czterdzieści minut do umówionego spotkania, więc odetchnęłam z ulgą. Wiedziałam, że mam sporo czasu, by poszukać jakiegoś dobrego miejsca parkingowego, gdzie na spokojnie będę mogła przyszykować się do zlecenia.

Równo o siódmej trzydzieści przywitałam się z Kate. Obie z zainteresowaniem rozglądałyśmy się po okolicy, ponieważ trudno było nie zauważyć dzisiejszej imprezy. Cały obszar został zabezpieczony ogrodzeniem, a przed wejściem rozłożono czerwony dywan. Nawet na chodniku wyznaczono podjazd dla limuzyn, którego na co dzień tu nie było.

– Na grubo, co? Impreza z pierdolnięciem – podsumowała, wręczając mi identyfikator, na którym były dane mojego brata.

Uniosłam brwi w znaczącym geście.

– Nie zaczynaj, Megan. I tak chronię jego seksowną dupę, pozwalając na zamianę. W redakcji pourywaliby nam łby, gdyby ktoś się dowiedział.

– Rozumiem...

– Po zakończeniu zdjęć oddasz mi go, okej? – Wskazała na identyfikator. – Będzie nam jutro potrzebny. Jesteśmy umówieni na wywiad z odtwórcami głównych ról i mam cichą nadzieję, że twój brat jednak dotrze do tego czasu. – Westchnęła, brodą wskazując na budynek. – Chodźmy...

Kierując się w stronę barierek wyznaczających miejsce dla prasy, Kate wyjaśniła mi, jakich zdjęć oczekuje. Na szczęście nie było to nic specjalnego. Kilkanaście ujęć z momentu przybycia obsady oraz kilka zbliżeń głównych aktorów. Priorytetem dla redakcji okazała się jutrzejsza sesja, ale ona nie była już moim problemem. Chyba.

Dwadzieścia minut później zaczął się istny szal. Gdy podjechała pierwsza z limuzyn, z jej wnętrza wysiadł około czterdziestoletni blondyn.

– To Eric Springer, producent – odezwała się dziennikarka.

Spojrzałam na Kate, po czym przeniosłam wzrok na dwie szatynki wysiadające zaraz za nim.

– A to Emily Adams i Lexi Madison, autorki książki, na podstawie której powstała produkcja.

Kobiety były ubrane w piękne, długie suknie wieczorowe. Z uśmiechem na twarzach podeszły do mężczyzny i wszyscy troje zaczęli pozować do zdjęć. Całą okolicę rozświetliły błyski lamp reporterskich. Zaczęły się nawoływania fotografów, bo każdy z nich walczył o zdjęcie wieczoru. Zaraz potem ochrona odprowadziła przybyłych do wnętrza budynku.

Mniej więcej po piętnastu minutach nadszedł kolejny samochód, a kiedy szofer otworzył drzwi, przez chwilę nic się nie działo. Każdy stał w ciszy i skupieniu, wyczekując. Gdy tylko z wnętrza samochodu wyłonił się wypolerowany męski but, wywołał niesamowitą wrzawę. Nic z tego nie rozumiałam. Ludzie oszaleli.

– Przygotuj się! – krzyknęła Kate wprost do mojego ucha. – Teraz się zacznie porządna jazda!

– Cooo?! – przeciągnęłam, głośno wykrzykując w jej kierunku.

– Przygotuj się, Megan! Postaram się go do nas zwabić. – Wskazała na samochód. – Nawet gdybym musiała zrobić to topless. Muszę mieć jego zajebiste zdjęcie, rozumiesz?!

– O czym ty mówisz, Kate?

Strapiona, z aparatem w dłoni, przeniosłam wzrok na limuzynę. Momentalnie wszystko stało się

jasne. Moim oczom ukazało się istne bóstwo. Wysoki brunet ubrany był w znakomicie dopasowany smoking. Miał perfekcyjnie ułożoną fryzurę, gładko zaczesaną do tyłu i krótszą po bokach. Ogoloną, szeroką szczękę, którą dopełniały mięsiste usta, rozciągające się w uśmiechu, gdy witał się ze wszystkimi. Po chwili wyciągnął dłoń w kierunku samochodu. Ze środka wysiadła piękna kobieta, ubrana w kusą sukienkę, która ledwo zakrywała jej tyłek. Podeszła do niego, wieszając się na umięśnionym ramieniu. Na jej twarzy ukazał się sztuczny, wyuczony uśmiech dla prasy. Mężczyzna spojrział na nią z troską. Zaraz za nimi wynurzyli się Martinez – tego to kojarzyłam – oraz drobna, wesoła blondynka. Na sam jej widok ludzie zareagowali radośnie. Była to jedna z tych osób, które dookoła rozsiewały pozytywną energię.

Wszyscy czworo ruszyli w naszym kierunku. Piskom, okrzykom radości oraz nawoływaniom nie było końca. Na zamianę padały hasła typu: tu, spójrz tu! Uśmiech, proszę!

Byli coraz bliżej wejścia, co oznaczało, że zaraz będą przy mnie i Kate.

– Gotowa?

Nim zdążyłam odpowiedzieć, usłyszałam jej pisk i skowyt:

– James! Błagam! Chodź do mnie! – Wariatka wlaźła na barierkę, wykrzykując w jego kierunku i machając rękoma.

Nie wierzyłam w to, co widziałam. Zamurowało mnie. Dosłownie. Na szczęście ona była w pełni świadoma mojego zachowania. Szybko obróciła głowę w moją stronę, rozkazując:

– Rób zdjęcie!

To wyrwało mnie z amoku. Prędko przyłożyłam wizjer do oka i uwolniłam migawkę, puszczając serię zdjęć. Wiedziałam, że jej zachowanie było głupie i niestosowne jak na dziennikarkę szanującej się gazety, ale poskutkowało. Mężczyzna ruszył w naszym kierunku, śmiejąc się. Spoglądał radośnie na szalejącą Kate, a ja robiłam mu mnóstwo fotek. Po chwili przeniósł spojrzenie na mnie i przystanął, marszcząc czoło. Nie wiedziałam, co wywołało tę reakcję. Patrzył na mnie z góry, przyglądając się mojej twarzy i przeniósł wzrok na aparat w mojej dłoni. Jego mina ukazywała jedno: pogardę. Czyżby nie lubił fotoreporterów?

Niepewnie rozejrzałam się po zebranych wokół ludziach, jednak on patrzył tylko na mnie. Ruszył w moją stronę. Podchodząc, sięgnął mój identyfikator.

– Dobry wieczór, Danny. – Przeczytał imię, wypluwając je z niesmakiem.

Nic nie odpowiedziałam. Nie miałam pojęcia, jak zareagować na całą tę sytuację. Bałam się, że pograżę brata. Z opresji wybawiła mnie roześmiana blondynka. Łapiąc za łokieć bruneta, pociągnęła go w kierunku wejścia.

– Co to było?! – obruszyła się moja towarzyszka, przyciągając tym samym moją uwagę.

– Szczerze? – Rzuciłam okiem w stronę budynku. – Nie mam najmniejszego pojęcia. – Byłam roztrzęsiona całą tą dziwną sytuacją i chciałam ulotnić się stąd jak najszybciej, by nie narobić jeszcze gorszego zamieszania. – Skończyłyśmy? – zapytałam.

– Tak. – Kobieta podeszła, łapiąc mnie w mocnym uścisku. – Dziękuję, że nam pomogłaś, Megan.

– Nie ma sprawy – odparłam, oddając jej plakietkę mojego brata. – Czego się nie robi dla rodziny...

Zerknęłam na godzinę i się przeraziłam. Nie miałam pojęcia, że już tak późno. Wiedziałam, że Eve będzie psioczyć, abyśmy zostali u niej na noc, ale jedyne, o czym teraz marzyłam to powrót do domu, do własnego łóżka. Po prostu chciałam obudzić się jutro we własnych czterech ścianach.

– Będę uciekać. – Wskazałam za siebie. – Przekaż, proszę, dla mojego brata, aby się ze mną skontaktował.

– Jasne i jeszcze raz dzięki!

## 10. James – Karma

Poczułem czyjeś palce przy lewym łokciu, co wyrwało mnie z konsternacji. Nagle ktoś intensywnie pociągnął mnie w kierunku głównego wejścia, a ja, jak na dobrego aktora przystało, na usta przyklepiłem swój najszerzy uśmiech. Czego nie robi się pod publikę, prawda?

Prowadzony w amoku, machałem do zebranych, pozując do zdjęć.

– Co to było? – wyszeptała Alex, przyciskając się mnie, aby nikt nie usłyszał naszej rozmowy. Radośnie poprawiała fryzurę, by zmylić obserwatorów. – Za mało mam problemów z tamtymi? – Wściekła się.

Przez ramię zerknąłem w kierunku blondynki z aparatem i poczułem się jak ostatni kretyn. Jakby mi ktoś wbił nóż między żebra albo gorzej – w plecy. Przed oczami ukazały mi się obrazy z tego ciepłego popołudnia w parku, gdy widziałem ją po raz pierwszy. Przedstawiła się wtedy jako Megan. Była tam ze wspaniałym maluchem, którego Maks najwyraźniej bardzo polubił, bo strasznie za nim piszczał, gdy się od nas oddalali. Dlatego tak dobrze ją zapamiętałem.

Dziwne w całej tej sytuacji było to, że ona bardzo dobrze się zakamuflowała, grając, że nie ma pojęcia, kim byłem. Wydała się wtedy bardzo opiekuńczą osobą, na której niby nie zrobiłem wrażenia. Wydawała się taka... prawdziwa.

Teraz próbowałem odpowiedzieć sobie na kilka pytań: po co to wszystko? Czy pismaki naprawdę chwytają się już takich podstępów, by zdobyć sensację? Co ona chciała przez to osiągnąć?

Byłem wkurwiony.

Czyżbym dał się wkręcić jak ostatni idiota? Na co właściwie liczyłem? Że oto, proszę bardzo, los postawi przede mną kobietę mojego życia? Debil ze mnie!

Wściekły, zacisnąłem dłonie w pięść.

– Przepraszam. Myślałem, że spotkałem znajomą.

– Jasne! To wcale tak nie wyglądało – wycedziła Alex przez zęby, popychając mnie dalej. – Nie kłam, James! Za długo się znamy, byś łgał mi prosto w oczy.

– Alex! – Rozejrzałem się po zebranych, warcząc. – Nie czas i miejsce na rozmowę tego typu.

– A żebyś wiedział! – sapnęła. Pomiędzy wyrzucanymi zdaniem pięknie uśmiechaliśmy się do obiektywów. – Ale wiedz jedno, James. Nie odpuszczę, bo widzę, jak na nią zareagowałeś.

– Dobrze, a teraz – Rozejrzałem się dookoła. – zajmijmy się pracą i naszymi obowiązkami, Alex.

Zauważyłem, że jeden z prezenterów przeprowadzał właśnie wywiad z Kaylą na uboczu, przywołując mnie ręką. Wiedziałem, że to idealny moment, w którym delikatnie będę mógł poruszyć temat naszego rozstania.

– Przepraszam. – Wskazałem brodą kierunek, gdzie miałem zamiar się udać. – Czas dołączyć trochę oliwy do ognia.

Przyjaciółka złapała mnie za przegub. Spojrzałem w jej stronę. W brązowych oczach Alex dostrzegłem smutek. Nie miałem pojęcia, czym został wywołany, ale wiedziałem, że się o mnie martwi.

– Bądź ostrożny, James, proszę.

– Zawsze, kochanie, zawsze. – Poklepałem znacząco dłoń blondynki i posłałem w jej stronę ciepły uśmiech. – Nie przejmuj się. Wszystko będzie dobrze – zapewniłem. – Do zobaczenia na seansie.

– Do zobaczenia – odpowiedziała, idąc w kierunku wejścia do kina.

– I Alex... – rzuciłem, urywając.

– Tak?

– Zajmij mi dobre miejsce. – Puściłem jej oczko, odchodząc.

Poprawiając mankiety, z przyklepionym uśmiechem na ustach, podszedłem do Kayli i Evansa – prezentera, jednej z bardzo znanych londyńskich stacji telewizyjnych. Oboje przywitali mnie ciepło. Ona, tuląc się do mego boku. On, wyciągając dłoń w moim kierunku. Zaraz potem zwrócił się do kamery.

– Proszę państwa, co za miła niespodzianka – zaczął. – Właśnie dołączył do nas James Collins, odtwórca głównej roli w „Na celowniku”. Witaj, James.

– Witam. – Skinąłem ku niemu na powitanie, a później ukloniłem się do kamery. – Witam również państwa.

– Jak zawsze szarmancki – zauważył prowadzący. – Prawdziwy angielski gentleman.

– Oczywiście! – zareagowała Kayla, kładąc dłoń na mojej piersi i przywarła jeszcze mocniej do mojego ramienia. – Jakżeby inaczej. Kultura jak zawsze na najwyższym poziomie.

Rzuciłem w jej stronę spojrzeniem. Wydawała się bardzo zrelaksowana. W mojej głowie zaczęła się gonitwa myśli. Czy ona naprawdę uważała, że mizdrząc się do mnie, zdoła coś ugrać?

– James...

Uwagę przykuło moje wywołane do tablicy imię. Prezenter cierpliwie mi się przyglądał.

– Przepraszam – zreflektowałem się. – Czy mógłbyś powtórzyć pytanie?

– Jak najbardziej. Zapytałem, jak się grało główną rolę męską w filmie? Tym bardziej, nie ukrywajmy, przy boku tak wspaniałego aktora, jakim jest Olivier Martinez.

– Jak się grało? – powtórzyłem, unosząc znacząco brwi.

– Tak.

– No cóż, jak z bratem – odpowiedziałem. – Z Olim przyjaźnimy się już tyle lat, że przychodzi nam to w bardzo naturalny sposób. Nie mamy przed sobą żadnych tajemnic. – Obrzuciłem kobietę u mego boku pogardliwym wzrokiem, który – na szczęście – wyczuła tylko ona.

– Skoro zahaczyliśmy o życie prywatne – podłapał Evans. – To jak układa się wasz związek? – Pokazał na naszą dwójkę. – W końcu już od dłuższego czasu tworzycie bardzo zgraną parę, prawda?

– Tak – potwierdziła kobieta.

– Tak było... – dodałem od siebie.

– Jak to? – zapytał z przejęciem mężczyzna.

– A tak to, jak to w życiu bywa – odpowiedziałem, wruszając ramionami. – Niestety, każde z nas postawiło na inne priorytety, i że tak powiem, nie zmierzały one w tym samym kierunku. Dlatego postanowiliśmy się rozstać – skwitowałem, klepiąc Kaylę po dłoni w przyjacielski sposób.

– Rozumiem. – Evans przeniósł spojrzenie na operatora. – Moje drogie panie, to chyba dla was rewelacyjna informacja! Ten oto mężczyzna znów jest do wzięcia! – wykrzyczał do kamery. – Jeśli się myślę, to mnie popraw. – Zerknął na mnie po swoim komentarzu.

– Nie. Nie mylisz się – odparłem krótko.

Kayla przywołując fałszywy uśmiech, wtrąciła się chamsko.

– Musimy już iść. Wołają nas do środka. – Zdenerwowała się, szczypiąc mnie w biceps.

– Oczywiście. Nie będę was zatrzymywał. Na koniec, życzę powodzenia i sukcesu – powiedział Evans.

– Dziękujemy. W imieniu naszym i całej naszej ekipy. – Spojrzałem w stronę kamery, kłaniając się. – Do widzenia państwu.

Z wyuczonymi minami – jak przystało na hollywoodzkie gwiazdy – ruszyliśmy do wnętrza budynku.

– Musiałeś?! – warknęła w moją stronę Kayla.

– O co ci chodzi?

– Musiałeś to dziś, kurwa, poruszyć?

– A musiałaś, kurwa, dawać mojemu dobremu koledze dupy? – spytałem cicho, poprawiając fryzurę.

– Na co ty liczysz, co? Czy ty uważasz, że jak pomachasz mi tyłkiem przed nosem, to o wszystkim zapomnę?

Po jej wyrazie twarzy zauważyłem, że zupełnie się tego nie spodziewała. Jej całe ciało spięło się, a ona sama mierzyła mnie morderczym wzrokiem.

– To koniec, Kayla. Uświadom to sobie w końcu... A jak będziesz to robić, to wspomnij sobie to, co ci teraz powiem. – Przybliżyłem do niej twarz tak, że nasze nosy stykały się delikatnie. – Wiesz, co miało wydarzyć się dziś wieczorem, oprócz premiery?

– Co takiego? – fuknęła wściekła.

– Dziś... – Uciekłem wzrokiem w bok, po czym wbijając spojrzenie w jej szare oczy, wypaliłem: – Miałem się dziś oświadczyć pewnej kobiecie, wiesz? Jednak ona – Zebrałem myśli i wycodziłem przez zęby – okazała się zakłamaną suką. Wyobrażasz to sobie?

Odstępując od niej na krok, przyglądałem się jej zszokowanej minie. Stała z wytrzeszczonymi oczami i szeroko rozdziawioną buzią.

– Tyle na temat – podsumowałem.

– James... – Widziałem w jej oczach łzy. Zaraz potem zacisnęła powieki i cicho bąknęła: – Przepraszam. – Nie czekając dłużej, oddaliła się w kierunku toalety.

Stałem jak słup soli, patrząc, jak się oddala. Było mi ciężko. Nie jestem typem człowieka, który lubi ranić innych, ale moja cierpliwość także miała swoje granice, a Kayla zdecydowanie je przekroczyła, kilkukrotnie.

Z otępienia wyrwał mnie przyjemny głos i delikatna dłoń, która spoczęła na moim ramieniu. Odwróciłem się, a moim oczom ukazała się Emily. Szatynka uśmiechała się przymilnie.

– Kochanie, wszystko w porządku? – zapytała z przejęciem.

– Tak, Emily, już jest okej.

– Słyszałam waszą rozmowę. – Pokazała na kierunek, w którym uciekła moja była. – Na pewno wszystko w porządku?

– Tak. Wiesz, że bym cię nie okłamał.

Przez chwilę niepewnie przyglądała się mojej twarzy.

– Okej. Powiedzmy, że w to wierzę. Ale pamiętaj, że jeżeli będziesz potrzebował z kimś porozmawiać, to wal jak w dym. Czy to do mnie, czy do Lexi, jasne?

– Tak, dzięki, będę pamiętał. – Przytuliłem ją do siebie, kładąc dłoń na jej biodrze. – A teraz chodźmy obejrzyć ten gniot nakreślony przez Erica.

Oboje parsknęliśmy śmiechem, idąc w stronę sali kinowej. Jak przystało na mężczyznę, odprowadziłem Adams do jej towarzyszy, a ona w podzięcie złożyła całusa na moim gładkim policzku, głaszcząc go.

– Będzie dobrze – zapewniła. – Zobaczysz.

– Taką mam nadzieję – odpowiedziałem.

Skinąłem jej na odchodne, udając się na swoje miejsce. Alex siedziała nieopodal, zostawiając po swojej lewej stronie miejsce dla mnie. Usiadłem, a chwilę po tym po mojej wolnej stronie usiadł ktoś inny. Gdy uniosłem wzrok, zauważyłem, że to Martinez. W ciszy mierzyliśmy się spojrzeniem. Bolała mnie ta cała sytuacja. To, jak się to wszystko potoczyło, że poróżniła nas kobieta. Olivier był moim przyjacielem od lat. Nie chciałem, aby tak się to skończyło. Postanowiłem złagodzić nasz spór.

Wyciągnąłem do niego dłoń w ramach pojednania.

– Dziękuję i... przepraszam, Oli.

– Słucham? – Nie wierzył w to, co usłyszał. – Ty mnie przepraszasz?

– Tak. Dziękuję ci, że otworzyłeś mi oczy i nie pozwoliłeś popełnić najprawdopodobniej największego życiowego błędu. I przepraszam, że naszą relację rozwaliła kobieta. To nie powinno tak wyglądać, ale naprawdę to wszystko cholernie mnie zabolowało, wiesz? Wtedy, gdy was zobaczyłem, najwyczejniej w świecie pękło mi serce. Zostałem zdradzony przez własną dziewczynę i... najlepszego przyjaciela. – Na wspomnienie widoku tej dwójki w moim jacuzzi pod powiekami zebrały się mi łzy. – To tak cholernie bolało, Olivier.

– Stary... – Z łamiącym głosem, rzucił się z uściskiem w moim kierunku, klepiąc po plecach. – Ja też przepraszam. Nawet nie masz pojęcia, jak tęskniłem.

Nasze pojednanie przerwał kobiecy głos.

– Ooo, jak słodko – zakpiła Alex. – A teraz skończcie już tę pierdoloną scenę, jak z brazylijskiej telenoweli – warknęła wściekle. – Ja pierdolę! Za mało mam gówna do ogarnięcia, że przysparzacie mi jeszcze więcej problemów?

– Ty, o co ci chodzi, małpo? – zapytał pieszczotliwie Martinez.

– Zamknij się ćwoku i puść go! – Wskazała na mnie. – Dziennikarze zaraz wywęszą kolejną aferę – kontynuowała, dłońmi pokazując jakby na nagłówki gazet. – Uwaga! Wielki gwiazdor Hollywood, James Collins, rozstał się ze swoją kobietą na rzecz wieloletniego przyjaciela, Oliviera Martinez.

Parsknęliśmy gromkim śmiechem, przyciągając uwagę wszystkich wokół.

– Tak. Zdecydowanie mi za mało płacą! – krzyknęła, rozglądając się po sali.

W tym samym czasie na scenę wszedł Eric i z mikrofonem w dłoni zaczął swoje przemówienie, życząc wszystkim udanego seansu. Światła zaczęły przygasać, a na ekranie pojawiły się napisy początkowe.

Zerknąłem na dwoje moich przyjaciół. Alex po prawej, a Olivier po lewej. Wziąłem głęboki oddech i wypuściłem z ulgą powietrze przez nos.

\*\*\*

Standardowo obudził mnie śmierdzący oddech ze śliniącego się pyska. Maks leżał, czekając na moją reakcję. Przez zamknięte powieki czułem przebijające się ostre światło, które wywoływało uporczywy ból głowy. Dłonią starałem się osłonić oczy, ale to na nic. Przekręcając się na bok, poczułem żółć podchodzącą do gardła. Wczoraj ewidentnie przesadziliśmy z alkoholem. Zwlekając tyłek z materaca, ruszyłem chwiejnym krokiem w stronę muszli klozetowej, trafiając w jej środek w ostatniej chwili.

Umordowany wymiotami, ległem opierając się plecami o wannę, a głowę złożyłem na jej krawędzi. Ręką wytarłem usta. W chwili, w której przestało mi się kręcić w głowie, zerknąłem w dół. Miałem na sobie tylko spodnie od smokingu. Nagle usłyszałem hałas dobiegający z salonu.

– Co jest, kurwa? – wymamrotałem z niepokojem pod nosem.

Na czworaka poczłapałem do głównego pomieszczenia apartamentu. Na samym jego środku, częściowo pod kanapą, leżał nagi facet. Rozpoznałem go od razu. Tylko jeden idiota był w stanie wytatuować sobie czerwone usta na pośladku. Prychnąłem, przypominając sobie, dlaczego to zrobił. Przegrany zakład.

Zaraz obok mnie znalazł się Maks, który ruszył w kierunku mężczyzny. Popatrzyłem w stronę psa. Ten włochaty skurczybyk podniósł tylną łapę i zaczął sikać prosto na Martinezę. Przyglądałem się temu i nie dowierzałem, co widzę, a kałuża robiła się coraz większa. Wiem, że to chamskie, ale wcale nie zamierzałem przeszkadzać Maksowi. Powiedzmy, że to była kara za posuwanie mojej kobiety.

W duchu zaniósłem się śmiechem, podziwiając z satysfakcją upodłonego mężczyznę. Moją zabawę przerwało trzaśnięcie drzwi. Zerknąłem przez ramię. To Alex. Nucąc pod nosem, nagle stanęła w szoku i obserwowała całą sytuację. Gdy dotarło do niej, co się dzieje, nie wytrzymała i pierdolnęła takim śmiechem, że obudziłyby zmarłego.

– Co to, kurwa, ma być? – zapytała, wskazując przed siebie i trzymając się ze śmiechu za brzuch.

– To, co widać – odparłem, szczerząc się bezczelnie.

– Przyszłam zabrać Maksa na spacer, ale przyznam szczerze, że tego się nie spodziewałam. – Wskazała na golasa, który leżał w kałuży moczu.

– Jak widzisz, Maks już sobie poradził. – Uniosłem brwi w znaczący sposób.

– To jego sprawa? – zauważyła, pokazując na Oliviera.

– Tak, ale... – Przyłożyłem palec do ust. – Ciii. Niech ten dupek myśli, że sam się poszczał.

Puściłem jej oczko, pokazując, by pomogła mi wstać. Gdy tylko chwiejnie stanąłem na nogach, opadłem na krzesło.

– Kochanie, podasz mi wodę? – wyszeptalem, błagając. Czułem, że w mordzie mam Saharę.

– Jasne.

Alex ruszyła do barku. Wyciągając z niego butelkę wody, przybrała oficjalny ton.

– Nie chciałabym być tą złą, bo z tego, co widzę, to impreza była przednia... Cieszę się, że między wami wszystko okej, ale obowiązki wzywają. Mam nadzieję, że nie zapomnieliście, że o pierwszej jesteśmy umówieni na wywiad i sesję?

– Kurwa... – wyjęczałem, zamykając oczy i masując skronie.

– Tak. Dokładnie – odparła, podając mi butelkę z wodą i coś na kaca, co wygrzebała chwilę wcześniej z torebki. – Radziłabym wziąć szybki, zimny prysznic i zacząć się doprowadzać do porządku. A jedyne, co mogę dla was zrobić w tej chwili, to pogadać z redaktorką, aby zaczęła od wywiadu. Sesję zrobicie po nim.

– Alex, jesteś wielka!

– Nie zapominaj o tym, James – odpowiedziała, patrząc na żalną sylwetkę Oliviera pod jej nogami.

– Chyba musimy go obudzić, co?

– Nie krępuj się, skarbie. – Zaśmiałem się, widząc jej minę.

Kopnęła stopą w pośladek mężczyzny, na co on w odpowiedzi tylko coś wymruczał i ani myślał się obudzić.

– Martinez, palancie, wstawaj! – krzyknęła i nic, zero reakcji.

Nie czekając dłużej, stanąłem nad nim i wylałem na jego głowę część zawartości butelki. Szybko zerwał się z podłogi, łapczywie biorąc oddech. Zerknął po sobie, a potem przyjrzał się żółtej plamie i skierował spojrzenie na naszą dwójkę.

– Co jest? – Pokazał na stopy. – Co tu się, kurwa, dzieje?

– Najwyższa pora wrócić do rzeczywistości, Martinez – oznajmiła Alex. – Ja wiem, że dawno razem nie imprezowaliśmy, ale, kurwa, żeby załatwiać się pod siebie?! – Wskazała na plamę.

– Co ty pierdolisz? – Patrzył na nas, nie dowierzając. Przyglądał się mojej głupiej minie. – Wkręcacie mnie, nie? Powiedzcie, że mnie, kurwa, wkręcacie! – Piszczął jak przerażona baba.

Alex postanowiła być bezduszna. Pokręciła przecząco głową, spoglądając na zegarek. Przyglądając się im oraz słuchając tę wymianę zdań, nie wytrzymałem. Parsknąłem, opluwając jego nagą klatę.

– Dzięki, stary! – warknął Olivier.

– Nie ma za co – sapnąłem w odpowiedzi.

– Dobra! Koniec tego przedstawienia – wtrąciła się menedżerka. – Za dwie godziny widzę was na dole, w lobby. Pięknych i z promiennymi uśmiechami. Czy to jasne?

– Co?! – spytał Oli. – O czym ty do mnie mówisz?

– To, co słyszałeś, Martinez! O pierwszej macie wywiad i spotkanie z prasą. To nie mój problem, że nie pamiętacie o swych obowiązkach. – Zirytowała się. – Macie dwie godziny! I ani minuty dłużej! A jeżeli zajdzie taka potrzeba – rzuciła okiem na jego krocze – to zaciągnę cię tam za to marne pętko, które wyhodowałeś zamiast cipki – oświadczyła z obrzydzeniem i ruszyła do wyjścia.

– Jakoś wcześniej na nie, nie narzekałaś! – wykrzyczał Olivier do zamykających się za blondynką drzwi.

Zdejmując spodnie, skierowałem się w stronę łazienki, cedząc do kolegi:

– Martinez, spierdalaj do siebie. A jak będziesz wychodził, to zatrzasknij drzwi. Ja idę wziąć prysznic.

– Czekaj! – Rozejrzał się dookoła. – Gdzie są moje ciuchy?

– A skąd ja mam to wiedzieć? – odpowiedziałem, unosząc bezradnie ramiona. – Przyłazłeś tu najebany z jakąś rudą lalą. Może to ona je podprowadziła? Nie pamiętam.

– To daj mi jakieś ubranie albo chociaż szlafrok. – Wskazał po sobie.

– Zapomnij! – odparłem. – Z miłą chęcią zobaczę twój goły tyłek paradujący po hotelu, a zwłaszcza reakcje starszych pań na te twoje ponętne usta na pośladzie.

– Myślisz, że tego nie zrobię?

– O! Ależ ja doskonale wiem, że to zrobisz. Dlatego każę ci wypierdalać... NAGO – podkreśliłem i wskazałem na drzwi.

– Dobra! To idę... – Sprawdzał, czy zmięknę.

– Idź.

Olivier zniknął za drzwiami, a po chwili podniósł się na korytarzu pisk. Z ciekawości otworzyłem i przyglądałem się temu, co wyprawia Martinez. Szedł dumnie przez hol, kłaniając się gościom hotelowym. Nawet nie raczył zakryć swego przyrodzenia przed ich wzrokiem. Byłem pewny, że Alex go za to zabije.

Niecałe dwie godziny potem, w znacznie lepszym stanie, zjawiłem się w hotelowym lobby. Przyglądałem lekko wilgotne włosy i poprawiłem mankiety koszuli, podwijając je aż do łokci. Pracownik znajdujący się za kontuarem wskazał, abym udał się do małej sali konferencyjnej zaraz obok. Gdy wszedłem do środka, zauważyłem siedzącą przy stole moją menedżerką, która rozmawiała z kimś przy stole: kobieta i mężczyzna.

Ruszyłem w ich kierunku. Alex, widząc mnie, wstała, żeby się przywitać, a potem w pierwszej kolejności przedstawiła mi kobietę.

– Miło James, że postanowiłeś do nas dołączyć – odezwała się. – To jest Kate. – Wskazała na kobietę. – Redaktor gazety North & West, która przeprowadzi z wami wywiad.

– Miło mi – przywitałem się, składając pocałunek na wierzchu jej dłoni.

– Dzień dobry, panie Collins – odparła, rumieniąc się.

– Proszę, mów mi James.

– Oczywiście.

– A gdzie Olivier? – zapytałem, rozglądając się.

Alex spochmurnała, słysząc moje pytanie.



– Wyobraź sobie, że dostałam jakiś czas temu telefon od dyrektora hotelu, że pan Martinez paraduje po hotelowych korytarzach całkiem nago! Wiesz coś może na ten temat?

– Ja? – Udałem niewiniątko. – W życiu!

– Dlaczego ci nie wierzę? – Nachyliła się w stronę mojego ucha, szepcząc, by pozostała dwójka nie słyszała, o czym rozmawiamy. – Nie mogłeś mu dać, kurwa, jakiegoś okrycia? Szlafrok, ręcznik, własne gacie? Cokolwiek!

– A czy ja wyglądam jak Matka Teresa albo jakaś pieprzona pracownica pomocy społecznej? – spytałem, unosząc brwi. – Zresztą, tak było zabawniej. Żałuj, że tego nie widziałas.

– Jaaames! – przeciągnęła, warcząc.

– Alex, nie przesadzaj, nic mu nie będzie. Przecież wiesz, że to nie jego pierwszy raz. A teraz – uśmiechnąłem się szczerze do reszty – zajmijmy się pracą.

Kate wstała, pokazując na blondyna, który bawił się aparatem. Przyjrzałem się mu w ciszy i coś mi tu nie pasowało. Kobieta kontynuowała:

– To jest Danny, nasz fotograf.

W mojej głowie zapaliła się czerwona lampka. Już wiedziałem, skąd kojarzę panią redaktor. To ona wczoraj wydzieriała się jak wariatka, wisząc na barierkach. To ona była tam w towarzystwie blondynki. Zaraz, zaraz, jak jej było? W myślach przewertowałem kobiece imiona... Megan! Tak, na imię miała Megan!

– Widzę Danny, że zmężniałeś od wczoraj. – Zirytowany, wypaliłem w kierunku faceta.

– Słucham? – zapytał blondyn z szeroko otwartymi oczami. Widać było, że się zmieszał.

– To ja słucham! – Wściekłem się. – Co tu się, kurwa, wyprawia? Ktoś mi to łaskawie wyjaśni? – zażądałem, zaciskając pięści.

– Chyba nie rozumiem... – urwała Kate.

– Nie? – Wskazałem palcem w jej stronę. – Pamiętam cię. Wczoraj zwróciłaś na siebie moją uwagę. Tyle że u twego boku była kobieta. I co dziwne, miała ona na sobie identyfikator z imieniem Danny. – Pokazałem na blondyna. – To była jego plakietka. Więc zapytam jeszcze raz, co to za szopki, co? Tak się teraz zdobywa materiały? Knując, szpiegując? Może jeszcze wynajmiecie mi jakąś narzeczoną?

Moje wkurwienie sięgnęło szczytu. Miałem dość. Poczułem się jak śmieć, którego życiem manipulują inni. Zwróciłem się w kierunku menedżer, warcząc:

– Nie mam pojęcia, w co pogrywa ta dwójka. – Machnąłem dłonią, pokazując na nich – Ale masz się tego dowiedzieć! Tymczasem... do widzenia.

Wściekły wyszedłem z hotelu. Potrzebowałem spokoju, żeby móc zebrać myśli.

## 11. Megan – Dzięki, sis

W niedzielne popołudnie, po obiedzie, Theo zaczął swoją drzemkę, przez co miałam chwilę dla siebie. Spoglądałam na maluszka, który przyciskając do piersi przytulankę, smacznie spał. Jego loki rozsypały się po poduszce, a on sam wyglądał jak aniołek.

Cicho łapiąc laptop, zajęłam miejsce przy biurku. Trzymając w dłoni kartę pamięci, na której miałam zapisane zdjęcia z piątkowego zlecenia, bawiłam się nią przez chwilę. Rzuciłam okiem na zegar wiszący nad kominkiem, który wskazywał godzinę czwartą. Zastanawiałam się, dlaczego Danny jeszcze do mnie nie zadzwonił. Z tego, co mówił, to zlecenie było dla niego bardzo ważne. Nie określił konkretnie, ile i jakich zdjęć potrzebuje, jednak postanowiłam mu nieco pomóc, wybierając najlepsze ujęcia.

Umieściłam kartę w slocie laptopa i zaczęłam zrzucać wszystko na dysk, po czym zaczęłam przeglądać zrobione przeze mnie zdjęcia, zwracając uwagę na poszczególne postacie. Skupiłam się bardziej na tych, które wymieniała mi Kate. Na premierze było pełno światowych gwiazd, jednak redakcji zależało najbardziej na obsadzie i ludziach związanych z produkcją „Na celowniku”.

Zdecydowałam się przejrzeć część fot, pozostawiając po cztery najlepsze portrety każdej z osób i około pięćdziesięciu zdjęć z czerwonego dywanu. Starłam się przypomnieć sobie poszczególne osoby, które wymieniała redaktorka.

W pierwszej kolejności były ujęcia Erica Springera i autorek. Później wyświetlił mi się boski Olivier Martinez ze swoim pięknym, śnieżnobiałym uśmiechem. Zaraz po nim pojawiła się odtwórczyni głównej roli kobiecej, ale jej nazwisko mi gdzieś umknęło. Nie kojarzyłam jej w ogóle, jednak przyglądając się kobiecie, odniosłam wrażenie, że to bardzo smutna osoba. Uśmiech miała tandetny i wyuczony.

Klikając dalej, przebrnęłam przez serię zdjęć postawnego bruneta, który zrobił na Kate niebywałe wrażenie.

Gapiłam się na niego, przypominając sobie całe piątkowe zajście. Na pierwszych zdjęciach wydawał się zadowolony i beztroski. Witął się z fanami, pozując z nimi do zdjęć. Gdy zwrócił uwagę na Kate, podążył w naszym kierunku. Właśnie wyświetliło mi się idealne ujęcie jego twarzy i postury. Powiększyłam zdjęcie na komputerze. Jego czarne włosy były idealnie wystylizowane. Nienagannie ogolona twarz o szerokiej, mocno zarysowanej szczęce. Ponętne, mięsiste usta, które... doskonale nadawały się do całowania.

Chwila! Wróc! Boże, skąd taka myśl?

Przeraziłam się tokiem własnego myślenia. Jeszcze przed momentem powstrzymywałam łzy na myśl o byłym mężu, a tu nagle rozmyślałam o całowaniu się z innym mężczyzną.

Otrząsając się, rozwarłam powieki, które nawet nie wiem, kiedy zacisnęłam. Potoczyłam wzrokiem do jego oczu, a to, co tam zobaczyłam, zmroziło mnie. Z monitora świdrowały mnie męskie, zielone oczy, otoczone długimi czarnymi rzęsami. Gdy się im bliżej przyjrzałam, moją uwagę przyciągnęła drobna wada genetyczna. Hmm, nawet supergwiazdor nie jest idealny. Dobrze wiedzieć. Na lewej źrenicy, w dole oka, występowała brązowa plamka, która dodawała uroku jego spojrzeniu. Był piękny! Dotykałam ekran, wodząc opuszkami po rysach męskiej twarzy.

Moją idealną chwilę przerwał dzwoniący na stole telefon. Boże! Wściekła, złapałam za urządzenie. Jednak, gdy na ekranie pojawiło się imię mojego starszego brata, trochę się uspokoiłam. Nie czekając, wcisnęłam zieloną słuchawkę i przyłożyłam komórkę do ucha, mówiąc:

– No, dzień dobry! Proszę, proszę. Mój marnotrawny brat postanowił się odezwać.

– Cześć, Meg. Przepraszam, że dopiero dziś, ale miałem urwanie głowy.

– Co się stało? – zapytałam z troską, poprawiając się na krześle.

– Ach. – Westchnął ciężko. – Wiesz, te hollywoodzkie gwiazdy i ich fochy. Mieliśmy z Kate małą drakę z Collinsem.

– Z kim?

– Z głównym aktorem.

– Ale co się stało? – Coraz bardziej się niecierpliwiłam, czekając na odpowiedź.

– Szczerze? To my chyba sami do końca nie wiemy, o co poszło. Po prostu przyszedł na wywiad i zaczął się do nas czepiać, że coś kręcimy. Że go sprawdzamy i śledzimy. Przyjebał się o mój identyfikator, nie dając sobie nic wytłumaczyć. Powydzierał mordę, wałnął focha i pieprznął drzwiami, wychodząc.

– Rozumiem. Chyba...

– Szkoda, że on tego nie rozumiał. Po tym incydencie rozmawialiśmy z jego menedżerką, bo nie chcieliśmy, aby napisali skargę do redakcji. Na szczęście okazała się bardzo fajną dziewczyną i dała sobie na spokojnie wytłumaczyć, że ze względu na inne zlecenie nie dałem rady dotrzeć na czas i byłem zmuszony poprosić o zastępstwo.

– Czyli wszystko już okej? – Przerwałam mu.

– Tak, tak. Udało nam się dojść do porozumienia i załagodzić całe zajście. Jednak facet nie spuszczał ze mnie oka. Wiesz, jakby mi zupełnie nie wierzył. Minę miał, jakbym mu do butów naszczał.

Słyszając to, zaniósłam się długotrwałym śmiechem, ponieważ wiedziałam, jak bardzo brat lubił dramatyzować. Niejednokrotnie zachowywał się, jak ktoś by mu buchnął grabki z piaskownicy. A wtedy? Klękajcie narody! Był jak chmura gradowa, której lepiej zejść z drogi.

– Co ciebie tak bawi?! – Zirytowany, warknął do słuchawki. – To poważna sprawa! Chuj wie, o co mu chodziło. Wiesz, ile brudu może mi koleś narobić?

– Przepraszam, Dan. Po prostu rozbawił mnie twój tekst o szczaniu do butów – wyjaśniłam bratu. – Nie miałam na myśli nic złego. A jeżeli to poprawi ci humor, to zrobiłam wstępną selekcję zdjęć.

– Poważnie? – Zdziwił się.

– Tak – potwierdziłam. – Także nie złość się już na mnie, okej?

– Gdzież bym śmiał, ale poważnie, zrobiłaś to? – dopytywał z nadzieją w głosie.

– Tak. Nie odzywałeś się, a Theo zrobił sobie właśnie drzemkę, więc postanowiłam przejrzeć materiał.

– Boże, Megan, jesteś wielka! Ratujesz mi dupę – wyznał, a w słuchawce usłyszałam, że z ulgą wypuścił z siebie powietrze.

– Tak, Danny. Drugi raz w ciągu trzech dni! – wyrzuciłam z siebie. – Nastaw się, że wymyślę sobie jakieś zadośćuczynienie z twojej strony. – Zaśmiałam się chytrze.

– Oczywiście, czego tylko zapragniesz – stwierdził. – Nawet nie chce mi się teraz tłumaczyć, jak ważne było dla mnie to zlecenie... I naprawdę jestem twoim dożgonnym dłużnikiem. Żądaj, czego tylko chcesz, bąblu.

– O! Uważałabym na twoim miejscu z takimi obietnicami. – Parsknęłam, coraz bardziej doprowadzając brata do szału.

– W takim razie pomyśl nad moją karą, a ja zgodzę się na wszystko. Prawie... – zaznaczył, poważniejąc. – A teraz jakbyś była tak łaskawa, zrób mi, proszę, transfer zdjęć. Bardzo ładnie proszę – dodał przymilnie. – Chciałbym już wziąć się za robotę. Czas nagli.

– Jasne.

Od razu zaznaczyłam wszystkie wybrane przeze mnie pliki i przyglądałam się, jak ładują się do wysłania. Nucąc cicho pod nosem, śledziłam wzrokiem zielony pasek. Gdy tylko ukazało się na ekranie 100%, wesoło krzyknęłam do telefonu:

– Już!

– Głośniej się nie dało? – spytał z wyrzutem.

– Nie! I nie marudź. Tak to jest. Odwalić za kogoś ciężką robotę i jeszcze do tego wysłuchiwać.

– Dobra, już cicho. – Uspokajał mnie. – A tak w ogóle, odbiegając od tematu, powiedz mi, jak idą przygotowania do wystawy? Wszystko gotowe? Kiedy ruszacie?

Westchnęłam, poprawiając się w krześle. W myślach przytoczyłam sobie wszystkie uwagi kustosza galerii.

– Chris zwrócił mi uwagę na to, że dobrze by było wzbogacić wystawę o akty ciężarnej kobiety. To miałyby być taka wisienka na torcie.

– Uważam, że to wspaniały pomysł. Z tego, co widziałem do tej pory, no wiesz, mam na myśli mocne męskie atletyczne sylwetki oraz te delikatne kobiece to... to faktycznie taki akt byłby idealnym uzupełnieniem prac.

– Tak myślisz? – zapytałam, coraz bardziej przekonując się do tego pomysłu.

– Jasne, że tak! – zapewnił szybko.

– Wiesz, pomyślałam też o wykonaniu kilku autoportretów.

– Nagich? – zdziwił się.

– Yyy – zacięłam się w niepewności. – No tak. Tak! – odparłam, już bardziej zdecydowanie. – W końcu to wystawa z aktami. Także...

– Jesteś tego pewna? Bo wiesz, że ja na pewno tam będę i raczej nie uśmiecha mi się oglądać nudesów własnej siostry. – Roześmiał się. – Już widzę te wszystkie zaślinione mordy na widok twoich cyków – podsumował.

– Dupek!

– Też cię kocham, bąblu.

– Danny?

– Tak?

– Jest tylko jeden mały problem – odpowiedziałam.

– Mianowicie?

– Skąd ja na szybko wezmę ciężarną? Wystawa już niedługo. Mam strasznie mało czasu – zaczęłam panikować.

– Megan! Po pierwsze, uspokój się. Weź głęboki oddech... Już?

– Tak. – Westchnęłam, wypuszczając wstrzymywane powietrze.

– To teraz ci powiem, co zrobisz.

– Dawaj, czekam.

– Nie panikuj. W końcu i tak masz przyszykowaną większą część prac. Jak sama zauważyłaś, to miała być niezobowiązująca wisienka na torcie, a więc najzwyczajniej w świecie daj ogłoszenie, że potrzebujesz odważnej ciężarnej kobiety do wykonania aktów. Na pewno ktoś się zgłosi. Zaznacz, że sesja zostanie wykonana na zasadach TFP. Podejrzewam, że sporo kobiet pragnie mieć zdjęcia z okresu ciąży na pamiątkę, a tak będą je mieć za darmo. Dzięki temu nic nie ryzykujesz, a najwyżej wisienką staniesz się ty sama.

– I tyle? Że to niby ma być takie proste?

– A co byś chciała więcej? Po co kombinować? Wrzuć ogłoszenie na swoją stronę i serwisy społecznościowe. Kurde. Nawet naklej kartkę z ogłoszeniem na witrynie studia. Zobaczysz. Na pewno znajdziesz chętną. Nie poddawaj się, bo na pewno dasz radę. Wierzę w ciebie.

– Dziękuję, Danny.

– Nie ma za co, sis. Głowa do góry i bierz się do roboty! – rozkazał, dodając mi otuchy.

– Chyba tego mi było trzeba, wiesz?

– Jasne, że tak! Kto inny ma cię ustawić do pionu jak nie ja?

– Danny?

– Tak?

– Ponosi cię! – zasyczałam mu do ucha, przenosząc się na wygodną kanapę. Brat, słysząc to, zaśmiał się do słuchawki. W tle usłyszałam odgłosy stukania w klawiaturę. – Słyszę, że zacząłeś pracować. Nie będę ci dłużej przeszkadzać. Bierz się za zlecenie, a ja tymczasem wezmę się za to ogłoszenie.

– Moja krew – odparł. – Dobra, faktycznie będę już kończył. Jeszcze raz dzięki, Megan, bo odwaliłaś kawał świetnej roboty. Dziękuję.

– Polecam się. Jednak nie wykorzystuj tego za często.

Nasza rozmowa zakończyła się, a w słuchawce nastała cisza.

Przygryzając w zamyśleniu dolną wargę, zaczęłam rozważać pomysł brata. To może się udać. Nie zwlekając, zalogowałam się na wszystkie swoje social media i po kolei zaczęłam umieszczać ogłoszenia na każdym z nich. Na koniec postanowiłam dodać jeszcze anons na naszej lokalnej stronie miasteczka. Ostatni raz czytając na głos to, co napisałam, zatwierdziłam post.



## 12. Megan – Poczuj rytm

Pięć tygodni później.

Szczerze? Chyba sama się nie spodziewałam tak szybkiego odzewu na moje ogłoszenie. W dwadzieścia minut po zamieszczeniu informacji już miałam wiadomości od czterech dziewczyn z okolicy. Wszystkie były bardzo zainteresowane sesją. Dopiero po wysłaniu im dokładniejszych wytycznych, które dotyczyły moich oczekiwań, dwie pierwsze zrezygnowały od razu. Kolejna odpadła, bo nie mogliśmy dogadać się, co do terminu wykonania sesji. Jediną dziewczyną, która zdecydowała się na akty i do tego spełniała warunki, była Ashley.

Przesympatyczna dziewczyna w moim wieku, która spodziewała się swojego pierwszego dziecka. Na wykonanie zdjęć zgodziła się bez mrugnięcia okiem. Pragnęła wykonać je na pamiątkę dla męża, który obecnie stacjonował od kilku miesięcy na misji pokojowej poza granicami kraju. Jak to mówiła, sama nie wie, czy mąż zdąży zobaczyć ją w tym pięknym stanie.

Umówiliśmy się w moim studio. Właśnie skończyłam ustawiać lampy do dzisiejszych zdjęć, gdy zabrzmiał dzwonek przy drzwiach. W wejściu zobaczyłam drobną brunetkę. Stała nieśmiało, delikatnie gładząc swój idealnie okrągły brzuszec. Ruszyłam w jej kierunku, wyciągając dłoń na powitanie.

– Witam. Ashley, prawda?

– Tak – skinęła twierdząco.

– Bardzo mi miło poznać cię w końcu osobiście.

– Nawzajem – odparła cicho. – Przepraszam, ale zaczynam się denerwować. – Wskazała na nasze złęczone w powitaniu dłonie.

– To normalne – zapewniłam. – Nie ma czym się stresować, uwierz mi. Pozowałaś już kiedyś?

– Tak sama z siebie? To... nie. To mój pierwszy raz.

– W takim razie weź głęboki oddech. Uspokój się. Zobaczysz, że mną nie ma czego się bać. Nawet nie zauważysz, kiedy skończymy. A teraz chodź, przejdźmy dalej. – Wskazałam na dalszą część studia, która normalnie nie jest dostępna dla gapiów. – Idź, rozgość się. Zamknę tylko drzwi na klucz, aby nikt nam nie przeszkadzał i zaczniemy. Coś do picia?

– Woda, jeżeli to nie problem. Straszny dziś upał.

– No coś ty, to żaden problem. Chodź, siadaj. – Pokazałam na wygodną kanapę pod ścianą.

Ustawiając napełnioną wodą szklankę przed kobietą, uśmiechnęłam się, dodając jej pewności. Chwilę przyglądałam się jej twarzy, po czym obrzuciłam wzrokiem ciało. Przyglądała mi się w ciszy swoimi wielkimi, zielonymi kocimi oczami.

– Wiesz, że jesteś piękna, prawda? – zapytałam łagodnie, wywołując rumieniec na twarzy brunetki.

Miałam pewność, że zdjęcia wyjdą idealnie. Nie mogłam sobie wymarzyć lepszej modelki.

– Nie wstydź się, bo naprawdę nie masz powodu.

– Dziękuję – odparła.

– Czy chciałabyś dowiedzieć się najpierw, co będziemy robić? Może wtedy poczujesz się pewniej?

– O! Byłoby bosko.

– W takim razie, Ashley... – Poprawiałam się w fotelu na wprost niej i łapiąc za dłoń, posłałam jej szeroki uśmiech. – W pierwszej kolejności zrobię ci kilka ujęć, tak jak stoisz. Chcę, abyś oswoiła się z aparatem i ze mną. Gdy poczujesz się trochę pewniej, wykonamy kilka ujęć w sukni ciężowej i sukcesywnie zaczniemy cię rozbierać – mówiąc to, pokazałam palcami cudzysłów.

– Okeeej... – przeciągnęła niepewnie.

– Sama zobaczysz, będzie fajnie! – Zadowolona, klasnęłam w dłoń. – A teraz chodź. Nie traćmy czasu.

Wstając, złapałam ją za rękę i pomogłam się unieść. Obie skierowałyśmy się ku wcześniej przygotowanemu tłu. Ustawiłam modelkę na samym środku pomieszczenia, biorąc aparat do ręki.

– Lubisz muzykę? – zapytałam.

– Jasne!

– Coś konkretnego?

– Nie, nie mam większych wymagań. Co by nie leciało i tak zadziała na mnie kojąco.

– W takim razie super! – Włączyłam guzik start i z głośników zaczęła się saczyć losowo odtwarzana lista utworów.

Stając na wprost brunetki, poprawiałam jej luźno opadające włosy. Przyjrzałam się jej po raz ostatni, uśmiechając sama do siebie.

– Jesteś piękna, Ashley, i daję sobie głowę uciąć, że będziesz mieć cudowną pamiątkę dla męża.

– Dziękuję – mruknęła nieśmiało, słodko się przy tym rumieniąc. – To miłe.

Spoglądałam na nią i postawę, którą przyjęła.

– Musisz nabrać trochę więcej pewności siebie, Ashley. Spójrz na mnie. – Zwróciłam jej uwagę na siebie. – Jestem taką samą kobietą jak ty. Nie krępuj się mną. Pragnę, żebyś czuła się dobrze i swobodnie, kiedy stoisz przed obiektywem. Lubisz tańczyć? Wygłupiać się? – zapytałam z zainteresowaniem.

– Chyba jak każdy – odparła z uśmiechem.

– No właśnie nie – zaprzeczyłam. – Mamy takie czasy, że ludzie boją się być sobą i pokazywać własne emocje. Codziennie przybierają maskę, zastanawiając się, co inni o nich pomyślą. Bardzo często się z tym spotykam, wiesz? Zapamiętaj jedno. Fotograf jest w stanie wyłapać każdą emocję, czy to radość, smutek czy zaduma. Nawet podniecenie można bardzo dobrze uchwycić w kadrze – podkreśliłam. – Mam pomysł. Zamknij oczy, pomogę ci się zrelaksować.

– Już. – Stojąc, szybko wykonała polecenie. – Co dalej?

– Wsłuchaj się w muzykę. Co czujesz?

– Spokój... – przyznała.

– Dobrze. A teraz zacznij poruszać się w rytm jej taktu. W zupełności jakby mnie tu nie było. – Kobieta otworzyła oczy, obrzucając mnie wzrokiem. – Dawaj, śmiało. Mam ci zademonstrować jak to zrobić?

– Jeżeli to nie problem – skwitowała, przytakując.

– Żaden. Patrz i się ucz. Jestem tylko ja, spokój i muzyka.

Z głośnika zaczął właśnie lecieć utwór 30 Seconds to Mars Conquistador. Słyszając boski głos Jareda Leto, odrzuciłam jakiegokolwiek skrępowanie. Zamknęłam oczy i z uśmiechem na twarzy zaczęłam spontanicznie skakać. Nie było nic dookoła. Tylko ja i muzyka. Tak odpłynęłam, że w zupełności zapomniałam o obecności mojej modelki. Gdy spojrzałam w jej stronę, stała z wielkim uśmiechem na ustach, trzymając ręce na zaokrąglonym brzuszku.

– Megan, tego się nie spodziewałam! To było rewelacyjne!

– A, dziękuję, dziękuję. – Wykonałam teatralny ukłon. – Jednak nie licz na bis. Teraz twoja kolej. – Wskazałam na nią, nie pozostawiając jej wyboru.

– Nie wiem, czy będę tak potrafiła.

– Dalej. Bez wymówek, Ashley. Pamiętaj, tylko ty i muzyka.

Pilotem przełączyłam na kolejny, tym razem spokojniejszy utwór. Z głośnika rozbrzmiało Sex on fire grupy Kings of Leon.

– Może to nie jest zbyt dobrana piosenka dla ciężarnej, ale przynajmniej skakać nie musisz. – Obie parsknęłyśmy śmiechem. – A teraz, śmiało. Dajesz.

Brunetka przymknęła powieki i zaczęła przenosić swój ciężar z nogi na nogę, kołysząc się lekko. Po dosłownych dwóch minutach była w transie. W ogóle nie zwracała uwagi na otoczenie. To był czas na moją reakcję. Patrząc na nią przez wizjer, ustawiłam ostrość i wypuściłam serię zdjęć. Gdy usłyszała migawkę, przystanąła. Jednak to, co udało mi się uchwycić, w zupełności wystarczyło. Z uśmiechem na twarzy podeszłam do niej, aby zademonstrować efekt widniejący na ekranie aparatu.

– Zobacz. – Przechyliłam urządzenie w jej kierunku, by mogła się sobie przyjrzeć.

– Wow. – Zaniemówiła, przykładając złożone palce do ust. – To ja?

– A któż by inny? Mówiłam, że jesteś piękna! Lepiej się czujesz, widząc to? – spytałam.

– Tak.

– No to teraz cię przebierzemy i zaczniemy właściwą sesję.

– Okej! Już nie mogę się doczekać! – oznajmiła ze słyszalnym szczęściem w głosie, zacierając ręce.

Trzy godziny później Ashley tak się rozkręciła, że gdy kończyłyśmy sesję, latała bez oporu nago po całym studio. Była wniebowzięta. I ja też byłam wniebowzięta, ponieważ wiedziałam, że mam wspaniałe ujęcia, które idealnie uzupełnią wystawę. Lepszej modelki nie mogłam sobie wymarzyć. Mało tego!

Znalazłam pokrewną duszę. Wiedziałam, że nasza znajomość nie skończy się z chwilą zakończenia zdjęć. Tym bardziej że obie mieszkałyśmy w tej samej miejscowości.

– Idziemy, Meg? Właśnie dostałam wiadomość, że moja podwózka będzie za chwilę – odezwała się Ashley, która wyszła z łazienki, patrząc w telefon.

– Tak, możemy iść. – Dla pewności rozejrzałam się po studio.

Gdy wyszliśmy na zewnątrz, przystanęłyśmy na chodniku.

– Świetnie się dziś bawiłam. To wszystko było tak rewelacyjne! – wykrzyczała podniecona, a jej oczy świeciły zadowoleniem.

– Bardzo mnie to cieszy i polecam się na przyszłość.

– Na pewno! – zapewniła. – Pamiętaj, że obiecałaś wykonać sesję niemowlęcą dla mojej gwiazdeczki.

– Oczywiście. – Przyłożyłam dłoń do jej brzuszka, wyczekując dziecięcego kopnięcia. – Gdy tylko urodzisz, dawaj znać, od razu wpiszę cię w kalendarz. Masz to, jak w banku.

– Może wcześniej umówimy się na jakieś ciasto i lemoniadę? – zasugerowała z uśmiechem.

– Super pomysł! – stwierdziłam. – Przez parę najbliższych dni jestem zavalona robotą, bo chciałabym jak najszybciej usiąść do naszych dzisiejszych aktów i przyszykować je do wystawy. Jednak, gdy tylko się z nimi uporam, to jak najbardziej jestem na tak.

– Super! – Brunetka klasnęła zadowolona.

– Dzień dobry. Przepraszam, że przeszkadzam... – Naszą rozmowę przerwał mężczyzna, który pojawił się nie wiadomo skąd.



### 13. James – Tak, mamusiu...

To były kurewsko długie tygodnie mojego życia i rzygać mi się chciało na samo wspomnienie całej tej gehenny. Tak, wiem. Jestem aktorem i to należy do moich zasranych obowiązków. Najpierw wykuć rolę, później ją odegrać, a na sam koniec wypromować. Niby oczywiste, ale jak tylko zaczął się ten cały promocyjny burdel, to każda z osób powiązanych z produkcją miała wręcz przejebane. Na szczęście dzięki Alex udało mi się zakończyć szybciej cały ten syf. Ustawiła wszystkie publiczne wystąpienia, wywiady i sesje tak, że już od trzech dni mogłem cieszyć się spokojem i czasem spędzonym z rodziną. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo za nimi tęskniłem. Przez ostatni rok faktycznie byłem gównianym synem, bratem i wujkiem. Na szczęście bliscy znakomicie rozumieli, jak działa ten biznes.

W chwili, gdy poinformowałem Sophie Collins, że zamierzam zostać w okolicy na dłużej, jej euforii nie było końca. Aby uniknąć ciekawskich spojrzeń i być incognito, postanowiłem ponownie wcielić się w rolę drwala, którego Alex tak nienawidziła. Na wspomnienie jej miny, gdy obrzucała mnie pogardliwym spojrzeniem, zaśmiałem się sam do siebie. Jednak był to jedyny sposób, aby spędzić ten czas w spokoju, bez ogona w postaci ciekawskich fotoreporterów.

Nagle na rozgrzanej od słońca skórze poczułem przyjemny chłód. Ktoś stanął nade mną bez słowa. Było mi tak dobrze, że nawet nie miałem zamiaru unosić powiek, by sprawdzić, kto postanowił przerwać mój spokój. Udając, że śpię, usłyszałem tylko głos mojej mamy:

– Will...

No nie! Już wiedziałem, że coś ode mnie chce. Inaczej nie zwróciłaby się do mnie moim drugim imieniem. Zrezygnowany otworzyłem jedno oko, czekając na to, co ma mi do powiedzenia. Niska, pulchna białogłowa stała nade mną, jak kat nad dobrą duszą. Uśmiechała się przebiegle niczym kot z Cheshire. Wiedziałem już, że mam przejebane.

– Tak, mamo? – Czekałem, czym mnie zaskoczy.

– Co robisz?

– To, co widać? – sapnąłem, coraz bardziej rozdrażniony.

– Jamesie Williamie Collinsie! Czy mi się wydaje, czy ty zaczynasz mi tu pyskować?!

Kurwa. Ja, trzydziestoosmioletni facet, przeszło sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, zrugany przez starszą, drobną kobietę? Jednak każdy z mężczyzn w tym domu bardzo dobrze wiedział, jak zachowywać się w jej obecności. Żaden z nas nie miał odwagi się jej sprzeciwić. Ale pomimo że stwarzała pozory srogości, była najwspanialszym człowiekiem pod słońcem, któremu nikt nie był w stanie niczego odmówić.

Mama miała serce podane na tacy dla każdego.

– Nie, mamusiu – zaprzeczyłem. – Gdzież bym śmiał. – Wstałem, tuląc ją do siebie. Złożyłem całusa na jej białej głowie. – Czego moja kobieta ode mnie oczekuje? – Spojrzałem w jej szare oczy.

– Czy mógłbyś pojechać po Ash do centrum?

– I?

– I co? – zapytała zdziwiona.

– No, i? Tylko tyle?... Że po prostu mam po nią pojechać?

– Tak – potwierdziła. – Rano odwiózł ją ojciec, ale musiał załatwić jakieś sprawy dotyczące waszego wyjazdu i nie wyrobił się, żeby ją odebrać z powrotem. Dzwonił, że coś go zatrzymało w firmie. A nie chcę, żeby Ashley w ten upał sama wracała do domu. Wiesz, jaka ona jest uparta. Taksówki zapewne też nie weźmie.

– Okej, pojedę po nią.

– Dziękuję, synu. Będę wdzięczna – mówiąc to, poklepała mnie po policzku.

– A tak właściwie to gdzie ona jest?

– Pojechała na jakąś sesję ciążową, czy coś takiego – odparła, kręcąc głową. – Czego ta dzisiejsza młodzież nie wymyśli. – Zaśmiała się, tłumacząc: – Chciała zrobić pamiątkę dla Aleca, gdyby nie zdążył wrócić przed porodem.

– Muszę przyznać, że to bardzo fajny pomysł – stwierdziłem, gładząc się po odrastającej brodzie.

– Też tak uważam – potwierdziła. – Jednak za moich czasów takie rzeczy były nie do pomyślenia. –

Ruszyła w kierunku domu, aby schować się przed upałem. – Adres masz na lodówce.

Rozejrzałem się po ogrodzie. Maks leżał w cieniu z wywalonym ozorem. Był taki ukrop, że nawet on nie miał siły ruszyć się z miejsca, i wcale się mu nie dziwiłem. Nie czekając dłużej, ruszyłem w stronę kuchni, by wziąć zapisaną kartkę z drzwiczek lodówki. Ubrany jedynie w krótkie spodenki oraz czapkę chroniącą przed promieniami słońca, skierowałem się do wyjścia. Gdy podszedłem do swojego starego pickupa, od strony werandy doleciał do mnie krzyk mamy:

– Na miłość boską! Collins, ubierz się w tej chwili!

– Mamooo... – jęknąłem przez ramię, wsiadając do auta.

– Nie mamuj mi tu, gówniarzu! – Podbiegła do drzwi kierowcy, wrzucając przez otwartą szybę koszulkę. – Ubieraj się! – ryknęła.

Oczywiście, nie byłyby sobą, gdyby nie zdzieliła mnie nią bezpośrednio w pysk. Jak jej nie kochać? Wykonując rozkaz, po chwili przekręciłem kluczyk w stacyjce. W lusterku wstecznym zauważyłem futrzaka, który z rozpędu wskoczył na pakę samochodu. Zerknąłem na zapisany adres i ruszyłem przed siebie. Wyjeżdżając z podjazdu, wysłałem siostrze wiadomość, że właśnie po nią wyjechałem, prosząc, aby na mnie zaczekała na miejscu.

Niecały kwadrans później parkowałem przy jednej z głównych ulic Gerrards Cross, Oxford Road. Stając równolegle do krawężnika i spoglądając na adres widniejący na kartce, upewniałem się, że dotarłem w odpowiednie miejsce. Po drugiej stronie ulicy dostrzegłem szyld studia Focus on the moment – McQueen Photography. Przed lokal wyszła właśnie moja młodsza siostra w towarzystwie innej kobiety. To zapewne pani fotograf.

Bez pośpiechu wynurzyłem się na zewnątrz i przebiegłem na drugą stronę jezdni, stając za plecami niczego nieświadomej blondynki.

– Dzień dobry. – Słyszając mój głos, lekko zadrżała. – Przepraszam, że przeszkadzam... – Podszedłem do siostry i łapiąc ją w pasie, złożyłem braterskiego całusa na jej czole, tym samym sprawdzając, czy się nie przegrzała. – Kochanie, może zejdziesz z tego słońca, co?

– Przyjechałeś mnie niańczyć? – zadrwiła z uśmiechem.

– Gdzież bym śmiał – mówiąc to, wykonałem obronny gest – ale jest taki upał, że sam to ledwo wytrzymuję, a gdzie dopiero ty z tym balonem – podkreśliłem, dźgając ją palcem w brzuch.

– Już, już. – skwitowała. – I tak kończymy. Właśnie umawialiśmy się z Megan na lemoniadę, gdy nam przerwałś.

Miałem nieodparte wrażenie, że skądś znam to imię. Dopiero teraz zwróciłem większą uwagę na stojącą obok blondynkę. W ciszy mierzyła mnie wzrokiem, a gdy spojrzałem w jej niebieskie oczy, przepadłem.

To ona! Jakim, kurwa, cudem?!

Kobieta, stojąc w szoku, przyglądała się mojej osobie. Nie była w stanie wydusić z siebie słowa. Przez głowę od razu przebiegła mi myśl, że jest tak słabą aktorką, że rozpoznając mnie, jako Jamesa po prostu ją zamurowało. Chyba że rozpoznała mnie jako Willa z parku. Najzwyczajniej w świecie gapiła się na mnie jak sroka w gnat. Była tylko jedna opcja, aby się przekonać czy to kolejna zakłamaną suka. Postanowiłem nie marnować czasu i wyciągnąłem dłoń w jej kierunku z chęcią przywitania się. Siostra dopełniała właśnie prezentacji.

– To jest Megan. – Wskazała na blondynkę. – Bardzo sympatyczna pani fotograf, która zafundowała mi dziś niemałą atrakcję.

– Nie wątpię – odparłem przez zęby, obrzucając ją szyderyczym wzrokiem.

– A ten – Pokazała na mnie kciukiem – dupek, to mój starszy brat. J...

– Will – przedstawiłem się szybko, nie dając wyjawić Ash mojego prawdziwego imienia.

Siostra spod ściągniętych w jedną kreskę brwi spojrzała na mnie, nie rozumiejąc, co tu się wyprawia. Później miałem zamiar jej wszystko wyjaśnić, ale teraz nie było na to czasu.

– Jestem Will – powtórzyłem.

– Miło mi cię poznać, Will – odparła blondynka i z uśmiechem ścisnęła moją dłoń.

Nie miałem pojęcia czy ona także poczuła tę nagłą iskrę, która przeskoczyła między nami. Jednak byłem już na sto procent pewny, że nie udawała. Przyglądała mi się z zainteresowaniem. Miałem wrażenie, że nawet nie pamiętała naszego poprzedniego spotkania – dwa miesiące temu – w Londynie, dlatego

postanowiłem jej o nim przypomnieć. W końcu zostawiła mnie wtedy samego na środku ulicy jak ostatniego palanta.

– Nie myślałem, że się jeszcze spotkamy, Megan – oświadczyłem, zbijając ją z tropu.

– Czy my się znamy? – zapytała zaskoczona, zakładając włosy za ucho.

Albo była tak zajebistą aktorką – jeżeli tak, to dać jej Oscara – albo faktycznie mnie nie kojarzyła, a wszystko na to wskazywało.

## 14. Megan – Miło mi cię poznać

Słyszając męski głos za plecami, zdębiałam. Wydał mi się dziwnie znajomy, jednak nie mogłam go z nikim konkretnym powiązać. Mężczyzna wyminął mnie, witając się z Ashley, a ja miałam czas, by mu się przyjrzeć. Z troską w głosie rozmawiał z brunetką u jego boku. Oboje nie zwracali uwagi na moją osobę, więc miałam czas na podziwianie przystojnego Adonisa, który stał naprzeciwko. Posturą budził respekt. Mierzyłam go swobodnie wzrokiem. W pierwszej kolejności zwróciłam uwagę na umięśnione łydki, po czym powiodłam w górę. Przez luźne sportowe spodenki, za których gumką zwisała swobodnie przewieszona koszulka.

On. Jest. Kurwa. Bez koszulki!

Jak na zawołanie moje ciało zlał pot. Cholera! Już dawno nie widziałam na własne niebieskie oczy takiego ciacha. Była to ewidentna oznaka, że potrzebny mi mężczyzna. I to na już! Moje ślinianki właśnie uruchomiły nadprodukcję. Zaczęłam zastanawiać się nad tym, czy kiedykolwiek słyszałam o przypadku zadławienia się własną śliną. Łapczywie i głośno ją przełknęłam.

Z moich zboczonych myśli wyrwał mnie głos, który wymówił moje imię. Zmieszana, zauważyłam, że Ashley właśnie mnie przedstawia. Byłam tak pochłonięta obrazkiem przede mną, że nawet nie wyłapałam tego, kim był dla niej ten mężczyzna. Bezwiednie wyciągnęłam dłoń, witając się.

– Jestem Will – przedstawił się.

– Miło mi cię poznać, Will. – Uścisnęłam jego rękę, nie wiedząc, jak się zachować.

– Nie myślałam, że się jeszcze spotkamy, Megan – wymamrotał pod nosem, wbijając we mnie wzrok. Moje brwi w zdziwieniu powędrowały do góry.

– Czy my się znamy? – zapytałam głupio.

– Nie pamiętasz mnie?

– Nie, nie bardzo. – Obląłam się rumieńcem. Jak to możliwe, że go nie zapamiętałam? – Przepraszam – odparłam zażenowana.

– Nie szkodzi. – Roześmiał się, widząc mojego buraka na twarzy.

Jezu, jaka ženada.

– Wytęż umysł, Megan, może coś ci się jednak przypomni?

Próbowałam coś wymyślić, ale w głowie miałam kompletną pustkę. Za Chiny nie mogłam go skojarzyć. Ani skąd go znam, ani kiedy go poznałam.

– Wybacz, Will, ale chyba jednak musisz mi trochę pomóc.

– Naprawdę? Aż tak słabe zrobiłem na tobie wrażenie?

– Bracie! – krzyknęła z boku Ashley. – Jesteś niemożliwy! Po prostu jej to powiedz, a nie bawisz się w ciuciubabkę, wprawiając ją tym samym w zakłopotanie. – Zwróciła się w moim kierunku, mówiąc: – Przepraszam, Megan, za zachowanie tego dupka! – Uderzyła go łokciem w zębra.

William obrzucił ciężarną srogim wzrokiem, po czym odwrócił się i spojrzał mi prosto w oczy. Przez niego zrobiło mi się gorąco. Nagle zaschło mi też w ustach. Umierałam z pragnienia.

– Dwa miesiące temu – wyrzucił z siebie.

– Słucham? – dopytywałam się, nie rozumiejąc, o czym mówił.

– Dwa miesiące temu. Londyn. – Czekał na jakąkolwiek reakcję.

W momencie, gdy coś zaczynało świtać w mojej głowie, z oddali usłyszałam głos synka, który idąc z nianią, zawołał:

– Mamusiuuu!

Pomachał mi z daleka, w tym samym czasie wrywając drugą dłoń z ręki opiekunki i ruszył przed siebie. Radośnie podskakiwał w moim kierunku do momentu, aż ciszy nie zagłuszyło szczeknięcie. Słyszając je, Theo stanął sztywno. Nawet przez myśl mu nie przeszło, by się poruszyć. Dopiero gdy upewnił się, że w jego kierunku nie biegnie żadne zwierzę, miał odwagę rozejrzeć się dokładniej. Jego spojrzenie uciekło w stronę starego pick-upa, zaparkowanego po drugiej stronie ulicy, na którego przyczepie siedział wielki owczarek niemiecki. Syn, nie zważając na nic, jak długi wyrwał w kierunku psa.

– Maks! – krzyknął radośnie i zanim zdążyłam jakkolwiek zareagować, Theo wbiegł na ulicę, prosto pod nadjeżdżający pojazd.

– O Boże! – wrzasnęłam z przerażeniem, gdy uświadomiłam sobie, co zaraz się wydarzy. Spanikowałam. Nie byłam w stanie się poruszyć. Po prostu stałam sparaliżowana strachem i oczami wyobraźni widziałam, jak mój ukochany synek kończy pod kołami samochodu.

Futrzak, przeczuwając reakcję chłopca, zerwał się w jego stronę. Wbiegł wprost pod nadjeżdżające auto, popychając chłopca do tyłu i przewracając go. Na szczęście kierowca osobówki jechał wolno i wykazał się znakomitym refleksem. Zahamował w ostatniej chwili, delikatnie uderzając owczarka, co spowodowało jego utykanie na tylną łapę. Pies nie uciekł w szoku, chowając się, a jedynie ułożył wygodnie przy leżącym bezwładnie Theo, pilnując go do momentu, aż nie dotarł do nich William.

Brunet wziął chłopca na ręce, sprawdzając, czy nic mu się nie stało. Oprócz lekko zdartego przy upadku łokcia Theo nic nie dolegało. Po chwili skupił uwagę na swoim pupilu. Maks nie skomlał z bólu i nie krwawił, co oznaczało, że wszystko jest w porządku. Po prostu lekko się potłukł.

William, trzymając mojego syna w ramionach, mocno tulił Theo do siebie. Głaskał go po jasnych brązowych loczkach, szepcząc coś do ucha, przez co malec zaniósł się śmiechem. Dzięki Bogu nic mu nie dolegało. I sądząc po jego reakcji i beztrójce, nawet nie miał pojęcia, co tu się wydarzyło.

Z przerażeniem zaczęłam rozglądać się po zebranych gapiach. Zerknęłam na spanikowaną nianię, która stała obok, hiperwentylując. Z nerwów wachlowała się ręką. Byłam pewna, że kobieta będzie się teraz za wszystko obwiniać. Jednak ja nie miałam zamiaru tego robić. To nie była jej wina. Przecież to Theo jej się wyrwał. Widziałam na własne oczy. Przecież byli dosłownie kilka kroków od nas.

Przeniosłam wzrok na ciężarną, która trzymała się za brzuch.

– Ashley, wszystko w porządku? – Zaniepokoiłam się jej reakcją.

– Tak. Wszystko okej – odparła, patrząc na brata.

W końcu podeszłam do bruneta, przytulając się do niego i Theo, którego wciąż trzymał w ramionach. Łzy same spłynęły mi po policzkach. Stałam tak chwilę, nic nie mówiąc. Poczułam silną rękę wokół mojej talii. William przygarnął mnie do siebie, składając pocałunek czubku głowy i wymruczał: nic mu nie jest. Czulałam, jak jest spięty i przerażony przez całe to zdarzenie. Gdy pomyślałam, co mogło wydarzyć się, zaczęło mi się robić czarno przed oczami. Zaczęłam wiotczeć przy jego boku. William wypuścił Theo z ramion, żeby chłopiec stanął na własnych nóżkach, a potem złapał mnie mocniej, ponieważ słabłam z sekundy na sekundę. Dopiero teraz zaczęło schodzić ze mnie całe napięcie.

Usłyszałam własne imię wypowiedziane jego głosem:

– Megan! – Klepnął mnie w policzek. – Megan, nie odpływaj! Słyszysz?!

Resztę rozmowy słyszałam jak przez mgłę. Byłam świadoma, ale nie miałam siły się odezwać ani otworzyć oczu. Zachciało mi się spać.

– O Boże, James! – krzyknęła Ashley.

– Ash, spokojnie, nie panikuj. – Uspokajał ją brat. – Dasz radę prowadzić?

– Tak – odparła stanowczo.

– To dobrze. Weź mój samochód i jedź do domu – rozkazał zdecydowanym tonem.

– Ale...

– Żadnego, ale... Ty też musisz odpocząć – zauważył. – Masz kluczyki i jedź. Ja się nimi zajmę.

– Obiecujesz? – zapytała, będąc zmartwiona całym zamieszaniem.

– Tak, obiecuję – zapewnił. – Nie zostawię ich, dopóki nie będę miał pewności, że wszystko jest okej.

Zbieraj się. Już! – Ponaglił ciężarną.

## 15. James – Pizza, pasta...

Trzymając w objęciach nieprzytomną Megan, przyglądałem się oddalającej Ashley. Jeden kłopot mniej. Rzuciłem okiem w stronę spanikowanej starszej kobiety, która przyszła z chłopcem. Stała przy nas roztrzęsiona, trzymając malca za dłoń. Chyba wyczuła, że się jej przyglądam, ponieważ z przerażeniem spojrzała mi prosto w oczy. Widząc ją, wystraszyłem się, że zaraz przyjdzie mi ratować z opresji kolejną osobę. Nie czekając, zwróciłem się do niej:

– Wszystko w porządku, proszę pani?

– Tak – odpowiedziała krótko.

– To dobrze. Czy może mi pani w takim razie pomóc?

– W jaki sposób? – zapytała, spoglądając na nas i przyciągając chłopca do siebie.

– Orientuje się pani czy Megan przyjechała samochodem? Trzeba ją odstawić do domu. – Wskazałem na blondynkę.

– Może wezwę karetkę? – zaproponowała.

– To zbędne – odparłem. – Wydaje mi się, że po prostu załabła z nerwów. To pewnie reakcja na to, co się stało. Szok i upał zrobiły swoje. Odwiozę ją do domu i posiedzę z nimi, aż Megan dojdzie do siebie. Jeżeli coś będzie się działo, wezwę lekarza na wizytę domową. Może tak być? – zapytałem spokojnie.

– Tak, myślę, że to dobry pomysł. – Przytaknęła. – To brązowe volvo jest jej. – Wskazała na zaparkowanego obok SUV-a.

Z powrotem przeniosłem uwagę na blondynkę w moich ramionach. Lekko gładząc jej policzek, chciałem sprawdzić, czy się ocknie. Marudziła coś pod nosem, na chwilę otwierając oczy. Przeszukałem w międzyczasie kieszenie jej spodenek, chcąc znaleźć kluczyki od auta, których, oczywiście, nie miała przy sobie. Zaraz jednak moją uwagę przykuła torebka na przedramieniu Megan. Nie czekając, wsunąłem rękę do torby, a tam znalazłem to, czego szukałem. Pilot od auta. Wcisnąłem guzik otwierający samochód, w tym samym czasie prosząc starszą panią, by otworzyła mi drzwi, żebym mógł ułożyć nieprzytomną kobietę na tylnej kanapie. Zaraz obok blondynki we wnętrzu znalazł się jej synek, który usadowił się przy Megan, pytając:

– Dlaczego mama śpi? To czas na drzemkę? Ja też muszę iść spać?

– Nie, młody, nie musisz – odpowiedziałem. – Mama źle się poczuła, dlatego odwieziemy ją do domu, dobrze?

– Okej – potwierdził, przytakując głową.

Zatrzasnąłem drzwi od strony Megan, obszedłem pojazd, aby zapiąć chłopca w foteliku. Następnie otworzyłem klapę bagażnika, by wpuścić Maksa, który obolały szedł w moim kierunku. Pomogłem mu wejść do pojazdu, mówiąc:

– Spisałeś się przyjacielu. – Poglaskałem go po łbie. – Uratowałeś mu życie.

Pies patrzył prosto w moje oczy, merdając ogonem. Byłem z niego kurewsko dumny! Naszą chwilę przerwało chrząknięcie stojącej za moimi plecami kobiety.

– Chyba będzie lepiej, jak z wami pojedę – oznajmiła niania, wbijając we mnie niepewny wzrok.

– Ależ oczywiście, proszę zająć miejsce z przodu.

– Wie pan, nie znam pana. – Czuję, że się zmieszała. – Nie mogę ich tak po prostu zostawić. W końcu odpowiadam za Theo.

Podszedłem do staruszki i uspokajająco dotknąłem jej ramienia.

– Wiem, że pani mnie nie zna. I wcale się nie dziwię, że pani reakcją są nerwy, ale zapewniam, że mną nic wam nie grozi – zaręczyłem. – Zresztą, widziała pani, że obiecałem siostrze, że się nimi zajmę. – Kiwnąłem głową na dwójkę w aucie. – Inaczej ona urwałaby mi moje cojones. – Wskazałem na moje krocze. – Jeżeli pani wie, co mam na myśli... A tak się składa, że ja bardzo je lubię i nie mam zamiaru ryzykować.

Kobieta zaśmiała się ciepło, widząc moją minę i powagę w tym, co jej przed chwilą zdradziłem. Chyba w końcu mi uwierzyła.

– Dobrze – odparła. – W takim razie jedźmy. Chce się upewnić, że wszystko z nimi w porządku – dodała, po czym zajęła wolne miejsce w volvo.

Usadowiłem się za kierownicą i już miałem przekręcić kluczyk, gdy zdałem sobie sprawę, że nie

mam pojęcia gdzie jechać. Spojrzałem w lusterko wsteczne na malca – no on to mi raczej adresu nie poda.

– Może mi pani powiedzieć, gdzie jechać? – zwróciłem się do niani.

Kobieta zmarszczyła czoło, obrzucając mnie wzrokiem.

– Meadway Park 26.

– Dzięki – odpowiedziałem z uśmiechem. Wrzuciłem migacz i włączyliśmy się do ruchu.

Piętnaście minut później parkowałem już na podjeździe przytulnego domu w typowo angielskim stylu. Rozejrzałem się po okolicy. Przyjemnie tu.

Wypuściłem Theo i Maksa na zewnątrz. Tym razem pies nie odstępował malca na krok – tam, gdzie szedł młody, zaraz kuśtykał za nim owczarek. Wolałem jednak nie ryzykować i zamknąłem bramę wjazdową, uniemożliwiając tym samym nawiancie smarkaczowi. Grom wie, co mu jeszcze dziś strzeli do tej małej główki. W końcu wcale go nie znałem, a tym bardziej nie miałem pojęcia, jak mogą reagować dzieci w takich sytuacjach.

Opiekunka odbezpieczyła alarm i ruszyła w głąb domu, zostawiając drzwi wejściowe otwarte na oścież. Oparłem się rękoma o dach auta i przyglądałem się nadal nieprzytomnej kobiecie. Megan budziła we mnie troskę. Wydawała się taka delikatna i bezbronna. Momentalnie przypomniałem sobie, że do bezbronych to raczej jej zaliczyć nie można. W chwili zagrożenia zachowywała się jak rozjuszona lwica, która broni potomstwa, a najlepszą tego demonstrację miałem w Londynie. Westchnąłem na to wspomnienie. Biorąc ją na ręce, ruszyłem za malcem do domu. Rozejrzałem się dookoła, poszukując wskazówki, które z drzwi mogą prowadzić do sypialni kobiety.

– Theo...

– Tak? – Doleciało gdzieś z oddali.

– Gdzie twoja mama ma pokój? Musimy położyć ją do łóżka, żeby odpoczęła. Możesz mi pomóc? – spytałem.

Pojawił się jak na zawołanie. Goniony przez Maksa śmiał się na cały dom. Ruszył po schodach, a ja za nim, ledwo przebierając drobnymi nóżkami, a gdy dotarł na piętro, wpadł przez pierwsze drzwi do sypialni.

– Tu! – krzyknął i wspiął się na materac.

– Dzięki, kolego.

– Spoko, ziom – odpowiedział.

– Co? – Słyszac to, parsknąłem śmiechem.

– Nooo... spoko, ziom. Tak mówi Danny – odparł, wzruszając ramionami.

Słyszac to imię, spałem się, przypominając sobie tę chorą akcję z dnia premiery. Aż się we mnie zagotowało. Nie wiem, w jakim stopniu było to prawdą, jednak Alex wytłumaczyła mi, że źle zrozumiałem tamto zdarzenie. Najzwyczajniej w świecie los dziwnie sobie z nas żartował. Szkoda, że nie było mi do śmiechu w tamtym czasie. Zastanawiałem się też, jakie było też prawdopodobieństwo, że akurat moja siostra musiała trafić do Megan, aby zrobić zdjęcia? Przeznaczenie? Naprawdę mam w to wierzyć?

Podszedłem do stojącego na środku dużego, białego łóżka, wyścielonego pościelą w kwiaty, i ułożyłem Megan na poduszkach. Zaraz potem odwróciłem się i otworzyłem okno, żeby wpuścić do sypialni świeże powietrze. Rozejrzałem się po pokoju.

Zatrzymałem spojrzenie przy zdjęciu w ramce. Stało na jednej z szafek nocnych przy łóżku. Uśmiechał się z niego mężczyzna trzymający w objęciach małego Theo. Patrząc na fotografię i chłopca leżącego obok swojej mamy, zauważyłem podobieństwo. To musiał być jego tata.

– Czy Danny to twój tata? – zapytałem niczego nieświadomego Theo.

– Nie. To mój wujek.

– Wujek? – Wskazałem na wyciągniętą w jego kierunku ramkę.

– Nie. To tatuś.

– Gdzie on jest? – Nie dawałem za wygraną.

Malec wskazał palcem w górę.

– Na strychu? – Pomyślałem, że może mężczyzna ma tam swoje biuro.

– Nie – odpowiedział.

– Gdzieś poleciał? – kontynuowałem przesłuchanie.

– Nie... – Zaśmiał się, łapiąc za głowę. – Tata jest u Bozi. W niebie – wyszeptał.

O kurwa!

Spoglądałem z góry na dwójkę przede mną. Czy to możliwe, że niebiosy zesłały mi tę kobietę? Niespiesznie podszedłem do łóżka. Klękając zaraz obok, przyglądałem się jej twarzy. Kciukiem odgarnąłem włosy Megan z buzi i podziwiałem jej długie, ciemne rzęsy oraz policzki usłane piegami. Była idealna. Uśmiechnąłem się do siebie.

Może to chamskie zagranie, ale musiałem wiedzieć.

– Theo, czy jest ktoś, jakiś mężczyzna, do którego możemy zadzwonić, aby przyjechał?

– Tak! – krzyknął radośnie, a moja nadzieja umarła, ale potem dodał: – Dziadek!

A jednak. Uśmiechnąłem się z zadowoleniem, słysząc to.

– Nie. W takim razie nie będziemy go fatygować. Sami zajmiemy się mamą.

– Super! – Klasnął szczęśliwy. – A Maks zostanie z nami?

– A chcesz?

– Jasne, że chcę!

– Jesteś głodny? – spytałem.

– Jak cholera! – wydarł się na całe gardło.

– Ej! Młody, wyrażaj się – zrugąłem go. Kto nauczył go takiego słownictwa?

– Sorry, ziom. – Puścił oczko, czym całkowicie mnie rozwalił.

Biorąc go na ręce, ruszyłem do wyjścia z sypialni. Ostatni raz spoglądając na śpiącą kobietę, przymknąłem drzwi, by odpoczęła w ciszy.

– Co byś zjadł? Masz ochotę na coś szczególnego? – zagadnąłem.

– Pomyślmy... – Paluszkami stuknął się po brodzie, po czym zaczął z siebie wyrzucać: – Naleśniki. Pizza. Spaghetti. Lody.

– Tylko tyle? – Zaśmiałem się. – W takim razie pokaż, gdzie jest kuchnia. Zobaczmy, co uda nam się wyczarować.



## 16. Megan – Dobry piesek...

Obudziłam się we własnym łóżku. Byłam zdezorientowana. Nie miałam pojęcia, skąd się tu wzięłam, bo ostatnie, co zapamiętałam, to sesja w studio. Zerknęłam w dół. Miałam na sobie te same ubrania, co rano. Czy to wszystko mi się przyśniło? Jeżeli nie, to w takim razie, gdzie jest mój syn? Przerazona zerwałam się na równe nogi. Zdenerwowana, w pierwszej kolejności, skierowałam się do jego pokoju, i nic. Nie było go! Z szalejącym w piersi sercem biegałam po piętrze, zaglądając do każdego pomieszczenia.

– Theo! – wrzeszcząc jak opętana, zbiegłam na dół.

Wbiegając do salonu, zerknęłam na kanapę i stanęłam jak wryta. Mój syn spał na niej smacznie z... psem! Czworonóg podniósł łeb do góry i spoglądał na mnie swoimi wielkimi, brązowymi ślepiami. Skąd, do kurwy nędzy, w moim domu wziął pies?! Wzięłam głęboki wdech i starałam się spokojnie podejść do bydlaka, aby go nie spłoszyć. Bałam się, że zrobi krzywdę malcowi, który spał przy jego boku, mocno się w niego wtulając. Krocząc w ich stronę, mówiłam spokojnie:

– Dobra psina. Już, już. Dobry piesek...

Zwierzak przyglądał mi się jak wariatce.

Chciałam podejść i szybko zabrać syna jak najdalej od wilczura, jednak moje zamiary spełzły na niczym. Na biodrach poczułam czyjeś dłonie. Ktoś przyciągnął mnie do siebie, a wtedy usłyszałam męski głos przy uchu:

– Nie radzę. Theo dopiero zasnął – sprostował.

Moje ciało przeszedł dreszcz i nagle zrobiło mi się gorąco. Nie miałam pojęcia, kto za mną stoi. I skąd ja znam tego psa?

– Lepiej się już czujesz? – zapytał z troską mężczyzna.

Postanowiłam zebrać się na odwagę i odwrócić się do obcego, stając z nim twarzą w twarz. Jako pierwsza ukazała się moim oczom sporych rozmiarów naga klatka piersiowa. Musiałam nieco podnieść wzrok, żeby spojrzeć mu w twarz, ponieważ mężczyzna był ode mnie wyższy o głowę. Wtedy zobaczyłam jego szeroki, piękny uśmiech i gęsty zarost. Przydługie, czarne włosy skręcały się w loki – aż chciało się w nich zatopić palce.

– Megan? – Zmarszczył czoło i niepewnie mi się przyglądał. Palcami schwycił mój podbródek. – Wszystko ok?

Nieśmiało spojrzałam w jego zielone oczy. W amoku nie mogłam skojarzyć, gdzie je już widziałam.

– Hej, odpowiesz mi wreszcie? – Palcem wskazującym wodził przed moją twarzą. – Może jednak wezwę lekarza, bo widzę, że nie jest za dobrze – zasugerował, nadal obrzucając mnie wzrokiem, który palił moje ciało.

– Lekarza? – Tyle zdołałam z siebie wydusić.

Super. Kretynka! Obok mnie stoi superciacho, a ja jak ostatni tłumok nie jestem w stanie się wysłowić. Odchrząknęłam. Musiałam zebrać myśli.

– Dziękuję, ale nie ma takiej potrzeby – odezwałam się w końcu.

– Jesteś pewna?

– Tak. Czy możesz mi przypomnieć, kim jesteś? Jakoś nie mogę sobie ciebie skojarzyć – mruknęłam, zdecydowanie zmieszana.

– Jasne – potwierdził. – Ale tak z ciekawości powiesz mi, co pamiętasz? – Rozejrzał się po salonie i chwytając moją dłoń, poprowadził w kierunku kuchni, szepcząc: – Chodź, niech młody się zdrzemnie. Miał dziś sporo wrażeń. – Wskazał krzesło, bym usiadła. Podeszedł do szafki, wyjął z niej szklankę i napełnił ją wodą, stawiając przede mną. – Pij.

– Słucham?! – spytałam oburzona i zmrużyłam oczy. – Nie lubię, jak mi się rozkazuje – wytłumaczyłam, gdy poczułam jego spojrzenie.

– Pij... – Pokazał na szklankę. – Proszę.

– Tak lepiej.

Chciało mi się cholernie pić, a do tego upał wciąż niemiłosiernie doskwierał. Nie chciałam dawać mu satysfakcji, wykonując rozkaz, ale kiedy poprosił, uległam. Poza tym moje pragnienie zwyciężyło. Złapałam za szklankę i przechylając ją, piłam łączywie. Mężczyzna obrzucił mnie wzrokiem.

– Jestem bratem Ashley. Kobiety, której robiłaś dziś zdjęcia – odezwał się.  
– Tak, ją pamiętam – odparłam. – Pamiętam też, że pod koniec sesji zaczęło robić mi się trochę słabo – mówiąc to, powachlowałam się dłonią. – Ta pogoda może wykończyć człowieka – podsumowałam, ponownie biorąc łyk wody.

– Tak – przyznał. – Tak właśnie podejrzewałem, że się odwodniłaś. I z tego, co zauważyłem, to dość nieźle. Miałaś spore szczęście, że przyjechałem po siostrę, bo inaczej nie wiem, jakby to się wszystko skończyło. No i... – Założył dłoń na kark, masując go. Był spięty. – Nie będę ukrywał, że swoje dołożyła też sprawa z chłopakami.

– Chłopakami? – Zdumiałam się. – Jakimi chłopakami? Nic nie rozumiem.

– Maksem i Theo.

– Maksem? – Zniecierpliwiłam się, przyglądając jego zmieszaniu. – Kto to jest Maks, do jasnej cholery?

Słyszając swoje imię, owczarek przykuśtykał do kuchni.

– To jest Maks. – Mężczyzna wskazał na pupila. – Nie pamiętasz nas? – Zdziwił się, unosząc brwi.

– Skąd niby? – Jednak nim zakończyłam pytanie, pewne trybiki wskoczyły na swoje miejsce.

Przeniosłam spojrzenie z psa na jego właściciela, który klęczał przede mną. Dłuższą chwilę zawiesiłam wzrok na jego ustach. Wydawały się idealnie pasować do moich. Wtedy nie widziałam go dość dobrze, ponieważ nosił czapkę, której daszek zarywał połowę jego twarzy. Jednak te usta. Dodatkowo szybko skojarzyłam owczarka, bo wywołał niemałe zamieszanie w życiu Theo. Przez dwa tygodnie mój syn cały czas o nim wspominał, co wydało się bardzo dziwne – w końcu omijał psy szerokim łukiem.

Przyłożyłam drobną dłoń do jego pokrytej zarostem szczęki, mówiąc:

– Londyn... – urwałam.

– Tak. – Pokiwał głową. – Już myślałem, że nas nie pamiętasz. – Uśmiechnął się uroczo, złapał za moją dłoń przy swojej twarzy i oderwał ją od siebie, aby złożyć na jej wierzchu pocałunek. A potem znów się odezwał:

– A więc, Megan...

– Tak?

– Jak się czujesz? Mam wezwać lekarza?

– Nie – zaprzeczyłam pewnie. – Dziękuję, nie trzeba.

– Okeeej... – przeciągając to jedno słowo, lustrował mnie wzrokiem, jakby chciał wyczuć kłamstwo.

– Ale na pewno jesteś głodna, prawda? W końcu spałaś sześć godzin.

– Co?! – Uniosłam głos, nie wierząc w to, co mi właśnie powiedział. – Sześć godzin? – Spanikowałam. Zerknęłam na zegar w kuchence. Dochodziła siódma wieczorem. Szlag! – Co z Theo? Zresztą, jak się znaleźliśmy w domu?

– O niego się nie martw – odparł. – Gdy przywiozłem was swoim autem do domu, zajęła się nim niania. Później młody mi ze wszystkim pomógł. Opiekował się tobą – poinformował, puszczając oczko z uśmiechem.

– No, faktycznie, ulżyło mi – zakpiłam. – Trzylatek opiekujący się śpiącą mamą. Rewelacja! Nie mogliście mnie obudzić?

– Nie – odpowiedział krótko. – Najwidoczniej tego ci właśnie było trzeba. – Ponownie puścił mi oczko. Kurde, nawet to robił seksownie! – Nie uważasz?

– Nieważne, co ja uważam – wymamrotałam pod nosem. Byłam skrępowana tym wszystkim. – To ja powinnam zająć się dzieckiem, a nie odwrotnie.

– Ale jemu nic nie jest – zauważył. – Ba! Nawet zrobiliśmy, a raczej zorganizowaliśmy obiad – powiedział dumnie. – Później bawiliśmy się we trójkę w ogrodzie. Maks wymęczył Theo, a on wykończył Maksa. Padli oboje nawet nie wiem kiedy. Także nie denerwuj się, bo nie ma takiej potrzeby, jasne?

– Skoro tak mówisz – odpowiedziałam niepewnie. Miałam straszne wyrzuty sumienia, że obcy człowiek musiał się nami zająć.

– Mówię – odparł. – A teraz chyba najwyższy czas wrzucić coś na ząb. Chodź... – Pociągnął mnie do góry, przyciągając do siebie i poprowadził do pojemników znajdujących się na kuchennym blacie. – Babcia Collins trochę zaszalała. – Uśmiechnął się, wskazując pudełka z daniami.

– Kto?

– Nasza mama – oświadczył dumnie. – Gdy Ashley wpadła do domu, od razu zdała jej relację z całego zajścia. Dziewczyny tak się przejęły, że momentalnie złapały za gary. Zrobiłaś na mojej siostrze bardzo dobre wrażenie – powiedział. – A że buzują w niej ciążowe hormony, miała potrzebę zaopiekowania się wami. Wiedziała, że nie będziesz w stanie przyszykować nic do jedzenia, także jak widzisz. – Wskazał na blat. – Masz zapas na małą apokalipsę.

– Jak ja się wam odwdzięczę? – zapytałam z przejęciem. – Ja... nie pamiętam twojego imienia. Przepraszam. – Spuściłam głowę.

– Will, mów mi Will. A co do wdzięczności... coś wymyślimy. – Usłyszałam. – A teraz powiedz, na co masz ochotę?

Znakomicie wiem, na co mam ochotę, pomyślałam, przygryzając dolną wargę, co nie umknęło jego uwadze. Zajrzałam do każdego pojemnika z jedzeniem i wybrałam zapiekankę z makaronem. Will także postanowił przyłączyć się do posiłku. Odgrzewając potrawę, powiedział, że Theo zasnął dosłownie dziesięć minut przed moim pojawieniem się na dole. Zdawałam sobie sprawę, że nie obudzi się aż do rana, więc Will zaniósł go do jego sypialni, by mógł smacznie spać w swoim łóżku.

## 17. James – Przepadłem

Spoglądając z zainteresowaniem na Megan, zastanawiałem się, czy jest świadoma, jak często w skupieniu przygryza wargę. Nie, raczej nie. Wyglądała, jakby robiła to bezwarunkowo. I może lepiej, aby tak zostało. Nie miała nawet pojęcia, jak bardzo chciałbym wpić się w jej usta. Że chciałbym złapać ją za kark i przyciągnąć do siebie.

Kurwa! Na samą myśl o tym, co bym z nią zrobił, w spodenkach zaczęło rosnać mi ciśnienie. Właśnie zdałem sobie sprawę, że to był moment, w którym powinienem zbierać się do wyjścia. Wiedziałem, że to nie jest typ kobiety, który można traktować przedmiotowo. Nie mogłem zrobić tego Megan. Siostra na pewno urwałaby mi jaja.

– Zapomniałbym. Niania, wychodząc godzinę temu, prosiła, żebyś do niej zadzwoniła, gdy się obudzisz. – Przyglądałem się jej reakcji, upychając resztki z talerza do buzi. – Chyba wzięła mnie za jakiegoś zboka, co lubi nekrofilie albo seryjnego mordercę? Sam nie wiem, co gorsze? – zadrwiłem z pełnymi ustami, obojętnie wzruszając ramionami.

– Słucham? – Megan przekręciła głowę w moim kierunku.

– No wiesz, niania... Po prostu do niej zadzwoń, niech kobieta się nie martwi.

– Dlaczego wypaliłeś z tym zbrojeńcem i seryjnym mordercą? – zapytała ze zdziwieniem, przeżuwając zapiekanekę.

– Powiedzmy, że ona dobrze wykonuje swoje obowiązki – odparłem. – Musiałem przejść z nią przez delikatną batalię, zanim mi pomogła. Najpierw chciała wezwać karetkę, później nie do końca w zaufaniu pomogła mi was zapakować do auta, podając adres. Przekonał ją dopiero fakt, w którym usłyszała, że siostra urwie mi... – Wskazałem na krocze. – Jeżeli się wami nie zajmę.

– Żartujesz?! – Pisnęła z pełną buzią. Wpatrywała się we mnie wielkimi niebieskimi oczami. Była kurewsko urocza w tym momencie.

– Nie.

Jej reakcja okazała się bezcenna. Odchylając się, podkuliła nogi na kanapę i trzymając się za brzuch, wybuchnęła głośnym śmiechem.

– Czy ty się ze mnie nabijasz? – fuknąłem w jej kierunku.

– A na co to wygląda? – odpowiedziała z uśmiechem, odstawiając talerz na stół. Przygryzając dolną wargę, wzruszyła ramionami, przy okazji wycierając łzy z policzków.

– Jesteś pewna?

Skinęła twierdząco, co podziałało na mnie jak płachta na byka. Ruszyłem na nią bez zastanowienia.

– Zobaczymy, czy teraz będzie ci do śmiechu.

Kiedy byłem już blisko niej, zacząłem gilgotać Megan. Ona, wierzgając się, opadła plecami na całą długość kanapy. Nawet nie miałem pojęcia, w którym momencie zawisłem dosłownie pięć centymetrów nad jej twarzą. Zamurowało mnie. W ciszy przyglądałem się jej zaróżowionym z wysiłku policzkom, a w oczach miała łzy... szczęścia. Zastygła. Zamrugła powiekami, aby upewnić się, czy to wszystko dzieje się naprawdę. Spoglądała mi prosto w oczy, na moment zjeżdżając spojrzeniem na moje usta. Ten drobny znak mi wystarczył.

Łapczywie przyłgnałem do jej ponętnych ust. Językiem lekko wodząc po dolnej wardze, wsunąłem się do środka. Smakowała obłędnie. Poprawiałem swoją pozycję ciała, wygodniej moszcząc się pomiędzy jej smukłymi nogami, które właśnie w tej chwili objęły mnie w pasie. Jej ręce powędrowały na mój kark i wtedy poczułem, jak mocniej przyciąga mnie do swojego drobnego ciała. Dam sobie głowę uciąć, że w momencie, w którym jęknęła seksownie w moje usta, wyczuła na sobie napierającą erekcję. To mnie trochę otrzeźwiło. Nie chciałem, aby faktycznie pomyślała, że zależy mi tylko na jednym.

W tej samej chwili postanowiłem, że mam zamiar poznać ją zdecydowanie bliżej. Oderwałem się od niej delikatnie. Z zamkniętymi powiekami oparłem się czołem o jej czoło, wyszeptałem ciche:

– Wow...

Towarzyszyła nam cisza, zakłócona przyspieszonymi oddechami. Spojrzałem na Megan. Była taka piękna. Wielkimi niebieskimi ślepiami spoglądała na mnie oniemiała. Chyba właśnie zaczęło do niej docierać, co przed chwilą zrobiliśmy. Wiedziałem, że jak przystało na prawdziwego gentlemana, muszę

wybawić ją z opresji.

– Przepraszam, Megan. – Odsunąłem się od niej znacznie, dając tym samym wolną przestrzeń. – Nie powinienem. Poniosło mnie.

Usiadłem, ręką zasłaniając oczy. Musiałem zebrać do kupy natłok myśli. To wszystko mnie przerosło. Nie tego się spodziewałem. Zerknąłem na kobietę obok. Rozglądała się po salonie, nie wiedząc do końca, co ze sobą zrobić. Ewidentnie unikała mojego wzroku. Jak spłoszona łania poderwała się z miejsca.

– To ja może... to ja może pójdę jednak zadzwonić do Sylvii.

– Sylvii? – zapytałem. Kto to, kurde, jest Sylvia?

– Niania... – Uciekła wzrokiem.

– A tak, jasne. Nawet by wypadało.

– Widziałeś może gdzieś mój telefon? – Nie czekając na odpowiedź, szybko opuściła salon. Najzwyczajniej w świecie przede mną uciekła.

Siedziałem, analizując sytuację. Dopiero co przyjechałem do domu rodzinnego, a już wiedziałem, że przez ten cały czas, który udało mi się wywalczyć, będę chciał przeznaczyć na lepsze poznanie Megan.

Zerknąłem na godzinę w telefonie. Wyświetlacz pokazywał dziewiątą wieczorem. Nie miałem zamiaru być nachalny, dlatego stwierdziłem, że najwyższa pora zbierać się do wyjścia. W końcu jutro, skoro świt, rodzinna Collinsów wyruszała w świat.

Kilka dni ciszy i spokoju. Wokół las, rzeka i pole biwakowe, na które zabierał nas ojciec. Teraz, wraz z seniorem rodu i braćmi, chcieliśmy pokazać najmłodszemu pokoleniu, jakie fajne to przeżycie. Najważniejsze było podejście. Ktoś, kto znał mnie z ekranu oraz plotkarskich gazet, zapewne byłby w szoku, że osoba mojego pokroju potrafi spędzić czas, taplając się błocie – i to nie tym drogim, który znajduje się w SPA – oraz spać pod gołym niebem bez największych luksusów. Mało kto miał o tym pojęcie, ale właśnie tak zostałem wychowany. Jako najzwyczajniejszy dzieciak, umiejący cieszyć się bardzo przyziemnymi rzeczami.

Pomimo że na moje konto wpływały za każdym razem siedmiocyfrowe kwoty, to nie odkleiliśmy się od rzeczywistości. Potrafiłem znakomicie wyznaczyć życiowe priorytety i z pewnością nie chodziło o sławę czy lansowanie się. Pieniądze, które posiadałem, starałem się w znacznej części inwestować – najlepiej w złoto i nieruchomości. Resztę przeznaczałem na bieżące sprawy i rozpieszczanie najbliższych osób. Ich uśmiechy były dla mnie największą wartością.

Nagle poczułem ciężar na kolanie. Maks położył swój pysk na mojej nodze. Przyglądał mi się z dołu wielkimi, brązowymi ślepiami. No tak, zapewne musiał iść za potrzebą. Nie czekając dłużej, poderwałem się z miejsca. Postanowiłem dać Megan znać, że wracam do siebie. Nie chciałem wyjść bez pożegnania jak ostatni cham.

Przechodząc przez jadalnię i kuchnię, rozglądałem się za nią, aż obszedłem cały dół. Gdy nigdzie jej nie spotkałem, ruszyłem na górę, aby poszukać na piętrze. Po chwili znalazłem blondynkę w sypialni. Nie chcąc jej wystraszyć, zapukałem lekko we framugę.

– Megan?

– Tak? – Obróciła się w naszym kierunku.

– Będziemy spadać. – Wskazałem na psa stojącego koło mojej nogi. – Jest już późno, a Maks najwyraźniej musi wyjść za potrzebą.

– Ach, tak. Już. – Poderwała się, ruszając w stronę drzwi. – Odprowadzę was.

Kierując się do wyjścia, myślałem, co dalej. Stąpając stopień po stopniu, zastanawiałem się jak to rozegrać, by jej nie spłoszyć. Łapiąc za klamkę, otworzyłem drzwi, a sam obróciłem się w kierunku kobiety.

– Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała... – urwałem, widząc jej minę i unoszące się brwi.

– Dziękuję, ale i tak mi dziś bardzo pomogłeś – wyszeptła, opuszczając zawstydzone spojrzenie w dół.

– To nic takiego, naprawdę.

– Może dla ciebie – rzuciła z przekąsem.

– Megan? – Czekałem cierpliwie, aż zaszczyci mnie swoim spojrzeniem. – Megan, spójrz na mnie. – Kciukiem i palcem wskazującym uniosłem jej brodę. – Co jest?

– Nic – skłamała.

– Przecież widzę, mów. – Zirykowałem się.

Stała w ciszy, wykręcając palce. Widać było, że bardzo krępowała ją ta sytuacja. Postanowiłem

pomóc jej w przełamaniu bariery.

– Megan, masz kogoś? Spotykasz się z kimś?

– Nie – zaprzeczyła.

– No to o co chodzi? Wytłumacz mi, proszę.

– Bo wiesz...

– No właśnie nie, nie wiem – przerwałem jej.

– Ja się tak nie zachowuję – wyrzuciła z siebie. – Nie wiem, co się tu dziś wydarzyło. – Zalewając się szkarłatem, wskazała ręką za siebie w głąb domu.

– Hej, hej, hej. – Ująłem jej twarz dłońmi, by patrzyła mi prosto w oczy. – O czym ty mówisz? Żałujesz, że się pocałowaliśmy?

– Nie. Nie wiem... To wszystko jest dla mnie takie dziwne – wymamrotała pod nosem.

– Co masz na myśli?

– Bo wiesz... – urwała, nerwowo skubiąc skórki przy paznokciach. Biorąc głęboki oddech, kontynuowała: – Od czasu męża nie spotykałam się z nikim. A nasze dzisiejsze zbliżenie wywołało w mojej głowie lekki mętlik.

– Masz męża?

– Miałam... – zająknęła się. – To ciężki temat i chyba nie mam ochoty go teraz poruszać.

– Jasne. Powiedzmy, że to rozumiem – odparłem. – Jednak kiedyś wrócimy do niego, prawda?

– Co to znaczy?

– To... po prostu chciałbym się z tobą spotkać. Lepiej cię poznać. Masz coś przeciwko temu? – spytałem, patrząc z nadzieją w jej niebieskie oczy.

– Nie. – Przyglądała mi się uważnie. – Chyba nie.

– To dobrze. To bardzo dobrze. – Nachyliłem się, by złożyć pożegnalnego całusa na jej policzku. Zmysłowo przymknęła powieki, gdy się do niej zbliżyłem. Cholera! – Będę się zbierał. Dobranoc, pani fotograf.

– Dobranoc.

Zadowolony ruszyłem przed siebie, na odchodne spoglądając przez ramię. Mój nowy obiekt zauroczenia stał i przyglądał się mojej oddalającej sylwetce. W wybornym humorze ruszyłem dalej, przywołując psa. W momencie, gdy tylko wyszedłem za ogrodzenie, zdałem sobie sprawę, że przecież nie mam tutaj auta.

– Kurwa, zajebicie! – wyrzuciłem z siebie. Zerknąłem na czworonożnego przyjaciela. – Sorry, stary, ale czeka nas długi spacer.

## 18. Megan – Nadawca nieznany

Przygryzając wargę, patrzyłam w stronę oddalającego się Williama, który klepieniem w udo przywołał owczarka. Gdy tylko zniknął za bramą wjazdową, od razu uciekłam przed wieczornym upałem do wnętrza domu. Zatrzasnąwszy drzwi, oparłam się o nie z głośnym westchnieniem. Czułam, że moje policzki płoną. Przyłożyłam do nich dłonie w formie ochłody. Uśmiechnęłam się pod nosem, gdy pomyślałam o tym, co się stało. Było mi tak dobrze. Już dawno nie czułam na sobie męskiego dotyku i chyba zapomniałam, jakie może on wywoływać wspaniałe doznania.

Gasząc światła, skierowałam się do sypialni. Po drodze zajrzałam jeszcze do synka, aby upewnić się, że śpi w najlepsze. Pozbywając się ubrań, powędrowałam do łazienki. Po dzisiejszych wrażeniach postanowiłam zafundować sobie lawendową, relaksującą kąpiel. Zrzucając bieliznę, odkręciłam kurki z wodą, a nalewając do wanny płyn, przyglądałam się rosnącej objętościowo pianie. Zapaliłam kilka zapachowych świec i nie czekając dłużej, zanurzyłam się w idealnie letniej wodzie. Przymknęłam powieki.

W chwili relaksu zaczęłam zastanawiać się, co by było gdybym zastała, prowadząc samochód. Na samą myśl włosy stanęły mi dęba. Szybko postarałam się wyrzucić z głowy ten straszny scenariusz, co poskutkowało tylko tym, że przypominałam sobie dzisiejsze popołudnie i moment, w którym Theo o mały włos nie wpadł pod samochód.

Wiedziałam, że muszę się odwdzińczyć Ashley i Williamowi za okazaną pomoc, bo kto w dzisiejszych czasach poświęciłby swój czas na pomoc całkowicie obcej osobie? Zajął się jej synkiem i jeszcze zorganizował posiłek, wciągając w to wszystko swoją mamę?

Tym rozważaniem sprowadziłam siebie na ziemię. Westchnęłam i łapiąc ręcznik, wyszłam z wanny, owijając się nim szczelnie. Mój humor diametralnie uległ pogorszeniu.

Nie przejmując się zbyt wycieraniem, ruszyłam w kierunku sypialni, a gdy przez głowę przerzuciłam luźną koszulkę byłego męża, zadzwieczał mój telefon. Spojrzałam na zegarek. Wybiła północ. Nawet nie miałam pojęcia, że tyle czasu spędziłam w wannie, siedząc i rozmyślając. Marszcząc czoło, zastanawiałam się, kto mógł napisać do mnie o tej porze. Sięgnęłam po telefon, odblokowałam ekran i zobaczyłam całkowicie obcy numer telefonu. Odebrałam SMS-a.

Nadawca: Przepraszam, że zawracam Ci dupę o tej porze. Znalazłem twój numer na stronie studia. Mam nadzieję, że się nie pogniewasz?

Wiadomość wywołała uśmiech na mojej twarzy.

Ja: Nie. Nie ma problemu:)

Nadawca: Super! A skoro nie śpisz... :)

Zaraz przysłała kolejna wiadomość.

Nadawca: Naprawdę chciałbym się z tobą umówić, Megan.

Może okażę się naiwna, ale moje ciało od razu zareagowało. Momentalnie zapisałam numer w kontaktach, tym samym od razu nie odpisując na SMS. Nie chciałam wyjść na desperatkę. Postanowiłam, że przetrzymałam go w niepewności.

Po chwili znowu nadeszła kolejna wiadomość.

Will: Megan?

Jak zakochana nastolatka poczułam motyle w brzuchu.

Ja: Tak?

Will: Długo jeszcze będziesz mnie trzymać w niepewności?

Ja: To się jeszcze okaże...

Przygryzłam wargę, wysyłając wiadomość. Jednak nie chciałam niepotrzebnie bawić się z nim w kotka i myszkę, od razu dopisałam dalszą część w kolejnej wiadomości.

Ja: Okej.

Will:?

Ja: Okej. Umówię się z Tobą.

Nastąpiła cisza w eterze. Czyżby już się rozmyślił i pożałował chwilę wcześniej złożonej propozycji? Starłam się udawać, że w ogóle się tym wszystkim nie przejmuję. Odłożyłam telefon na szafkę obok i ułożyłam się wygodnie na poduszce. W chwili, gdy tylko zamknęłam oczy, rozległ się dźwięk

przychodzącej wiadomości.

Will: Super! Nawet nie masz pojęcia, jak się cieszę!

Zaraz przyszedł kolejny SMS.

Will: Niestety, wyjeżdżam z mężką częścią naszej rodziny na kilkudniowy biwak, ale gdy tylko wrócę, od razu chciałbym się z tobą spotkać. Może tak być?

Uśmiechnęłam się.

Ja: Tak. Dobranoc, Williamie.

Will: Dobranoc, pani fotograf. Słodkich snów.

Will: Śnij o mnie;) )

Postanowiłam nie odpisywać na ostatni SMS. Niech się trochę pomęczy, rozmyślając. Wsadziłam telefon pod poduszkę, szepcząc: dobranoc, Will.

Wyczerpana dzisiejszymi zdarzeniami zasnęłam niemal od razu.

\*\*\*

Nie wiem, co obudziło mnie pierwsze. Dźwięk telefonu, czy Theo, który z impetem wparował do sypialni, bez najmniejszego oporu wskakując do łóżka.

– Mamo, wstawaj!

Rozsiadł się wygodnie na moich plecach i podskakując, klaskał w ręce. Udawałam, że śpię, aby uzyskać ostatni moment wytchnienia, zanim na dobre rozpocznę dzień. Syn pozostawał bezwzględny. Czułam, jak drobnymi paluszkami mknie przez moje plecy aż do szyi. Chwilkę potem zaczął mnie łaskotać.

– Wstawaaaaj! – Śmiał się do rozpuku.

– Jezusie! – wykrzyczałam, śmiejąc się z jego pomysłu na moją pobudkę. – Theo, złamiesz mi kręgosłup. Przeszaj po mnie skakać. – Delikatnie przytrzymując synka, przewróciłam się na plecy i posadziłam go na swoim brzuchu. Malec siedział z szerokim uśmiechem na twarzy, spoglądając na mnie z góry. – Skąd masz tyle siły z samego rana, co? Chyba się ktoś porządnie wyspał?

– Tak! – potwierdził. – Chcę się bawić! Gdzie Maks? – zapytał, rozglądając się po pomieszczeniu.

– Maks?

– No tak, gdzie on jest, mamó? Zobacz. Przyniosłem mu piłkę do zabawy. – Pokazał na kolorową zabawkę, którą trzymał w ręce.

Przymknęłam powieki, zaciskając szczękę. Zajebicie, tego mi było trzeba na dzień dobry! Musiałam mu jakoś wyjaśnić całą sytuację. Biorąc głęboki oddech, powiedziałam:

– Nie ma go, kochanie. Wczoraj wieczorem poszedł z Williamem do domku.

Syn zrobił smutną minę i spuścił głowę. Jednak zanim to zrobił, zauważyłam, że jego oczy zaszyły łzami.

– Hej, hej, hej. – Uniosłam jego brodę do góry. – Theo, misiaczku, nie płacz.

– Dlaczego on sobie poszedł, mamó? Nie lubi mnie?

– Ależ skąd! – zaprzeczyłam. – Zrozum, synku, że Maks ma swój dom. Nie mógł tu zostać, ponieważ tęskniłby za swoim panem.

– Czyli on mnie lubi?

– Oczywiście! Kto by nie lubił takiego słodziaka – odparłam, gładząc go po rękach.

– A przyjdzie do mnie? – zapytał z nadzieją, wbijając we mnie swoje niebieskie oczy.

– To dość prawdopodobne – oznajmiłam. – Jednak teraz wyjechał na jakiś czas.

– Och... – Theo skrzywił się, wdychając teatralnie.

– Ale... – Przyglądałam się, jak jego nadzieja rośnie. – Will obiecał, że jak tylko wrócą do miasta, to się z nami spotkają. Co ty na to?

– Suuuper! – wykrzyczał, wyrzucając ręce do góry. Zeskoczył z łóżka i ruszył w kierunku wyjścia.

– Theo! Gdzie biegiesz? – Zdziwiłam się, od razu podrywając do pozycji siedzącej. Syn stanął, obracając się na pięcie w moją stronę.

– No jak gdzie, mamusiu? Przyszykować zabawki dla Maksa – oświadczył poważnie i w tej samej chwili zniknął za drzwiami.



Nie dowierając, opadłam ponownie na miękkie poduszki. Dłońmi przetarłam twarz, poskramiając przy tym wpadające mi do oczu włosy. Biorąc głęboki wdech, przypominałam sobie o wiadomości, którą dostałam jakiś czas temu. Sięgnęłam pod poduszkę w poszukiwaniu telefonu. Odblokowując ekran, sprawdziłam godzinę. Była dziesiąta dwadzieścia trzy. Na szczęście w planach na dziś miałam tylko przejrzenie zdjęć Ashley. Musiałam wybrać trzy, cztery fotki, które uzupełnią wystawę. Chciałam zrobić wstępną selekcję, bo po wczorajszej eskapadzie nie miałam zamiaru zbyt się forsować przez najbliższe dni. Upał zdecydowanie robił swoje.

W końcu odczytałam wiadomość.

Will: Dzień dobry :) Mam nadzieję, że dobrze spałaś.

Ktoś z boku pomyślałby, że straciłam rozum, śmiejąc się do telefonu. Jeden niewinny SMS, a ja byłam wniebowzięta. Zapomniałam już, jakie to uczucie być w centrum uwagi mężczyzny. Zresztą, co ja tam mogłam wiedzieć o związkach, randkach i innych facetach? Przecież ukochanego miałam od zawsze przy sobie. Męża, bratnią duszę, przyjaciela.

Szybko odpisałam.

Ja: Tak, dziękuję. P.S. Udanej wyprawy.

I czekałam. Nic. Żadnego odzewu.

## 19. James – Za moich czasów...

Dzień rozpocząłem z uśmiechem od ucha do ucha. Nawet nie przeszkadzało mi, że musiałem wstać skoro świt. Stałem, pakując ostatnie torby do bagażnika pick-upa, gdy pod domem rodziców pojawili się moi bracia. Trzech wysokich brunetów zmierzało w moim kierunku. Jim, Jake i Jace. Tak, moi rodzice wykazali się niebywałym poczuciem humoru. Dzięki dziadkowi, chociaż Ash nie dostała imienia na literę J. Szczęściara. Każdy z nich podchodził po kolei, witając się uściskiem i klepieniem w plecy. Po chwili dwa lata młodszy ode mnie bliźniacy – moje idealne kopie – rzucili się na mnie dokładnie w tym samym czasie, powalając na podjazd. Próbowali mnie obezwładnić. Gnoje! Od najmłodszych lat psuli mi krew.

Naszą potyczkę przerwał spokojny głos:

– Collins!

Nie był to wrzask, a raczej warknięcie. Było to spokojne, opanowane wypowiedzenie nazwiska, na które zareagowali wszyscy. John Collins, nasz ojciec, stanął nad nami i kręcił głową, mierząc nas karcącym wzrokiem.

– Zachowujcie się, jak dzieci! – podsumował, wrzucając ostatni bagaż do samochodu.

– W końcu nimi jesteśmy – zaczął Jace.

– Tak, tato. Twoimi dziećmi – dokończył Jake, szczerząc się.

Jim zaszedł tę dwójkę od tyłu i zdzielił ich przez łby.

– Coś czuję, że to będzie długa i wyczerpująca wyprawa – podsumował ojciec, rozglądając się wokół.  
– Gdzie moje wnuki?

– W samochodach. Jake i Jace jadą z chłopcami, a ja z Chloe i Madison – oznajmił najstarszy brat, zerkając na zegarek. – Czas na nas. – Ruszył w kierunku swojego samochodu, a my automatycznie poszliśmy za jego przykładem.

Przywołując do siebie Maksa, zerknąłem w kierunku domu. Nawet nie wiem, kiedy tata zdążył odejść, ale właśnie pieszczotliwie żegnał się z moją matką. Głaskał ją po białych włosach, szepcząc coś czule do ucha. Zazdrościłem mu tej miłości i szczęścia.

Dając rodzicom chwilę dla siebie, postanowiłem napisać do Megan, życząc jej udanego dnia. Niestety, dostałem informację zwrotną, że wiadomość nie została doręczona. No trudno. Wiedziałem, że miejsce, w którym będziemy przebywać, jest poza zasięgiem.

Zatrąbiłem, aby przywołać staruszka do siebie. Składając ostatni pocałunek na ustach mamy, ruszył w moim kierunku.

– Dobra, synu, możemy jechać. – Usiadł wygodnie na miejscu pasażera, zatraskując drzwi. Spoglądał w kierunku domu, machając żonnie.

Przyglądałem się ojcu z dumą, podziwiając człowieka, który był dla mnie wzorem idealnego mężczyzny. Był to typowy przykład faceta, który wiedział jak iść przez życie z uniesioną głową. W wieku sześćdziesięciu pięciu lat miał piątkę własnego potomstwa, szóstkę wnucząt i kolejne w drodze. Był właścicielem świetnie prosperującej firmy, a każde z jego dzieci ułożyło sobie życie, jak tego chciało. Powiedzmy. Ja jeszcze ciężko pracowałam na swoje upragnione szczęście. Mina mi zrzedła na samą myśl o tym, co nie umknęło uwadze seniora.

– James, co jest? – zapytał z trwogą.

– Nic, nic, tato. – Poklepałem go po dłoni, aby zbytnio się nie martwił. – Wszystko jest okej.

– Przecież widzę, synu.

– Kochasz ją, prawda? – Na to pytanie jego brwi się uniosły. Nie do końca zrozumiał, co mam na myśli. – Mamę – sprostowałem.

– Oczywiście! – Obruszył się. – To kobieta mego życia, James. – Zerknął ostatni raz na żonę, gdy kierując autem, opuszczałem podjazd.

Siedząc w ciszy, wróciłem do myśli, które nie dawały mi spokoju.

– Skąd wiedziałeś, że to ta jedyna?

– Synu. – Spojrzał na mnie uważnie. – Najzwyczajniej w świecie byłem tego pewny. To się po prostu wie.

– Tak?

– Naturalnie – odpowiedział. – Czy opowiadałem ci kiedyś, jak się poznaliśmy?

– Nie, chyba nie.

– Pewnego razu, gdy po ziemi biegały jeszcze dinozaury... – Zaśmiał się, powracając do wspomnień.

– Pojechałem do pobliskiego sklepu i spotkałem tam piękną kobietę, która stała, wyklócając się z jakimś facetem. Tak naprawdę do dziś nie mam pojęcia, o co. – Podrapał się w zamyśleniu po brodzie. – Dobra, mniejsza z tym – kontynuował. – Stała przed nim na palcach, próbując udowodnić swoją rację. Pomimo że była od niego niższa o dobre trzydzieści centymetrów, to i tak nie dawała za wygraną. Machała przed jego twarzą, gestykulując. Wiedziałem, jak bardzo go to irytuje i podejrzewałem, że dobrze się to nie skończy. Jednak ta mała kobietka zrobiła na mnie takie wrażenie, że postanowiłem jej pomóc. Podeszedłem do nich, podając się za jej chłopka. Koleś odpuścił, ale za to ona... Istna torpeda. Wyżyła się na mnie.

– Tak, ten opis idealnie pasuje do mamy – skwitowałem, śmiejąc się głośno.

– Sam widzisz – stwierdził. – Wtedy o mały włos nie wydrapała mi oczu i to chyba za to ją tak kocham. Z dnia na dzień coraz bardziej. Nigdy nie sądziłem, że tak można, ale jak widać, da się. – Wzruszył ramionami. – Ona zawsze pozostawała sobą. Temperamentna, a jednocześnie zabawna. Nigdy nie próbowałem jej poskromić i to jest chyba właśnie miłość, gdy idziesz przez życie z wybraną osobą pomimo jej wad, akceptując je w pełni. Pomimo ciągłych przeciwności losu, wspierając się za każdym razem, w zdrowiu i chorobie.

Wypowiedziane przez seniora zdania wpłynęły na nas nostalgicznie. Oboje utknęliśmy we własnych rozmyśleniach, które z czasem przerwał Maks, dając znak, że musi wyjść za potrzebą. Na szczęście byliśmy już prawie na miejscu. Parkując, otworzyłem drzwi dla pupila, na co on wyskoczył jak oparzony i popędził w krzaki. Ostatni raz zerknąłem na ekran telefonu. Tak jak myślałem: brak zasięgu. Wrzuciłem bezużyteczne urządzenie z powrotem do auta i ruszyłem do bagażnika, żeby wyciągnąć torby.

Gdy rozstawiałem namiot, rozejrzałem się po okolicy. Polana, na której się znajdowaliśmy, była otoczona wysokimi drzewami, a tuż obok przepływała rzeka. Było tutaj niezwykle cicho. Dopiero teraz uświadomiłem sobie, że naprawdę tego potrzebowałem.

Ruszyłem w kierunku wody. Siadając na brzegu, spoglądałem na promienie słońca, które odbijały się w jej tafli, co wpłynęło na mnie uspokajająco. Wziąłem głęboki oddech i delektując się ciszą, zamknąłem oczy.

Obraz, który pojawił się momentalnie w moim umyśle, zaszokował nawet mnie.

W mojej wyobraźni ukazała się drobna blondynka o najcudowniejszych niebieskich oczach, jakie kiedykolwiek dane mi było zobaczyć. Przypomniałem sobie, jakie robi miny, gdy jest wkurzona. Jak gestykuluje dłońmi, wyrzucając z siebie potok słów. Jaka jest twarda, a z zarazem urokliwa. Jak smakuje jej usta – ta myśl sprawiła, że zaczęło mi się podnosić ciśnienie, jednak szybko zostałem sprowadzony na ziemię klepnięciem w ramię.

– Co tam, wujku JJ?

Chloe, szesnastoletnia córka Jima – pierwsza z wnucząt Collins – rozsiadła się wygodnie przy moim boku. Unosząc swoją rękę ponad swoją głowę, owinęła ją wokół szyi.

– Hej, skarbie, wszystko w porządku.

Dociekliwie przyglądała się mojej twarzy.

– Skoro tak twierdzisz... – Beznamiętnie wzruszyła ramionami.

– Ej, co to miało znaczyć? – Oburzyłem się, przysuwając ją bliżej siebie.

– Bo wiesz... – urwała zmieszana.

Coś mi mówiło, że nie będę zadowolony z tego, co usłyszę.

– Wyglądasz jak zakochany, pryszczaty nastolatek – stwierdziła, rozciągając usta w szerokim uśmiechu.

– Co?! – Roześmiałem się, odrzucając głowę w tył. – Co ty mówisz, Chloe?

– No tak – odrzekła. – Wiesz, jak taki pryszczaty koleś, co to próbuje wyrwać najfajniejszą laskę w szkole. Taki, co to kombinuje, jak ją uwieść, a zarazem nie stać się pośmiewiskiem. Zakochałeś się? – wypaliła bez skrępowania.

Przerażony obróciłem twarz w jej stronę. Moje zielone oczy o mały włos nie wyskoczyły z orbit, słysząc to. Chyba spanikowałem, bo zacząłem hiperwentylować i dłonie zaczęły mi się pocić. Nie mogłem tego powstrzymać.

– Dobra, nie odpowiadaj. Już wszystko wiem. – Klepnęła mnie w nogę, a odchodząc, dodała: – Szczęściara z niej, JJ.

– Chloe! – krzyknąłem za nią. – Co masz na myśli?!

Kurde! Przecież to niemożliwe, prawda?!

W jednej chwili poderwałem się, by pobiec za nią, jednak z oddali usłyszałem głos brata, który sprowadził mnie na ziemię.

– Ej! Ruszcie się. Trzeba zebrać chrust na ognisko. Nie myślcie, że się wymigacie. Spojrzałem w kierunku całej reszty, zrezygnowany.

## 20. Megan – A to psikus...

Od ostatniej wysłanej Williamowi wiadomości nastąpiła całkowita cisza w eterze. Mijał właśnie tydzień od ostatniej wiadomości od niego, a ja nadal w duchu miałam cichą nadzieję, że mężczyzna wrócił z wyprawy wcześniej. Jednak do tej pory nie dawał żadnego znaku życia. Nie miałam pojęcia, co myśleć o tym wszystkim. W końcu to on napierał, by się spotkać, a teraz nawet nie pokwapił się na najmniejszą odpowiedź. Staralam się udawać sama przed sobą, że mnie to nic nie obchodzi, jednak przychodziło to z coraz większym trudem.

Wolny czas poświęciłam na ogarnięcie zdjęć Ashley. Te, które chciałam wykorzystać na własny użytek, miałam odebrać właśnie z laboratorium przed naszym popołudniowym spotkaniem. Pragnęłam, aby moja modelka zapoznała się z pracami, które będą wystawione w londyńskiej galerii. Byłam zauroczona jej aktami, dlatego postanowiłam dorzucić do kolekcji wisienkę na torcie. Zwieńczeniem pracy miał być mój osobisty akt, który wykonałam spontanicznie w ostatniej chwili. Uważałam, że tak będzie uczciwie w stosunku do wszystkich pięknych kobiet, które mi pozowały. W końcu każda z nas miała swoją historię, która często odciskała piętno na naszych ciałach. To dzięki temu każda z nas była wyjątkowa.

Zamyślona, przeglądając zawartość koperty, opuszczałam właśnie punkt odbioru zdjęć, gdy zderzyłam się z górą mięśni. Super! Szybko zerknęłam na zegarek przy nadgarstku, mieląc przekleństwo w ustach. Już byłam spóźniona na spotkanie w pobliskiej kawiarni, gdzie umówiłam się z Ashley.

– Przepraszam – wydukałam, zanim zdążyłam unieść wzrok.

– Spokojnie, nic się nie stało – odpowiedział rozbawiony, męski głos. Wydał się nawet dość znajomy.

Moje spojrzenie było utkwione w naszych butach. Moje, eleganckie, skórzane, czerwone szpilki i jego, czarne, od jednego z najlepszych projektantów. Może i nie znałam się na modzie, jednak niektóre marki człowiek znał aż za dobrze.

Wolno podniosłam spojrzenie. Przez spodnie zaprasowane w idealny kant, drogi zegarek i śnieżnobiałą koszulę, która przylegała do szerokiej klatki piersiowej. Mężczyzna był ogromny. Włosy miał gładko zaczesane do tyłu. Dostrzegłam też idealnie przystryżoną dłuższą brodę. Jednak, gdy spozierałam mu w twarz, zamarłam. Dosłownie. Przystałam oddychać.

To był William.

Stał, przyciskając do swego boku szczupłą kobietę o naturalnie pięknych kasztanowo rudych włosach. Ja pierdole! Wszystkie trybiki wskoczyły na swoje miejsce. No tak, miałam być tylko zabawką. Oderwaniem od nudy. No, bo gdzie? Jak miałam z nią konkurować? Nie mogłam wziąć oddechu. Nie miałam też pojęcia jak zareagować. Głupia ja!

– Kochanie, wszystko w porządku? – Kobieta zwróciła się do mnie ciepło.

– T-tak – wydukałam, jękając się.

– Jesteś pewna? – Mężczyzna oparł swoją dłoń o moje ramię, co mnie bardzo wkurwiło.

Grał znakomicie.

– Tak! – zirytowana podniosłam głos. – I prosiłabym, żebyś mnie nie dotykał!

Uniósł dłonie w geście kapitulacji i wycofał się o krok. Czekałam na jakąkolwiek reakcję, jednak nic nie dał po sobie poznać. Nic. Zero zmieszania faktem, że go spotkałam. Był zajebistym aktorem. Zaciśnęłam zęby, aż zatrzeszczały i szturchając go ramieniem, ruszyłam przed siebie, nie zważając na nic. Miałam ochotę rozszarpać tego obłudnika gołymi rękoma. Żadna kobieta nie zasługiwała na takie poniżenie. Żadna!

Z kopyta ruszyłam w stronę kawiarni. Już z daleka widziałam Ashley, która wachlowała się gazetą. Siedziała pod parasolem, popijając mrożoną herbatę. Gdy mnie zobaczyła, próbowała dźwignąć się z miejsca, by mnie przywitać.

– Nie podnoś się! – warknęłam wściekle, odsuwając sobie krzesło.

Ciężarna się nie ruszyła. Siedziała w miejscu, a jej brwi zmarszczyły się pytająco.

– Boże, Megan! Co się stało? Dlaczego jesteś taka... – Pokazała na mnie od góry do dołu. – Wkurwiona?

– No nie wiem?! Może spytajmy twojego brata?!

– No, okeeej – przeciągnęła zdziwiona, po chwili dodając: – Ale którego?

Na te słowa zbystrzałam.

- Kilku ich jest. – Zaśmiała się, widząc moją dezorientację.
- Znam tylko jednego, to chyba wystarczająca odpowiedź – odparłam.

Przywołałam do naszego stolika kelnera, zamawiając mrożoną kawę i dwa kawałki ciasta – jeden dla mnie, drugi dla Ashley. Musiałam odreagować nerwy, więc postanowiłam zjeść pyszny deser. W chwili, gdy tylko przełknęłam pierwszy kęs słodkości, momentalnie się odprężyłam. Usłyszałam w torebce wibrację telefonu, co oznaczało, że dostałam wiadomość, ale nie sprawdziłam tego. Teraz miałam czas dla siebie i Ashley – oraz kalorii.

Moja nowa przyjaciółka – tak, pomimo że jej brat okazał się palantem, nie zamierzałam rezygnować z naszej znajomości – odpisała w tym czasie z uśmiechem na SMS-a, po czym odłożyła komórkę na blat.

- Wiesz, Ashley – zaczęłam.
- Hmm? – Przełknęła kawałek ciasta.
- Mam coś dla ciebie. – Wyciągnęłam w jej kierunku kolorową kopertę.
- Co to? – Widziałam jej niepewny wzrok.
- A jak myślisz?

Trybiki w jej głowie przeskakiwały z sekundy na sekundę.

- Zdjęcia? – zapytała z nadzieją w głosie.
- Zdjęcia – potwierdziłam z uśmiechem.

– Poważnie? Już? Tak szybko? – Wyrwała mi kopertę z ręki i położyła przed sobą na stoliku. Podskakiwała radośnie, przyglądając się jej. – O Boże! Ale się denerwuję!

– Niepotrzebnie – Potrząsnęłam głową. – Zerknij do środka. Miałam sporo wolnego czasu, więc obrobiłam już większość.

Nie czekając dłużej, zajrzała do koperty, wyciągnęła zdjęcia i zamarła. Widząc jej reakcję, zamarłam również i ja. Nie podobają się jej, pomyślałam. Mam przejebane! Co ja teraz zrobię? Przecież miałam wysłać je dziś Chrisowi, aby uzupełnić wystawę. Kurwa!

Brunetka przyglądała się zdjęciom ze łzami w oczach. Nie była w stanie nic z siebie wydusić. Gdy minął pierwszy szok, zaczęła przeglądać fotografie. Łzy coraz bardziej zalewały jej twarz.

– Przepraszam, Ash – wyszeptałam. Czułam się głupio. Byłam pewna, że spodobają się jej tak samo, jak mi. No cóż, widać, że każdy ma inny gust.

- Co?! – pisnęła. – Boże, Megan! Za co ty mnie przepraszasz?
- Za to... – Wskazałam głową w stronę zdjęć.

Uniosła na mnie przerażone spojrzenie.

- Żartujesz, prawda? Mam nadzieję, że ty sobie żartujesz! – Zdenerwowała się.
- Nic już nie rozumiem, Ashley. To podobają ci się czy nie, bo po rea...

– Są boskie! – przerwała mi. – W życiu się tego nie spodziewałam. Na Boga! Nie miałam pojęcia, że mogę tak wyglądać! – Zamachała mi przed oczami kilkanaście fotek. – Już widzę, jak wiszą w mojej sypialni, gdy tylko skończy się w niej remont. Mój mąż padnie z wrażenia!

W chwili, gdy wykrzyczała ostatnie zdanie, uśmiechając się, przeniosła spojrzenie za mnie. Nim zdążyłam się obrócić, ktoś zakrył moje oczy. Nie rozumiałam, co się dzieje, ale wywołało to u mnie zdwojoną irytację. Nagle poczułam gorący oddech na swoim karku. Nieznajomy nachylił się do mnie, szepcząc: zgadnij, kto to? Ciepło owładnęło moje ciało, a do nozdrzy doleciał zapach męskich perfum.

William.

Czy ten pajac naprawdę uważał, że po tym, jak mnie potraktował, może teraz podejść i udawać, że nic się nie stało? Ma palant tupet! Nim doczekał się odpowiedzi, oderwał dłonie od mojej twarzy, składając przy tym całusa na moim policzku, po czym ucałował siostrę w czoło i stanął pomiędzy nami. Próbował odsunąć sobie krzesło, żeby usiąść, jednak moja ręka okazała się szybsza. Jego pech. Gwałtownie chwyciłam szklankę, chlując napojem w twarz bruneta. Widziałam, jak kompletnie oniemiały, próbował złapać oddech.

- Co jest?! – warknął, przecierając mokrą skórę bluzką. – Megan, odbiło ci?!
- Mnie?! – Parsknęłam. Byłam z siebie cholernie dumna. Nikt nie będzie pogrywał sobie z Megan McQueen. – Ty tak poważnie?

– Możesz mi wyjaśnić, o co ci chodzi? – Zdenerwował się, zaciskając szczękę. Było słychać zgrzyt jego zębów.

– Jeszcze pytasz, palancie! – Obruszyłam się. Próbowалам złapać za kolejną szklankę, która stała na blacie, jednak Ashley sprzątnęła mi ją sprzed nosa. – Ty... obłudniku – wycedziłam. – Ty kłamco! Kobiociarzu pieprzony! – Bluzgając na mężczyznę, ile wlezie, złapałam za ciasto z talerza i próbowałam rozetrzeć je na jego pięknej, seksownej i idealnej twarzy.

William okazał się szybszy. Złapał za mój drobny nadgarstek, przyciągając do siebie. Nagle – nie ma pojęcia, co, kiedy i jak – wpił się w moje usta. Jego mięsiste, ciepłe i ponętne wargi spoczęły na moich. Smakował obłudnie. Napierał na mnie z góry, aż poczułam jego język gładzący moją dolną wargę. Automatycznie otworzyłam usta, co on szybko wykorzystał. Wdarł się do środka, napierając mocno językiem. Pomimo że byłam na niego zajebiście wkurwiona, nie mogłam się oprzeć. Zarzuciłam ramiona na jego szyję, wplatając dłonie w długie włosy, które skręcały się w loki. Już wcześniej chciałam ich dotknąć.

Czułam jego palce zaciskające się na moim pośladku. Jęknął w moje usta, odrywając się w końcu i oparł czoło o moje. Stał tak chwilę z zaciśniętymi powiekami. Próbował unormować oddech. Gdy spojrział na mnie swoimi zielonymi oczami, przepadłam.

## 21. James – A kuku...

– O matko, ale tu gorąco! – Kątem oka zerknąłem na obrzucającą nas wzrokiem Ashley, która wachlowała się dłonią. – To lepsze niż brazylijska telenowela... – Zaciśnęła usta, gdy zgromiłem ją spojrzeniem.

– Uspokoił się już? – mruknąłem do Megan. Złapałem jej twarz w swoje dłonie, wypatrując reakcji.

– Tak – wyszeptała, abym tylko ja mógł usłyszeć jej odpowiedź. Przygryzając wargę, świdrowała mnie wzrokiem.

– Jesteś pewna? – Chciałem się upewnić. – Czy może udajesz i jak tylko cię puszcze to nakopiesz mi do dupy?

– Powinam! – odparła. Była wkurzona.

– Okej, zrobimy tak. Puszczę cię, złapiesz głęboki oddech i wtedy porozmawiamy, zgoda? – zasugerowałem przy jej ustach.

Przytaknęła. Zabrałem ręce i jak przystało na gentlemana, pomogłem Megan usiąść, przytrzymując jej krzesło. Blondynka, z zaciśniętymi pięściami, przyglądała się najpierw mi, a potem Ashley.

– No? Powiesz w końcu, co cię trapi? Bo naprawdę nie mam pojęcia, o co chodzi – odezwałem się. – Dlaczego chlusnęłaś mi w twarz?

– No nie wiem – zadrwiła, stukając paznokciem o podłokietnik krzesła. – Może zapytamy kobiety, z którą cię dziś widziałam, co? Ciekawe jak ona by zareagowała, gdy zobaczyła, jak mnie całujesz? Zresztą, dlaczego to zrobiłeś? – obruszyła się, oblizując usta.

Nachyliłem się do ucha kobiety, szepcząc: bo mogę, co jak zauważyłem, przyprawiło ją o gęsią skórkę. Palcami powiodłem po odkrytym kolanie Megan, a ta zszokowana, przerzucała wzrokiem od mojej twarzy do dłoni na jej nodze.

– A teraz, pani fotograf, wytłumacz mi, o co zostałem posadzony tego popołudnia?

Megan wzięła głęboki oddech, zaczynając swój monolog. Oboje z Ash siedzieliśmy cicho, słuchając.

– Tydzień temu opuściłeś mój dom, po czym zasypując gradem wiadomości, nie odpisałeś na moją. Przez cały ten czas nie rozumiałam, czy to była tylko twoja jakaś durna zagrywka, czy faktycznie chciałeś się ze mną spotkać. Najgorsze, że musiałam świecić przed Theo oczami z powodu Maksa. Nie mam pojęcia, co on zrobił z moim synem, ale wiem jedno. On pokochał tego futrzaka i mam przesrane, rozumiesz? – wyrzucała z siebie jednym tchem.

– Tak, to akurat potrafię sobie wyobrazić. Maks potrafi skraść ludzkie serce – stwierdziłem. – Ale skąd ta agresja?

– Will! – wrzasnęła, uderzając dłonią o stół.

– Słucham? – spytałem, nic nie robiąc sobie z jej irytacji.

– Idąc na spotkanie z twoją siostrą, spotkałam cię z zajebicie seksowną kobietą o płomiennych włosach. Byłeś wystrojony jak z żurnala, a do tego udawałeś, że mnie nie znasz. Mówi ci to coś?

– Słucham? – Powtórzyłem, cedząc przez zęby i wbiłem w nią twarde spojrzenie.

Teraz to ja się zdenerwowałem. Nie miałem pojęcia, o co jej chodzi.

– Widzę, że nadal masz zamiar w to brnąć. Nie wystarczy ci, że ośmieszyleś mnie, udając, że się nie znamy? Masz pojęcie, jak się wtedy czułam?

– Meg...

Przerwała mi, unosząc dłoń.

– Dość! Nie mam zamiaru tego słuchać. Dostałam nauczkę i będę mądrzejsza na przyszłość.

Wiedziałem, że muszę zareagować, zanim Megan całkowicie zamknie się na naszą znajomość. Nie mogłem jej stracić już na starcie. Musiałem to wszystko wyjaśnić i chyba nadszedł właśnie najwyższy czas, by to zrobić. Przekonałem się na własnej skórze, że ta kobieta miała wyłącznie czyste intencje. Nie grała. Nie udawała.

– Gdzie masz telefon? – zapytałem.

– W torebce – odpowiedziała. – Po co ci on?

– Możesz go z niej wyjąć?

– Tak. – Nachyliła się, szperając w odmetach wielkiej torby. Wyciągając komórkę, chciała mi ją



oddać. – I...?

Pokręciłem głową. To ona powinna odczytać wiadomość i zrozumieć, jak wielki popełniła błąd.

– Czytaj – rozkazałem, brodą pokazując w jej stronę.

Była zdziwiona, kiedy odblokowała ekran telefonu i zauważyła, że ma nieodczytaną wiadomość. Zaczęła czytać SMS-a, którego jej wysłałem. Nachyliłem się w jej kierunku, aby mieć pewność, że przeczyta wszystko.

Will: Dziękuję. Dopiero co odczytałem twoją wiadomość. Przez cały tydzień byłem poza zasięgiem. Właśnie wjeżdżam do Gerrards Cross. Może zabrzmieć jak cipa, ale stęskniłem się za tobą. Możemy się spotkać?

– Tak jak myślałem – podsumowałem i jak ostatni dupek rozsiadłem się wygodnie, czekając na jej wykręt. – Masz mi coś do powiedzenia, pani fotograf?

Rozdziawiła usta w szoku i już miała rzucić mi jakąś marną wymówkę, gdy powstrzymałem ją, unosząc palec wskazujący go góry.

– Zanim zaczniesz wyrzucać kolejne oszczerstwa w moją stronę, to radzę sprawdzić godzinę nadania.

– Zerknąłem na zegarek i potrząsając nadgarstkiem, powiedziałem: – Jakieś czterdzieści minut temu.

Siedziała, próbując złapać oddech. Wyglądała jak ryba wyrzucona na brzeg. Zerknęła to na mnie, to na telefon i moją siostrę. Krępująca cisza rosła z minuty na minutę. Nie miałem zamiaru pastwić się nad nią w ten sposób, ale należała się jej nauczka. Wiedziałem też, że ja również nie byłem do końca fair wobec niej. Naszą patową sytuację postanowiła przerwać Ashley.

– Megan, czy pamiętasz, jak się ciebie zapytałam, który z moich braci cię dziś zirytował?

– Tak – odpowiedziała cicho. – Ale co to ma z tym wspólnego?

– Oj, kochana! Wydaje mi się, że bardzo dużo. Wiem, że to, co teraz zobaczysz, może okazać się dla ciebie szokiem, ale zobacz – Podała jej swój telefon.

– Nie rozumiem, Ashley. Po co włączyłaś mi stronę tego aktora? – Niecierpliwiła się.

– Wejdz w zakładkę „Rodzeństwo” – zasugerowała siostra, popijając herbatę.

– No tak, James Collins ma trzech braci i młodszą siostrę. I co z tego? Nie rozumiem!

– Megan, jesteś ślepa czy głupia? – Siostrze zaczęły puszczać nerwy. Złapała mnie za brodę, przytrzymując w miejscu i zwracając się do kobiety, rozkazała: – Kurwa, Megan, przypatrz się!

Blondynka kilkakrotnie przenosiła wzrok z ekranu na mnie. Nagle zrobiła wielkie oczy.

– Już rozumiem! – skwitowała.

– Chwała ci, Chryste! – Ashley gwałtownie wyrzuciła ręce w górę.

– Jesteś którymś z jego braci? Faktycznie, jesteście podobni!

– Nie no, kurwa, nie wierzę. Zaraz mi chyba wody odejdą. – Moja siostra schowała twarz w dłoniach, po czym spojrzała na przyjaciółkę z politowaniem. – Megan! Czy tobie ten upał już doszczętnie uszkodził mózg? Przeczytaj całe nazwisko.

– James William Coll... – urwała.

Gwałtownie wypuściła telefon z rąk, jakby ją parzył. Zakryła usta. Była przerażona odkrytym faktem. Miałem wrażenie, że w tej chwili nie widzi nic poza mną.

– Boże! To niemożliwe!

Szybko złapała za torebkę, podrywając się z miejsca. Chciała uciec. Była w szoku. Nie czekając, aż zrobi jakąś głupotę, złapałem ją za ręce, sadzając sobie na kolanach. Próbowałem ją uspokoić.

– Megan, spokojnie. Nigdzie cię nie puszczę, więc się nie szarp.

– Jezus, jak mi wstyd. Co ja narobiłam? – skwitowała, wierząc się.

– Nie rób tego! – zasyczałem.

– Czego? – zapytała, nie patrząc na mnie.

– Nie kręć się, siedząc mi na kolanach. Staram się być gentlemanem, ale mogę mieć z tym pewien problem.

Wiedziałem, że oblała się jeszcze większym szkarłatem. Uciekła wzrokiem, odwracając ode mnie twarz. W tym samym czasie usłyszałem, jak odsuwa się krzesło siostry.

– Wiecie co? Widzę, że macie sobie sporo do wyjaśnienia, więc ja już pójdę. Will, spotkamy się u rodziców, a z tobą, Megan... spiszemy się w wolnej chwili.

– Jasne – wydusiła z siebie blondynka.

Siedziałem w ciszy, trzymając panią fotograf na kolanach. Dałem jej czas na zebranie myśli i ochłonięcie. Przyglądałem się jej drobnej, szczupłej sylwetce. Jej długie blond włosy opadały swobodnie, zakrywając twarz. Lekko chlipała pod nosem, co jakiś czas nim pociągając. Nie wiedziałem, ile jeszcze przyjdzie nam tak siedzieć, ale na szczęście pojawiła się kelnerka, ratując nas z patowej sytuacji.

– Podać państwu coś jeszcze?

Zerknąłem na Megan, po czym przeniosłem wzrok na dziewczynę z obsługi.

– Tak. Poproszę dwie wody z cytryną oraz jedną białą kawę – odparłem, a potem zwróciłem się do pani fotograf: – Czy chcesz coś jeszcze? – Przecząco pokręciła głową. – W takim razie to wszystko.

Poczekalem, aż dziewczyna oddali się od naszego stolika. Potem delikatnie złapałem podbródek kobiety siedzącej na moich kolanach, chcąc zmusić Megan, by na mnie spojrzała. Jednak ona nie chciała ułatwić mi zadania, bo mocno zacisnęła powieki. Nie była w stanie otworzyć oczu.

– Megan, proszę, spójrz na mnie. – Kciukiem muskałem jej dolną wargę.

– Nie – odparła z zawstydzaniem.

– Proszę cię – bąknąłem pod nosem, na co otworzyła oczy, spoglądając na mnie przez łzy. – Porozmawiajmy.

– Nie dam rady. – Znowu uciekła spojrzeniem.

– Dasz. Zapewniam cię. Tylko nie zamykaj się przede mną. Proszę... – Przyglądałem się jej.

– O czym chcesz rozmawiać? O tym, jaka to ze mnie idiotka? Czy po prostu chcesz się teraz ze mnie ponabijać i sobie pójść?

– Tak o mnie myślisz? – Zdumiałem się.

– Szczerze? To sama nie wiem, co mam teraz myśleć. Czuję się jak kretyńka. Jak jakaś twoja zabawka! – wyrzuciła z siebie, wbijając we mnie wzrok. – Po co była ta cała zabawa?

– Megan! – Moja cierpliwość powoli się kończyła. Ściągnąłem ją sobie z kolan, sadzając na krześle obok i gwałtownie przyciągnąłem do siebie. Rękoma złapałem za oparcie, uniemożliwiając jej ucieczkę. – Teraz porozmawiamy! – oznajmiłem twardo. – A ty, dokładnie mnie wysłuchasz, zrozumiano?

– Tak – szepnęła. Widziałem jej przerażone spojrzenie.

Kelnerka przyniosła nasze zamówienie i szybko zniknęła. Bez jakiegokolwiek słowa chwyciłem szklankę z wodą i podałem Megan, aby się napiła. Ja w tym czasie miałem chwilę na wzięcie głębokiego oddechu. Nie chciałem jeszcze bardziej jej zdenerwować. Odstawiając szkło z powrotem na stół, usiadła prosto, czekając na to, co mam do powiedzenia.

– Po pierwsze... – Utonąłem w jej dużych, niebieskich oczach. – Nie chciałem cię przestraszyć, Meg.

– Okej – odparła już nieco pewniej.

Skinąłem głową. Dotarło do mnie, że zdążyła się uspokoić. Chwyciłem dłonie blondynki, przy okazji gładząc je kciukami. Dodawałem sobie w ten sposób otuchy.

– Może zacznę od początku?

– Tak by było najlepiej – odpowiedziała. – Słucham cię z zapartym tchem, Jamesie... Williamie... czy jak ty tam masz na imię, bo już się pogubiłam.

– Jak już przeczytałaś, nazywam się James William Collins. Dla rodziny i przyjaciół jestem po prostu Willem.

– A ja? Kim dla ciebie jestem?

– Szczerze? Jeszcze sam tego nie wiem, ale postaramy się to zaraz ustalić, dobrze?

– Tak – mruknęła.

– Pamiętasz, jak spotkaliśmy się w Hyde Parku w Londynie? – spytałem, obserwując jej reakcję.

– Tak – zapewniła. – Z tym że nie miałam zielonego pojęcia, kim jesteś.

– Właśnie! – Zaśmiałem się radośnie. – Z racji tego, kim jestem i jaki wykonuję zawód, różni ludzie depczą mi po piętach. Nawet nie masz pojęcia, do czego są zdolni. To dlatego podchodzę do obcych z dystansem. Wtedy, w parku, zrobiłaś na mnie ogromne wrażenie. Jednak zaraz zapaliła mi się czerwona lampka ostrzegawcza, ponieważ nie miałem pojęcia, czy jesteś autentyczna. Rozumiesz, co mam na myśli?

– Myślałaś, że ktoś mnie podstawił? – Usłyszałem w jej głosie gniew.

– Wołałem się upewnić, skarbie. Nie wiedziałem, czy mnie rozpoznałaś, czy faktycznie potraktowałaś mnie jak zwykłego faceta.

– Oj! Mogę cię zapewnić w stu procentach, że tak było. Ja wtedy nawet nie widziałam twojej twarzy

– oznajmiła.

– Tak. – Potwierdziłem jej słowa. – Co nie zmienia faktu, że mogłaś wiedzieć, kim jestem.

– Rozumiem... Powiedzmy – dodała po chwili zawahania się.

– To dobrze, a teraz dalsza część. W parku przedstawiłaś się swoim imieniem, jednak później, na premierze...

Uniosła rękę, przerywając mi. Przymknęła powieki, łapiąc oddech. Pozwoliłem jej się wtrącić.

– Teraz ja powiem, co mam do powiedzenia na ten temat – oświadczyła. – Mój starszy brat Danny też jest fotografem.

– Taaa, poznałem go... – urwałem, gdy zgromiła mnie wzrokiem.

– Jednak w przeciwieństwie do mnie, on pracuje na zlecenia. Poprosił mnie, bym wzięła jego fuchę, bo utknął gdzieś w Europie i nie zdążyłby wrócić na czas. I tyle. Żadnej większej filozofii, żadnego spisku! – Zachnęła się na sam jego pomysł.

– Teraz to wiem – zapewniłem. – Jednak wyobraź sobie moją reakcję, gdy zobaczyłem cię tam z wejściówką z imieniem Danny. Byłem pewien, że zostałeś podstawiona. Biorąc pod uwagę szum medialny wokół premiery, a tym bardziej mojego rozstania z Kaylą...

– Z kim? – Zdziwiła się, wtrącając się.

– Kaylą, moją dziewczyną...

– Dobra. – Spojrzała na mnie, mrużąc oczy. – Uwierzysz mi, gdy powiem, że nie należę do osób śledzących show-biznes, i nie mam zielonego pojęcia, o kim mówimy?

– To chyba jesteś jedyna – zakpiłem.

– Najwidoczniej – odparła ze spokojem.

Czy ona mówi poważnie?!

Przyglądałem się jej, oczekując, że dojrzę cokolwiek, co by oznaczało, że właśnie skłamała. Kurwa. Nic. Boże, skąd ona się wzięła?

– Megan, ty mówisz poważnie? Nie masz o niczym pojęcia?

– Tak – odparła, rumieniąc się. – Wiem, że dla człowieka obytego ze światem jak ty to będzie szok, ale ja faktycznie nie mam potrzeby śledzenia tego wszystkiego. W przeciwieństwie do innych mam świadomość, jak wszystko jest kreowane przez media. Po co mam brnąć w ten fałsz i obłudę? Co mi to da? – Docisnęła plecy do oparcia krzesła. – Przecież ja nawet nie śledzę wiadomości ze świata na bieżąco. Szkoda mi na to czasu. Ja i tak nic z tym nie zrobię, to po co mam sobie zatruwać tym wszystkim głowę? – rzuciła pytaniem retorycznym. – Zamiast tego wolę spędzić czas z rodziną albo dobrą książką – podsumowała, wzruszając ramionami.

– Jeeezu! – przeciągnąłem. – Jesteś idealna! – Nie czekając dłużej, natarłem na jej usta, całując.

## 22. Megan – Co jest?!

Szok obezwładnił moje ciało. Siedziałam oniemiała, gdy jeden z największych gwiazdorów Hollywood wpychał mi swój język do gardła. Kiedy zaczęło to wszystko do mnie docierać, odepchnęłam go od siebie.

– Will, co ty robisz?! – Rozejrzałam się spłoszona. Sprawdzałam, czy nie zwróciliśmy na siebie uwagi innych klientów. – Jesteśmy w miejscu publicznym!

– I co z tego? – Jego twarz znowu zaczęła niebezpiecznie zmierzać ku mojej.

– Jaja sobie za mnie robisz? – Kładąc dłonie na jego umięśnionej klatce, znów go odepchnęłam, tym razem bardziej zdecydowanie.

– O co ci chodzi?

– O to! – Pokazałam dłonią między nami. – Co to ma być, do cholery?

– To my! – Podniósł głos, jednak po chwili się zreflektował i powtórzył już ciszej, szepcząc przy moich ustach. – To my, Megan.

– Ale co to według ciebie znaczy, co? Jak ty to sobie wyobrażasz? – dopytywałam. – Zabawisz się mną, głupią gąską z małej angielskiej miejsciny, i co? Pojedziesz sobie z powrotem do L.A. obracać gwiazdki? – zasugerowałam, zaciskając dłonie w pięści. – Nie, dziękuję!

Poderwałam się z miejsca. Chciałam uciec.

– Tak o mnie myślisz? – zapytał, wwiercając spojrzenie w mój brzuch, gdy stałam przed nim. Nie czekając, podniósł się, górując nade mną. – Powiedz, Megan, tak o mnie myślisz? Po tym, jak ci pomogłem? Jak zająłem się tobą i twoim synkiem? Naprawdę tak uważasz? – Biło od niego rozczarowanie moją postawą. Zrobiło mi się głupio, że oceniłam go w ten sposób. – Powiedz!

– Nie znam cię – wyrzucałam z siebie. – Skąd, do jasnej cholery, mam wiedzieć, że to nie była zagrywka, by dobrać się do moich majtek?! – wypaliłam bez większego zastanowienia.

Nastąpiła krępująca cisza.

– Nie powiedziałaś tego, prawda? – Zamknął oczy, zaciskając szczękę. Powiedzieć, że był wkurwiony, to za mało. – Powiedz mi, że się przesłyszałem?! Nie powiedziałaś tego!

Czekał. Dawał mi czas na odkręcenie swoich słów, ale nie zrobiłam tego. Nie zrobiłam nic. Stałam, patrząc w jego stronę. Spanikowałam. Ściskając swoją torbę, wyszarpałam się z jego uścisku i ruszyłam przed siebie. Nie przejmowałam się tym, że uciekam z kawiarni, nie płacąc za kawę i ciasto. Później będę się tym martwić. Teraz wiedziałam, że muszę oddalić się od Williama jak najszybciej. Nie byłam w stanie spojrzeć mu w oczy po wyrzuceniu z siebie tych oszczerstw. Idiotka!

Ile sił w nogach pobiegłam przed siebie, kierując się w stronę domu. Chciałam znaleźć się tam jak najszybciej. Przytulić Theo do piersi i w spokoju przemyśleć to, co się dzisiaj wydarzyło.

\*\*\*

Na szczęście zaczynał się weekend, więc resztę dnia spędziłam w zaciszu własnego domu, poświęcając się zabawom z synkiem. Po tej całej krępującej sytuacji w restauracji pragnęłam schować się przed światem. Ostatnio nie miałam dla Theo zbyt wiele czasu, bo znaczą jego część, skradły przygotowania do wystawy. Dlatego sprawdzając prognozę pogody na jutro, postanowiłam, że wybierzemy się na piknik do pobliskiego parku.

Spojrzałam na zegar wiszący nad kominkiem. Dochodziła dziesiąta wieczorem. Właśnie kończyłam załączanie fotek dla Chrisa, które należało przyszykować, i pisząc krótką notatkę w treści e-maila, wcisnęłam Enter. Czekałam jeszcze na sygnał, że wiadomość wysłano, a gdy dostałam potwierdzenie, wyłączyłam i zamknęłam laptopa.

Zmęczona, dopijałam właśnie kieliszek różowego wina, gdy naszła mnie pewna natrętna myśl. Nie wiem, może to alkohol dodał mi odwagi, jednak wiedziałam, że muszę to zrobić. Tak wypadało zrobić. Nie zwlekając, złapałam komórkę. Odblokowując ekran, odnalazłam w kontaktach numer Collinsa, po czym

zaczęłam pisać:

Ja: Przepraszam...

Co niby więcej mogłam dodać? Że jestem ostatnią kretynką? Zarzucając nogi na stolik kawowy, oparłam głowę o kanapę i zamknęłam oczy. Wokół słyszałam tylko ciszę, która była zbawienna.

Nagle do moich uszu dotarł dźwięk przychodzącej wiadomości.

Chris: Wszystko jest ok. W poniedziałek zlecę wydruk.

Ja: Ok. Dzięki.

Chris: Skoro wszystko już mamy, ruszamy z promocją. Ostateczny termin wystawy ustalam na trzynasty września.

Ja: Ale jak to? Przecież to za sześć tygodni!

Zdenerwowałam się, dowiadując się o tak krótkim terminie.

Chris: Tak, wiem, że to szybszy termin niż przewidywaliśmy, ale nie ma na co czekać. Tym bardziej że praktycznie wszystko gotowe. W końcu czekałem już tylko na te zdjęcia. Załatwię wszystko do następnego weekendu.

Ja: Dobrze. Dziękuję, Chris. Miłej nocy.

Chris: Pa, skarbie.

Co jest?! Zdębiałam, odczytując jego odpowiedź. Myślami wróciłam do rozmowy z siostrą, którą przeprowadziłyśmy na początku czerwca. Może ona miała rację, że Christopher na mnie leci?

Wzdrygnęłam się na samą tę myśl i gasząc światła, ruszyłam do sypialni, zgarniając resztki wina w butelce.

W dupie z mężczyznami! Jedynym i najważniejszym z nich był w tym momencie Theo. To jemu miałam zamiar oddać swe życie, ponieważ w pełni na to zasługiwał. Reszta niech wali się na ryj.

## 23. James – Yin i yang

Biegłem żwirową ścieżką pobliskiego parku tak szybko, że nawet Maks ledwo dotrzymywał mi tempa. Czułem, że muszę odreagować wczorajsze spotkanie z tą zołą. Gdy tylko o tym pomyślę, podnosi mi się ciśnienie. Potraktowała mnie jak gówno! Zupełnie jakbym był Martinezem, który ugania się za każdą gąską, która ma pochwę. Szybko przyszło jej ocenienie mojej osoby.

Ostra, rockowa muzyka dudniła w słuchawkach, dając mi ukojenie. Uwielbiałem, gdy dźwięk perkusji rozsadał mi bębenki. Dopiero wtedy miałem czystkę w umyśle, która pozwalała mi przemyśleć pewne sprawy. Zupełnie jak teraz.

Co mam zrobić? Jak podejść do tematu? Wiem, że nie będzie łatwo, ale czy Megan naprawdę myślała to, co powiedziała?

Z jednej strony, wcale się jej nie dziwiłem. W końcu poznała całą prawdę, a to też mogło wywołać niemałą burzę w jej głowie. Jednak to ona ode mnie uciekła, nie podejmując próby żadnego pojednania, a później ten SMS. Szlag! Czy ona naprawdę myślała, że przysłanie krótkiego przepraszam, załatwi całą sprawę? Że zapomnę, jak mnie potraktowała? Wkurzało mnie, że Megan wywoływała we mnie tyle uczuć. Skrajnych uczuć. Raz miałem ochotę złapać ją i całować ile tchu w płucach, a zaraz potem najchętniej bym ją udusił. Dosłownie! Była jedyną kobietą, z którą nie miałem pojęcia jak postępować. Czy iść na żywioł i najwyżej dać się sparzyć, czy odpuścić?

Z rozmyślań wyrwał mnie dźwięk telefonu, który miałem przyczepiony do ramienia. Stałem w cieniu drzew, by unormować oddech. Zerknąłem na ekran urządzenia. Alex? Nie przeciągając, odebrałem.

– Już się stęskniłaś?

– Nie schlebiaj sobie, dupku! – odparła. – Dzwonię w bardzo ważnej sprawie.

– Mów – bąknąłem, by wyjaśniła, o co chodzi.

– Reżyser nowej produkcji pragnie się z tobą spotkać. I zanim zaczniesz drzeć mordę... Tak, wiem, że właśnie chciałeś to zrobić i wiem, że obiecałam ci wolne do końca roku, ale...

– Alex! – wrzasnąłem. Zdażyłem się zirytować. – Nie pierdol! Mów, o co chodzi.

– No... Więc...

– Mów!

– Czy jest szansa, żebyś przyleciał do L.A. na kilka dni? – zapytała cicho. – Proszę? Tylko kilka dni? Była potulna jak baranek.

– Co przeskrobałaś? – Zdenerwowałem się. – Przecież ty też miałaś wziąć wolne i lecieć do domu. Jakim cudem jesteś w L.A.?

Westchnęła po drugiej stronie słuchawki. Odczekała chwilę i zaczęła:

– Przepraszam, James. Nie mam pojęcia, jak to się stało. Wiem, że dałam dupy, a to mi się nigdy wcześniej nie zdarzyło...

– Alex – wymamrotałem, by zwrócić na siebie jej uwagę. – Wiesz, że cię kocham i cokolwiek to jest, po prostu mi to powiedz, okej?

– Zapomniałam o podpisanej umowie na promocję okularów. Producent domaga się zrobienia sesji. Przepraszam...

– I tyle? To wszystko?

– Tak – odpowiedziała z jękiem.

– Okej – odparłem, opierając się o pobliskie drzewo.

– Co, okej? – dopytywała.

– Okej. Przylecę do Los Angeles. Ale mam jeden warunek.

– Wszystko, co tylko zażadasz! – wypaliła.

– Nie mów hop – mruknąłem, trzymając ją w niepewności. – Chcę, byś zorganizowała to tak bym, żebym jak najszybciej mógł wrócić do Anglii. Zrozumiano?

– Tak! – wydarła się do słuchawki. – Rozumiem, już wszystko załatwiam i... Kocham cię, James! Ratujesz mi życie! Co ja bym bez ciebie zrobiła?

– Nie wiem. Pewnie byś pracowała dla jakiegoś dupka. – Zarechotałem prześmiewczo.

– Na pewno. – Zaśmiała się. Po chwili wyszeptała: – Dziękuję.

– Nie ma sprawy, skarbie. Nie denerwuj się niczym. Umów sesję i spotkanie z reżyserem, a gdy będziesz mieć już wykupione bilety, to daj mi znać i wyślij wszystko na e-mail.

– Oczywiście. Tak zrobię – zapewniła. – Trzymaj się, James.

– Do zobaczenia, Alex – odparłem, rozłączając się.

Kończąc rozmowę, wziąłem głęboki oddech. Trochę mi nie w smak lecieć do Ameryki, ale miałem nadzieję, że Alex tak jak obiecała, ogarnie to tak, bym załatwił wszystkie sprawy, jak najszybciej i to najlepiej za jednym zamachem. W końcu to miał być czas dla rodziny.

Odrywając się od drzewa, stanąłem prosto i rozciągnąłem mięśnie. Rozejrzałem się za Maksem, ale skurczybyka nie było nigdzie widać. Znowu mnie wyrolował. Ruszyłem przed siebie w poszukiwaniu uciekiniera. Przedzierając się przez krzaki i zarośla, przywoływałem gnoja. Moje poszukiwania trwały do momentu, aż usłyszałem szczeknięcie przeplatające się z wesołym dziecięcym śmiechem.

Theo?

Skierowałem się alejką w kierunku, z którego dolatywały odgłosy. Gdy wyłoniłem się zza drzew, stanąłem i przyglądałem się całej scenie.

Kobieta, która zaczęła mieszać mi w głowie, siedziała na kocu, patrząc na wygłupy syna i mojego psa. Malec tarmosił zwierzaka za futro, pokładając się na nim, na co ten podrywał się i uciekał. Wtedy chłopiec znów go gonił, a gdy Maks dawał się schwytać – Theo znowu powalał go na trawę. Ich zabawa była szalona i beztraska, ale było widać, że sprawiała im kupę frajdy.

Zacząłem iść w stronę blondynki, a gdy w końcu rzuciłem cień na jej drobne ciało, podniosła swój mały podbródek z uśmiechem. Była piękna. Zabrakło mi słów na ten widok.

– Dzień dobry, panie Collins. – Rzuciła okiem w kierunku bawiącej się dwójki. – Jak widać, z biegiem czasu nadal nic się nie zmieniło. – Parsknęła.

– Słucham?! – Poczulem nagle poirytowanie.

O co tym razem jej chodziło?

– Maks. – Wskazała na psa. – Dalej lata sam jak wolny duch.

– Biegaliśmy...

Zobaczyłem jej zdziwienie. Przyglądała mi się z dołu, ręką dając znać, bym usiadł obok. Zająłem miejsce, odwracając do niej głowę. Byliśmy jak yin i yang. Nasze dłonie stykały się, bo każde z nas opierało się na jednej ręce, siedząc bokiem.

– Tak próbujesz się tłumaczyć swoją nieodpowiedzialność za psa?

– Nie – odpowiedziałem. – Ale znajdujecie się w mało uczęszczanym rejonie parku. Jakie było prawdopodobieństwo, że się tu spotkamy? – zapytałem, badając jej twarz.

– Jak widać, spore – zadrwiła. – Chyba oboje mieszkamy niedaleko, skoro znamy to miejsce?

– Tak. – Odetchnąłem. – Przez pierwsze dni od przyjazdu byłem u rodziców, dając się trochę rozpieszczać – dodałem.

– Jesteś maminsynkiem? – spytała.

– Nie, raczej nie. – Zaśmiałem się, widząc jej minę. – Jednak dawno ich nie widziałem i chciałem spędzić trochę czasu z rodzicielką, zwłaszcza biorąc pod uwagę nasz wyjazd z tatą. – Wzruszyłem ramionami.

– Wyjazd?

– Tak, biwak, z którego wczoraj wróciliśmy.

– Aha – skwitowała krótko, sięgając po wodę.

Przyglądałem się jej i temu, jak jej usta ponętnie układały się na gwincie, gdy łapczywie piła z butelki. Gdy ugasiła pragnienie i odetchnęła, dostrzegłem, jak kropelka wody spływa po jej brodzie. Wydało się mi to tak sensualne, że wydobyłem z siebie cichy jęk. Niestety, nie uszedł on uwadze blondynki.

– Jesteś głodny? Może chcesz się czegoś napić? – zapytała, oblewając się rumieńcem.

– Może być woda. – Sięgnąłem po jej butelkę.

Przyciskając gwint do ust, piłem wodę, patrząc prosto w niebieskie oczy Megan. Nie wiem, czy była świadoma, ale pożerała mnie wzrokiem. Zauważyłem, że jej sutki stwardniały i teraz napierały na letnią, bawełnianą sukienkę. Nie ma stanika! Szlag by to! Zmrużyłem lekko oczy w momencie, w którym oblizła językiem dolną wargę. Czy ona nie ma pojęcia, jak kurewsko jest seksowna?

Odłożyłem butelkę i pochyliłem się w kierunku pani fotograf.

– Nie rób tak – odezwałem się, wycierając usta wierzchem dłoni.

– Jak?

– Nie oblizuj warg w ten sposób. Nawet nie chcesz wiedzieć, o czym wtedy myślę.

– William... – jęknęła, a jej ciepły oddech owiał moją twarz.

Już miałem się do niej zbliżyć i pocałować, gdy poczułem drobny ciężar na plecach.

– Will! – zawołał Theo, zarzucając rączki na moją szyję. – Przyprowadziłeś mi Maksa! Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

Spiąłem się, słysząc pytanie. Jak miałem wyjaśnić trzy- lub czterolatкови, jakim cudem znalazłem się tam, gdzie on? Teraz jednak zrozumiałem, jak bardzo Theo polubił mojego psa.

– Maks cię wywęszył, uwierzysz?

– Naprawdę? – Zrobił wielkie oczy, dziwiąc się.

– Tak, chłopie. Masz pojęcie? Szedł po twoim tropie, aż mnie tu przyprowadził. Widocznie stęsknił się za tobą.

– Ja za nim też – odparł malec, zerkając w kierunku zwierzęcia.

– To może pobaw się z nim jeszcze, a ja porozmawiam z twoją mamą, co?

– Jasne, ziom! – krzyknął, biegnąc w kierunku drzew i rzucając piłkę. – Szukaj, Maks. Szukaj!

Wybuchnąłem gromkim śmiechem, znowu słysząc ten zwrot z ust malca. Patrzyłem chwilę za nim, jednak zaraz przeniosłem swoją uwagę na nadal zarumienioną kobietę przy moim boku. Albo mi się wydawało, albo siedziała jeszcze bliżej. Uniosłem wolną dłoń do jej policzka, muskając go, po czym założyłem jej długie włosy za ucho. Słyszałem, jak jej oddech przyspieszył.

Wiedziałem, co muszę zrobić.

– Megan...

– Tak?

– Umów się ze mną. – Rzuciłem okiem na jej usta. – Proszę.



## 24. Megan – Doprowadzasz mnie do oblędu

Jak miałabym mu odmówić? Przerazało mnie to, że William z takim impetem wdarł się do naszego świata – mego i Theo. Bałam się też uczuć, które we mnie wywoływał. Przez cały czas gryzłam się z poczuciem winy i pytaniami: czy powinnam, czy to nie za wcześnie? W końcu niedawno obchodziłam rocznicę śmierci Taylora. Czułam, że pod powiekami zbierały mi się łzy. Cholera! Spanikowałam.

Odchyliłam głowę, by Collins nie zobaczył mojej oznaki słabości. Nie udało się.

– Hej, hej, hej. Co jest? – Złapał moją twarz w dłonie. Czułam, że mi się przygląda. – Co jest, Megan?

– Nic – skłamałam, uciekając wzrokiem.

– Mam w to uwierzyć? – zadał pytanie. – Nie wygląda to na nic.

– To nie twoja wina, James, to ja... – Spuściłam głowę.

– Po prostu to powiedz – zażądał. Usiadł tak, że znalazłam się pomiędzy jego długimi nogami, z twarzą skierowaną w jego stronę. – Miejmy to za sobą, okej?

Westchnęłam, rozglądając się za malcem i psem, którzy biegali po drugiej stronie polany. Z nerwów zaczęłam skubać skórę przy paznokciu kciuka. Widziałam, że kiedyś będę musiała przeprowadzić taką rozmowę. Nie sądziłam tylko, że nadejdzie to tak szybko.

– Chodzi o to... Chodzi o mego byłego męża...

James spał się, czekając na to, co powiem dalej. Jednak kolejne słowa nie chciały mi przejść przez gardło.

– Nachodzi cię?

– Nie.

– Bije? – Domagał się wyjaśnień.

– Nie! – Zdenerwowałam się nie na żarty, słysząc to wszystko.

– To o co chodzi? – zapytał.

– On nie żyje, James! – wykrzyczałam, a pięścią słabo uderzyłam w jego twardą klatkę piersiową, by sobie ulżyć.

– Przepraszam, Megan. Nie miałem pojęcia. – Przytulił mnie mocno, głaszcząc po plecach. – Przepraszam, skarbie.

– Czuję, że go zdradzam, Will... – załkałam, przyciśnięta do jego szyi.

Nie czekając na moją reakcję, uniósł mnie i posadził sobie na kolanach. Tulił do siebie, jakby był moją ostoją i kotwicą, której teraz tak bardzo potrzebowałam. Potrzebowałam ciepła i wsparcia drugiej osoby, a on to idealnie rozumiał. Dał mi czas na zebranie myśli. Dał mi siłę, bym mogła ruszyć dalej. Po prostu był.

Gdy moje histeryczne łkanie i szloch przerodziło się w coraz cichsze pochlipywanie, zapytał:

– Już lepiej?

Martwił się o mnie.

– Powiedzmy – odparłam, zaciskając pięści na jego koszulce. Nie chciałam, aby widział mnie w tym stanie.

– Chcesz o tym pogadać? – Uniósł mój podbródek, przyglądając się całej twarzy. Z policzka subtelnie starł mój rozmazany tusz do rzęs. Czekał.

– Nie wiem, czy jest, o czym...

– Megan, najzwyczajniej w świecie wyrzuć to z siebie. Powiedz, co cię trapi i jak dorośli ludzie porozmawiajmy o tym, okej?

– Tak – odparłam, łapiąc oddech. – Mam wrażenie, że go zdradzam, wiesz? On był ze mną od zawsze i odkąd pamiętam, był dla mnie jedną z najważniejszych osób w moim życiu. Jest, a raczej był, ojcem mojego syna.

– I tego mu nikt nie odbierze – zauważył James, przerywając mi.

– Boję się, że z czasem Theo o nim zapomni.

– Dobrze wiesz, że tak nie będzie. – Pogłaskał mój policzek. – Megan. Jesteś wspaniałą kobietą, a jeszcze wspanialszą mamą. I dam sobie rękę uciąć, że nie pozwolisz mu zapomnieć. Jeżeli ktoś pojawi się w

waszym życiu, to tylko po to, aby zaprowadzić w nim ład, a nie, żeby je jeszcze bardziej zagmatwać. Wiem, że do tego nie dopuścisz – stwierdził, patrząc mi prosto w oczy.

– Dziękuję – wychlipałam, przytulając się do niego. – Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy. To, że próbujesz zrozumieć.

– Staram się – oznajmił. – Jednak zadam ci teraz jedno pytanie... – Czekał na moją reakcję.

– Okej. Pytaj.

– Kochałaś go?

– Oczywiście! – Zirytowałam się, słysząc to pytanie.

– A on? Kochał cię?

– Przynajmniej taką mam nadzieję – odparłam, krzywiąc się mimowolnie.

– To skoro tak, to gdyby role się odwróciły, ty byś umarła, a on został z Theo, to czy nie chciałabyś, żeby twój mąż znalazł osobę, która by mu pomogła wychować synka?

– Wiesz... – Chwilę rozważałam jego słowa. – To może zabrzmie dziwnie, ale nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Nie pod tym względem.

– To może najwyższa pora to zrobić, nie uważasz? – zasugerował.

Odchyliłam się lekko, zerkając na niego spod przymrużonych powiek. Spoglądałam w te piękne zielone oczy, które przyglądały mi się z uwielbieniem. Dopiero teraz zaczęła docierać do mnie jego troska. Wyciągnęłam dłoń do jego twarzy i pogłaskałam palcami zarost. Mój dotyk spowodował, że Will przymknął powieki. Otworzył usta, a jego oddech przyspieszył. Poprawiałam się na jego kolanach, czując coś twardego. Coś, co dociskało się do mojego tyłka. Cholera!

Gdy uświadomiłam sobie, co dokładnie na mnie napiera, oblałam się rumieńcem. Zapomniałam już, jak to jest czuć bliskość mężczyzny. Wpuściłam z ust powietrze z westchnieniem, ale nie byłam w stanie spojrzeć Williamowi w oczy. Jego doskonałość mnie przytłaczała.

Jak on, gwiazdor kina, niejednokrotnie nagradzany, mógł w ogóle zwrócić na mnie uwagę? Jakim cudem?! Przecież w Hollywood – ba! nawet w każdej części świata – otaczały go na co dzień piękne kobiety. Mógł mieć każdą na wyciągnięcie ręki. Dosłownie. Więc jakim cudem znalazł się tu, pocieszając uzalającą się nad sobą matkę samotnie wychowującą dziecko?

– Co cię znowu gryzie? – zapytał szeptem tuż przy moim uchu, muskając je ustami.

Przez moje ciało przeszedł dreszcz przyjemności, a zaraz potem pojawiła się gęsia skórka. Spowodowało to, że naprałam na klatkę piersiową Williama, trąc o nią. Było to tak przyjemne uczucie, że moje biodra bezwiednie się poruszyły, dociskając do jego bioder. Czułam, jak jego duże dłonie wdzierają się pod materiał letniej sukienki, którą miałam na sobie.

– Megan... – Zaciśnął ręce na moich pośladkach. – Doprowadzasz mnie do obłędu – wyszeptał, przenosząc spojrzenie na moją twarz. – Proszę, umów się ze mną.

Jego błaganie i dotyk nieco mnie otrzeźwiły. No tak, zależało mu na jednym. Chciał dobrać się do moich majtek. Dlaczego większości facetów zależy tylko na tym?

Opierając dłonie na jego barkach, przyglądałam mu się uważnie. Był podniecony. I co z tego, że w takim samym stopniu jak ja? Co z tego? Lekko odpychając się od niego, podniosłam się z jego kolan. Chciałam jak najszybciej się odsunąć i przerwać to wszystko. Tę zacieśniającą się między nami więź. Co ja głupia sobie myślałam?

Bez zająknięcia stanęłam nad nim, mierząc wzrokiem. Rozejrzałam się za Theo, który leżał w cieniu drzewa, tuląc psa. Collins bez zwłoki zerwał się na równe nogi, stając przy mnie. Złapał mnie za dłoń.

– Nie odpowiedziałaś – odezwał się łagodnie, przybliżając twarz do mojego ucha. Zauważył moje zdenerwowanie i wywołaną jego zachowaniem panikę.

– Przepraszam. Musimy się zbierać. Nie miałam pojęcia, że już tak późno. – Odwróciłam się, aby zawołać synka. Chciałam zniknąć stąd jak najszybciej i nie dać się omotać urokowi osobistemu Williama. – Theo, musimy iść!

– Ale mam... – Syn nie dawał za wygraną. – Maks dopiero przyszedł! – Poklepał futrzaka, zwracając jego uwagę.

– Theo! Chodź, kochanie, mamy sporo spraw do załatwienia! – skłamałam. Boże będę smażyć się w piekle.

Nagle James objął mnie w talii i przyciągnął do siebie.

– Spoko, ziom! Bawcie się! – odkrzyknął do chłopca. Zwrócił się twarzą do mnie, dodając pewnie: – Zajmę się mamą!

– Super! – Malec wykonał znaczący gest ręką, zaciskając pięść i ciągnąc łokieć w dół, po czym wrócił do przerwanej zabawy z psem.

– James! – warknęłam przez zęby. – Możesz z łaski swojej nie podejmować decyzji za mnie?!

– Ktoś musi – odparł, wzruszając ramionami i obdarzając mnie pięknym, szerokim uśmiechem.

– Co? – Zdziwiłam się, widząc jego pewność siebie.

– To, co słyszałaś, Megan.

Obrócił mnie bardziej ku sobie, dłońmi zaczesując moje luźne włosy za ucho. Palcem wskazującym przytrzymał mi brodę, a ja poczułam jego oceniające mnie spojrzenie.

– Widzę, że się czegoś boisz. Pytanie tylko, czego?

Już miałam otworzyć usta, by zaprzeczyć, gdy położył na nich swój palec.

– Nawet nie próbuj, skarbie. – Powstrzymał mnie stanowczo. – Teraz... – wskazał na koc – spokojnie usiądziesz i porozmawiamy.

## 25. James – Kocica

Uniosłem spojrzenie ku niebu, biorąc głęboki wdech. Boże, co ja się mam z tą kobietą? Licząc w myślach do dziesięciu, wypuściłem wstrzymywanie w płucach powietrze. W tym samym czasie Megan ponownie zajęła miejsce na kocu. Nie miałem pojęcia, jakie myśli krążą po jej głowce.

Uklęknąłem przed panią fotograf, czekając, aż się uspokoi. Ze speszzeniem spuściła głowę, bawiąc się palcami bosych stóp. Nie mogę powiedzieć, że bym był ich wielkim fetyszystą, ale wydało mi się to zajebiście seksowne. Zwłaszcza jej krwisty, błyszczący lakier do paznokci i delikatna bransoletka przy kostce. Oczami wyobraźni widziałem, jak sunę językiem po jej smukłych nogach, pnąc się ku zwieńczeniu ud. Kurwa!

Spanikowałem, w jakim kierunku pomknęły moje myśli. Szybko postarałem się wyrzucić je z głowy. Może to był właśnie powód, przez który Megan się wystraszyła? Przecież zachowywałem się przy niej jak napalony gówniarz. Przyglądałem się jej w ciszy.

– Powiesz mi?

– Co mam ci powiedzieć? – zapytała, unosząc głowę, którą jeszcze chwilę temu nisko trzymała.

– O co chodzi?

– Co masz na myśli, James? A może Will? Bo już sama nie wiem, jak mam się do ciebie zwracać. – Przyszpiliła mnie spojrzeniem.

– Wybór należy do ciebie, ale dla przyjaciół i rodzinny jestem Will. Po prostu Will. Tak jest łatwiej.

– Co to znaczy, że tak jest łatwiej? – Zdumiała się, robiąc minę, na której widok miałem ochotę parsknąć śmiechem. Wyglądała tak zabawnie.

– Z czasem sama zobaczysz – skwitowałem krótko, na co ona ze zdziwieniem uniosła brwi.

– Co to znaczy, że z czasem sama zobaczę?

Słuchając jej, zwróciłem twarz w stronę słońca i z zamkniętymi oczami próbowałem zebrać myśli. Czy ona naprawdę ma zamiar ciągnąć tę zabawę w kotka i myszkę?

– Megan, jesteś pewna, że tak chcesz to rozegrać?

– Jak, James? Nie rozumiem, o co chodzi. – Pokręciła głową, wyrzucając ręce do góry. – Kompletnie!

– Długo jeszcze będziesz mnie zwodzić?

– Ja?! – wypaliła, wskazując na siebie palcem. – Ja cię niby zwodzę?

– Tak.

– To nie ja zgrywam wspaniałego mężczyznę – zakpiła, w powietrzu pokazując palcami cudzysłów – gentlemana i wybawcę bezbronnych kobiet. To nie ja mieszam twojemu dziecku w głowie jakimś durnym psem!

– Hej, hej, hej! Tylko nie durnym. Wypraszam sobie! – Zacisnąłem zęby, by nie powiedzieć o słowo za dużo. – Nie obrażaj Maksa, bo on jest najmniej winny. — Wskazałem na mojego druha.

– Ugh – warknęła, przybierając grymas mordercy na twarzy. – Z całej mojej tyrady zakodowałeś tylko tę część dotyczącą zwierzaka? – Podniosła się nieco, a potem uklękła i przechyliła w moją stronę. Wściekła, wbijała palec w moją klatkę piersiową i dodała: – Przypomnę ci, że gdyby nie on, to zapewne nawet byśmy się nie poznali.

– No właśnie! – podsumowałem z uśmiechem, co tylko jeszcze bardziej ją rozwścieczyło.

– Co, no właśnie, do cholery?

– Byśmy się nie poznali – skwitowałem.

– Właśnie! Byłabym spokojną matką, która spędzała czas ze swoim synem, a nie drażniła się z palantem, który próbuje dobrać mi się do majtek!

– Co, kurwa? – warknąłem przez zęby, napinając całe ciało. Moje wkurwienie osiągnęło właśnie apogeum. – Tak właśnie o mnie myślisz? Że zależy mi tylko na dobraniu się do twojej dupy? – wypaliłem wściekle. – To teraz coś ci powiem, skarbie, i radzę, żebyś posłuchała mnie uważnie.

Nadal klęczała na kocu pomiędzy moimi nogami, mordując mnie spojrzeniem. Próbując się opanować, splotła swoje ręce pod biustem, co tylko go uwydatniło. Zacisnąłem dłonie w pięść, wbijając paznokcie w skórę. Ból dawał odrobinę ulgi.

– Nie wiem, z jakimi frajerami spotykałaś się dotychczas, ale wiedz jedno. Nie każdy facet myśli o

tym, żeby cię od razu zaciągnąć do łóżka! Za kogo ty się masz? – wyrzucając z siebie ostatnie słowo, próbowałem wstać. – Pierdolona bogini się znalazła!

Blondynka wykazała się o wiele lepszym refleksem niż ja. Nim się zorientowałem, wymierzyła mi siarczysty policzek, wrzeszcząc:

– Jak śmiesz, Collins!

Rzuciła się z pazurami w moim kierunku.

Nim na dobre udało się jej dopaść do mojej – wartej miliony dolarów – twarzy, unieruchomiłem ją. Łapiąc za nadgarstki obu rąk, odciągnąłem je do tyłu, biorąc za plecy. Szarpała się niemiłosiernie, dlatego przycisnąłem jej drobne ciało do swojego.

Dopiero po chwili udało jej się uspokoić, a ja usłyszałem jej szloch. Megan opierała czoło o moje ramię, a jej łzy moczyły moją koszulkę. Czułem się w tym momencie jak ostatni krety. Łapiąc jej ręce w swoją dłoń, drugą przesunąłem na kark kobiety, zbierając jej włosy w jeden pęk i subtelnie pociągnąłem, aby jej twarz zwróciła się ku mojej. Była cała czerwona, miała opuchnięte powieki, a łzy wciąż spływały po jej policzkach. Widząc załamanie, z którym się mierzyła, moje serce rozpadło się na drobne kawałki. Jakim trzeba być chamem, żeby wywołać kobiece łzy?

Chciałem scałować z niej cały ten ból. Schyliłem się ku jej wargom. Dałem jej czas na obronę i odrzucenie mnie. Gdyby chciała, mogłaby znowu spróbować wyszarpnąć się z moich ramion.

– Przepraszam, Megan, naprawdę przepraszam. – Językiem podrażniłem jej dolną wargę, co spowodowało, że otworzyła się na mnie, a gdy pogłębiłem pocałunek, usłyszałem jej cichy jęk. Czy to możliwe, że nasza wymiana zdań ją podnieciła? Chociaż, gdyby tak o tym pomyśleć, to seks na zgodę...

Oderwałem się od niej, odchylając się lekko. Spoglądałem na jej rozluźnioną twarz. Na jej zamknięte oczy. Wyglądała jakby była w jakimś transie. Jakby nic do niej nie docierało. Nachyliłem się, aby scałować z jej policzków łzy.

– Przepraszam... – Ucałowałem jej jedną, zaraz po tym drugą powiekę otoczoną gęstymi, czarnymi rzęsami. – Przepraszam, skarbie. Nie chciałem.

Widząc, że blondynka uspokoiła się, puściłem jej włosy i dłonie, a potem ująłem jej podbródek. Chciałem, aby na mnie spojrzała. By zobaczyła, jak cierpię, widząc ją w tym stanie. Stanie, który nie dawał mi spokoju.

Jej drobne dłonie oparły się o moją pierś. Megan otworzyła powoli oczy, a ja zgubiłem się w ich intensywnym, niebieskim kolorze. Zauważyłem też, że dookoła otaczała je delikatna szarość. Były piękne.

– Ja też przepraszam, James. Nie powinnam się unosić. – Pokręciła głową. – A tym bardziej rzucać się na ciebie. Zwłaszcza gdy zaraz obok jest mój syn.

Oboje zerknęliśmy w stronę niczego nieświadomego malca, który na szczęście nie dostrzegł naszej drobnej batalii. W najlepsze bawił się z Makssem.

– Nie wiem, co mi się stało. – Palcami gładziła zwieńczenie kołnierzyka mojej koszulki.

– A mi się wydaje, że wiesz. Powiedziałbym nawet, że bardzo dobrze wiesz.

– Co masz na myśli? – zapytała, przyglądając się mojej twarzy.

– To, co powiem, to tylko takie moje drobne obserwacje. Jeżeli się z nimi nie zgadzasz, po prostu to powiedz – oznajmiłem. – Zanim mnie zabijesz, dobrze? – dodałem, obserwując jej reakcję.

– Okej, mów – odparła. – Jestem ciekawa twoich spostrzeżeń.

– Dobrze, ale zanim zacznę... – Przyciągnąłem ją do siebie.

Rozsiadając się wygodniej na kocu, usadowiłem Megan pomiędzy moimi długimi nogami, obejmując jej ramiona, a zarazem przytrzymując ręce. Tak czułem się bezpieczniej. Zaśmiałem się sam z własnego pomysłu. Kobieta najwidoczniej poczuła się komfortowo, ponieważ po chwili poczułem, jak się rozluźnia. Oparła się o mnie, unosząc swe piękne oczy ku mojej twarzy. Czułem, że przygląda mi się intensywnie, rozważając, co ode mnie usłyszy.

– Boisz się, prawda? – zapytałem przy jej uchu. – Boisz się, że kogoś pokochasz, a on podepcze twoje uczucie. Boisz się być zraniona.

Spuściła głowę, a jej twarz przysłoniły włosy. Chciałem widzieć jej reakcję, dlatego postanowiłem usunąć przeszkodę. Chwyciłem kosmyki palcami, zakładając za jej ucho, przy czym dotknąłem policzka Megan, gładząc go kciukiem. Czułem, jak moje uczucia do niej nabierają rozpędu. Jakimś cudem nawet nie myślałem o tym, że normalnie dzielą nas tysiące mil. To nie miało teraz najmniejszego znaczenia. Biorąc pod

uwagę, że zaraz będę czterdziestoletnim prykiem, bez rodziny i przyszłości ze wspaniałą kobietą u mego boku, nic nie miało sensu.

W tej właśnie chwili przypominałem sobie słowa mojego ojca, że gdy spotkam tę jedyną, będę wiedział, że to ona. I tak właśnie, spoglądając na Megan, wiedziałem, że to ona. Ta jedyna. Serce na moment przestało mi bić. Ewidentnie pominęło kilka ważnych dla niego uderzeń. Nie miałem pojęcia, czy zrobiłem się blady, czy wręcz przeciwnie, ale z szoku wyrwał mnie jej głos.

– Wszystko w porządku? – spytała, przyglądając się mojej twarzy. Przygryzała swoją wargę. – Zbladłeś.

– Tak.

– Jesteś pewny? Źle wyglądasz.

– Tak. Jestem pewny – upierałem się. – Przypomniałem sobie coś, dlatego tak się spiąłem, ale to nic takiego. – Machnąłem ręką, zbywając ją. Nie chciałem kłamać jej prosto w oczy.

– Skoro tak uważasz – skwitowała, wzruszając ramionami.

– Tak, tak uważam. A teraz odpowiedz mi, co sądzisz na temat mojej teorii?

## 26. Megan – O fuuu...

James zadał pytanie i cierpliwie czekał na to, co mam mu do powiedzenia. Tylko, co ja miałam mu odpowiedzieć? Miałam tak po prostu wyskoczyć ze swoich shrekowo-cebulowych warstw? Odsłonić swoje serce? Wywalić wszystkie wątpliwości na światło dzienne?

– Nie wiem, co mam ci odpowiedzieć.

– Najlepiej prawdę. – Przyłożył ciepłą dłoń do miejsca, w którym biło moje serce. – To, co czujesz Megan. To. Co. Czujesz.

– Wydaje mi się, że w jakimś stopniu masz zdecydowanie rację, James.

– Proszę cię. – Przytrzymał moją twarz, wbijając we mnie przenikliwe spojrzenie. – Wiem, że pomyślisz, że to wszystko to jakieś wariactwo, ale jesteśmy dorośli, Megan. I chyba możemy tak porozmawiać, prawda?

Potwierdziłam jego słowa skinieniem głowy.

– Tak. Chyba masz rację – stwierdziłam, skubiąc rąbek mojej sukienki.

– Otwórz się na mnie – poprosił. – I obiecuję, że zrobię to samo względem ciebie.

– Przrzekasz? – wyszeptalam niepewnie.

– Z ręką na sercu. – Wykonał znaczący gest. – Przysięgam na moich rodziców – dopowiedział.

Nie miałam pojęcia, czemu, ale wierzyłam mu. Spoglądając w te jego piękne zielone oczy, widziałam czułość i troskę. Nie byłam tylko pewna, skąd się to brało.

W ciszy, próbując zebrać myśli, żeby odpowiedzieć coś sensownego, głaskałam zarost Williama. Po czym, opierając się wygodniej na jego ramieniu, odwróciłam głowę i przez moment przyglądałam się z miłością synkowi, który wciąż bawił się z Makssem.

– Ach, ta plamka. – Westchnęłam nagle, wypuszczając z siebie powietrze.

– Co? – James zaśmiał się uroczo. – O czym ty mówisz?

– O twojej plamce. Tej brązowej, która znajduje się w lewym oku. Że też tego wcześniej nie zauważyłam.

– O czym ty mówisz, Meg? – Zdziwił się.

– To bardzo nietypowa wada genetyczna, wiesz? Zwróciłam na nią uwagę jakieś dwa miesiące temu.

– Zaśmiałam się na samo wspomnienie.

– Naprawdę? Kiedy? Jakim cudem?

– Zlecenie mojego brata, pamiętasz? Pomagałam mu przyszykować materiał dla wydawcy.

– Jakże bym mógł zapomnieć – odpowiedział z przekąsem, za co oberwał w ramię.

– Przestań! – warknęłam, udając oburzoną. Jednak zaraz po tym zaniósłam się śmiechem.

– To, co z tą plamką? – dopytywał.

– Wtedy, przy obróbce, bardzo przyciągnęła moją uwagę. Tak się zastanawiam – zaczęłam niepewnie. – Może to dlatego nie dopuściłam do siebie tej myśli, że to możesz być ty. Wielki gwiazdor z Hollywood.

– Masz z tym problem?

– Z czym? – Nie miałam pojęcia, o co pytał.

– Z tym że jestem sławny? Rozpoznawalny?

– Taaa i do tego w dwudziestce najprzystojniejszych mężczyzn na świecie? – dokończyłam za niego.

Wypowiedzenie tego zdania na głos spowodowało, że uniósł brwi. – No co? – Wzruszyłam ramionami jak gdyby nic. – Wujek Google podrzucił mi sporo ciekawych rzeczy na twój temat.

– Sprawdzałaś mnie? – Zdziwił się, przyglądając mojej twarzy z szerokim uśmiechem.

– Tak jakby. – Poczułam się winna, przyznając do tego. – A nie powinnam?

– Nie mam z tym problemu – odparł zachrypniętym głosem. – Tylko pamiętaj, że często to, co widzisz w telewizji, prasie i necie nie jest do końca prawdą, skarbie. Często jest to fikcja stworzona po to, by zaspokoić ludzką ciekawość. Nawet nie chcesz wiedzieć, ile dziennie do ludzi trafia fake newsów. Czasami jedna mała plotka jest w stanie stworzyć lawinę nieudomówień i zniszczyć czyjeś szczęście, karierę, a nawet życie.

Kończąc mówić, zrobił smutną minę. Coś go ewidentnie trapiło. Nie chciałam dopytywać, co ma na

myśli. Sądziłam, że gdyby chciał mi o tym powiedzieć, to po prostu by to zrobił.

Po chwili zmrugał oczy i grożąc palcem, przemówił:

– Szczwana bestia z ciebie, McQueen. Jednak to ci się nie uda.

– Co masz na myśli?

– Nieźle próbowałaś odwrócić od siebie moją uwagę, ale nie ze mną te numery.

– A próbowałam? – Udałam głupią.

– A nie? – Zaśmiał się, widząc moją minę.

– Może... – odparłam, przygryzając wargę. Zrozumiałam, że dałam się przyłapać na gorącym uczynku.

– Chcę, byś zdała sobie sprawę z jednej rzeczy.

– Mianowicie?

– Że nie mam zamiaru z ciebie zrezygnować – skwitował z bezczelnym uśmiechem. – Nawet gdy ty będziesz mnie odpychać, to ja i tak mam zamiar walczyć o ciebie. – Złapał mnie za twarz i dał mi szybkiego całusa. – O nas. Rozumiesz?

Czułam, że w przypiływie nagłego uczucia pod powiekami wezbrały mi się łzy. Łzy szczęścia. Jak mogłabym inaczej zareagować na to wyznanie?

– Przyrzekasz? – wyszeptałam ledwo słyszalnym głosem.

– Tak! – odparł nad wyraz pewnie. – Przyrzekam, Megan.

– Skąd mam wiedzieć, że mówisz prawdę? Skąd mam wiedzieć, że nie masz zamiaru mnie skrzywdzić? – Musiałam zadać mu te pytania. W końcu chodziło o przyszłość nie tylko moją, ale także mojego synka.

– Megan... – zaczął. – Jestem tylko człowiekiem i mnie też można skrzywdzić, wiesz? – Pokazał dłońią pomiędzy nami. – To działa w obie strony.

– Tak – potwierdziłam – ale pamiętaj, że tu nie chodzi tylko o mnie.

Spojrzelśmy w stronę Theo, który biegł właśnie w naszym kierunku. Rzucił się prosto w moje ramiona.

– Mamo, jestem głodny – poskarżył się. – Idziemy do domu na obiad?

– Tak. Już późno. Zbierajmy się.

Powoli wysunęłam się z objęć mężczyzny. Wstając, zaczęłam zbierać rzeczy i chować je do kosza piknikowego. James w tym samym czasie złapał za koc, otrzepując z trawy, po czym złożył go w równą kostkę i wsadził pod pachę.

– Odprowadzę was – stwierdził. – Mogę?

Spojrzałam w jego zielone oczy, które patrzyły na mnie z nadzieją.

– Tak.

Idąc skrótem, kierowaliśmy się w stronę domu. W połowie drogi poczułam, jak silna męska ręka oplata mnie w pasie, przyciągając do siebie. Zawsze śmiałam się z opisu motyli latających w brzuchu, ale tak właśnie czułam się w tej chwili. Ich delikatne skrzydła z impetem drażniły moje wnętrza, uderzając przy okazji w serce. Byłam szczęśliwa.

Gdy stanęliśmy na terenie posesji, James skłonił się w moją stronę, składając całusa na czole. Było to tak uroczne, że zapało mi dech.

– Wejdiesz? – zapytałam, wskazując na drzwi.

– Nie dziś. Mam do załatwienia kilka spraw.

– Jasne – mruknęłam z przekąsem, robiąc rozczarowaną minę.

– Hej, hej. – Złapał moją twarz w swoje dłonie, muskając kciukami policzki. – Chcę, byś wiedziała, że to, co mówiłem w parku, to całkowita prawda. Chcę, żebyśmy spróbowali i zobaczyli, co z tego wyniknie, ale... małymi krokami.

– Co masz na myśli?

– Nie chciałem tego teraz poruszać, ale na pewno wrócę do tematu, bo chcę, żebyś wszystko wiedziała. – Uciekł wzrokiem, a gdy zebrał myśli, kontynuował: – W ostatnim czasie zostałem mocno skrzywdzony przez bliskie, jak mi się wtedy wydawało, memu sercu osoby. To mocno pokiereszowało moją psychikę, dlatego nie chcę się spieszyć, Megan. Nie chcę, aby ta bańka nagle pękła.

– Mamy czas – zapewniłam go, kładąc dłonie na jego piersi. Powoli docierało do mnie znaczenie jego



słów. – Nigdzie się nie wybieram, James.

Wyciągnęłam się i złożyłam ciepły pocałunek na jego ustach. Moje ramiona objęły jego szyję, a wtedy przyciągnęłam Williama do siebie i poczułam, jak mężczyzna pogłębia pieśczoć. Nachylił się do mnie bardziej i łapiąc za pośladki, docisnął do swoich nabrzmiąłych spodenek. Był podniecony. Czując go przy sobie, oblałam się rumieńcem.

– O fuuu!

Naszą chwilę szczęścia przerwał głos Theo. Malec stał, spoglądając na nas z dołu i w zabawny sposób marszczył nos.

– Mamo, dlaczego Will cię ślini?!

Syn nie rozumiał, co się dzieje. Nigdy wcześniej nie widział mnie w podobnej sytuacji. Nie miałam pojęcia, jak mu to wszystko wytłumaczyć, ale przynajmniej Collins świetnie się bawił, chichocząc przy moim uchu.

– Nie ślini mnie, synku. Dorośli czasami w ten sposób okazują sobie uczucie.

– Śliniąc się? – dopytywał.

– Nie, całując – dopowiedział James.

Theo stał, mierząc nas wzrokiem. Widać było, że myśli nad czymś intensywnie. Nagle jego niebieskie oczka zrobiły się wielkie jak spodki.

– Będziesz teraz moim tatą? – zapytał z nadzieją.

Oboje zeszywnieliśmy. Skąd w ogóle ten pomysł? Wpadłam w panikę i nie miałam pojęcia, co robić. Zaczęłam hiperwentylować. Jedyne James wykazał się opanowaniem, bo klęknął przy moim synku i położył na jego drobnych ramionach swoje dłonie.

– Theo, zapamiętaj to, co ci teraz powiem – zaczął pewnie. – Ja nigdy nie będę twoim tatą – wypalił.

Kurwa! No tego się nie spodziewałam. Jak można tak powiedzieć do dziecka? Moje ciało spięło się i zaczął je ogarniać bezgraniczny wkurw. Myślałam, że zaraz wybuchnę, albo wyjdę z siebie i stanę obok. Nadzieja w oczach Theo umarła.

– Twój tata był jeden jedyny i wyjątkowy – tłumaczył Will spokojnym głosem. – Nigdy nie będę w stanie go zastąpić. Rozumiesz, co chcę ci przekazać?

– Nie lubisz mnie? – zapytał ze łzami w oczach.

– No co ty, stary! Ubóstwiam cię! – zapewniał. – Jak w ogóle mogłeś pomyśleć inaczej?

## 27. James – Konspiracja

Spoglądając w oczy Theo, widziałem jak jego cała nadzieja umiera. Kretyn ze mnie! Momentalnie pomyślałem, dlaczego do każdego dziecka po prostu nie dołączają w pakiecie instrukcji obsługi? Skąd miałem wiedzieć jak zachować się w takiej sytuacji? Przecież nie co dzień niespełna czterolatek pragnie, by obcy gość został jego ojcem. Prawda?

Gdy zauważyłem wzbierający się w nim płacz, musiałem zareagować. Nie czekając dłużej, uklękłem i przytuliłem Theo do siebie. Chciałem dodać mu otuchy.

Podejrzywałem też, że Megan jest na mnie wściekła za to, co powiedziałem, bo ewidentnie czułem na sobie jej palący wzrok, kiedy tak stała za mną. Wiedziałem, że w tej chwili musiałem ugłaskać zarówno ją, jak i malucha.

– Theo, wiesz, co mam na myśli, że twój tata był tylko jeden jedyny, prawda? Masz pojęcie, że żaden człowiek nie będzie w stanie ci go zastąpić? Zdajesz sobie z tego sprawę? – Usłyszałem ciche pociąganie nosem. O nie, nie, nie! Schwyciłem jego podbródek i delikatnie uniosłem, by chłopiec na mnie spojrzeć. – Rozumiesz? – zapytałem z nadzieją. – Nie oznacza to jednak, że nie mogę zostać twoim najlepszym przyjacielem, wiesz?

Na te słowa jego nadzieja odżyła. Przyglądał się mi, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu. Dłonią zwinętą w piastkę otarł łzę ze swojego zaróżowionego policzka.

– Naprawdę?

– Jasne, że tak! – potwierdziłem z uśmiechem. – Chciałbyś tego, kolego?

– Tak! – krzyknął, potakując główką.

Zarzucił pulchne rączki na moją szyję, przyciągając do siebie. Wyczułem jednak, że cały się spiął. Delikatnie odsuwając się ode mnie, spojrzął na moją twarz. Po chwili zmieszany spuścił głowę, robiąc smutną minę.

– Co jest, T.?

– T.? – spytał zaskoczony i posłał mi spojrzenie.

– No tak, wiesz, przyjaciele nadają sobie ksywki – oznajmiłem, uśmiechając się szeroko.

– Ksywki? – Patrzył na mnie jak na wariata. – Co to są ksywki?

– Tak, ksywki to... Hmm, jakby ci to wytłumaczyć – urwałem zakłopotany, drapiąc się po czole. – To takie nazwy, którymi posługują się dobrzy znajomi. – Jego mina pokazywała dezorientację. Kurde, będzie ciężiej niż to sobie wyobrażałem. – Na przykład... – Próbowałem zebrać myśli. – O! Mam. – Strzeliłem palcami, wskazując na niego.

– Hę? – Zdziwił się.

– Wiesz, tak naprawdę moje pierwsze imię to James, ale na drugie mam William. Dlatego bliskie mi osoby i przyjaciele mówią do mnie Will. Wynika to też trochę z faktu, że jestem osobą publiczną.

– Co znaczy osoba publiczna? – Zainteresował się.

– To taka sławna osoba.

– Jesteś sławny?

– Tak – odpowiedziałem szybko.

Nim jednak zdążyłem cokolwiek powiedzieć, Theo znów rzucił we mnie pytaniem:

– A co to znaczy sławny?

Cholera! Pragnąc zapanować nad coraz bardziej rosnącą irytacją, wziąłem głęboki oddech.

– Theo, umówmy się tak. Ja – wskazałem na siebie – będę teraz mówił i wszystko ci wyjaśnię. Natomiast ty – machnąłem ręką w jego kierunku – postoisz chwilę w ciszy, słuchając, co mam ci do powiedzenia i... – Już miał coś powiedzieć, gdy pogroziłem mu palcem wskazującym. – Nie będziesz mi przerywał, dobrze?

Bez mruknięcia skinął głową, czekając na to, co mam mu do powiedzenia.

– Dobra, w takim razie od początku – podjąłem temat. – Postaram się to wszystko wytłumaczyć w dość prosty sposób. Mam nadzieję, że coś z tego zrozumiesz. Na co dzień jestem znanym aktorem, który występuje w filmach i telewizji.

– Taki Kot Prot?! – wypalił.

– Co?

Zza pleców dobiegł mnie kobiecy śmiech. Nawet nie miałem pojęcia, że Megan nadal stoi za mną, przysłuchując się całej rozmowie.

– Tak, Theo. James to taki Kot Prot – potwierdziła kobieta, kładąc ciepłą dłoń na moim ramieniu. Mentalnie podziękowałem jej za pomoc w tym momencie.

– Dobra, skoro mamy to za sobą. To tak, jestem jak ten kot. Ludzie bardzo często mnie rozpoznają i wtedy chcą sobie ze mną robić zdjęcia, proszą o autografy i tak dalej. – Uniosłem dłoń, powstrzymując pytania chłopca. – Nie będziemy się teraz na tym skupiać, okej?

– Okej.

– W momencie, gdy jestem z kimś bliskim, to ten czas jest tylko nasz i nie lubię, gdy ktoś nam przeszkadza. Gdy jestem Williamem, mogę wybrnąć z takiej sytuacji, tłumacząc, że mnie z kimś pomylili. Czy wszystko jasne do tej pory? – Upewniałem się, przyglądając jego reakcji.

– Tak.

– Wracając do sprawy przyjaciół. Każdy z nas wymyśla sobie zdrobnienie, ksywę, pseudonim, jak zwał tak zwał. To coś naszego. Ja nadałem ci T., bo to pierwsza litera twojego imienia.

– Tak – odparł, ale zaraz zobaczyłem jego smutną minę. – Ale ja nie mam żadnego dla ciebie, Will.

– To nic. – Puściłem oczko w jego stronę. – Myślę, że z czasem wymyślisz coś oryginalnego.

Dłonią zmierzwiłem brązowe loczki Theo, które jak sprężynki układały się wokół jego rumianej buzi. Ten gest wywołał jego chwilowy uśmiech. Chwilowy, bo zaraz potem zobaczyłem jego krzywy grymas. Schwyciłem go za rączkę i poprowadziłem w stronę domu. Zatrzymałem się przy schodkach, a potem kazałem usiąść Theo na jednym z nich. Zająłem miejsce obok.

– Co jest? Czy znowu coś cię trapi?

Naszą rozmowę przerwało lekkie odchrząknięcie, które odwróciło moją uwagę. Spojrzałem w stronę Megan. Stała z założonymi rękoma, na jednym z ramion trzymając kosz piknikowy.

– James?

– Tak, skarbie? – Zmierzyłem ją wzrokiem.

– Czy coś ci się przypadkiem nie pomyliło? – pytając, przerzucała spojrzenie ze mnie na syna. – Mam nadzieję, że pamiętasz o tym, że on ma trzy lata, prawda? – Wskazała na malca brodą. – Nie używaj w stosunku do niego tak trudnych słów, bo i tak nie zrozumie połowy z tego, co chcesz mu powiedzieć.

W tym momencie, dla rozluźnienia atmosfery, postanowiłem włączyć swoją grę aktorską. Zrobiłem wielkie oczy, spoglądając na chłopca. Z przerażeniem zakryłem usta.

– Ale jako to... to ty nie jesteś dorosły? – Wyciągnąłem do niego dłonie, dotykając jego ramion, jakbym sprawdzał, co przede mną ukrywał, a przy okazji zacząłem go łaskotać. – Oszukałeś mnie! Ja myślałem, że ty po prostu nie urosłeś, bo za dużo palisz! – Złapałem się za głowę, kręcąc nią. – O Boże, jestem taki durny!

Chłopiec i Megan zanieśli się gromkim śmiechem, widząc moją błazenadę. Nawet Maks spojrzał na mnie z politowaniem. Pierwszy raz widziałem ich tak beztrudnych i szczęśliwych. Warto było zrobić z siebie kretyna, aby chociaż przez chwilę móc cieszyć się tym widokiem.

– James, Oscara to ty nie dostaniesz za tę rolę – podsumowała pani fotograf, chichocząc.

Tę szczególną chwilę przerwał Theo, kierując słowa do matki.

– Mamusiu...

– Tak? – spytała.

– Dlaczego przeszkadzasz, gdy rozmawiają mężczyźni? – Pokazał na nas, czym o mały włos nie przyprawił mnie o zawał, a kobietę o niemały szok.

– Słucham? – Megan z uśmiechem na twarzy nie dowierzała w to, co usłyszała. Nie była w stanie wykonać najmniejszego ruchu.

Zanosząc się śmiechem, postanowiłem przyjść jej z odsieczą. Podniosłem się, szybko obejmując blondynkę w pasie. Gdy docisnąłem jej ciało do swojego boku, na ucho wyszeptałem:

– Megan, czy mogłabyś przynieść nam coś do picia? – pytając, zerknąłem na chłopca. – A ja w tym czasie dokończę rozmowę z moim małym przyjacielem. – Wbiła we mnie spojrzenie, które mówiło, że boi się zostawić nas samych, ponieważ nie miała pojęcia, co jeszcze przyjdzie nam do głowy. – Proszę?

– Dobrze – odparła bez przekonania. – Theo, masz ochotę na coś do picia? – zwróciła się do synka.

– Tak, mamusiu.

– W takim razie zaraz przyniosę wam lemoniadę. Zaczekajcie chwileczkę. – Ruszyła w stronę drzwi.

– Dzięki, skarbie.

– Tak! Dzięki, skarbie! – powtórzył maluch niczym echo.

Megan stanęła nad Theo, przyglądając się jego twarzyczce. Ten mały anioł dobrze wiedział jak ją urobić. Trzepocząc szybko długimi rękami, rzekł:

– Kocham cię, mam, wiesz?

Kobieta kucnęła przy nim, składając pocałunek na jego czole. Pogłaskała pulchne policzki dziecka i ruszyła do wnętrza domu, zamasyżując kręcąc pupą, co oczywiście nie umknęło mej uwadze. Podziwiając jej ponętne kształty, wpadłem na świetny pomysł. I miałem nadzieję, że ten mały cwaniak mi w tym pomoże.

– Wiesz, T., przyjacielu, mam małą sprawę.

– Jaka?

– Wiesz, że twoja mama to wspaniała kobieta, prawda?

– Najlepsza! – krzyknął radośnie, wyrzucając ręce do góry.

– No właśnie. A nie wiem, czy wiesz, ale takie kobiety powinno się doceniać.

– Co to znaczy? – zapytał, mierzając mnie wzrokiem.

– To znaczy, że trzeba o nie dbać i je rozpieszczać. No wiesz, mówić im komplementy. – Upredzając jego kolejne pytanie, od razu dopowiedziałem: – To znaczy mówić im ładne słowa. Dawać im kwiatki i czekoladki.

– Kolorowe rysunki też?

– Tak, też – potwierdziłem. – Do tego pomagać im w domu i codziennych obowiązkach. Wiesz, trzeba być takim ich... – Potarłem brodę, zamyślając się na chwilę. – Partnerem.

– Yhm, a co jeszcze można robić? – dopytywał chłopiec.

– Najważniejsze to żeby robić to tak, aby kobieta była szczęśliwa. Jeżeli zauważysz, że bardzo często się uśmiecha, to już będziesz wiedział, że wszystko jest tak, jak powinno być.

– Mamusia nie uśmiecha się często – stwierdził smutnym głosem.

Przytłoczony tym, siedział na stopniu. Głowę miał spuszczoną, a jego drobne ciało zgarbiło się, gdy zdał sobie sprawę, że najważniejsza dla niego kobieta nie jest do końca szczęśliwa. Chcąc dodać mu otuchy, otuliłem go ramieniem, przyciągając do siebie.

– Możemy coś temu zaradzić, ale będę potrzebował twojej pomocy, przyjacielu.

– Naprawdę? – zapytał z nadzieją w głosie.

– Jasne. Wchodzisz w to? – spytałem, ale już wiedziałem, że zyskałem w nim kompana.

– Tak! – odpowiedział niemal od razu.

Po chwili ściszył głos do szeptu, konspiracyjnie pochylając się w moją stronę.

– To, co musimy zrobić? No wiesz... – Zerknął za siebie. – Żeby mama się częściej śmiała?

Zadając to pytanie, poruszał znacząco brwiami, czym doszczętnie rozłożył mnie na łopatki. Jak go nie uwielbiać? Śmiejąc się, zacząłem tłumaczyć mu nasz plan.

– Mam pomysł, ale musisz go zatwierdzić. – Rozejrzałem się dookoła, upewniając się, że Megan znikąd nas nie podsłuchuje. Zacząłem tłumaczyć: – Chcę zabrać twoją mamę na randkę.

– Na randkę? – Zdumiał się. – Co to ta randka?

– No. – Jak mu to wytłumaczyć? – Na taką specjalną kolację. Mama się ładnie ubierze, dostanie ode mnie kwiatka i pójdziemy zjeść coś dobrego, a później odwiezę ją do domu.

– Okej – odparł bez chwili namysłu. Najwidoczniej spodobał mu się ten pomysł.

– Jest tylko jeden, mały problem.

– Jaki? – spytał, marszcząc czoło.

– Ty nie możesz z nami pójść. – Zrobił smutną minę. – Na tym polega randka. Tylko ja i mama.

Było mi strasznie głupio, gdy tłumaczyłem mu to wszystko. Nie miałem pojęcia, jak zareaguje na ten pomysł, więc całkowicie nie spodziewałem się jego reakcji. Byłem przekonany, że chłopiec zaraz się rozpłacze, a on zamiast tego zadał tylko jedno, najważniejsze dla niego pytanie:

– A czy mama będzie się wtedy uśmiechać?

– Przysięgam ci, jak tu z tobą siedzę, że zrobię wszystko, by tak było. Bardzo bym chciał, aby dzięki mnie się uśmiechała.

– Dobrze.

Tylko tyle odpowiedział, ale to w zupełności wystarczyło, aby z mego serca spadł wielki kamień. Wiedziałem, że mając po swojej stronie tego smroda, mogę wszystko. Dosłownie. Bo kto mu się oprze? Zerknąłem na niego. Nie, nikt nie miał szans z tym małym cherubinem. Żadnych!

– W takim razie super, że podzielasz moje zdanie, ale mamy jeszcze jeden mały problem – odezwałem się. – Co zrobić w tym momencie z tobą? Ewidentnie musimy kogoś wtajemniczyć w nasz plan, by się tobą zaopiekował. Masz jakiś pomysł?

Siedział chwilę, milcząc. Oboje pogąrzyliśmy się w rozważaniu kilku opcji. Pomyślałem, że mógłbym wciągnąć w to moją postrzeloną siostrę, bo wiedziałem, że ubóstwia Megan tak samo, jak ja i raczej nie miałyby problemu z tym, aby zająć się Theo. Zawsze też jakąś opcją było wynajęcie niani na te parę godzin. Musiałem wybrać, co będzie lepsze.

To, co po chwili usłyszałem, w życiu nie spodziewałem się usłyszeć z ust trzylatka.

– Zostaw to mi, ziom. – Przymknął kilka razy obie powieki. To chyba miało oznaczać puszczone do mnie oczko. – Zajmę się tym. Zaufaj mi.

– Co? – Parsknąłem śmiechem, nie wierząc w to, co właśnie usłyszałem.

– Zaufaj mi – powiedział dumnie.

W momencie, którym Theo dokończył wypowiadać ostatnie słowo, w drzwiach pokazała się Megan z dzbankiem lemoniady i szklankami. Zmierzyła nas wzrokiem.

– Dlaczego mam dziwne przeczucie, że coś knujecie? – zapytała, podając mi tacę, więc podniosłem się szybko.

– Nic nie knujemy. Słowo skauta – odparł mój mały przyjaciel.

– Theo, nos ci rośnie – odrzekła, śmiejąc się z synka.

Ten szybko się za niego złapał, chcąc się upewnić, że mama tylko żartuje. Obrzucił Megan spojrzeniem, gdy ta zaczęła się śmiać z jego reakcji.

– Niedobra kobieta z ciebie! – poskarżył się i naburmuszony, nie czekając na jej odpowiedź, ruszył do wnętrza domu.

## 28. Megan – To krępujące...

Reagując na zachowanie synka, nie mogłam ukryć mojego zdziwienia. Odprowadziłam malca spojrzeniem, po czym odwróciłam się do Collinsa. Odstawiał właśnie tacę, którą wcześniej mu podałam. Zaśmiewał się cicho pod nosem z całej sytuacji.

– Mów! – zażądałam pewnie.

– Co?

– James, nie leć ze mną w kulki! – Zmierzyłam wzrokiem jego piękną twarz, dzięki czemu trochę się uspokoiliam. – Powiedz mi, co kombinujecie.

– Nic – mówiąc to, wzruszył ramionami.

– Nic? Jakoś wam nie wierzę. – Skrzyżowałam ręce. – Dlaczego?

Wzrok mężczyzny uciekł w kierunku dekoltu mojej sukienki. Spojrzałam w dół. Dzięki założonym rękom dwie drobne pólkule idealnie się uwydatniły – tym bardziej że pod zwiewnym materiałem nie posiadałam stanika. Na ten widok William subtelnie zwilżył usta językiem. I chyba nie do końca był świadomy swojej reakcji. Nie był nachalny, ale widziałam, jak rośnie w nim pożądanie. Po chwili oprzytomniał i przeniósł wzrok na moją twarz, która dobitnie wyrażała, że czekam na odpowiedź na zadane wcześniej pytanie.

– Przepraszam, co mówiłaś? – zapytał, zdecydowanie zmieszany, bawiąc się dłońmi, które ewidentnie go świerzbiły.

– Pytałam – zaczęłam stanowczo – dlaczego wam nie wierzę?

– Nie mam pojęcia. Może masz problemy z zaufaniem? – zakpił.

– Poważnie?

– No, bo – wskazała na dom – jak możesz nie ufać temu urocemu chłopcu?

– Collins! Czy ty próbujesz zamydlić mi oczy moim własnym synem? Serio?!

– Nie wyszło? – Zdumiał się, pocierając dłonią swój kark.

Przynajmniej było widać, że zrobiło mu się głupio. Był zażenowany.

– No, nie. Niestety. Nie tym razem – skwitowałam z uśmiechem.

– No dobra, to spróbujemy innej taktyki – stwierdził, a zaraz potem przylgnął do mnie swoim wielkim ciałem.

Uniósł silne ręce, łapiąc mnie za twarz. Kciukiem zaczął wodzić po mojej dolnej wardze, świdrując swoim spojrzeniem moje niebieskie oczy. Jego oddech oplótł moją dolną część twarzy. Był coraz bliżej upragnionego celu. W chwili, gdy jego mięsiste wargi zetknęły się z moimi, zapomniałam o bożym świecie. Poddałam się mu. Ciepło jego ust wywołało przyjemny dreszcz, który omiótł całe moje ciało. Niewiele myśląc, ujęłam rękoma jego przeguby, wbijając w nie paznokcie. Spowodowało to, że oboje mocniej do siebie przylgnęliśmy. Podnieceni. Wygłodniali. Moglibyśmy pożreć się nawzajem w tym momencie.

Z jękiem oderwałam się od niego, bo zaczęło brakować mi tchu.

– Jezu, Megan! Co ty ze mną wyczyniasz? – wyszeptał, opierając się o moje czoło z zamkniętymi oczami. Próbował się opanować.

– I vice versa, Collins. – Zaśmiałam się, palcami wodząc po jego nadgarstkach, co przyprawiło bruneta o gęsią skórkę.

– Nie chcę, byś myślała, że zależy mi tylko na jednym – powiedział szczerze, patrząc mi prosto w oczy. – Pewnie myślisz, że chcę cię tylko wykorzystać, ale to nie jest prawda.

Chciałam mu przeszkodzić, ale zauważył moją reakcję i przerwał mi, zanim cokolwiek zdążyłam zrobić.

– Nic nie mów. Muszę to z siebie wyrzucić – oznajmił, przyszpilając mnie wzrokiem. – Chcę się z tobą spotykać, Megan. Chcę poznać bliżej ciebie i Theo. Po prostu czuję, że tak musi być. Nie mam zamiaru bawić się w kotka i myszkę.

– Czy nie uważasz, że to wszystko jest za szybko?

– Megan – odetchnęła głęboko – czy my mamy piętnaście lat? Ludzie w naszym wieku mają już spory życiowy bagaż i nie tracą czasu na randki czy dziwne podchody. Parę spotkań i bach, zamieszkują razem.

William zauważył moje przerażenie i zmieszanie wywołane jego słowami. Ja w tym czasie

przygryzłam wargę. Spanikowałam. Widząc moją reakcję, powiedział:

– Nie mówię, że masz od razu rzucić się na głęboką wodę, ale nie odrzucaj mnie. Daj nam szansę, proszę. Wspomniałem ci już, że zostałem skrzywdzony, prawda?

– Tak. Przykro mi, James.

– Pół roku temu zdradziła mnie dziewczyna, której miałem się oświadczyć w dniu premiery. Dasz wiarę? – podjął łamiącym się głosem. – Ale chcę spróbować.

Widząc jego udrękę, miałam ochotę rozszarpać tę sukę na kawałki. Jak mogła skrzywdzić tak wspaniałego mężczyznę?

– Wiesz, co jest najlepsze w tym wszystkim? – mruknął.

– Co takiego?

– Że zrobiła to z jednym z moich najlepszych przyjaciół – wydukał. Jego głos załamał się, gdy to mówił.

– Co? Ty chyba żartujesz?

Jakim trzeba być człowiekiem, aby zrobić komuś coś takiego? Aby dopuścić się takiego świństwa? Napięłam wszystkie mięśnie. Byłam wściekła. Czułam, jak wszystko w tym momencie się we mnie gotuje.

– Jakim cudem mówisz o tym tak spokojnie? – spytałam, nie mogąc tego zrozumieć. – Gdyby to o mnie chodziło, to prawdopodobnie odsiadywałabym dożywocie za podwójne zabójstwo!

– Pogodziłem się z tym – odparł. – Miałem sporo czasu, aby przywyknąć do tej sytuacji i ją przetrwać. Ale zapamiętaj jedno...

– Mianowicie?

– Karma to podstępna suka – skwitował. – Kiedyś ktoś mądrzejszy ode mnie powiedział, że coś dzieje się po coś.

– Bardzo mądre słowa.

– Prawda? Najwidoczniej tak miało być. Wyobraź sobie, że teraz, z biegiem czasu, jestem mu zajębiście wdzięczny, że otworzył mi oczy.

– Czy ty mówisz o Martinezie? – Zrobiłam wielkie oczy, nie dowierzając.

– Tak, o nim. To dzięki niemu, prawdopodobnie uniknąłem popełnienia największego błędu w moim życiu. Gdyby jej nie uwiódł, nigdy bym się nie przekonał na własne oczy, z kim miałem do czynienia. Kayla była typem kobiety, dla której liczyły się tylko pieniądze i sława. Niestety, okazała się na tyle dobrą aktorką, że potrafiła nawet zagrać miłość do mnie, aby tylko się wybić.

– Przykro mi.

– Mi już nie – oświadczył, bacznie mi się przyglądając. – Dzięki temu poznałem wspaniałą kobietę, o którą mam zamiar zawalczyć i nic nie stanie mi na przeszkodzie. Nawet dzielące nas na co dzień tysiące mil. Znajdę sposób!

Przyznam szczerze, że słysząc to zapewnienie, zrobiło się mi błogo. Może jednak istniała dla nas jakaś szansa. Czy to możliwe, bym mogła się z nim związać? Spojrzałam w te piękne zielone oczy, które mierzyły mnie uważnie. Zdecydowanie! Jednak nie miałam zamiaru tak łatwo pokazać mu, jakie wrażenie zrobiły na mnie jego słowa.

– Szczęściara z niej. Znam ją? – Udałam głupią.

Zerknął ukradkiem na zegarek. Nachylił się w moją stronę i przyciągając do siebie, złożył szybkiego całusa na moim czole.

– Nawet nie masz pojęcia jak dobrze. Jednak teraz muszę ją niestety opuścić. Obowiązki wzywają.

Stojąc naprzeciw mnie, wyciągnął ręce i się przeciągnął. Boże, on jest idealny! Przyglądałam się kawałkowi skóry na brzuchu, który ukazał się, gdy jego koszulka się podniosła. Mój wzrok jednak uciekał w dół. Gdy zapuściłam się spojrzeniem w zapomniany przeze mnie rejon męskiego ciała, rozпалиłam się. Patrząc na Collinsa, obudziła się moja wewnętrzna zdzira. Oczami wyobraźni widziałam nas nagich, spoconych i zmęczonych. Ledwo łapiących oddech. Moje myśli uciekły w zakazanym kierunku. Nie byłam nawet świadoma, że Will coś do mnie mówi. Dopiero gdy zaczął się śmiać, spanikowałam i wbiłam wzrok w jego twarz. Czułam, jak oblewam się rumieńcem przez to, że zostałam przyłapana na gorącym uczynku. Dobrze widział, że odpływałam.

– Widzę, skarbie, że podoba ci się to, co zobaczyłaś – zadrwił.

Pewny siebie dupek! Rękoma zakryłam twarz. Nie byłam w stanie na niego spojrzeć, dlatego

odpowiedziałam przez palce:

– Przepraszam, James. Jest mi cholernie głupio.

Nachylił się, odrywając palce od mojej twarzy. Zatrzymał się centralnie na wprost, mówiąc:

– Niepotrzebnie. – Pokręcił głową. – Całkowicie niepotrzebnie. Jestem dorosły i to rozumiem, co jednak... – urwał, pozerając moje ciało spojrzeniem – nie zmienia faktu, że z pewnością nie chciałabyś poznać moich myśli, gdy jestem tak blisko ciebie. Uciekłabyś wtedy, gdzie pieprz rośnie. Zapewniam cię.

Uśmiechnął się przebiegle jak kot z Cheshire.

Postanowiłam podjąć jego grę. Przeobraziłam się w bezwstydną sukę. Pewna siebie jak nigdy, delikatnie zaczęłam wodzić paznokciami po jego klatce piersiowej oraz brzuchu. Wbijając w niego niebieskie spojrzenie, przygryzłam wargę i przesunęłam dłoń do męskiego krocza. Tego się nie spodziewał. Patrząc na mnie, mocno wciągnął powietrze. Nie czekając, odciągnęłam gumę sportowych spodenek i zakradłam się pod bawełnę bokserek. Ujęłam w palce delikatną skórę. Czułam, jak jego męskość rośnie, wypełniając moją rękę.

Posłał mu uśmiech, trzepocząc rzęsami.

– Już tęsknię, James... – wyszeptalam w jego usta.

Łapczywie przywarł do mnie gorącymi wargami, językiem wdzierając się głęboko do gardła. Pieścił mnie nim, smakował. Napierał, jak gdyby chciał, żeby nasze dusze połączyły się w tym momencie. Biodrami poruszył kilka razy, szukając spełnienia. Jednak opamiętał się w międzyczasie. Oderwał usta od moich ust, jednak zaciskając dłonie na moich pośladkach, przyciskał mnie do wybrzuszenia w spodenkach.

– Przepraszam, Megan, ale tak dawno nie czułem przy sobie żadnej kobiety. Wiem, że zabrzmieć jak jaskiniowiec, ale właśnie doprowadziłaś mnie do momentu, w którym jestem gotów dzielić cię pałą w łeb i zawlec do jaskini, by wziąć to, co moje.

– Chyba... chciałabym, żebyś to zrobił – wyszeptalam, na co jęknął w agonii. – Pamiętaj, że ja też dawno nie miałam mężczyzny.

– Jak długo? Jak długo z nikim nie byłaś? – spytał przy moim uchu.

Opuściłam głowę w dół, by ukryć zażenowanie.

– Ile, Megan? – Uniósł moją brodę.

– Przeszło dwa lata – wydukałam niepewnie. Czułam wilgoć zbierającą się pod powiekami i na rzęsach.

– Dwa lata? Poważnie? – Nie wierzył w to, co usłyszał.

– Tak... Od czasu... – zacięłam się. – Od czasu...

– Męża?

– Tak. Od czasu Taylora.

– I przez ten czas z nikim? W ogóle? Nic? – dopytywał.

– Nic. Z nikim. Przecież mówiłam ci już wcześniej, że on był jedynym mężczyzną w moim życiu.

– A sama?

Rozejrzałam się, uciekając wzrokiem. Było mi niezręcznie odpowiadać na to pytanie, co idealnie wyczuł.

– Przepraszam. Nie powinienem pytać. Zapomnij, że spytałem.

– Kilka razy... – odpowiedziałam.

– Kilka razy? W tygodniu? Miesiącu? Roku?

– Kilka razy przez ten cały czas. – Oparłam głowę o jego ramię, szepcząc: – To nie jest to samo, co z drugim człowiekiem, wiesz?

– Doskonale sobie zdaję sprawę. I powiem ci szczerze, że teraz będzie mi jeszcze ciężiej. Zwłaszcza po tym, co powiedziałaś.

– Zrozumiem, jeżeli chcesz się wycofać.

– Co?! – wyrzucił z siebie. – Jakie wycofać? Czy ty siebie słyszysz? Co ty bredzisz, Megan?

– Sam powiedziałeś, że będzie ci ciężko. Wiem, że pewnie liczyłeś na bardziej... doświadczoną partnerkę.

– Tak. Będzie mi ciężko – przyznał – utrzymać ręce z dala od ciebie. Czy ty zdajesz sobie sprawę, jak jestem szczęśliwy? – Zaśmiał się, głaszcząc mnie po policzku. – Szczęśliwy, że przede mną oddałaś się tylko jednemu mężczyźnie w dodatku, którego bardzo kochałaś?



Zadał pytanie i czekał. Przyglądał się mojej sylwetce z szerokim uśmiechem.

– Moja... – szepnął nagle.

– Słucham?

– Będziesz moja – powtórzył.

– Chyba już... – urwałam. Reszta słów nie była w stanie wydostać się przez moje zaciśnięte gardło.

– I...

– I co?

– I chyba... – przylgnął do mnie w subtelnym pocałunku, który miał odwrócić uwagę od tego, co wyszeptał przy moich ustach – ...się zakochałem.

Był pewien, że nie dosłyszałam ostatniego słowa, które wypowiedział. Nic bardziej mylnego. Doskonale je wyłapałam, a ono dotarło do mojego mózgu i wryło się głęboko. Byłam zszokowana tym wyznaniem. Czy mnie przeraziło? Oczywiście, że nie. Jednak śmiałam wątpić w to wszystko.

## 29. James – Kwiatki i pszczołki

Emocje, które się we mnie skumulowały, przyprawiły o przyćmienie umysłu. Niczym napalony gówniarzy plotłem, co mi ślina na język przyniesie. A może nie? Może faktycznie przeznaczenie pchnęło mnie w ramiona tej kobiety z premedytacją? Może oboje musieliśmy stawić czoło naszym demonom?

Oderwałem się od niej i spojrzałem w jej piękne, niebieskie oczy. Zauważyłam też jej kokieteryjny uśmiech i trzepotanie rzęsami. Było mi tak dobrze. Jedyne, na co miałem ochotę w tym momencie, to porwać ją gdzieś daleko. Gdzieś, gdzie nikt nie byłby w stanie nas odnaleźć. Zamknęlibyśmy się na cztery spusty, nikogo do siebie nie dopuszczając. Zero zewnętrznego świata. Tylko ona i ja.

– Mamusiu...

No dobra, zapomniałem o drobnym szczególe. Zerknąłem w dół na anielską buzię malucha. Theo stał cierpliwie, uważnie się nam przyglądając.

– Co z obiadem? – zapytał. – Jestem głodny. Długo mam jeszcze czekać?

Megan odsunęła się ode mnie z cichym westchnieniem i zwróciła się do synka.

– Jest już gotowy. Odgrzałam go, gdy wy – pokazała dłonią w moją stronę, a później wymierzyła palcem w chłopca – zacieśnialiście więzy przyjaźni. Miałam ci to powiedzieć wcześniej, ale uprzedziłeś mnie i się obraziłeś.

– Już się nie gniewam – odpowiedział dumnie. – Możesz mnie już nakarmić.

– Och, poważnie? – zapytała się, przykładając dłoń do piersi. Mówiła dalej z przekąsem. – Dziękuję, królewiczu, że pozwoliłeś mi się nakarmić. Waćpan życzy sobie zjeść w salonie czy kuchni?

– Może być w salonie.

– Tak jest. – Ukłoniła się teatralnie. – A czy pana gość także zje z nami? – spytała, rzucając okiem w moją stronę.

Theo skierował na mnie swoją uwagę, unosząc brwi. Przyglądałem się z rozbawieniem całej tej sytuacji. Postanowiłem przyłączyć się do zabawy.

– Niestety, mistrzu. – Złożyłem mu pokłon. – Obowiązki w królestwie wzywają. Niejaka nadworna gospodyni Collins urwałaby mi cojones, gdybym wymigał się od roboty, którą mi zleciła. Niedługo na świat przyjdzie kolejny członek szlacheckiej rodziny, a ja mam dziś robić za sprzątaczkę, porządkując jego przybytek.

Słyszając moją odpowiedź, oboje parsknęli śmiechem. Chichotali tak długo, aż młodemu zebrały się w oczach łzy i koniec końców stał, trzymając się za brzusek. Po chwili jednak szybko spoważniał i zmarszczył czoło.

– Co to są cojones? – zapytał nagle.

– Cholera – zakląłem pod nosem. – Powiedziałem to na głos? – wycodziłem, zaciskając szczękę.

– Tak – odparła Megan. – A skoro już wiem, że nie zostaniesz na obiedzie, to... – Poklepała mnie po klatce piersiowej. – Życzę powodzenia w tłumaczeniu mu znaczenia tego słowa. – Wskazała na syna.

Wspięła się na palce i dała mi szybkiego całusa, a potem ruszyła do wnętrza domu, machając mi na pożegnanie.

– Megan! Nie zostawiaj mnie z tym, słyszysz?! Błagam! – krzychałem do niej. Na marne.

Mierząc wzrokiem malucha, postanowiłem rozmówić się z nim, jak mężczyzna z mężczyzną. Poddając się, klapnąłem tyłkiem na schodach. Ręką wskazałem, by do mnie dołączył.

– Chodź, siadaj.

Czekałem, aż wygodnie zajmie miejsce.

– Wiesz, jest znaczna różnica pomiędzy dziewczynkami i chłopcami. Tym właśnie się różnimy. No wiesz. – Potarłem z zakłopotaniem kark. – Jak kobieta i mężczyzna chcą mieć dzidziusia, to, no wiesz, ona ma takie miejsce w brzuszku. – Wskazałem na własny brzuch. – Żeby schować tam dzidzie. Mężczyzna natomiast ma... – Odchrząknąłem skrzepowany. – Taki narząd, którym go tam wsadza, że tak powiem.

Widziałem po minie Theo, że właśnie robię z siebie ostatniego kretyna. Przyglądał mi się, marszcząc nos.

– Nic nie rozumiesz, prawda?

– Nie – skwitował, kręcąc głową.

Kurde! Jak mu to wytłumaczyć?!

– No dobra, bez owijania w bawełnę. My, chłopaki, mamy. – Pokazałem palcem własne krocze – I bardzo je lubimy. Prawda?

Zauważyłem, że Theo wcale mnie nie słuchał.

– JJ – wyrzucił nagle z siebie, wypatrując mojej reakcji na nową ksywę.

– JJ?

– Tak – potwierdził. – Podoba ci się?

– Bardzo fajna – skwitowałem z uśmiechem. – Dzieci moich braci tak do mnie mówią.

– Dzięki – urwał, aby poważnie spojrzeć w moją stronę. – Czy ty... – Wstrzymał oddech i zapytał: – Czy ty mówisz o siusiaku?

Widziałem, że się zmieszał. Nie był pewien, co ma ze sobą począć. Próbował upchnąć drobne rączki pomiędzy złączenie nóg.

– Tak! – krzyknąłem uradowany. Może trochę za mocno zareagowałem, ale poczułem jakby kamień spadł mi z serca.

– Nie mogłeś tak od razu?

Westchnąłem.

– Przyznam, że pierwszy raz musiałem przeprowadzić taką rozmowę. Skąd miałem wiedzieć, od czego zacząć? Ale coś ci powiem, Theo.

– Co?

– Długa droga przed nami, chłopie – stwierdziłem. – Jako przyjaciele będziemy musieli się poznać i nauczyć wspólnej komunikacji.

– Komunikacji?

– Rozmowy.

– Rozumiem.

– Dzięki temu będziemy się coraz lepiej dogadywać i z czasem nawet znać swoje myśli, tylko na siebie spoglądając. – Zmierzyłem go uważnie spojrzeniem. – Ale myślę, że będzie warto, bo jesteś rewelacyjnym chłopcem.

Dłonią poczochnąłem jego loki.

– Dzięki, JJ!

Patrzyłem jak Theo wstaje, a kiedy już to zrobił, pogłaskał mnie po czarnych włosach. Spędziliśmy chwilę w ciszy, ale wiedziałem, że nie mogę dłużej zostać. Mnie wzywały obowiązki, a jego stygnący obiad.

– Będę się zbierał.

Dźwignąłem do góry swoje cztery litery, na co Maks podleciał zaraz koło mojej nogi, oczekując na to, co dalej. Gdy już miałem się pożegnać i odejść, malec krzyknął w moją stronę:

– W następny czwartek!

– Słucham?

– Czwartek. Może być?

– Ale co czwartek? – Zdziwiłem się, widząc jego poważną minę.

– No randka! – Rączkami złapał się z przejęciem za główkę, kręcąc nią. – Może być w następny czwartek? – ponowił pytanie. – Zadzwoń do wujka Danny’ego i powiedz mu, że się za nim stęskniłem, i kiedy by mógł do mnie przyjechać. Wytłumaczyłem mu też, że chce zrobić mamie niespodziankę, by mogła częściej się uśmiechać. Powiedział, że pasuje mu następny czwartek. – Wzruszył ramionami. – Więc wtedy przyjedzie.

Dla niego to było tak kurewsko proste. Nie wierzyłem w zdolności tego małego stworka. No, ale spójrzmy na niego uważnie. Kto by mu nie uległ?

– Będzie idealnie! – wyrzuciłem z siebie. – Tylko jesteś pewny, że on przyjedzie? – dopytywałem, a moje myśli już krążyły wokół tego, co mógłbym zaplanować.

– Tak. Obiecał mi to, a wujek dotrzymuje słowa.

– Super! W takim razie będę działał.

– Wujek ma być w czwartek na godzinę szóstą – dodał jeszcze. – Mówiłem mu, że ma zostać na noc, bo mamy nie będzie, bo idzie na randkę. Powiedział, że okej.

– Rewelacja!

Uścisnąłem mojego małego przyjaciela, składając całusa na jego czole. Poprosiłem też, aby przekazał mamie, że później do niej napiszę. Szczęśliwy jak nigdy dotąd, ruszyłem biegiem przed siebie. Miałem tydzień na zorganizowanie wszystkiego. Na samą myśl rozpieęła mnie energia, a dopóki ją miałem, chciałem wykorzystać siły na doprowadzenie domu mojej siostry do stanu użyteczności po remoncie.

\*\*\*

Godzinę później dumnie wszedłem do domu Ashley. Siostra z ogromnym brzuchem krzątała się w tę i z powrotem, nogą przesuwając kartony z miejsca w miejsce. Przyglądałem się jej z miłością. Już nie mogę się doczekać, kiedy będę mógł wziąć na ręce jej maluszka.

Podszedłem do niej, obejmując od tyłu jej ogromny brzuch. Pogłaskałem go czule. Na policzku Ashley złożyłem braterskiego całusa.

– Jak się ma moja mała siostrzyczka, z której jak zawsze jestem bardzo dumny?

– Bardzo dobrze, wredny, starszy bracie – odpowiedziała z uśmiechem, poklepując mnie po dłoni. – Ale już mam dość.

– Dlaczego? Co się stało?

– Dlaczego? Jeszcze pytasz? – Przyglądała się mojej osobie z oburzeniem. – To ja się pytam, dlaczego nie uprzedzają kobiet przed zajściem w ciążę, że to wcale nie jest taka bajka, jak ją opisują? Zawsze wszędzie tylko słyszę: to taka wspaniała przygoda, takie wspaniałe uczucie nosić dziecko pod sercem. Zakupy, wyprawka, kolorowe misie. Wszystko takie piękne.

– A tak nie jest? – zapytałem zdziwiony.

– Nie! – krzyknęła, wrywając się z moich objęć, a potem odwróciła się i spojrzała mi w twarz. – Dlaczego nikt nie mówi o porannych nudnościach, nocnych zachciankach, rozstępach, nabrzmiąłych cycach?! Dlaczego nikt nie mówi o spuchniętych stopach, o wiecznym parciu na pęcherz albo o kopniakach w żebra?! Dlaczego nikt nie mówi o lustrzycy?! – wyrzucając z siebie ostatnie zdanie, rozpląkała się.

– O czym? – Oniemiałem, wybałuszając na nią oczy.

– Lu-strzy-cy.

– Boże, Ash! Chyba musisz mnie jednak oświecić. – Zmieszałem się. – Co to jest ta lustrzyca?

Spoglądała na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

– Poważnie, James? Nie wiesz, co to lustrzyca?

– Nie – odparłem, kręcąc głową.

– Lustrzyca! – wydarła się, chyba sądząc, że w ten sposób mnie olśni. – Nie widzę swojej cipki, kurwa, chyba że spojrzę w lusterko – dopowiedziała już spokojniej.

Jej łzy bardzo szybko zmieniły się w złość. Jeszcze chwila i byłaby gotowa mnie zabić. No, może w najlepszym przypadku spuścić porządny wpierdol. Nosiło ją. Wiedziałem, że należy kuć żelazo, póki gorące. Chwyciłem ją za ręce i pociągnąłem w stronę dziecięcego pokoju. Oboje musieliśmy w pożyteczny sposób wykorzystać naszą energię. Moją wywołaną euforią, a jej – wkurwieniem.

– Chodź, bierzmy się za robotę. Dom sam się nie posprząta, a coś czuję, że to już ostatnia prosta.

– Chyba masz rację. – Dotknęła brzucha. – Jestem coraz bardziej rozgoryczona, a moje ciążowe hormony dają wszystkim popalić.

– Widzę właśnie. – Zaśmiałem się.

Krzątając się po dziecięcym pokoju, biłem się z myślami, że siostra zostanie w tym domu całkiem sama. Co zrobi, gdy zacznie się poród?

– Masz zamiar zostać u rodziców jeszcze przez jakiś czas? Przynajmniej do rozwiązania? – zapytałem z troską.

– Nie – zaprzeczyła. – Alec wraca do domu. Na dniach ma wylądować w kraju.

– Już?

– Tak. Wyprosił o skrócenie misji. Chciał być ze mną w tych ostatnich tygodniach.

– To rewelacyjna wiadomość. Bardzo się cieszę, że będziesz mieć rodzinę w komplecie.

– Ja też. Nawet nie masz pojęcia jak bardzo. – Uśmiechnęła się. – Postaw to tam. – Wskazała na kąt pod ścianą, w którym miałem umieścić trzymane w dłoniach rzeczy.

Urywając w ten sposób rozmowę, wytłumaczyła mi, co, gdzie i jak ma się znaleźć. Porządki pochłonęły nas tak bardzo, że nawet nie zauważyłem, kiedy nastał późny wieczór. Odstawiając ostatnie bibeloty na miejsce, opadłem wyczerpany na kanapę w salonie. Siostra, dobra dusza, przyniosła mi zimne piwo. Nie przepadam za alkoholem, jednak nie odmówiłem i przetykając browar, oparłem głowę o zagłówek. Przymknąłem powieki, delektując się ciszą. Ashley usiadła obok, przyglądając mi się uważnie.

– Co u ciebie? – zagadnęła. – Wiem, że się napracowałeś i ostatnią rzeczą, o jakiej marzysz, jest spowiedź, ale jestem ciekawa. Jak się ma mój starszy brat? Wszystko u ciebie w porządku? Jakoś nie mieliśmy za dużo czasu, aby porozmawiać.

– Co prawda, to prawda – odparłem.

– No, to jak?

Przyglądałem się jej. Zielone oczy Ashley przyszpiliły mnie do miejsca, w którym siedziałem.

– Chyba dobrze. – Wzruszyłem ramionami. – Nie narzekam. Odkąd jestem w domu, sporo odpoczywam od całej nagonki na moją osobę. Mało kto wie, gdzie się zaszylem.

– Nadal śpisz u rodziców?

– Nie. Po powrocie z biwaku wróciłem do mieszkania. Tam też trzeba czasem pomieszkać.

– Racja – burknęła. – A co tak poza tym? Gadasz z Kaylą?

Słyszając to pytanie, od razu pokręciłem głową.

– Zamknięty temat, więc go nie roztrząsajmy, okej?

– Dobrze, jak sobie życzysz.

– Ale...

Zastanawiałem się, czy mogę wprowadzić młodszą siostrę w plan podboju serca Megan. Znając ją, może nieświadomie i zupełnie niepotrzebnie chlapać ozorem. Westchnąłem ciężko, jednak postanowiłem ją wtajemniczyć.

– Ale co, James?

– Chcę zabrać Megan na randkę. Masz jakiś fajny pomysł? Chcę, żeby dobrze ją zapamiętała. Możesz mi coś doradzić? – Rzuciłem spojrzeniem w jej kierunku.

– Z tą Megan? Megan, panią fotograf? Z moją nową przyjaciółką? POWAŻNIE?! – zadrwiła bezczelnie, uśmiechając się szeroko. Droczyła się ze mną.

– Tak, z tą Megan – odparłem, drapiąc się po czole. – Masz coś przeciw?

– A w życiu! – krzyknęła wesoło. Jak małe dziecko zaczęła skakać w miejscu, klaszcząc w dłonie. – Rewelacja!

### 30. Megan – Ten pierwszy raz

Po tym, jak James przeprowadził męską rozmowę z moim synem, Theo zaczął się dziwnie zachowywać. Całymi dniami chodził za mną jak cień, bacznie przyglądając się każdemu mojemu ruchowi. Gdy się uśmiechałam, on też szczerzył się od ucha do ucha. Gdy nad czymś rozmyślałam, Theo przystawał ze zmarszczonym czołkiem, myśląc. Nie miałam pojęcia, o co może chodzić, ale dzięki niemu i temu, co kombinował, miałam naprawdę udany tydzień. Myślę, że swoją cegiełkę dołożył też James, godząc się ze mną. Na myśl o mężczyźnie przyłożyłam palce do warg. Czułam na ustach ciepło jego pocałunków, jakby dopiero co się od nich oderwał. Promieniałam.

Dzisiejszy poranek zaczęłam z szerokim uśmiechem na ustach oraz w bardzo dobrym nastroju, co znacznie przełożyło się na wydajność mojej pracy – przez każdą sesję przeleciałam, jak z bicza strzebił. Co więcej, gdy w ciągu dnia dostałam wiadomość od brata, że przyjeżdża do nas w odwiedziny, ucieszyłam się jeszcze bardziej. Ostatnio nie mieliśmy za dużo czasu dla siebie, ponieważ notorycznie był w ciągłych rozjazdach. Ach, te kawalerskie życie.

Kończyłam właśnie porządkować sprzęt, gdy rozbrzmiał dźwięk przychodzącego SMS-a. Odkładając aparat na miejsce, wyciągnęłam rękę po telefon. Odblokowując ekran, zauważyłam, że to wiadomość od Willa, na co wyszczerzyłam się mimowolnie. Dłużej nie czekając, sprawdziłam, co napisał.

Will: Cześć, piękna!

Ja: Cześć :)

Szybko odpisałam i czekałam na kolejną wiadomość.

Will: Jak mija dzień? Sesje się udały?

Ja: Tak, dziękuję :)

Will: To fajnie :) Niestety, nie będę mógł się dziś z wami spotkać. Przepraszam. Mam do ogarnięcia kilka ważnych spraw.

Zdziwiona jego tłumaczeniem się, odpisałam.

Ja: Spokojnie, James, nie musisz się tłumaczyć. Nie jesteśmy parą, a każde z nas ma swoje życie. Rozumiem.

Czekałam na wiadomość zwrotną, ale nastąpiła cisza. Odkładając telefon na stół, skierowałam się do komputera i spojrzałam w ekran. Dostałam powiadomienie, że na dysk zgrały się wszystkie dzisiejsze ujęcia. Zadowolona zakończeniem pracy, wyłączyłam sprzęt, a wtedy rozległo się powiadomienie SMS. Postanowiłam nie odpowiadać od razu. Niech James się trochę pomartwi.

Dwadzieścia minut później opuszczałam swoje przytulne studio. Wtedy też przypomniałam sobie o nieodczytanej wiadomości.

Will: Tak uważasz? Mam co do tego trochę inne zdanie.

Nie rozumiałam, o co mu chodzi, dlatego wkurzona wystukałam:

Ja: O czym Ty do mnie piszesz?

Marszcząc czoło, skierowałam się w stronę placu zabaw, gdzie bawił Theo. Pilnowała go niania. Widziałam z daleka, że uśmiechał się szeroko. Jednak, gdy tylko się zbliżyłam, jego mina zrzedła. Momentalnie zrobił smutny grymas. Garbiąc się, spuścił głowę. Dziwne. Takie wahania nastroju u niespełna czterolatka? Kucnęłam, przyciągając go do siebie.

– Co jest? – zapytałam, bacznie go obserwując. Niepokoiłam się.

– Znowu jesteś smutna.

– Dlaczego tak sądzisz, kochanie? – Ujęłam jego twarzyczkę w dłonie, aby na mnie spojrzeć. – Dlaczego uważasz, że jestem smutna?

– Bo się nie uśmiechasz.

– Skarbie, a dlaczego uważasz, że zawsze należy się uśmiechać?

– JJ, mi tak powiedział.

– Kto? – Zdziwiłam się odpowiedzią syna. – To jakiś twój nowy kolega? – dopytywałam się, rozglądając po placu, ale wokół nie było widać żadnego nowego chłopca, którego nie poznałabym wcześniej.

– Przedstawisz mi go?

– Maaamooo! – przeciągnął dziecięcym głosem. – Przecież go znasz!

– Znam? – Nie miałam pojęcia, o kogo chodzi.  
– No, tak. Przecież to mój przyjaciel James, a JJ to jego nowa ksywa – wyjaśnił.

Słyszając jego odpowiedź, zaśmiałam się serdecznie, odrzucając głowę w tył.

– W takim razie już rozumiem – odparłam krótko, czując wibrację w kieszeni spodni.

Z uśmiechem na ustach, który zafundował mi syn, skierowałam się w kierunku ławki, na której siedziała niania. Gdy rozsiadłam się wygodnie obok Sylvii, Theo zapytał:

– Pójdziemy na lody? – Zrobił maślane oczy.

Wiedział, jak mnie urobić. Udając twardą, skrzyżowałam ręce i pogłaskałam się po brodzie. Chciałam przetrzymać go w niepewności. Pragnęłam, by przestał myśleć, że jestem w złym humorze. Miałam nadzieję trochę z nim pożartować.

– Nooo, nie wiem.

– Proszeee! – Złączył rączki jak do modlitwy.

– To zależy. Zjadłeś cały obiad?

– Jasne, że tak! – krzyknął, obracając się w kierunku starszej kobiety. – Prawda?! Powiedz mamie, powiedz! – nalegał, na co Sylvia pokiwała głową z uśmiechem. – Widzisz, zjadłem! Pójdziemy?

– W takim razie tak.

– Jest! – Wykonał ręką gest na znak zwycięstwa.

Gdy pożegnaliśmy się z opiekunką, syn zaciągnął mnie na najlepsze lody w okolicy. Siedzieliśmy w miło urządzonej kawiarence, delektując się pucharkiem mrożonego deseru, zwieńczonego wisienką i stertą kolorowej posypki. Widząc ubabraną dziecięcą buzię, zaniosłam się śmiechem, ocierając kąciki ust i brodę malca.

– Znowu się uśmiechasz – zauważył. – Jesteś szczęśliwa?

– Z tobą? Zawsze! – zapewniłam. – Jak mogłabym nie być szczęśliwa przy twoim boku? Tylko ty nadajesz mojemu życiu sens.

– Co to znaczy?

– Że jestem szczęśliwa. – Już miał coś odpowiedzieć, ale go uprzedziłam. – I... odpowiadając na prawdopodobnie kolejne pytanie, które chcesz zadać. Szczęśliwy człowiek nie zawsze musi się uśmiechać.

Siedział, przyglądając się mojej twarzy ze zmrużonymi oczami. W ciszy bawił się łyżeczką w lodowym deserze. Widać było, że nad czymś intensywnie myśli.

– A wiesz, że jesteś taka śliczna jak się uśmiechasz, mamó?

Słyszając ten komplement, spłonęłam rumieńcem. To nic, że usłyszałam go od dziecka. Rzadko je dostawałam, dlatego to w zupełności wystarczyło. Tym samym postanowiłam częściej się uśmiechać. Dla niego. Nie chciałam, aby zamartwiał się mną i moim gorszym samopoczuciem.

– O! Przypomniałam sobie właśnie. Wiesz, że jutro odwiedzi nas wujek Danny? Przysłał mi dziś wiadomość, że przyjedzie pod wieczór i zostanie na noc. Fajnie, co?

Syn spojrzęła na mnie w beczelny sposób, szczerząc się z diablami w oczach.

– Wiem, mamuś. – Wzruszył ramionami, pokazując swoje dwa dołeczki w pulchnych policzkach.

– Jak to wiesz? – Byłam w szoku.

– Normalnie. Przecież sam do niego zadzwoniłem.

– Jak zadzwoniłeś?! – Na mojej twarzy z pewnością odbiła się dezorientacja. – Theooo, co ty znowu wymyśliłeś? – Przyglądałam się mu, próbując cokolwiek zrozumieć.

– Nic, mamó. – Siedział zgarbiony, wykręcając drobne paluszki. – Nie złość się. Po prostu chciałem tylko pomóc Jamesowi, byś częściej się uśmiechała. Nie zrobiłem nic złego – wyszeptał cichutko.

Zakłopotany machał nóżkami, które nie sięgały posadzki. W jego niebieskich oczach zebrały się łzy. Przesiadłam się zaraz obok Theo i przytuliłam synka do siebie. Chyba przestraszyłam go swoją reakcją.

– Nie do końca wiem, co wykombinowaliście, ale dziękuję, kochanie, za dobre chęci.

– Nie gniewasz się na mnie? – zająknął się cichutko.

– Jakbym mogła? Oczywiście, że nie – zaprzeczyłam. – Ale na drugi raz wolałabym wiedzieć o takich rzeczach, zanim zaczniesz działać. Możemy się tak umówić? – spytałam, gładząc jego rączkę.

– Możemy. – Odetchnął z ulgą, wbijając wzrok w naczynie z deserem.

– A tak właściwie, co to za pomysł? – Podjęłam próbę wyciągnięcia z niego czegokolwiek, ale malec pokazał rączką, że właśnie zamyka buzię na suwak i nie puści pary z ust. – Okej, w takim razie dowiem się w

inny sposób, skoro ty nie chcesz nic powiedzieć.

Wyciągnęłam telefon z kieszeni, który wcześniej zasygnalizował nieodczytaną wiadomość.

Will: Dobra, później zajmiemy się tym tematem. Teraz pisałem w zupełnie innej sprawie. Wiem od Theo, że jutro masz wolny wieczór i dlatego chciałbym to wykorzystać. Spotkaj się ze mną. Tylko ja i ty. Co ty na to?

Taaa, idealne wycucie czasu. Zerknęłam na synka i zaczęłam pisać. Chciałam dać mu nauczkę za to, że posłużył się dzieckiem.

Ja: Skąd pomysł, że mam wolny wieczór? Z tego, co ja wiem, to czekają mnie jutro odwiedziny brata, którego dawno nie widziałam.

Will: Megan. Myślę, że już bardzo dobrze wiesz o tym, że twój syn sam załatwił sobie opiekę. Zależy mu na tym, abyś poszła ze mną na randkę, więc nie kombinuj.

Zwróciłam się do synka, który siedział, oczekując mojej reakcji.

– Theo?

– Tak, mamusiu? – mruknął z nadzieją.

– Czy naprawdę chcesz, żebym wyszła jutro z Jamesem?

Nic nie odpowiedział, skinął tylko w ramach potwierdzenia, ale to mi w zupełności wystarczyło. Odpisałam Jamesowi.

Ja: Okej.

Will: Super! Będę o 7. Do zobaczenia.

Chowając telefon do torebki, wyjęłam portfel, by uiścić rachunek. Uśmiechając się od ucha do ucha, odezwałam się do synka:

– Wiesz co? – Syn spojrzał na mnie niepewnie. – Taki jeden mały krasnal umówił mnie jutro na randkę. – Zaśmiałam się, kręcąc głową.

– Tak? – przeciągnął, czekając, co jeszcze powiem.

– A teraz w ramach kary, będzie musiał iść ze mną na zakupy. Dłuuugie zakupy – podkreśliłam. – Będzie musiał mi pomóc wybrać strój na wieczór.

– I pójdzie! – krzyknął Theo, zeskakując z krzesła. Złapał mnie za rękę, wołając: – Chodź, mamo! Szybko, idziemy!

Kuł żelazo, póki gorące. Chyba bał się, że zmienię zdanie.

\*\*\*

Stresując się randką, siedziałam w sypialni przed lustrem toaletki i delikatnie sunęłam pędzlem po policzkach. Wykańczałam właśnie swój naturalny makijaż. Rzęsy pociągnęłam tuszem, a na usta położyłam brzoskwiniowy błyszczak z drobkami brokatu. Długie blond włosy lekko podkręciłam na końcach.

W odbiciu zerknęłam na sukienkę wiszącą na drzwiach wyjściowych z pokoju, którą wybrał mi syn. Była piękna, a zarazem bardzo subtelna. Swoim krojem przypominała sukienki z lat pięćdziesiątych. Gładki, szmaragdowy materiał z delikatnie rozkloszowanym dołem doskonale przylegał do ciała, podkreślając wcięcie w talii. Nie miałam pojęcia, co planuje James, dlatego postawiłam na coś wygodnego, a zarazem eleganckiego.

Wybrałam do niej zwykłe, czarne baleriny.

Na szyję założyłam jedyną biżuterię, którą faktycznie nosiłam – moją obrączkę ślubną, którą nawlekłam na skórzany, czarny rzemyk. Pocierałam ją właśnie palcami, zresztą, jak zawsze w stresujących dla mnie momentach.

Usłyszałam pukanie w futrynę, więc odwróciłam głowę. W drzwiach pojawił się w Danny. Zmierzył mnie uważnym wzrokiem, po czym podszedł, tuląc od tyłu. Złożył braterskiego całusa na czubku mojej głowy.

– Przepraszam, Danny – wyszeptalam. – Nawet nie mamy czasu na spokojnie porozmawiać. Co u ciebie? – spytałam, porządkując kosmetyki.

– E, tam. – Zbył mnie machnięciem ręki. – Nie martw się, odbijemy kiedy indziej. Zresztą, widzę, że się bardzo denerwujesz. – Przyglądał się przez chwilę, jak bawię się obrączką.



– Troszkę.  
– Niepotrzebnie – odparł ze szczerym uśmiechem.  
– Właśnie zdałam sobie sprawę, że pierwszy raz w życiu idę na prawdziwą randkę. Dasz wiarę? – W lustrzanym odbiciu patrzyłam prosto w jego oczy  
Spoglądał na mnie z góry ze zmarszczonym czołem. Przyglądał mi się jak jakiemuś dziwolągowi.  
– Przecież chodziłaś na randki z Taylorem – stwierdził.  
– Tak – odpowiedziałam i obróciłam się twarzą do niego. – Ale to było całkowicie, co innego. Przecież oboje znaliśmy się praktycznie od pieluch. A teraz idę na randkę z obcym facetem. W dodatku, którego widziałam kilka razy w życiu, a do tego, bardzo sławnym – wyrzucałam z siebie w nerwach.  
– Z kim? – Danny zmarszczył brwi.  
– Theo ci nie powiedział? – Zdumiałam się jego niewiedzą. Jednak nim zdążyłam odpowiedzieć, dotarł do nas dzwonek przy drzwiach wyjściowych. Oboje zerknęliśmy w tamtym kierunku. – Idź i otwórz. Sam zobaczysz, z kim idę na randkę.  
– Okej, pójdę, a ty się spokojnie wyszykuj. – Odchodząc, dodał szyderczo, zacierając dłonie: – Zajmiemy się nim.

### 31. James – Obślizgly palant...

Dwa głębokie wdechy i ruszam.

Ubrany w ciemne Iniane spodnie oraz koszulę, której rękawy wcześniej podwinąłem, szybko zatrzasnąłem drzwi samochodu i skierowałem się domu Megan. Obawiałem się reakcji pani fotograf na mój pomysł spędzenia naszej randki. Byłem zdenerwowany i pociły mi się dłonie. W tym momencie czułem się, jak przed balem maturalnym, na którym odbyłem swoją pierwszą inicjację seksualną z najgorętszą laską w całej szkole.

Tak, pamiętałem Samantę. Wzdrygnąłem się, przypominając sobie późniejsze konsekwencje tego wszystkiego – wpierdol spuszczonej przez jej byłego chłopaka. Potrząsnąłem głową, odganiając od siebie nieprzyjemne wspomnienie.

Zadzwoiłem do drzwi i cierpliwie czekałem, aż ktoś mi otworzy. W międzyczasie zerknąłem na godzinę. Wiedziałem, że cały mój plan wyliczony był co do minuty. Wystarczył drobny poślizg w czasie i już miałbym wielki problem.

Dzięki pomocy Ashley wymyśliłem, jak mi się wydaje, wieczór, którego Megan nie zapomni przez bardzo długi czas. Swoją cegielkę dołożyła też nieoceniona Alex. Będę musiał się jej za to porządnie odwdziżyć.

Usłyszałem szczęknięcie otwieranego zamka.

– O kurwa!

Przyznam szczerze, że nie takiego powitania się spodziewałem. Rzuciłem wzrokiem w kierunku mężczyzny, który w tak dosadny sposób zareagował na mój widok. Co prawda, liczyłem, że pierwsze, co zobaczę, to piękne niebieskie oczy Megan. Widząc reakcję jej brata, zaśmiałem się serdecznie. Kolesi był w takim szoku, że mnie widzi, że nie zareagował w żaden sposób. Nie powiedział nawet głupiego hej. Nie zaproponował, abym wszedł do środka, ale co najważniejsze nie kazał mi spierdalać, ani nie dał w twarz za moje ostatnie chamskie zachowanie, a to już połowa sukcesu.

Nagle dodał do mnie dziecięcy głos.

– Wujek, posuń się. Stoisz w drzwiach, przez co JJ nie może wejść, nie widzisz? Co z tobą?

Smyk ciągnął za nogawkę jego jeansów.

– Ach, tak. – Przesunął się i pokazał, bym wszedł do środka. – Gdzie moje maniery? Zapraszam.

– Dzięki – odrzekłem, przekraczając próg i zamykając za sobą drzwi.

Obaj staliśmy, mierząc się nawzajem spojrzeniami, ale to ja byłem w zdecydowanie gorszej sytuacji, bo zabiegałem o względy Megan. Wiedziałem, że muszę wykazać się nienaganną kulturą i tym, że potrafię zachować się w cywilizowany sposób. Podeszedłem do mężczyzny z wyciągniętą ręką.

– Cześć, Danny.

Spojrzał na moją dłoń, a potem prosto w twarz. Gdy zeszło z niego napięcie, wymieniliśmy uścisk na powitanie.

– Dobry wieczór, panie Collins – zająknął się.

– Daj spokój. – Zaśmiałem się – Mów mi James.

Blondyn nic nie mówił. Trawił moje słowa.

– Chciałem cię przeprosić za aferę podczas sesji – napomknąłem. – Nie wiem, czy Megan ci mówiła, ale zaszło drobne nieporozumienie przez waszą podmianę. – Potarłem z zażenowaniem kark.

– Nie ma problemu – zapewnił. – Powiedzmy, że oboje zawiniliśmy i puśćmy to w nie pamięć.

– Super – odpowiedziałem. Byłem zadowolony, jednak po minie Danny'ego zdołałem wywnioskować, że coś go trapi.

W końcu się odezwał, pytając:

– Jakim cudem ty – wskazał na mnie – i ona? – Wymierzył palcem w sufit, co oznaczało, że Megan jest na górze.

– A żebym sam to wiedział. – Wzruszyłem ramionami, szczerząc się. – Powiedzmy, że to przeznaczenie, bo chyba nie mam innego wytłumaczenia. – Potrząsnąłem głową. – I chciałabym, przede wszystkim z uwagi na Megan, aby między nami wszystko było w porządku.

– Jasne – potwierdził, dając mi znać, że to rozumie. – W takim razie zacznijmy od nowa. Jestem

Danny, starszy brat Megan.

– James. Miło mi.

Parsknęliśmy śmiechem. Theo stał, mierząc nas wzrokiem. Patrzył na nas jak na dwóch idiotów. Pokręcił niezrozumiale główką, po czym krzyknął:

– Mamooo, JJ przyszedł!

– Już schodzę, chwila! – odkrzyknęła Megan, przez co nasza uwaga skupiła się na schodach.

W pierwszej chwili na ich szczycie ukazały się proste czarne baleriny. Czym kobieta schodziła niżej, tym mój wzrok wędrował coraz wyżej po jej smukłym ciele. Moim oczom ukazały się gładkie i nawilżone łydki, kolana oraz kawałek uda. Potem był tylko szmaragdowy materiał sukienki, którą ubrała Megan, i jej wąska talia. Uwypuklony dekolot delikatnie wystawał w rozcięciu wstęgi, która kończyła się wiązaniem na smukłej szyi. Jej długie włosy opadały kaskadą loków po ramionach. Oblizałem językiem usta na jej widok. Wyglądała bosko. Była piękna, wręcz idealna! Dojrzała kobieta o urodzie nastolatki.

Widząc mnie, uśmiechnęła się szeroko. Podchodząc bliżej, złożyła całusa na moim, o dziwo, ogolonym policzku.

– Witaj, James – odezwała się, rumieniając.

Nie czekając, chwyciłem ją w talii i przyciągnąłem do siebie. Nachylając się, dałem jej szybkiego całusa, co wywołało natychmiastową reakcję Theo:

– Fuuu! Znowu się ślinicie? Blee! Nie mogę na to patrzeć! Idę oglądać bajki!

Chłopiec odwrócił się na pięcie, a potem przez ramię rzucił tylko szybkie *na razie* i zniknął za ścianą.

– Gotowa? – zapytałem, zwracając się do Megan. – Nie ukrywam, że trochę się nam śpieszy.

– Tak – odparła, przerzucając małą torebkę przez ramię.

– Gdzie się wybieracie? – spytał jej brat.

– Do Londynu. – Przyłożyłem palec wskazujący do ust. – Tylko tyle mogę powiedzieć.

– Nie dociekam. – Uniósł ręce w obronnym geście. – Wiem już, gdzie mniej więcej szukać ciała – zadrwił z szerokim uśmiechem.

– No wiesz co?! – obruszyła się Megan.

– No co? – zagadnął blondyn.

– Spokojnie, nic jej nie grozi – zapewniłem. – Postaram się ją odstawić do domu zaraz po północy. Może tak być? – upewniałem się, czy Danny nie ma nic przeciwko temu pomysłowi.

– Jak dla mnie, to ona może wrócić rano. – Wskazał siostrę. – Niech się dziewczyna trochę rozerwie, a mną i Theo się nie przejmujcie. – Ruszył w kierunku drzwi, otwierając je. – A teraz miłej zabawy i jazda stąd! – rozkazał, pokazując wyjście.

– Dzięki, stary, taki jest zamiar – odpowiedziałem, przekraczając próg.

– Uciekajcie! – Niemalże wypchnął nas z domu.

Łapiąc Megan za dłoń, poprowadziłem kobietę w kierunku samochodu.

– Londyn? – zapytała. Słyszałem w jej głosie zdziwienie.

– Tak, ale nic więcej nie zdradzę. Nie licz na to. – Zamknąłem za nią drzwi od auta.

Gdy wsiadłem, zajmując miejsce za kierownicą, zerknąłem w kierunku Megan. Siedziała, przyglądając mi się z lekkim uśmiechem. Denerwowała się, czego nie mogła ukryć. A ja? Już dawno się tak nie czułem. W tej chwili miałem wrażenie, że jestem najszcześniejszym facetem pod słońcem. Rozpierała mnie duma, że mam ją przy swoim boku. Ująłem drobną dłoń blondynki, składając na jej wierzchu całusa.

– Gotowa? – zapytałem, na co przytaknęła. – W takim razie ruszajmy.

Nie czekając, przekręciłem kluczyk w stacyjce auta i kierując samochodem, opuściłem podjazd domu. Jakiś czas później mknęliśmy trasą prowadzącą bezpośrednio do miejsca, w którym mieliśmy spędzić naszą pierwszą, wspólną randkę. Kątem oka obrzuciłem bacznie jej sylwetkę. Była taka piękna. Siedziała w ciszy, wyglądając przez szybę. Z zaciekawieniem wypatrywała, dokąd zmierzamy.

– Czy mówiłem ci, jak pięknie dziś wyglądasz?

– Nie, ale dziękuję, to miłe. – Spłonęła rumieńcem, bawiąc się rąbkiem sukienki.

– Ale to sama prawda – odparłem. – Jesteś piękna, Megan.

Zmieniając bieg, chwyciłem jej dłoń, której nie miałem zamiaru wypuścić. Już nikt mi jej nie odbierze. Widziałem, że to podejście samolubnego dupka, ale naprawdę zależało mi na Megan i miałem zamiar walczyć o jej względy.

Niespełna godzinę później parkowałem auto przed hotelem Four Seasons w stolicy. To był pomysł Alex, aby przed główną atrakcją, zabrać Megan na wystawną kolację. Ostatnim razem, gdy tu byłem, spodobała mi się obsługa, dlatego stwierdziłem, że nie będę tego żałować. Jednak teraz, zerkając na podenerwowaną blondynkę u mego boku, wydało mi się to wszystko bardzo głupią inicjatywą.

Nie miałem pojęcia, czym było spowodowane jej spięcie. Czy denerwowała się spotkaniem ze mną, czy chodziło o coś zupełnie innego?

W ciszy wyswobodziłem się z pasów i opuszczając auto, okrążyłem je, by otworzyć drzwi partnerce. Podałem jej dłoń, pomagając wysiąść. Skorzystała z zaoferowanej pomocy, od razu przyciskając się do mojego boku. Wyglądała tak, jakby obawiała się, że zaraz ktoś ją zaatakuje.

Właśnie skierowaliśmy się w kierunku konsjerża, który stał przy pulpicie, witając gości.

– Dobry wieczór – odezwałem się.

– Dobry wieczór. W czym mogę państwu służyć? – zapytał, uśmiechając się serdecznie. – Czy mają państwo u nas rezerwację?

– Tak. Stolik dla dwóch osób na nazwisko Collins.

Mężczyzna sprawdził rezerwację w komputerze, po czym wskazał dłonią, abyśmy udali się za nim. Gdy prowadził nas przez lokal, zwróciłem się do Megan.

– Co się dzieje? Wydajesz się bardzo spięta. Czy coś się stało? – spytałem niepewnie, a wtedy obdarowała mnie swoim spojrzeniem.

– Mam być szczerą?

– Oczywiście, skarbie. Mów, o co chodzi.

– Dziwnie się z tym wszystkim czuję – wyznała, przygryzając wargę.

– Co masz na myśli?

Zanim jednak zdążyła odpowiedzieć, konsjerż przerwał nam rozmowę, wskazując stolik:

– Proszę, oto państwa miejsce. Zaraz podejdzie do państwa kelner.

– Dziękujemy – odparłem, odsuwając krzesło dla blondynki.

Gdy usiadłem naprzeciwko, bacznie się jej przyglądałem. Siedziała ze spuszczoną głową, nie patrząc na mnie. Właśnie rozkładała bawełnianą serwetkę na kolanach. Co tu się, kurwa, dzieje?

Nim zdążyłem zapytać, jak spod ziemi wyrósł przystojny kelner, łąpczywie obrzucając Megan spojrzeniem, co za cholerę mi się nie spodobało. Dodatkowo bardzo dobrze czułem jej skrępowanie. Widziałem jak drobne ciało kobiety reaguje na zuchwałę poczynania faceta z obsługi. Zacisnąłem trzymane na blacie stołu dłonie w pięść, by ten podły gnojek wyraźnie zobaczył moją reakcję na jego zachowanie. Był tak bezczelny, że uniósł tylko jedną brew, wrednie uśmiechając się pod nosem.

Kelner doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że byłem maksymalnie wkurwiony. Krew dudniła mi w uszach, a ciśnienie wzrosło. Niczego sobie z tego nie robiąc, mężczyzna zwrócił się bezpośrednio do Megan, wlepiając wzrok w jej dekolt.

– Czy coś dla pani podać? – spytał, nie zwracając na mnie uwagi.

Nie wytrzymałem. Nim Megan zdążyła otworzyć usta, by cokolwiek odpowiedzieć, naskoczyłem na niego.

– A może kultury byś się nauczył? – wycedziłem przez zęby, mocno zaciskając szczękę.

Oboje przenieśli na mnie wzrok.

– Słucham? – zapytał spokojnie.

– To, co słyszałeś, bezczelny palancie! Jak ci nie wstyd? – Wstałem, podchodząc do niego tak blisko, że czułem jego oddech przy swojej twarzy. – Jestem tu z damą – Wskazałem na Megan. – A ty ślinisz się na jej widok, udając, że mnie tu nie ma! – Rozejrzałem się po sali, podnosząc głos. – Kogo oni tutaj zatrudniają?!

Nagle przy moim boku znalazł się kierownik restauracji, który próbował załagodzić sytuację.

– Proszę się uspokoić. – Ręką dał mi znać, abym wrócił na miejsce. – Na pewno zaszło jakieś nieporozumienie. Zaraz wszystko wyjaśnimy.

– Nie mamy czego wyjaśniać! – wydarłem się, mierzając oboje mężczyzn spojrzeniem, które w tej chwili mogłoby zabić.

Wściekły zgniotłem serwetkę, ciskając ją o blat stołu. Zaraz potem wyciągnąłem rękę w kierunku Megan.

– Chodź, kochanie. To był bardzo zły pomysł, aby tu przyjść.

Delikatnie ujmując ją pod bok, poprowadziłem w kierunku wyjścia. Nie docierały do mnie żadne tłumaczenia obsługi. W tej chwili miałem ich głęboko w poważaniu za to, jak się z nami obeszli. Liczyła się dla mnie tylko Megan i jej komfort.

## 32. Megan – Ale klapa!

Dzięki Ci, Boże!

Kiedy opuściliśmy restaurację, z serca spadł mi wielki kamień. Nie chciałam robić przykrości Jamesowi, mówiąc mu, że źle trafił z doborem miejsca.

W chwili, której zdałam sobie sprawę dokąd zmierzamy, spanikowałam i jak widać, miałam ku temu podstawy. Byłam zdenerwowana, ale zarazem zauroczona. Z zapartym tchem rozglądałam się po Four Seasons. Przyglądałam się aranżacji, dodatkach oraz wystrojonej klienteli.

Wiedziałam, że Will zaplanował dla nas miły wieczór, ale gdy tylko znaleźliśmy się w środku, od razu dotarły do mnie różne głosy. Może dla Jamesa nie było to nic dziwnego, ale ja bardzo źle się z tym wszystkim czułam. Miałam wrażenie, że wszyscy wytykają nas palcami, szepcząc łowczyni posagów, karierowiczka albo, co gorsza, panienka na jedną noc. Na samą myśl zrobiło mi się bardzo smutno. Właśnie zdałam sobie sprawę, że nasza relacja miała rację bytu tylko za zamkniętymi na cztery spusty drzwiami.

Było mi przykro, że nasz wieczór dobiegł końca, nim na dobre się rozpoczął.

Szłam za Willem ze spuszczoną głową. Czułam przy sobie jego ciepło i tak naprawdę tylko dzięki niemu jeszcze się jakoś trzymałam, chociaż miałam ogromną chęć wybuchnąć płaczem. Jedyne, o czym myślałam w tym momencie, to powrót do domu. Do mojego małego, kochanego synka. Chciałam przebrać się w starą, wyciągniętą piżamę i zanurkować pod kołdrę najlepiej na miesiąc. Byłam załamana, a James od samego początku znakomicie wyczuwał mój podły nastrój.

Szliśmy właśnie pięknie oświetloną alejką królewskiego ogrodu, a dookoła otaczały nas cudowne pomniki zieleni. Ktoś naprawdę się postarał, projektując teren za hotelem. Doszliśmy nad oczko wodne obsadzone nietypowymi, kolorowymi kwiatami. Miejsce wyglądało jak w bajce. Gdzieś tam znajdowały się wbite w ziemię drewniane pochodnie, z których bił ciepły blask, podkreślając urok tego miejsca. To rzeczywiście mógł być piękny wieczór w idealnym towarzystwie. A ja miałam wyrzuty sumienia, że swoim zachowaniem doszczętnie go zepsułam.

Zostałam pociągnięta przez Jamesa na pobliską ławkę. Najpierw rozsiadł się na niej wygodnie, a potem wyciągnął ręce i posadził sobie moje drobne ciało na kolanach. Od momentu opuszczenia restauracji nie odezwałam się słowem. Najzwyczajniej w świecie nie mogłam się przełamać. Nie rozumiałam też, co wydarzyło się na oczach tych wszystkich ludzi, którzy siedzieli w środku. Nie do końca nawet docierało do mnie, że przez cały ten czas Will czule do mnie mówił. Zareagowałam, gdy usłyszałam jego przeprosiny. Dopiero to mnie trochę ocuciło.

– Słucham? – Uniosłam spojrzenie na jego twarz.

– Mówiłem, że cię przepraszam, skarbie. To wszystko nie powinno mieć miejsca – powiedział, kręcąc głową. – Zaplanowałem dla nas, jak mi się wydawało, idealny wieczór. Ale jak widzisz, sam wszystko spieprzyłem i to koncertowo. Nie zdziwię się, jak mi teraz powiesz, że chcesz wracać do domu.

– O czym ty mówisz? – Zdumiałam się.

– O tej chorej sytuacji w środku – odparł. – Nie mogłem pozwolić, żeby tamten palant się tak na ciebie gapił. Wkurwiło mnie to. – Zamknął oczy i oparł głowę pomiędzy moim ramieniem a szyją.

– Hej! – Odchyliłam się, kładąc dłoń na jego policzku. – Spójrz na mnie, James.

Podniósł powiekę, później drugą i uniósł brodę. W tym samym czasie delikatnie gładził moje odsłonięte plecy i biodro. Był wszędzie, co mnie znacznie rozpraszało. Jego dotyk palił jak żywy ogień. Mój oddech przyspieszył, gdy zdałam sobie sprawę z naszej bliskości.

– Czy ty uważasz, że to twoja wina?

– A nie? – Mocniej mnie przytulił. – Naprawdę chciałem spędzić z tobą miło czas.

– Przecież wieczór się jeszcze nie skończył. Jeszcze może być miło – stwierdziłam, głaszcząc go po ogolonym policzku. – Jesteś taki gładziutki. Pierwszy raz widzę cię takiego.

Zaśmiał się, słysząc moją uwagę.

– Tak, chociaż raz chciałem pokazać się z tobą, jak człowiek, a nie jak jakiś dziad z lasu.

– Ale ja lubię cię właśnie takiego. Zarośniętego i niedbającego o to, co powiedzą ludzie. Wtedy wiem, że to na sto procent jesteś ty.

– Dlaczego tak mówisz? – Zdziwił się, bacznie mnie obserwując.

- James, chcesz powiedzieć, że nie widziałeś tych wszystkich spojrzeń?
- Jakich spojrzeń? – Zirytował się. – O czym ty, do cholery, mówisz, Megan?

Przygarbiłam się, ciężko wzdychając. Jak miałam mu opowiedzieć o tym, jak się czułam, będąc z nim w miejscu publicznym?

– Mów... – ponaglił.

– Nie widziałeś, jak ci wszyscy ludzie w restauracji się na mnie patrzyli? Jak mierzyli nas wzrokiem, szepcząc między sobą? Jak oceniali mnie przy twoim boku? Zwykłą, szarą mysz?

– To dlatego zachowywałaś się tak dziwnie?

– To znaczy jak?

– Byłaś wycofana i nie odzywałaś się. Siedziałaś spięta, bawiąc się serwetką. Jakbyś całkowicie zamknęła się we własnym świecie – stwierdził, przyglądając się mi z czułością.

– Może po prostu w ten sposób poczułam się bezpieczniej?

– O czym ty mówisz?

– Wiesz, siedząc tam, zdałam sobie sprawę, że pochodzimy z dwóch zupełnie innych światów. Nie pasu...

– Dość! – Przerwał mi wściekle. – Teraz to ty spójrz na mnie! – rozkazał. – Powiedz, co widzisz?

Nie rozumiałam, o co mu chodzi i chyba sam się tego domyślił, bo znów zaczął mówić.

– Nie mówię o wyglądzie, Megan, bo jako aktor potrafię wcielić się w każdą postać i za każdym razem zakładać inną maskę. Mówię o tym, co widzisz w moich oczach. Czy ty nie dostrzegasz, jakim darzę cię uczuciem? Czy ty nie widzisz, jak zawładnęłaś, wraz ze swoim synem, moim światem?

– Ale...

– Nie ma żadnego ale! Zależy mi na tobie i w dupie mam opinie innych. Myślę, że przez ten czas udało ci się poznać prawdziwego mnie, prawda? Myślę, że wiesz, że pieniądze i sława to nie wszystko. One przemijają, pamiętaj o tym – oznajmił. – Zapamiętaj też, że jestem na tym etapie życia, w którym najważniejsze dla mnie jest moje szczęście i przyszłość. A tę przyszłość pragnę spędzić z kobietą, której będzie zależeć na mnie tak, jak mi na niej, rozumiesz?

Słyszając te słowa, poczułam nagły przypływ łez w oczach. Moje serce urosło do olbrzymich rozmiarów.

– Zapamiętaj jedno: czy to ci się podoba, czy nie, będę walczył o ciebie i nasz związek – zapewnił, przyszpilając mnie wzrokiem. – Nie liczę, że od razu mi się oddasz i że zostaniesz panią Collins – wyrzucił z siebie. – Ale nie skreślaj mnie z powodu tego, co robię w życiu i szumu, który wywołuje moja osoba. Na pewno jeszcze nie raz przyjdzie nam się zmierzyć z czyjąś opinią, ale ja – przyglądał mi się – uważam, że będzie warto. Czy ty też tak sądzisz? – Z nadzieją zadał pytanie.

Po moich policzkach spłynęły łzy. Łzy szczęścia. W najskrytszych snach nie śniłam, że przyjdzie mi jeszcze poczuć do kogoś coś tak wyjątkowego. Tym bardziej do tak szczególnego człowieka, jakim był James. Człowieka, który wdarł się do naszego małego świata przebojem, wywracając go do góry nogami.

– Ale jak ty to sobie wyobrażasz? – wyszeptalam przez łzy. – Przecież żyjemy na dwóch zupełnie innych kontynentach. Każde z nas ma swoją pracę i obowiązki. Jak masz zamiar to pogodzić? Uważasz, że damy radę?

James ujął moje policzki, kciukami zbierając wilgoć. Bez słowa docisnął usta do moich, składając delikatny pocałunek otuchy. Po nim zaczął scałowywać wszystkie moje łzy, co do jednej.

– Na pewno coś wymyślę, bo jedyne czego chcę, to życia przy twoim boku. Chcę budzić się i zasypiać z tobą w ramionach. Chcę też brać czynny udział w życiu Theo i być jego przyjacielem. Chcę byśmy stworzyli coś, co mają zwykli ludzie. Wiem, że nie zawsze się to nam uda i pewnie nie raz inni będą próbowali nam zaszkodzić, włączając butami w nasze życie, ale chcę tego. Wiem także, że moje kontrakty będą niejednokrotnie zmuszały mnie do opuszczenia domu na wiele tygodni, podczas których będzie nam ciężko. Jednak świadomość, że po tym wszystkim będę miał kogoś, do kogo będę mógł zawsze wrócić...

Urwał, ocierając własny policzek.

Nie spodziewałam się, że ten silny mężczyzna był w stanie tak się przede mną otworzyć. Zaimponował mi tym wyznaniem. Siedzieliśmy w ciszy, analizując każde ze słów, które zawisły w powietrzu.

Raz się żyje, pomyślałam.

Nie miałam zamiaru zastanawiać się później, co by było, gdyby.

– Okej – wyrzuciłam z siebie.

– Co?

– Okej! – krzyknęłam, śmiejąc się jak wariatka i ścierając łzy. Zerwałam się z jego kolan, stając naprzeciw. – Spróbujmy!

– Mówisz poważnie?! – Poderwał się z miejsca, łapiąc mnie w talii.

– Tak, James, mówię poważnie. Czas wszystko zweryfikuje, a ja nie mam zamiaru zastanawiać się, co mnie ominęło – skwitowałam, szczerząc się do niego.

– Jezu. – Skradł mi szybkiego całusa. – Jestem najszczęśliwszym mężczyzną pod słońcem – rzucił, zerkając na niebo. – Okej, pod księżycem.

Jak wariat podniósł mnie i zaczął kręcić się wokół własnej osi, drąc się ze szczęścia wniebogłosy – do czasu aż pojawił się ochroniarz, który nas pognął. Na dziś i tak mieliśmy dość tego miejsca.

W wyśmienitym humorze wsiadłam do samochodu Collinsa. Dopiero teraz zauważyłam, że był to najnormalniejszy, niczym niewyróżniający się sedan.

– Czy jako gwiazdor nie powinieneś jeździć jakimś droгим i wypasionym autem? – Zaśmiałam się, zapinając pas bezpieczeństwa.

– Dlaczego tak uważasz? – Uniósł brwi, przekręcając kluczyk w stacyjce. – Czy to takie rzeczy definiują ludzi?

– Nie! – zaprzeczyłam z uśmiechem. – Po prostu myślałam, że to normalne u ludzi, którzy mają pieniądze.

– Nie w tym przypadku, Megan – skwitował spokojnie, ruszając z miejsca.

Mknął przez centrum Londynu w ciszy. Zauważyłam, że był spięty i co chwila zerkał na zegarek. Pewnie miał mnie już po dziurki w nosie i marzył, aby pozbyć się ciężaru.

– Jedziemy do domu? – spytałam.

Stanęliśmy właśnie na czerwonym świetle, dzięki czemu miał czas, aby zmrozić mnie wzrokiem.

– Dlaczego tak uważasz? – Zdumiał się, ale był opanowany.

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. – Widzę, że jesteś zdenerwowany dzisiejszym wieczorem. Pomyślałam, że może chcesz jechać do domu odpocząć po tym wszystkim.

– W takim razie nie myśl. – Zaśmiał się serdecznie. – Sama mówiłaś, że wieczór się jeszcze nie skończył – mruknął seksownym głosem, po czym zauważył moją zdziwioną minę. – No co? – dopytywał się, co chwila na mnie zerkając.

– Nic – burknęłam, wbijając wzrok w okno.

– Skarbie, czy ty myślisz, że ta kolacja miała być częścią kulminacyjną naszego wieczoru? – Prychnął, zadając pytanie.

– A nie?

– Oczywiście, że nie! – Pokręcił głową. – To miał być tylko miły wstęp przed tym, co zaplanowałam.

– A co zaplanowałaś? – Próbowałam go podejść.

– Ta-jem-ni-ca – akcentował, uśmiechając się przebiegle.

Nagle włączył migacz, dając znak, że skręca w prawo. Zdałam sobie sprawę, że właśnie podjeżdżał pod McDonald's. Tego się nie spodziewałam. Spojrzałam na niego i jego minę.

– Chyba każdy lubi zjeść czasem w McDonaldzie, prawda? – Wyszczrzył się i wskazał okienko McDrive. – Czego sobie życzysz?

Byłam w takim szoku, że bez słowa rzuciłam się na niego, całując w policzek. Zakochałam się w nim. Byłam tego pewna. Każdy taki mały gest uzależniał mnie od niego coraz bardziej. Czułam się szczęśliwa, a w moim brzuchu latało tysiące motyli.

– Poproszę Happy Meal. – Zerknęłam na wystawione przed okienkiem do zamawiania menu. – Zestaw z cheeseburgerem, frytkami i colą. Obojętnie jaka zabawka. Theo ucieszy się z każdej.



### 33. James – Normalność

Boże, jak nie ubóstwiać tej kobiety? Nawet będąc na randce, nie potrafiła zapomnieć o synku. Z ogromnym uśmiechem na twarzy podjechałem do głośnika, aby złożyć zamówienie.

– Dobry wieczór! Witamy w McDonald's. Czy mogę przyjąć państwa zamówienie?

– Dobry wieczór. – Spojrzałem na kobietę mojego życia, mówiąc: – Poproszę cztery razy zestaw Happy Meal.

– Co ma być w zestawach? – dopytywała pracownica.

– Cheeseburgery, frytki, dwa razy cola i dwie wody gazowane. Jeżeli mogę też prosić, chciałbym, żeby każda zabawka była inna.

– Oczywiście. Czy coś jeszcze będzie dla państwa?

– Nie, to wszystko.

– Czy zamówienie na monitorze się zgadza?

– Tak.

– W takim razie zapraszam do następnego okienka.

– Dziękuję.

Podjechałem we wskazane miejsce, czując na sobie wzrok kobiety. W duchu śmiałem się, widząc jej zdziwienie.

– James?

– Tak, skarbie?

– Po cholere ci tyle zestawów? Masz zamiar to wszystko zjeść?

– My to zjemy, Megan – oznajmiłem. – W końcu nie jedliśmy kolacji. Zresztą, jak sama zauważyłaś, chciałbym, żeby Theo też coś z tego miał. – Wzruszyłem ramionami. – To niech ma od razu całą kolekcję – podsumowałem, odbierając zamówienie.

– Nie wierzę! – Zakryła twarz dłońmi, śmiejąc się do rozpuku. – Po prostu nie wierzę! Ale... dziękuję. Naprawdę dziękuję, że interesujesz się Theo. To wiele dla mnie znaczy.

Zakłopotana się.

– W końcu to mój przyjaciel. Muszę się o niego troszczyć i dbać o uśmiech jego mamy. – Wyszczерzyłem się do blondynki.

– To o to w tym wszystkim chodzi?

– Co masz na myśli, Meg?

– Theo ostatnio często mi powtarza, że mało się uśmiecham. Nie wiedziałam do końca, o co mu chodzi. Myślałam, że to taki rodzaj dziecięcych fanaberii. To dlatego się ze mną umówiłeś?

– Nie. – Schwyciłem pewniej kierownicę i odjechałem spod okienka McDrive, włączając się z powrotem do ruchu drogowego. – Nie wkurz się na mnie, okej? Tak naprawdę to chciałem zaprosić cię na randkę, ale nie miałem pojęcia, jak on na to zareaguje. W końcu wiesz, to twój syn. Jego zdanie też się dla mnie liczy. Chcę, aby mnie akceptował jako faceta, który podbija do jego pięknej mamy.

– A podbijasz do mnie, James? – zapytała, wgryzając się w burgera.

– Oczywiście! Śmiesz w to wątpić?

– Nie. Już chyba nie mam wątpliwości – zaprzeczyła, wycierając usta serwetką.

– Bardzo mnie to cieszy. – W końcu zaparkowałem auto i pocałowałem krótko Megan. – Jesteśmy na miejscu! Oto – wskazałem przez szybę na budynek przed nami – główny punkt dzisiejszego wieczoru.

Przelykając, przeniosła uwagę na zewnątrz.

– Wow! – Zaniemówiła na chwilę. Widziałem, jak intensywnie zastanawia się nad tym, co tu robimy.

– Zabrałeś mnie na randkę do – spojrzała mi głęboko w oczy, nie dowierzając – kościoła?!

– Tak – odparłem dumnie, na co była przerażona.

– Żartujesz, prawda? Powiedz, że to jakiś głupi żart? – Zaczęły trząść się jej ręce. O mało nie zadławiła się resztką przeżuwanego cheeseburgera. – Ty...

– Tak?

– Ty chyba...

– Co chyba? McQueen, wyduś to z siebie wreszcie! – Zirytowałem się, ponieważ nie miałem pojęcia,

co tym razem strzeliło jej do tej pięknej blond główki.

– Chyba nie masz zamiaru zaciągnąć mnie do ołtarza, prawda?

Słyszając to pytanie, wbiło mnie w fotel. Kretyn ze mnie! Że też sam na to wcześniej nie wpadłem. No bo co ona mogła sobie pomyśleć, widząc kościół po moich dzisiejszych wyznaniach? Sam chyba pomyślałbym dokładnie to samo. Zaczęłam się głośno śmiać z własnej głupoty.

– Nie, kochanie – odparłem, pomagając wyplatać się kobiecie z pasów. – Może niedługo, jeżeli wyrazisz na to zgodę, ale na pewno nie dziś!

Odetchnęła z ulgą, wysiadając z samochodu.

– Co w takim razie tu robimy, James?

– Tajemnica, słońce. Ta-jem-ni-ca! – Ostatni raz rzuciłem okiem na zegarek, który nosiłem na nadgarstku, upewniając się, że zdążyliśmy. – Chodź do środka i sama zobacz.

Chwytną jej dłoń, ruszyłem z końca alejki, która prowadziła do St John at Hackney. W międzyczasie podziwiałem bryłę budynku, teraz pięknie oświetloną blaskiem księżyca i okolicznymi latarniami. Dzisiejszego wieczoru kościół był spowijany kolorową tajemnicą i tylko nieliczni mieli pojęcie, co miało wydarzyć się tej nadzwyczajnej nocy. W tym momencie byłem zajeździe zadowolony z pomysłu mojej siostry i pomocy Alex. To dzięki niej udało mi się zorganizować to wszystko w tak krótkim czasie. Miałem ogromną nadzieję, że pomysł spodoba się także i Megan.

Musiałem przyznać, że gdyby nie moja wspaniała siostra, sam nie wpadłbym na ten pomysł. To ona zwróciła uwagę na to, że Megan jest fanką amerykańskiej grupy, której wokalistą jest mój bardzo dobry znajomy. Mowa tu o Liamie Readzie, moim człowieku od zadań specjalnych.

Tylko opatrność Boża, która czuwała nade mną, mogła przyczynić się do tego, że zespół Between Words właśnie dziś koncertował w Londynie. Do tego wszystkiego grali bardzo szczególny koncert, bo odbywał się w świątyni, przed którą właśnie staliśmy.

Megan chciała iść dalej, ale miałem inne plany.

– Zaczekaj! – Zatrzymałem ją, ciągnąc za dłoń.

– Co się stało, James? O co chodzi?

– Chcę, aby faktycznie to była rewelacyjna niespodzianka, dlatego, proszę, nie patrz, nim nie podejmiemy bliżej.

– Ale dlaczego? Nie rozumiem.

– Spójrz tam. – Wskazałem na tablicę informacyjną z plakatem, którego nie można było odczytać z tej odległości. – Nie chcę, żebyś wiedziała, co szykuję, dopóki nie znajdziemy się w środku.

– To, co mam zrobić? – zapytała, seksownie przygryzając wargę.

Stałem za nią, tuląc się do jej pleców. Nachyliłem się do jej ucha, szepcząc: zamknij oczy. Gdy to zrobiła, dla pewności zasłoniłem jej zaciśnięte powieki dłonią. Drugą ręką objąłem ją w talii, przyciskając nasze biodra do siebie. Czułem jak jej oddech przyspieszył. Była taka ciepła i bezbronna w moich ramionach. Niewiele myśląc, poddałem się chwili. Końcówką języka sunąłem po karku kobiety, do momentu, w którym pod jej uchem złożyłem gorącego całusa, chwilę wcześniej drażniąc jej skórę lekkim podmuchem. Zadrżała, a na nagiej skórze wystąpiła gęsia skórka. Była taka wrażliwa.

– Grzeczna dziewczynka – wyszeptalem głosem ociekającym pożądaniem.

– James... – urwała szeptem, łapiąc oddech.

– Idziemy.

– Nie dam rady. Nic nie widzę.

– Idź prosto. Będę cię asekurował. Kiedy dojdziemy do drzwi, nie otwieraj oczu. Wprowadzę nas do środka. Zaufaj mi.

– Ufam – mruknęła, wyciągając dłoń przed siebie.

W środku panowała cisza, zakłócana tylko szmerami zebranych ludzi. Pomieszczenie rozświetlały tysiące świec – na ten widok po plecach przeszedł mnie dreszcz. Bracia Read zawsze wiedzieli, jak wywołać emocje. Byłem pewny, że tak samo zareaguje Megan. Poprowadziłem ją do pierwszego rzędu krzeseł. Pomimo że w świątyni zebrało się już sporo osób, wszyscy siedzieli niemal bez ruchu. Czekali na swoich idoli. Sam w to nie wierzyłem, ale jednym z dźwięków dobiegających do uszu były kroki naszych butów stających po posadzce.

– Dlaczego tu jest tak przerażająco cicho? Boję się, James.

- Nie ma czego, skarbie, gwarantuję – zapewniłem ją. – A teraz uważaj, będziemy siadać. Gotowa?
- Tak.
- Nie otwieraj oczu, dopóki nie powiem.
- Dobrze.

Gdy rozsiedliśmy się wygodnie, zobaczyłem Liama, który przyglądał mi się z uśmiechem. Na powitanie skinął głową. Pokazując kciuka skierowanego do góry, niemo zapytał, czy możemy zaczynać. Odpowiedziałem mu twierdząco skinieniem, po czym przyjaciel zniknął w cieniu bocznej nawy.

Zabierając dłoń z twarzy Megan, szepnąłem: możesz otworzyć oczy. Wtedy przyglądałem się jej reakcji. Kobieta zamrugła, chcąc przyzwyczaić się do otaczającego nas światła. Po chwili z zainteresowaniem rozejrzała się dookoła. Od sceny przed nami, przez towarzyszących nam ludzi i...

- Świece?
- Tak.
- James, co my tu robimy?
- Właśnie zaraz będziemy świadkami koncertu... w kościele.
- Poważnie? – wyszeptła, wybałuszając na mnie oczy. – Co to za kon...

Nim zdążyła dokończyć pytanie, wokół rozbrzmiały pierwsze dźwięki perkusji. Napięcie było tak wielkie, że przeszedł mnie dreszcz. Byłem pewien, że Megan też. Pomimo że nie należałem do fanów takiej muzyki, cały występ miał w sobie coś, co urzekło nawet mnie. Akustyka pomieszczenia była nie do opisania. Od razu przeniosłem spojrzenie na Megan, którą tuliłem do siebie. Gdy usłyszała głos wokalisty, jej oczy zaszyły łzami. W szoku zakryła dłońmi drżącą brodę.

- Boże! – Przeniosła całą swoją uwagę na mnie. – Nie, to niemożliwe! James...
- Niespodzianka, kochanie!
- Wiedziałem! To był idealny pomysł!

Dumny przybiłem sobie mentalną piątkę, przyglądając się jej reakcji. Megan siedziała z rozwartą buzią i szeroko otwartymi oczami. Była w głębokim szoku. Wydawało mi się, że nie potrafiła nawet zamrunąć. Ledwo pamiętała o oddychaniu, dlatego czułem, że muszę jej o tym przypomnieć. Otoczyłem jej talię ręką i przyciągając do siebie, wyszeptalem:

- Oddychaj...

Zerknęła na mnie, uśmiechając się przez łzy. Ruchem warg powiedziała: dziękuję, po czym przyłożyła dłoń do mojego policzka, w którą się wtuliłem. Zaraz potem docisnęła usta do moich. Przez ten pocałunek czułem całe jej podekscytowanie koncertem.

Pół występu przesiedzieliśmy w zupełnej ciszy, delektując się niebywałym talentem Liama oraz jego wspaniałym głosem. Pierwszy raz miałem okazję być na koncercie akustycznym i muszę przyznać, że było przeżycie nie do opisania, nawet jak dla mnie. Zerknąłem kątem oka na Megan, gdy nagle z zamyślenia wyrwał mnie zachrypnięty głos Liama.

– Dobry wieczór, krejzole! – wykrzyczał wokalista, na co tłum zareagował piskiem. – Chciałem wam powiedzieć, że dzisiejszego wieczoru mamy na sali specjalnego, jak dla mnie, gościa. Mówię tu o moim bardzo dobrym kumplu Jamesie.

Znów podniosły się owacje.

– Ciii, ciii. – Przykładając palec do ust, uciszał zebranych. – Proszę, uszanujmy miejsce, w którym się znajdujemy.

Nastała idealna cisza. Ludzie prawdopodobnie przestali nawet oddychać na rozkaz Reada.

– Okej, dziękuję. – Uśmiechnął się, zbierając długie włosy w kok na czubku głowy. – W każdym razie, korzystając z możliwości, że ten... dupek – Liam zaśmiał się z własnego żartu – jest tu z nami, a przy jego boku... – Zmierzył Megan obślizgłym wzrokiem, by zagrać mi na nerwach. – Jest piękna i wyjątkowa kobieta, dlatego postanowiłem zadedykować im specjalną piosenkę. Wiecie, co to będzie?

Ludzie z tłumu zaczęli wymieniać poszczególne tytuły. On przechadzał się wzdłuż ołtarza niczym przyczajony tygrys gotowy do ataku. Obserwował wszystkich uważnie. Chciał, aby każdy poczuł się przez niego zauważony i doceniony za to przyszedł na koncert.

- I co? Nikt?

Nachylił się do tłumu, nadstawiając ucho. Podpuszczał ich.

- W takim razie. – Zwrócił się do brata i przyjaciela z zespołu, machając ręką. – Zaczynajcie!

Pierwsze rozbrzmiały dźwięki pianina. Następnie Liam zaczął śpiewać, a zaraz potem rytm zaczęła nadawać perkusja. Muzyka spokojnie rozchodziła się po całym wnętrzu, gdy Liam wykonywał znany cover piosenki Rihanny. Wiedziałem, że był to idealny moment, który więcej się nie powtórzy.

Zwróciłem się w kierunku kobiety, z którą przyszedłem tutaj na randkę i delikatnie ująłem jej podbródek. Przyglądałem się wypisanemu na jej twarzy szczęściu. W tle było słychać słowa piosenki:

*It's not much of a life you're living*

*It's not just something you take, it's given*

*Round and around and around and around we go*

*Ohhh now tell me now tell me now tell me now you know*

Zaparło mi dech w piersiach. Była tak piękna, tak idealna. Nie zwlekając, bo wiedziałem już, że nie ma na co czekać, wyszeptałem dwa słowa, które od jakiegoś czasu cisnęły się na moje usta:

– Kocham cię, Megan.

Musiałem to z siebie wyrzucić.

W chwili, w której to zrobiłem, odetchnąłem spokojnie i nie bacząc na odzew, przyciągnąłem ją do siebie, całując. Wiedziałem, że te słowa wywołały w jej głowie niemały chaos, ale miałem zamiar cierpliwie czekać, aż ona będzie w stanie odpowiedzieć tak samo. Nie miałem zamiaru na niej niczego wymuszać. To musiało wyjść samo, naturalnie.

Czas – to on będzie moim sprzymierzeńcem.

Z końcem utworu Megan oderwała się od moich ust. Wbiła we mnie swoje, załzawione niebieskie oczy, a gdy je przymrużała, łzy spłynęły po jej policzkach. Kobięca twarz wyrażała tysiąc różnych emocji. Z uśmiechem przytuliła się mocno, opierając swoje czoło o moją brodę. Kurczowo trzymała się mojej koszuli, jakby zaraz miała zemdleć.

## 34. Megan – Zaskocz mnie

JA PIER-DO-LE!

Wiem, że nie powinnam w takiej chwili używać tak brzydkich słów, ale... kurwa, czy to się stało naprawdę?!

Moje serce pompowało właśnie krew z tysiącem uderzeń na sekundę. Ciśnienie mi tak skoczyło z wrażenia, że w uszach słyszałam tylko jeden wielki szum. Mocno zaciskałam dłonie na ubraniu mężczyzny, by nie paść z wrażenia. Nawet przestały docierać do mnie bodźce z zewnątrz. Miałam w dupie, że dookoła nas jest tyle obcych osób. Miałam w dupie, że jestem w kościele. Nawet miałam w dupie, że gra przede mną mój ukochany zespół!

Wyznanie Collinsa wyrwało mnie z butów. W życiu nawet nie podejrzewałam, że będzie mi dane związać się z kimś ponownie. Z kimś, kto zaakceptuje mnie, moje humory, a co najważniejsze, moje dziecko.

Dzisiejszy wieczór i zaplanowana przez Williama randka to najlepsze, co mnie spotkało w ostatnich latach.

Nie miałam pojęcia, kiedy dobrnęliśmy do końca koncertu. Jedyne, co czułam, to ciepło mężczyzny, który obejmował mnie czule, głaszcząc po plecach. Nie chciałam się od niego oderwać, nawet wtedy gdy ktoś do nas podszedł. Nie interesowało mnie to.

– Megan, kochanie, chcę ci kogoś przedstawić.

James, śmiejąc się, próbował mnie od siebie odczepić. Walczył, abym go puściła. Nie ma takiej opcji! Nawet gdyby wyrosła przede mną sama królowa! Jednak, gdy udało mu uporać się z moim uściskiem, zauważyłam, że przed nami stoi Liam. Ten Liam! Liam – pieprzony – Read! Czy to się kiedyś skończy? Ile jeszcze jestem w stanie przeżyć niespodzianek dzisiejszej nocy? Stałam jak wryta, wpatrując się w artystę z otwartą gębą. To spotkanie odcięło mi zdolność myślenia. Czułam się jak ameba.

– To jest... – zaczął James, pokazując ręką w stronę wokalisty.

– Wiem, kto to jest! – wtrąciłam się gwałtownie. – Przepraszam... – odezwałam się do wokalisty. – Za dużo wrażeń na dziś.

Zaczęłam wachlować się dłonią, aby nie zemdleć. W duchu dziękowałam Bogu, że Collins stoi obok, podtrzymując mnie. W innym przypadku na pewno leżałabym pod nogami Reada.

– Jasne, nie ma problemu. – Zaśmiał się uroczo. – Fajnie, że udało wam się jednak wpaść. Do końca nie byliśmy pewni czy zdążycie.

– Mała obsuwa techniczna. Sorry, stary. – Zmieszał się James.

– Daj spokój! – Machnął ręką Liam. – Najważniejsze, że zdążyliście. Megan, słyszałem, że jesteś naszą fanką? – zapytał.

– Tak. Wraz z mężem słuchaliśmy was od dość dawna.

– Mężem? – zapytał ze zdziwieniem.

– Byłym mężem. Zanim...

Nie byłam w stanie dokończyć. Samo to, że rozmawiam z największym idolem Taylora, wywołał we mnie ból i wiele innych uczuć.

– Nie kończ, chyba rozumiem. Nie czas na smutek – odparł artysta. – Tak w ogóle, jak podobał się koncert?

– Rewelacja! – wyznałam, tuląc się do mojego... no właśnie, do kogo? Kolegi? Chłopaka?

Przeniosłam spojrzenie na Williama, który obserwował mnie swoim zielonym spojrzeniem. Bez słów złożył pocałunek na moim czole, odpowiadając koledze:

– Było okej.

– Co?! Tylko okej?! – Oburzyłam się.

Read, słysząc naszą wymianę zdań, zaśmiał się ciepło, zwracając do mnie.

– Spokojnie, jak na jego ocenę, to i tak zajebicie – zapewnił. – Zwłaszcza że dopiero teraz, pierwszy raz w życiu, w końcu udało mu się przyjść.

– Poważnie? – spytałam, odwracając się do Jamesa i wskazałam na wykonawcę. – Masz takiego znajomego, a ani razu nie byłeś na jego koncercie? Nie wierzę!

– Nie mój klimat – podsumował, wzruszając ramionami.

Gdy staliśmy tak w trójkę, rozmawiając swobodnie, ktoś krzyknął, że należy się zbierać. Żegnając się, Liam zaprosił nas na duży rockowy festiwal, który jesienią odbędzie się w USA. Od razu wiedziałam, że będzie to jedno z moich niespełnionych marzeń, ale nie chciałam nic mówić.

Kierując się do samochodu, zerknęłam na zegarek. Wybiła północ. Było jeszcze dość wcześnie, tym bardziej że w domu miałam nianię w postaci mojego brata, więc wcale nie miałam jeszcze ochoty wracać.

– James?

– Tak? – zapytał, otwierając przede mną drzwi auta.

– Czy musimy już wracać? Chciałabym pobyć z tobą jeszcze trochę sam na sam, co ty na to?

– Jasne, na co tylko masz ochotę. – Roześmiał się, całując mnie w usta. – Co byś chciała teraz zrobić?

– Zaskocz mnie. Dziś bardzo dobrze ci to wychodzi. – Zapięłam pasy.

Mierzył mnie wzrokiem, myśląc. W ciszy kierował autem prosto do serca Londynu. Pół godziny później spacerowaliśmy brzegiem Tamizy, przytulając się do siebie. Pomijając stan czystości rzeki, był to jeden z piękniejszych widoków w stolicy. Zewsząd otaczała nas ciemna noc i miliony świateł odbijających się w tafli wody. Miasto tętniło życiem. Z pobliskich barów docierały do nas śmiechy i gwar rozmów, a jednak nikt nie zakłócał naszego spokoju. To wszystko było tak spektakularne.

Przystając na moment, Collins przytulił mnie, a ja wtulając się w jego szeroką klatkę piersiową, mogłam napawać się zapachem mężczyzny. Staliśmy w cieniu, nie rzucając się w oczy. Nagle, spoglądając na moje usta, James nachylił się i mnie pocałował. Moje ciało ogarnął ogień. Dosłownie! Dreszcz podniecenia skierował się w kierunku moich łędźwi, które już od dłuższego czasu nie czuły męskiego dotyku. Uderzyło we mnie podniecenie. Oplatając ramionami jego szyję, przyciągnęłam go mocno do siebie i nie miałam zamiaru puścić. Nasze języki toczyły zaciekły bój, przepychając się. Każde z nas chciało wygrać tę batalię.

Jego dłonie zaczęły sunąć wzdłuż mojej talii. Jedna skierowała się ku dołowi, wpełzając pod sukienkę, a wtedy William zacisnął palce na moim pośladku. To wywołało przyjemny ból. Drugą powędrował w kierunku lewej piersi. Jego palce pieściły mój nabrzmiały sutek, pocierając go przez materiał. Byłam coraz bardziej podniecona. James wywołał we mnie taką żądzę, że niekontrolowanie zaczęłam dyszeć mu w usta, ledwo łapiąc oddech. Dokładnie wiedział, co robi ze mną i moim ciałem.

– Megan – wymruczał moje imię, sunąc delikatnym językiem po szyi.

Przymknęłam oczy, czerpiąc przyjemność, którą mnie właśnie obdarowywał. Mocno trzymałam jego włosy, przyciskając mężczyznę do siebie. Jego biodra naparły na moje, a wtedy poczułam na brzuchu jego napęczniałą męskość. Czując go, miałam wielką ochotę opaść na kolana, jak ostatnia zdzira, aby wziąć go do buzi. W dupie miałam, gdzie się znajdujemy i kto nas widzi. Pragnęłam tylko jego. Jego całego. Głęboko w środku.

– Znajdźcie sobie pokój, zbroceńcy!

Ten niespodziewany krzyk sprowadził nas na ziemię.

James zakrył mnie swoim wielkim ciałem, nie ukazując naszych twarzy. Zadbał o to, abym pozostała anonimowa. W duchu mu za to dziękowałam, bo inaczej spaliłabym się ze wstydu, gdybym musiała spojrzeć tej osobie w oczy.

Gdy wiedzieliśmy, że znów jesteśmy sami, zaczęliśmy śmiać się w głos. Humor nam dopisywał.

– Wszystko okej? – zapytał, odsuwając się lekko.

– Tak.

Czułam, że moje policzki oblewają się szkarłatem na samą myśl o tym, co przed chwilą robiliśmy. Próbowaliśmy też doprowadzić się do przyzwoitości. Poprawiałam sukienkę, gdy on, złapał za pasmo moich włosów i wsunął je za moje ucho. Spoglądając w jego piękne zielone oczy, przygryzłam wargę. Chciałam więcej.

– Możemy iść? – Kciukiem pieścił moje usta.

– Tak – wysapałam ostatkiem sił.

– Chodź. – Złapał mnie za dłoń. – Pora wracać do domu. Już późno.

Wypowiadając ostatnie zdanie, poprawił spodnie w kroku. Był tak samo podniecony, jak ja.

– A co, jeżeli ja chcę więcej, James? – wyrzuciłam z siebie, mierząc go wygłodniałym wzrokiem.

– Co masz myśli?

– A co... – Stałam przed nim, opierając dłonie o jego tors i zatrzymując w miejscu. – A co, jeśli chcę więcej? Teraz! – palnęłam, nie zastanawiając się nad tym.

Jego brwi uniosły się, zdradzając zdziwienie. Stał chwilę w szoku, podziwiając moje ciało. Jego spojrzenie paliło. Jednak William miał zupełnie inny plan. Nachylił się do mnie i nie zrobił niczego więcej. Nie dotknął mnie tak, jak tego oczekiwałam.

– Też mam na ciebie wielką ochotę, Megan. Ale, jak już ci dziś wyznałem, kocham cię. – Patrzył na mnie z czułością. – I właśnie dlatego nie mam zamiaru pieprzyć się z tobą jak z ostatnią... – urwał, dysząc.

Przysunął się jeszcze bliżej, o ile to było w ogóle możliwe, kontynuując:

– Wiedz jedno. Jeżeli... Nie! Kiedy. Kiedy dojdzie do naszego zbliżenia, gwarantuję, że zapamiętasz je do końca życia. Będzie ono jedne jedyne i wyjątkowe, zrozumiano? – Omiótł oddechem moją szyję.

– Obiecujesz? – mruknęłam resztką tchu. Ledwo się powstrzymałam przed zerwaniem z niego ubrań.

Odstąpił na krok, mierząc mnie wzrokiem. Złączył ze sobą dwa palce, po czym wykonał nimi znak krzyża na sercu.

– Obiecuję, ale i przy okazji... proszę. – Spojrzał na mnie cierpiętniczo. – Nie wódź mnie na pokuszenie. Dobrze?

Tego się nie spodziewałam. Widząc jego minę, parsknęłam mu prosto w twarz. Może nie było to miłe z mojej strony, ale na szczęście on, zamiast się obrazić, dołączył do mnie. Zapomniałam też o tym, jak bardzo podniecona byłam jeszcze chwilę temu.

W pewnym momencie dotarliśmy pod jeden z barów, w którym grali rocka. Miałam ochotę wstąpić tam choćby po to, aby zobaczyć, jak bawią się inni. Pomimo mojego młodego wieku zazdrościłam ludziom swobody. Tego, że mogą wyjść z domu i spotkać się z przyjaciółmi. Niestety, ja od czasu zajścia w ciążę zapominałam, jak to jest.

– Wejdziemy? – spytałam z nadzieją, wskazując na szyld.

– Jesteś pewna? – William zerknął na zegarek. – Już trochę późno, Meg.

– Na chwileczkę. Proszę!

– Chwileczkę – odparł, machając palcem w powietrzu.

– Chwileczkę.

### 35. James – Are you gonna be my girl?

Cholera. Dlaczego nie jestem w stanie odmówić tej kobiecie?! Właśnie wybijała druga w nocy, w oddali słycać było dźwięk Big Bena, który dzwonił nad lustrem Tamizy, a ja włóczyłem się po mieście. Byłem padnięty po dzisiejszych eskapadach, ale i szczęśliwy. Dlatego postanowiłem złapać byka za rogi i przedłużyć moją randkę z Megan.

– Chodź!

Łapiąc jej drobną dłoń, pociągnąłem kobietę do wnętrza lokalu. Chwilę później staliśmy przy barze, zamawiając bezalkoholowe napoje. Momentalnie otoczyli nas ludzie, wciągając do zabawy. Może muzyka nie była do tego idealna, ale cały tłum szalał na parkiecie. Doszło nawet do tego, że zobaczyłem na własne oczy, w tej ciasnej knajpce, pogo!

Jakiś czas później zdałem sobie sprawę, że DJ przyjmuje propozycje piosenek od innych, co postanowiłem wykorzystać, więc nie czekając, przeprosiłem na chwilę moją partnerkę, tłumacząc się wyjściem do toalety. Uciekając przed jej wzrokiem, udałem się do faceta stojącego z konsolą. Miałem szczęście, że rozpoznał mnie w jednej chwili. Bez zająknięcia obiecał spełnić moją prośbę. Zadowolony i dumny z siebie wróciłem do niczego nieświadomej Megan.

– Zatańczymy?

– Jesteś pewny? – Pokazała prawie pustą szklankę w dłoni. – Mieliliśmy wejść tutaj na chwilę. Właśnie skończyłam dopijać. Możemy jechać do domu.

– No chodź! – ponagliłem blondynkę. – Nie daj się prosić.

Nie czekając na odpowiedź, wciągnąłem ją do zabawy. Lawirowaliśmy, objając się o resztę otaczającego nas tłumu. Z głośnika zaczął lecieć właśnie utwór grupy Jet. Z uśmiechem zacząłem robić z siebie kretyna, przybierając dziwaczne pozy. Skakałem wokół niej, wydurniając się. Swoim zachowaniem rozbawiłem Megan, ale także przyciągałem uwagę innych osób w lokalu. Gdy wiedziałem, że utwór dobiega końca, stanąłem sztywno na wprost niej, czekając. Nie miała pojęcia, co się święci. Uniosłem palec, aby skupić jej uwagę, a wtedy z głośnika wydobył się wers piosenki: *Are you gonna be my girl?* Dało się też słyszeć głos DJ-a, który zapytał:

– Megan? To jak? Zostaniesz jego dziewczyną?

McQueen stała jak słup soli. Robiąc olbrzymie oczy, nie była w stanie się poruszyć. Dłońmi zakryła usta. Widziałem jak w jej oczach zbiera się wilgoć, więc spanikowałem. Kurwa!

Nie. Nie. Nie. To nie tak miało być!

Ruszyłem w jej kierunku. Jednak podchodząc bliżej, zauważyłem, że ona się... śmieje! Śmiała się!

Momentalnie kamień spadł mi z serca i w końcu byłem w stanie odetchnąć pełną piersią. Odrywając dłonie od warg, szybko zarzuciła je na mój kark, przyciągając mnie bliżej.

– Musiałem zapytać oficjalnie. Tak wypada. – Wzruszyłem ramionami niby od niechcenia. – Zostaniesz moją dziewczyną?

– Tak! – wykrzyczała mi do ucha.

Nie myśląc wiele, po prostu ją pocałowałem. Nie liczyło się nic więcej. Zauważyłem z boku błyskające flesze, ale miałem to głęboko w dupie.

– Chodź. Zmywajmy się stąd.

– Dobrze – odparła, a potem dodała: – Jestem wykończona.

– To co? Dom? – zapytałem, gdy dotarliśmy na parking.

– Tak – skwitowała radośnie, opierając się o nasz samochód. – Już dawno nie bawiłam się tak dobrze, ale ja i moje nogi mamy serdecznie dość!

Była tak padnięta, że miała gdzieś etykietę. Sama otworzyła sobie drzwi, ciężko opadając na fotel pasażera. Umościła się wygodnie, zrzucając buty i kiedy chciała zacząć masować swoje zmaltretowane stopy, bez słowa po nie sięgnąłem i kładąc je na swoich kolanach, masowałem. Chciałem jej chociaż trochę ulżyć.

Reakcja była niebywała. Kobieta oparła się plecami o drzwi auta, wyginając plecy w łuk. Zamknęła oczy i zaczęła... jęczeć. Było jej tak dobrze, że nawet nie kontrolowała swoich odruchów.

– James...

Jej oddech przyśpieszył, a odgłosy nasiliły się, wypełniając całe wnętrze auta. Słyszając wyjęczane przez nią moje imię, nie wytrzymałem. Mój kutas zrobił się twardy, tym bardziej że ona ocierała się o niego



jedną ze stóp. Wstrzymałem oddech. Zamykając oczy, oparłem głowę o fotel. Liczyłem w myślach od stu w dół. Nie pomagało. Próbowałem sobie nawet wyobrazić prawie stuletnią ciotkę Tessę nago. I nic! Z poirytowaniem opuściłem stopy Megan, zabierając je ze swoich kolan.

– Co jest? Było mi tak dobrze – odezwała się.

– Taaa, jemu też. – Wskazałem na moje krocze. – Ale dość tej zabawy – urwałem, łapiąc za kierownicę.

– Czemu?

– A temu, że nie gwarantuję, że nadal uda mi się utrzymać wstrzemięźliwość. – Zaśmiałem się, mknąc już w kierunku Gerrards Cross. – Już wiesz, czemu?

– Już wiem – odparła z rozbawieniem, okrywając się kurtką.

Po chwili mój mózg zarejestrował, że jej oddech robił się coraz płytszy. Zasnęła zmęczona.

Godzinę później zaparkowałem na podjeździe przed domem Megan. Gasząc silnik, spoglądałem, jak drobne kobiece ciało rozluźniło się przez sen. Była cudowna. Już nie mogłem doczekać się zasypiania i budzenia przy jej boku. Dłonią powiodłem po zaróżowionym policzku i pełnych ustach kobiety, a na koniec odsunąłem luźne pasma włosów na bok.

– Megan, kochanie, jesteśmy na miejscu – wyszeptałem jej do ucha.

– Już? – jęknęła, przeciągając się i ziewając.

– Tak, już. Poczekaj chwilkę, pomogę ci wysiąść.

– Jasne. Nigdzie się nie wybieram – mówiąc to, zaczęła z powrotem przysypiać.

Szybko wysiadłem i obiegając samochód, otworzyłem drzwi od strony pasażera. Pochyliłem się, biorąc ją na ręce. Głowa Megan wygodnie spoczęła na moim ramieniu. Jednak, gdy znalazłem się na ganku, nie miałem wyboru i musiałem wypuścić ją z ramion.

– Megan, postawię cię teraz – ostrzegłem, przytrzymując w talii, aby nie upadła prosto na twarz.

– Okej.

Stała, chwiejąc się. Próbowała utrzymać pion, co wychodziło jej dość pokracznie.

– Gdzie masz klucze od domu?

– W torebce... – Walczyła z zamykającymi się oczami.

Przyjrzałem się jej uważnie.

– No dobrze, a gdzie torebka?

– W samochodzie – wyszeptała, wtulając się w mój bok.

– Dasz radę sama ustać? Pójdę po nią do auta.

– Tak. Idź. Dam radę – odpowiedziała, zasłaniając usta dłonią.

Zanim zdążyłem wrócić, Megan rozbudziła się na dobre. W mało kulturalny sposób ziewała pełną gębą w rękę, wydając przy tym dziwne odgłosy. Najważniejsze, że już nie spała. Podałem jej torebkę, którą momentalnie chwyciła, szukając kluczy. Gdy je znalazła, przeniosła wzrok na mnie.

– Wiesz, James, zajełście się dziś bawiłam – mówiąc to, musnęła mój policzek ustami.

– Bardzo mnie to cieszy, kochanie.

– Mówię poważnie.

– Ja też – odparłem z szerokim uśmiechem. – Widzę, że ledwo stoisz na nogach, więc idź już do domu – ponagliłem, aby nie zwlekała z wejściem do środka. – Ja też będę już leciał.

Wskazałem na pojazd.

– Nie wejdiesz?

– Nie.

Nachyliłem się, przywierając ustami do jej ust. Językiem lekko musnąłem dolną wargę blondynki, na co otworzyła usta szerzej, przyjmując mnie ochoczo. Staliśmy przez chwilę, całując się, ale nic więcej. Jak para grzecznych nastolatków. Odprowadziłem ją pod drzwi i pora zmiatać.

– Będę uciekał – szepnąłem przy jej wargach, oblizując językiem usta, na których czułem jej smak. – Zadzwon do mnie, jak się wyśpisz.

– Dobrze. Dobranoc, James.

– Dobranoc, Megan. Słodkich snów.

Stałem pewien czas, spoglądając na blondynkę, gdy szamotała się z kluczami przy drzwiach wejściowych. Kiedy dostała się do domu, pomachała mi na pożegnanie.

## 36. Megan – Na językach

Zatrzaszkując drzwi, od razu ruszyłam w kierunku okna. W mroku przyglądałam się Jamesowi, gdy ten wsiadał do samochodu i odjeżdżał. Przygryzłam wargę, muskając ją palcami, kiedy przypomniałam sobie wszystkie nasze dzisiejsze zbliżenia. Byłam tak zatracona we wspomnieniach, że nawet nie usłyszałam, gdy mój brat zakradł się, stając za moimi plecami.

– Widzisz coś ciekawego, sis?

Słyszając jego głos, podskoczyłam w miejscu. Całkowicie nie spodziewałam się, że Danny będzie na mnie czekał. Złapałam się za serce, obracając w jego stronę.

– Danny! Czy ciebie do końca pojechało?! Chcesz, żebym zawału dostała?!

– Och, daj spokój – odparł. Zapalając małą lampkę, rozsiadł się wygodnie na kanapie. – Lepiej mów jak było. Mam uprzątnąć bagażnik i przynieść łopatę?

– No co ty! – Zaśmiałam się głośno, jednak nie na tyle, aby obudzić syna.

Zmęczona, ale szczęśliwa zajęłam fotel naprzeciw blondyna, wyciągając obolałe nogi przed siebie. Byłam gotowa zasnąć w miejscu. Przymknęłam oczy, delektując się spokojem.

– Wyglądasz na szczęśliwą.

– Bo jestem – skwitowałam rozmarzonym głosem.

– Co robiliście w Londynie?

– Muszę teraz odpowiadać na to pytanie? – wyjęczałam, unosząc jedną powiekę.

– Tak – Napił się piwa, które już wcześniej musiał sobie otworzyć. – Mów! – rozkazał, pokazując na mnie butelką.

– Okej, nie krzycz.

Usiadłam wygodniej, z ręki odbierając Danny’emu alkohol. Wzięłam łyk, aby zwilżyć suche gardło, po czym oddałam mu butelkę z powrotem.

– Na początek James zabrał mnie na kolację do Four Seasons.

– Na bogato – przerwał mi Danny.

– Nie podniecaj się zawczasu – zastopowałam jego ekscytację. – Zanim dobrze usiedliśmy przy stoliku, James o mały włos nie pobił się z kelnerem.

– Mówisz poważnie?! – wyrzucił z siebie.

– Jak najbardziej – potwierdziłam. – Od razu uprzedzając kolejne pytanie – powstrzymałam go przed ponownym wtrąceniem się – to nie wiem, o co tak naprawdę poszło. Będziesz musiał zapytać o to jego. Może ci to wytłumaczy, bo ja naprawdę nie mam pojęcia.

– Spoko. A co robiliście później?

– Po niewypale w restauracji pojechaliśmy do... – urwałam, przypominając sobie naszą kolację. – Nie uwierzysz!

– Gdzie?

– Do Maka! – Zaśmiałam się.

– O chuj, nie ma co, romantycznie – parsknął brat, opluwając się piwem.

– I tu byś się zdziwił Danny, bo James bardzo tym u mnie zapunktował – mówiąc to, wyrzuciłam zawartość torebki na kanapę, wysypując zabawki dla Theo.

– No dobra, rozumiem – stwierdził, przeglądając nową kolekcję mojego syna. – I co, to wszystko?

– Nie – zaoponowałam. – Później było jeszcze lepiej. Zabrał mnie na koncert do... kościoła.

Gdy wypowiedziałam ostatnie słowo, mina mojego brata okazała się bezcenna. Siedział oniemiały, z rozwartą buzią i patrzył się na mnie jak na wariatkę. Miałam wielką ochotę zostawić go w tym stanie. Uniosłam się, ruszając w kierunku schodów. Marzył mi się szybki prysznic i łóżko. Miałam dość.

– Poczekaj! – Wstał, zastępując mi drogę. – Jak to, kurwa, do kościoła? On jakiś nawiedzony jest?

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nic bardziej mylnego. To był najlepszy koncert, jaki w życiu widziałam.

– Co to był za koncert?

– Wordsów.

– Pierdolisz! Poważnie?!

– Tak. Byłam na ich koncercie! – zapałam ze szczęścia. Podskakując w miejscu, przybiłam mu piątkę. – Dasz wiarę? Okazało, że James bardzo dobrze zna się z Readem.

– Zajebicie! – skwitował, ciesząc się moim szczęściem. – Muszę przyznać, że koleś wiedział jak zapunktować.

– Oj, tak! – stwierdziłam, ziewając. – Przepraszam cię, Danny, ale jestem padnięta. Chciałabym wziąć kąpiel i się położyć. Znając życie, Theo zerwie się z łóżka skoro świt, budząc mnie.

– Nie przejmuj się nim. – Machnęła lekceważąco ręką. – Jak wstanie, zgarnę go i przejedziemy się odwiedzić staruszka.

– Poważnie? Zrobisz to dla mnie?

– Tak, a teraz leć spać.

– Dziękuję. – Pocałowałam go w policzek. – Dobranoc.

– Dobranoc, Meg.

\*\*\*

Rano obudziłam się w znakomitym humorze. Nie przeszkadzał mi nawet ból stóp, który wciąż mi doskwierał. Już dawno się tak nie czułam. Z uśmiechem przeciągnęłam się i zerkając na budzik, znajdujący się na nocnym stoliku, zdębiałam. Była druga po południu! Jakim cudem spałam tyle czasu?!

Prawdopodobnie, gdyby nie nacisk na pęcherz moczowy, spałabym dalej w najlepsze. Odrzucając kołdrę, popędziłam do toalety. Ulga, jaką poczułam, była nie do opisania. Myjąc dłonie, spojrzałam w lustro. W odbiciu zerknęła na mnie urocza blondynka z mocno zmierzwionymi włosami i zarumienionymi policzkami. Ochlapałam twarz wodą, puszczając do niej oczko, na co odzwierciedlenie odpowiedziało mi uśmiechem.

Żwawo ruszyłam do kuchni z zamiarem zrobienia kawy. Dziwnie się czułam otoczona tak idealną ciszą. Rzadko zdarzały się momenty, w których byłam sama w domu. Korzystając ze spokoju, przysiadłam w ogrodzie, delektując się smakiem kofeiny z mlekiem. Przymknęłam oczy, wsłuchując się śpiew ptaków. Nie interesowało mnie nic, tylko błoga cisza i ja.

Niestety, nie było mi dane za długo się nią cieszyć, bo przerwał ją dźwięk stacjonarnego telefonu. Przez moment jedynie przyglądałam się z tarasu urządzeniu znajdującemu się w salonie, jakbym widziała go po raz pierwszy w życiu. Dlaczego ktoś dzwoni na stacjonarny, a nie na komórkę? Unosząc słuchawkę, rozglądałam się w poszukiwaniu smartfonu, którego nigdzie nie widziałam.

– Halo? – zapytałam niepewnie.

– Nareszcie! Cholera jasna, co się tam dzieje?! Dlaczego masz wyłączoną komórkę? – Głos mojej siostry odbił się echem.

– Dzwoniłaś? – zapytałam jak ostatnia kretyńka.

– Żartujesz?! – wydarła się na mnie. – Próbuję się z tobą skontaktować od godziny!

– Eve, coś się stało?

– Ty mi to powiedz, Megan!

– Wiesz co, przepraszam cię, ale dopiero się obudziłam i chyba mój mózg nie do końca ogarnia, co się właśnie dzieje. Możesz mówić jaśniej, o co chodzi? – dopytywałam, nic z tego nie rozumiejąc.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie widziałas?

– Ale czego, Eve?

– Kurwa! Gazet, artykułów w Internecie! Tych wszystkich pieprzonych nagłówków?!

Jeżeli moja starsza siostra zaczynała miotać mięsem na lewo i prawo, to już wiedziałam, że nie oznacza to nic dobrego.

– O czym ty do mnie mówisz, Eve?

Wzięła głęboki wdech, próbując się uspokoić. Wypuszczając powietrze z płuc, oznajmiła:

– Megan, radzę ci zajrzeć do Internetu.

– Co masz na myśli?

– Po prostu to zrób! – rozkazała, czekając na linię.

– Okej, poczekaj chwilę, tylko znajdę komórkę.

Odkładając słuchawkę na stolik obok, ruszyłam na poszukiwania smartfonu. Nie pamiętałam, gdzie widziałam go po raz ostatni. Podejrzewałam, że jest... Olśniło mnie. Torebka! Pędem skierowałam się ku sypialni. Miałam rację. Telefon tam był. Złapałam za komórkę, a potem ruszyłam z powrotem do salonu. Pomimo wciskania guzika blokady, ekran urządzenia pozostawał czarny.

– Cholera! Eve, jesteś? – zapytałam siostrę.

– Tak. I co masz?

– Tak, ale padła mi bateria. Dlatego nie mogłaś się dodzwonić. Muszę go podłączyć.

– To na co czekasz? – warknęła.

– Boże! Co się dzieje?! Zwariuję zaraz przez ciebie!

– Mówiłam już... Internet!

Nic nie rozumiejąc, podłączyłam komórkę do ładowarki, ale wiedziałam, że chwilę zajmie, zanim telefon zareaguje. Zerknęłam na tablet leżący na stosie książek.

– Eve, poczekaj, mam tablet.

– Dobrze.

– Powiedz mi, czego mam szukać?

– Oj! – Zaśmiała się jak psychopata. – Uwierz mi, że to samo cię znajdzie. Po prostu wejdź na pierwszy lepszy portal plotkarski!

– Po co?

Moje wkurwienie sięgnęło zenitu. Bez dalszych pytań zrobiłam to, co kazała mi siostra. Już na pierwszej stronie zobaczyłam zdjęcie Jamesa. Zaraz, zaraz. Skąd ona by wiedziała? Przecież nic jej nie mówiłam. Ja nie, ale może Danny?

Kliknęłam zdjęcie Collinsa, a zaraz potem wyskoczyło mi kilka innych linków. Zaczęłam je po kolei przeglądać. W oczy kłuły mnie wyskakujące nagłówki: „Nowa zabawka gwiazdora”, „Tylko u nas: wakacje Collinsa!”, „Czy to miłość, czy przygoda na jedną noc?”. I wiele, wiele innych. Oniemiała otworzyłam pierwszy lepszy artykuł, a to, co tam zobaczyłam, wyrwało mnie z kapci.

Zobaczyłam siebie!

Namiętnie całowaną, przypartą do muru. Bawiącą się pubie. Stojącą pod kościołem. Cała moja randka zawarta w kilku fotografiach.

– Kurwa! – wykrzyczałam wściekle. – Co to, do chuja, jest?!

– Ty mi to powiedz, Megan! Kiedy miałaś zamiar mi powiedzieć? Jakim cudem spotykasz się z... NIM! A ja muszę się o tym dowiadywać z plotkarskich portali? Jak długo to trwa? To coś poważnego?

Siostra zasypała mnie gradem pytań. Co ja miałam jej odpowiedzieć? Z nerwów zrobiło mi się słabo. W ustach poczułam wzbierającą się gorycz. Dłonie zaczęły mi się trząść. Zaczęłam hiperwentylować.

– Jesteś tam?

– Tak – wyszeptałam ledwo słyszalnie. – Jestem.

– To coś poważnego? – zapytała Eve, już spokojniej.

– Prawdopodobnie...

Urwałam, bo zdałam sobie sprawę z całej patowej sytuacji.

Jeszcze wczoraj przeżywałam spojrzenia tych wszystkich ludzi, a dziś byłam na widoku całego świata. Gdy to do mnie dotarło, pędem pobiegłam do łazienki wyrzucić z siebie zbierającą się żołąć.

Wracając z toalety, szczerze otuliłam się szlafrokiem. Z wrażenia miałam dreszcze. Rzuciłam się bezradnie na sofę, słysząc przerwane połączenie przy głowie. Odłożyłam słuchawkę. Później – gdy tylko zejda ze mnie wszystkie emocje – zadzwonię do Eve, by porozmawiać z nią na spokojnie. Jedyną rzeczą, jaką musiałam zrobić w tej chwili, było zadzwonienie do Jamesa. Nie miałam pojęcia, co robić. Miałam nadzieję, że to on pomoże mi w całym tym szaleństwie. W końcu miał doświadczenie.

Przeliczyłam się. Wybierając numer mężczyzny, przy uchu usłyszałam: „Abonent tymczasowo niedostępny...”. Zajebiście! Świat mi się walił, wokół mnie rozpętał się chaos, a nawet nie mogłam się z nim skontaktować! Mocno zacisnęłam dłonie na komórce.

Do moich uszu doleciało stukanie do drzwi. To musiał być James!

Nim zdążyłam poderwać się z miejsca, ktoś zaczął majstrować kluczem przy zamku. Całkowicie zapomniałam o Danny’m i Theo. No tak, w końcu już piąta, najwyższa pora by wrócili do domu. Zanim ich zobaczyłam, wychwyciłam, że był z nimi ktoś jeszcze. Jakże wielkie było moje rozczarowanie, gdy zamiast

Collinsa, w drzwiach stała jego siostra Ashley.

– Cześć, Meg – odezwała się. Gdy zauważyła moją zmartwioną minę, od razu ruszyła w moim kierunku, przyciskając się do mojego boku. – Widziałam. Tak mi przykro – napomknęła, gładząc mnie po plecach. – James na pewno tego nie chciał. Przyjechałam do ciebie od razu, gdy tylko przeczytałam artykuły. Wiem, że to nie jest fajne, ale tak wygląda jego życie. Niestety. Oni są wszędzie.

– A gdzie on jest? To chyba on powinien tu być? – Zirytowałam się, że wysłał do mnie swoją siostrę, zamiast przyjść tutaj osobiście.

– Nie mógł przyjechać – odpowiedziała, ze smutkiem spuszczać głowę. – W nocy dostał maila, a rano telefon z potwierdzeniem, że musi jak najszybciej wrócić do L.A. O pierwszej miał samolot. Próbował się do ciebie dodzwonić, ale byłaś poza zasięgiem.

– Telefon mi padł. – Westchnęłam.

Wiadomość, którą mi przekazała, dobiła mnie jeszcze bardziej. Dwa tygodnie do otwarcia wystawy, a wybuchło mi tu publiczne gówno. W dodatku James sobie wyjechał. Super. Złapałam się za głowę. Całkowicie zapomniałam zapytać, czy wybierze się ze mną na otwarcie.

– Podejrzewam, że wsiadając do samolotu, nie widział artykułów, bo inaczej na pewno by nie wszedł na pokład. – Ashley tłumaczyła brata.

– Ty jakoś je widziałaś – odparłam z przekąsem, marszcząc nos, jakby coś strasznie śmierdziało.

– Tak. Wyłącznie dlatego, że mam ustawione powiadomienia, gdy coś o nim napiszą. – Wzruszyła ramionami, jakby to miało wszystko wytłumaczyć.

– Ugh! – Wydałam z siebie dźwięk. – Jak żyć?!

Wtedy podbiegł do mnie Theo i wtulił się we mnie mocno. Zauważył mój zły humor. Drobnymi paluszkami lewej rączki gładził mój policzek.

– Mamusiu, znowu jesteś smutna.

– To nic, Theo. Przejdzie mi.

– Ale dlaczego? Smutno ci, że JJ wyjechał?

Synek przyglądał mi się uważnie.

– No właśnie, Megan – zagadnęła mnie Ashley. – Skąd te złe samopoczucie? Przecież nie stało się nic złego.

– Mówisz poważnie? – Chwyciłam tablet, odblokowując ekran i wcisnęłam w jej rękę. – Czy to jest twoim zdaniem nic?! Te wszystkie wyssane z dupy artykuły!

– Ale Megan...

– Nie ma żadnego ale!

– Megan! – Ashley przywołała mnie do porządku, unosząc głos. – Czytałaś je?

– Co?! Jeszcze tego brakowało, żebym czytała o sobie w szmatławcu! – Parsknęłam, słysząc to.

Przeklęłam pod nosem. Miałam dość. Pragnęłam uciec do sypialni i schować się przed wszystkimi. Chciałam podnieść się z synkiem na rękach, ale Ashley nie dawała za wygraną. Ujęła mnie za ramię, zatrzymując w miejscu. Bez słowa odblokowała ekran, stukając w niego kilka razy, a potem podała mi urządzenie.

– Czytaj! – Przyglądała mi się.

Wpatrując mojej reakcji, siedziała cicho, gdy ja zaznajamiałam się z treścią tych bełkotów. Im więcej czytałam, tym bardziej rosło moje zdziwienie. Po wczorajszym wieczorze byłam pewna, że przeczytam wszystko, co najgorsze na swój temat. Jakie wielkie było moje zaskoczenie, gdy zdałam sobie sprawę, że jednak w większości są to same pozytywne opinie, które mogą przychylić się mojej karierze, a nie jej zaszkodzić. Rozejrzałam się po wszystkich wokół.

– Ale... – zaczęłam.

– Nie ma żadnego ale. Jest dokładnie tak, jak myślałam. Przeczytałaś w większości same nagłówki i od razu wpadłaś w panikę, co ludzie o tobie pomyślą.

– Tak, zwłaszcza po wczorajszej awanturze w restauracji. – Z zawstydzeniem zakryłam twarz.

– I co, jest tak źle, jak myślałaś? – odezwał się Danny, który dołączył właśnie do nas z dzbankiem lemoniady, stawiając ją na stoliku.

– Macie pojęcie, jak niekomfortowo się czułam, widząc tych wszystkich szepczących ludzi? Niemal widziałam, jak każdy z nich wyrabiał sobie opinie na mój temat. – Wzięłam do ręki szklankę z napojem.

– I chcesz powiedzieć, że to twój problem, sis? No tego się po tobie nie spodziewałem. – Danny siedział z założonymi na piersi rękoma, bacznie mi się przyglądając. – A tak w ogóle, od kiedy przejmujesz się opinią innych, McQueen? Bo z tej strony jakoś cię nie znałem – dokończył, nabijając się ze mnie.

– Daj spokój... Danny, tak? – wtrąciła się Ashley. – Wcale a wcale się jej nie dziwię. Nie miała wcześniej do czynienia z takim zainteresowaniem.

– No, dziękuję! W końcu ktoś to zauważył. Brawo! – Zaczęłam klaskać, a na mojej twarzy wykwił grymas mordercy. – Myślicie, że potrzebny mi taki szum medialny przed otwarciem wystawy?

– A nie? – spytała ciężarna, wygodnie lokując się na oparciu. Dłonią gładziła swój wielki brzuch.

– Otóż rozczaruję was, ale nie. Nie potrzebuję tego, wcale a wcale!

– I tu prawdopodobnie się myślisz, Megan. Pamiętaj, że to doda pikanterii twoim pracom. Z tego, co widziałam w jednym z artykułów, to jakiś redaktor dokopał się do tego, co robisz w życiu i do twoich osiągnięć. Pamiętaj, że to nie jest twoja pierwsza wystawa – podsumowała Ash.

– Tak, wiem.

– No właśnie! – kontynuował Danny. – A jeżeli wcześniej już dobrze o tobie pisali, to teraz po prostu dotrzesz do większej liczby zainteresowanych sztuką.

– Myślicie? – zapytałam obojga. Już nie wiedziałam, co o tym wszystkim sądzić.

– Oczywiście! – odparli niemal jednocześnie.

– Jesteście kochani. Oboje!

– Zobaczysz, ludzie będą walić drzwiami i oknami, by zobaczyć dzieła Megan McQueen. Dziewczyny znanego i szanowanego playboya Hollywood, który ma miliony na koncie – mówiąc to, Danny wskazywał ręką nagłówki w powietrzu.

– Hej, Danny, nie pomagasz! – wykrzyczała Ashley w kierunku mojego brata, uderzając go poduszką.

Swoją wymianą zdań ewidentnie poprawili mi humor. Obecnie do szczęścia potrzebowałam usłyszeć jeszcze tylko jeden głos, ale wiedziałam, że będę musiała na to poczekać.

## 37. James – To koniec?

Już wsiadając na pokład samolotu, w mojej głowie zaczęły kotłować się niepokojące myśli. Miałem nadzieję, że osobiście porozmawiam z Megan przed wylotem, tłumacząc jej zaistniałą sytuację, ale niestety, nie miałem tej możliwości. Przy każdym z dwudziestu połączeń, gdy wybierałem jej numer, towarzyszyła mi uporczywa cisza, po czym odzywała się automatyczna sekretarka. Chciałem wierzyć, że wszystko było okej. W końcu na moich oczach weszła do domu, gdzie powinna być bezpieczna, prawda? To skąd we mnie to głupie przeczucie?

Z podenerwowaniem rozglądałem się po kabinie pierwszej klasy. Chciałem jak najszybciej znaleźć się na ziemi, by móc zadzwonić do Megan raz jeszcze i upewnić się, że wszystko jest tak, jak powinno być. Przymknąłem powieki, łapiąc oddech. Próbowałem skupić się na trzymanyh w ręku kontraktach i scenariuszu reklamy. Miałem niecałą dobę, aby przyswoić tekst. W grafiku, który dostałem od Alex, osiem najbliższych dni było wypełnione po brzegi. Jednak chciałem uporać się z tym wszystkim jak najszybciej i w mig wrócić do Anglii. Do niej. Do Theo. Do Maksa, którym pod moją nieobecność zaopiekowali się rodzice.

Bujałem w obłokach. Byłem wyczerpany po nocy w Londynie. Nawet nie zdążyłem porządnie się wyspać, bo gdy wróciłem do domu, przed oczami cały czas miałem przeżącą się w moich ramionach Megan, co za cholerę nie dawało mi zasnąć. A kiedy tylko udało mi się zmrużyć oko, zaraz rozdzwonił się telefon. Mogłem zapomnieć o śnie. Alex poinformowała mnie, z miejsca przepraszając, że muszę wpaść do Los Angeles na kilka dni.

Mój lot dobiegał właśnie końca. Za piętnaście minut miałem wylądować na LAX. Pragnąłem jak najszybciej skontaktować się z Megan, aby usłyszeć jej głos i zapytać, czy wszystko dobrze. W głowie zacząłem obliczanie. Samolot wyruszał ze stolicy o pierwszej po południu. Podróż trwała około jedenastu godzin. Musiałem też uwzględnić zmianę czasu. Czyli gdy wyląduję, u niej będzie dochodziła pierwsza w nocy. Kurde! Nie chciałem czekać do rana.

Opuszczając teren lotniska, ruszyłem w kierunku zaparkowanego samochodu. W międzyczasie szybko wysłałem do Megan wiadomość, mając nadzieję, że odpisze. Jednak nie doczekałem się odzewu.

Nie ukrywając przygnębienia, wrzuciłem torbę do bagażnika i umościłem się na miejscu pasażera, składając buziaka na policzku kierowcy.

– Cześć, Alex.

– Cześć, Collins. Jak wypoczynek?

– Zajebicie – mruknąłem z przekąsem. – Do czasu, aż pewna wredna mała mi go nie przerwała, każąc wracać szybko do domu. Dasz wiarę?

Nabijałem się z niej.

– No co ty? Poważnie? – pytała całkiem serio. – Znam ją? – Jednak widząc moją minę, nie wytrzymała i parsknęła szczerym śmiechem. – Ale tak na poważnie. Sorry, James, że tak wyszło. Nie mam pojęcia, jak to się stało, że umknął mi ten kontrakt.

– Daj spokój! – Oparłem się wygodnie, przymykając powieki. – Każdemu mogło się zdarzyć.

– Dzięki, że jesteś taki wyrozumiały – stwierdziła, z ulgą wypuszczając powietrze z płuc. – Postaram się zorganizować czas tak, żebyś wrócił, jak najszybciej do domu.

Podczas podróży czułem, że Alex intensywnie mi się przygląda. Nie miałem pojęcia, o co znowu chodzi. Byłem zmęczony, zirytowany i nie chciałem dalej bawić się w ciuciubabkę.

– Co jest? – zapytałem prosto z mostu.

– Jesteś jakiś inny – zauważyła, wciąż zerkając na mnie kątem oka.

– Co masz na myśli? – Zmierzyłem ją spojrzeniem.

– Pamiętaj, że nie znam cię od dziś, Collins. To jej sprawka?

Słyszając to dziwne pytanie, otworzyłem szeroko oczy. Wyprostowałem się, wbijając w menedżerkę wzrok.

– O czym ty, kurwa, mówisz?

– O tej dziewczynie z nagłówków...

– Stój! – wydarłem się, a Alex gwałtownie zahamowała. – Zjedź na pobocze! – rozkazałem, wskazując ręką.

Poczułem, że zbladłem. Momentalnie minęło całe moje zmęczenie. Wkurwienie podniosło moje ciśnienie, pompując krew, która szumiała mi w uszach. Próbowałem unormować oddech, by nie zemdleć.

– Mów!

Nim zaczęła, w mojej kieszeni rozdzwonił się telefon. Na ekranie wyświetlało się imię Megan.

– Kurwa! – przekląłem na głos, ręką uderzając o deskę rozdzielczą. – Przepraszam, Alex. Muszę odebrać. To ważne.

– Jasne – odparła spokojnie. – Nie śpiesz się.

Wychodząc z auta, wziąłem głęboki oddech, by się uspokoić. Nie miałem pojęcia, jak zareaguje McQueen. Kurde, nawet nie miałem pojęcia, co i gdzie napisali. Szlag! Odebrałem po kolejnym sygnale. Byłem przerażony.

– Cześć, kochanie. Obudziłem cię?

– Nie – odpowiedziała spokojnie. – Akurat się przebudziłam, bo zachciało mi się pić i zauważyłam SMS-a od ciebie.

– To dobrze – skwitowałem, dłonią przecierając zmęczoną twarz.

– James, czy coś się stało? – Słyszałem, że jej głos delikatnie zadrżał. – Dlaczego dzwonisz o tak późnej porze?

– Ty mi to powiedz, Meg. Właśnie jadę z Alex do domu i dowiedziałem się o artykułach. Zapewne są o nas, jednak nie zdążyłem z niej tego wyciągnąć. Powiesz mi coś więcej na ten temat?

– Teraz? – Ziewnęła do słuchawki.

– Jakbyś była tak uprzejma. Co tam takiego nawymyślali? Mam się bać? Czy z nami koniec? – spytałem cicho.

– Co?! – wykrzyczyła tylko jedno słowo.

– Czyli między nami okej? – dopytywałem z nadzieją.

– To nie jest rozmowa przez telefon, James. Co prawda, z początku mocno się wkurwiłam, gdy to całe gówno wybuchło mi w twarz, ale porozmawiamy na ten temat, jak już wrócisz. Może tak być?

– Obiecujesz?

– Obiecuję. – Ziewnęła ponownie. – A teraz wracam do łóżka.

– Jasne, wracaj. Nie będę cię niepokoił. Idź spać.

– Dobranoc, James.

– Dobranoc, Megan.

Już miałem się rozłączyć, gdy Megan krzyknęła w słuchawkę:

– James!

– Tak?

– Całkowicie wyleciało mi to z głowy. Miałam, co prawda zapytać cię o to wczoraj... – urwała.

– Mów, kochanie. O co chodzi?

– Bo...

– Po prostu to powiedz, Megan.

– Trzynastego września w londyńskiej galerii odbędzie się otwarcie mojej nowej wystawy i zastanawiałam się, czy nie chciałbyś pójść ze mną?

– Trzynastego?

– Tak.

– Ale to za niecałe dwa tygodnie.

– Wiem – odparła szeptem. – Jeżeli nie możesz, to zrozu...

– Nie! – przerwałem jej. – Postaram się wrócić, ale nie obiecuję. Zobaczę, co da się zrobić, okej?

– Okej. Dziękuję, James.

– Nie ma za co, kochanie, a teraz śpij słodko.

– Tak jest! – Zaśmiała się.

Chwilę później usłyszałem przy uchu dźwięk przerwane połączenia. Rozłączyła się. Tak po prostu się rozłączyła! Nie dowierzając, wróciłem do samochodu, kręcąc głową. Widziałem, że Alex obserwuje mnie uważnie.

– Możemy jechać. – Zapiąłem pas bezpieczeństwa. – I od razu, zanim zaczniesz zadawać tysiące pytań, trzynastego września muszę! – Zrobiłem pauzę, aby podkreślić wagę tego, co powiem. – Muszę być w



Londynie. Zrozumiano? Nie mam pojęcia, jak to zrobisz, ale to ważne, Alex.

– Coś wykombinuję. Nie martw się, szefie, będziesz tam! – zapewniając, puściła do mnie oczko, a zaraz potem auto znów się rozpędziło.

– Zawieź mnie, proszę, do domu. Padam na twarz.

– Okej – oznajmiła krótko, po chwili beczelnie dodając: – Dziś nie będę poddawać cię przesłuchaniu, ale zapamiętaj, że nie odpuszczę i powrócimy do tematu.

– Co tylko chcesz, Alex, co tylko chcesz – mruknąłem i zamknąłem oczy.



## 38. Megan – Wystawa

Dwa tygodnie później.

Dwa tygodnie minęły jak w okamgnieniu. Przez cały ten czas pozostawałam w kontakcie z Jamesem, który był przeszło osiem tysięcy kilometrów ode mnie. I musiałam szczerze przyznać, że bardzo za nim tęskniłam.

Chciałam, aby był dziś przy mnie. Byśmy mogli oboje zmierzyć się z zainteresowaniem, które wybuchło wokół naszego związku, bo cały ten czas okazał się istnym szaleństwem. Pomimo że James był na drugim kontynencie, to i tak czułam oddech paparazzi na karku – to właśnie dlatego nigdy nie poszłam w tym kierunku pracy jako fotograf.

Ludzie zwariowali na naszym punkcie. Dosłownie!

Wczoraj, gdy kupowałam z Ashley sukienkę na dzisiejszy wieczór, przytrafiła mi się zabawna sytuacja. Ni stąd, ni zowąd podeszły do nas dwie nastolatki z prośbą o autograf i zdjęcie. Próbowałam wytłumaczyć, że z kimś mnie pomyliły. Dopiero kiedy wypowiedziały moje nazwisko, miałam pewność, że chodzi im o mnie. Z jednej strony było to bardzo miłe, bo dziewczyny okazały się niebywale sympatyczne i życzyły mi powodzenia na otwarciu wystawy, ale z drugiej – przeraziło mnie to nie na żarty. Obawiałam się, że teraz nie zaznam spokoju, którym cieszyłam się do tej pory.

Bardzo żałowałam, że dzisiejszego wieczoru nie będzie mi dane spędzić z bliskimi. W tak ważnym dla mnie dniu zostałam sama. James poinformował mnie wczoraj wieczorem, że nie da rady wrócić, ale życzył mi powodzenia i dodał, że będzie trzymał kciuki za sukces całej wystawy. Danny musiał wyjechać, bo wzywały go obowiązki. Mój tata ostatnio podupadł na zdrowiu i źle się czuł, więc nie miałam serca ciągnąć go ze sobą – nie dla niego takie zabawy. Ashley była przed rozwiązaniem i wołałam nie narażać jej na dodatkowe emocje. Jeszcze nie daj Boże, zaczęłyby rodzić. Zaśmiałam się na tę myśl – to dopiero byłaby atrakcja wieczoru. Natomiast Eve obiecała, że zajmie się Theo. Co prawda, mieli być ze mną na samym początku wystawy, jednak ustaliliśmy, że gdy młody zacznie marudzić, zabierze go do domu.

Skończyłam właśnie balsamować swoje ciało kremem, gdy do pokoju weszła moja siostra. Uśmiechając się, mierzyła mnie baczny spojrzeniem. Była z siebie zadowolona, bo wczoraj wieczorem urządziła domowy salon piękności, do którego mnie zaprosiła. Czas wypełniały nam maseczki, manicure, pedicure i regulacja brwi. Ogółem wszystko to, co można było wykonać w domu. Byłam rozpieszczona pod każdym względem. Żałowałam tylko, że James nie będzie miał okazji podziwiać mnie w tej odświeżonej. Ale przecież nie można mieć wszystkiego. Prawda?

– To co, możemy brać się za makijaż i fryzurę? – zapytała Eve, stawiając moje szpilki przy łóżku.

– Tak, jestem gotowa – odpowiedziałam, siadając przy toalecie.

– Denerwujesz się?

– Trochę.

– Dlaczego? Przecież miałaś już autorskie wystawy.

– Tak, wiem, ale do tej pory były to... moje wystawy.

– A teraz coś się zmieniło? – Zdumiała się. – Bo chyba nie zauważyłam. Przecież to nadal jest zbiór prac Megan McQueen – oświadczyła, zbierając pasma blond włosów na mojej głowie.

– Tak, ale teraz dodatkowo towarzyszy mi szum medialny wywołany przez Collinsa. – Zmarszczyłam nos. – Wtedy byłam brana na celownik przez miłośników sztuki, a teraz będę na celowniku... wszystkich.

– Co prawda, to prawda – skwitowała siostra, podpinając moje włosy w luźny kok.

– Ej! Szybko ci poszło! – Wskazałam w lustrze na swoją głowę. – Rewelacja!

Eve zamachała w powietrzu grzebieniem, jakby czarowała.

– To magia! – Parsknęła śmiechem, widząc moją minę. – Możemy brać się za makijaż.

– Tylko ma być naturalny. Nie chcę jakiejś wstrętnej tapety, którą będę musiała skrobać szpachlą.

– Jasne. Odwróć się do mnie i zamknij oczy.

Słuchając się starszej siostry, postanowiłam zrelaksować się przed dzisiejszą imprezą. Rozsiadłam się wygodnie, będąc jeszcze w samej bieliźnie, i oparłam głowę o tył krzesła. Widziałam, że Eve mnie nie skrzywdzi, więc poddałam się małej drzemce.

– Megan? Obudź się. – Poczułam dotyk na ramieniu.

– Już?

– Tak, ale nie podglądaj. Chodź, pomogę ci się ubrać, i wtedy zobaczysz się w całej okazałości.

– Dobra.

Eve stała nade mną, trzymając w dłoni satynową, czerwoną suknię. Pochyliła się i rozwarła materiał, abym mogła wejść do środka, po czym zaczęła unosić kreację wzdłuż moich bioder. Gdy dojechała na wysokość pasa, zerknęła na mnie, czekając. Bez słowa zdjęłam sportowy biustonosz, odrzucając go na łóżko. Wtedy przytrzymała materiał tak, abym wsunęła ręce w otwory grubych ramiączek.

– Poczekaj chwilę, zapnę tylko suwak – zasugerowała, znikając za moimi plecami. – Gotowe! – krzyknęła, stając z powrotem przede mną.

Jej mina mówiła wszystko. Była zachwycona z efektu swojej pracy. Z przejęciem złożyła dłonie, zasłaniając nimi usta i drżącą brodę.

– Jezu! Megan, powalisz wszystkich na kolana. Jesteś piękna! Spójrz w lustro.

– Już mogę? – zapytałam, wkładając stopy w szpilki.

– Tak. Tylko nie padnij z wrażenia. – Roześmiała się, podając mi czarną kopertówkę.

– Spróbuję.

Obróciłam się w stronę dużego lustra, które umieszczone było na drzwiach wyjściowych sypialni. Powiodłam wzrokiem od samego dołu. Pierwsze, co zauważyłam, to błyszczące, czarne szpilki, na które swobodnie opadał dół sukni. Unosząc spojrzenie, podziwiałam, jak materiał dokładnie opina moje drobne ciało, podkreślając jego walory. Suknia była idealnie dopasowana, dlatego nie mogłam pozwolić sobie na bieliznę dzisiejszego wieczoru. Założyłam jedynie drobne, cieliste stringi. Było to bardzo odważne z mojej strony, ale naprawdę chciałam pokazać ludziom, że jestem warta Jamesa. Wiem, że to puste podejście, ale wyglądałam jak milion dolarów.

Mój samozachwyty przerwał Theo, który wbiegł do pokoju. Gdy mnie zobaczył, stanął z szeroko rozdziawioną buzią.

– Mamusiu, jesteś piękna!

– Dziękuję, kochanie. – Przyklękłam przed nim. – Ty też pięknie wyglądasz.

Mój syn prezentował się dumnie, wypinając dziecięcą pierś. Był ubrany w garnitur. Uśmiechał się szeroko, gdy poprawiałam jego kolorową muchę i włosy.

– Ach, o mały włos bym zapomniał. – Wyciągnął drobną rączkę w moją stronę, w której trzymał podłużne, zamszowe pudełko. – To dla ciebie.

– Dla mnie? Co to takiego?

– Zobacz.

Nie czekając dłużej, wzięłam od niego prezent, szybko otwierając wieczko. W środku znajdowała się piękna, srebrna bransoletka, ozdobiona szklanymi oczkami.

– Podoba ci się? – zapytał z nadzieją.

– Oczywiście! Jest cudowna! – Wyjęłam biżuterię z pudełka. – Dziękuję, Theo, za prezent. Eve, pomożesz mi ją zapiąć? – Wyprostowałam się i odwróciłam w stronę siostry.

– Daj – rozkazała. – I ruchy, bo powinniśmy się już zbierać do wyjścia.

Gdy mknęliśmy ulicami Londynu, jadąc do galerii, przyglądałam się światłom miasta. W myślach cofnęłam się do randki z Jamesem, gdy tymi samymi ulicami razem spacerowaliśmy. Wspominając, uśmiechnęłam się. Poczułam jak w moją dłoń wkrada się drobna rączka Theo. Ściskając ją, dodałam sobie otuchy. Bardzo denerwowałam się dzisiejszym wieczorem i tym jak zostaną odebrane moje prace.

– Jesteśmy! – zawołał mój synek, wskazując na pięknie podświetlony budynek.

– Tak, jesteśmy – potwierdziła Eve. – Chodźcie.

Pierwsza wydostała się na zewnątrz, pomagając maluchowi wysiąść. Następnie wyciągnęła dłoń w moim kierunku, przychodząc z odsieczą, gdy ja walczyłam z dołem mojej długiej sukni.

– Dzięki, Eve.

– W końcu, od czego są starsze siostry – mówiąc to, puściła mi oczko.

Ku nam mknął postawny mężczyzna w idealnie dopasowanym garniturze. Jego włosy były przyprószone seksowną siwizną, pomimo dość młodego wieku.

– W końcu jesteś, Megan! Już się martwiłem, że coś się stało.

– Cześć, Chris. – Podałam mu dłoń na powitanie, którą ujął, składając na jej wierzchu pocałunek. –

Pamiętasz moją siostrę, Eve?

Wskazałam blondynkę obok.

– Jasne, że tak. Witaj, Eve. – Przywitał się z nią, muskając ustami policzek. Zerknął w dół. – O! Widzę też, że jest mój człowiek! Cześć, Theo. – Wyciągnął w jego kierunku pięść, zbijając żółwika.

– Cześć, Chris.

W końcu przeszliśmy do bardziej oficjalnej części.

– Powiem ci, Megan, że twoja wystawa ściągnęła multum zainteresowanych ludzi. Przez cały tydzień odbieraliśmy telefony i wiadomości z pytaniami o nią: od kiedy będzie dostępna dla wszystkich i ile będzie trwała.

– Ugh, tego właśnie się obawiałam – skwitowałam, masując skroń. Chyba właśnie zaczęła dopadać mnie migrena albo nerwy. Zastanawiałam się, co jest gorsze.

– Ale czego się tu bać? Powinnaś być zadowolona – odpowiedział z uśmiechem.

– Byłabym, gdyby chodziło o mnie i moje prace, a nie moje życie prywatne.

– Ale tak jest – zaręczył. – Jest nią bardzo duże zainteresowanie i nie tylko z powodu tych artykułów.

– Poważnie? – dopytywałam, robiąc duże oczy.

– Oczywiście. Już wcześniej dostawałem zapytania dotyczące otwarcia. Miałem też kilka propozycji wystawienia jej w innych galeriach.

– Co?!

– Tak. Nie chciałem ci mówić o tym przez telefon, ale miałem nadzieję przedyskutować ten temat dziś wieczorem.

– Żartujesz?

– Bynajmniej. Co o tym myślisz? Brałabyś pod uwagę możliwość późniejszego jej przekazania do innych galerii? – zapytał, prowadząc nas do środka.

Wow, nie spodziewałam się tego!

Szłam przed siebie zupełnie oniemiała. Byłam w takim szoku, że dopiero po chwili zaczęłam rozglądać się po wnętrzu, przyglądając się wystrojowi. Jasne ściany ozdabiały moje prace. Każda z nich była dodatkowo oświetlona, zarówno z góry, jak i z dołu. Zdjęcia były czarno-białe i przyciągały wzrok.

Gdzeniedzie ustawiono wysokie stoliki, przy których można było usiąść i wypić lampkę serwowanego szampana lub wina. Po sali przechadzali się pięknie wystrojeni ludzie. Wszędzie czerń i biel. Biel i czerń. Zupełnie jakby na zaproszeniach zaznaczono, że podczas wystawy obowiązują określone kolory strojów, tylko że ja już chyba tego nie doczytałam. Jedynym kolorem w tym tłumie byłam ja. Wyróżniałam się.

– Chris?

– Tak, Megan?

– Czy były jakieś wytyczne, co do ubioru, a ja o tym zapomniałam?

– Oczywiście, że nie. Dlaczego tak uważasz?

– Zobacz. – Ręką powiodłam po całości, zwracając jego uwagę na zebranych w pomieszczeniu ludziach. – Czuję się jak kosmitka. Wszyscy się na mnie gapią – szepnęłam ze skrępowaniem.

Dyrektor galerii i siostra śmiali się ze mnie, nawet się z tym nie kryjąc.

– Przesadzasz – mruknął blisko mego ucha. Zbyt blisko. – Gapią się, bo rozpoznali autorkę prac i tyle.

– Myślisz?

– Oczywiście! – stwierdził, patrząc gdzieś w dal. – Przepraszam was. Obowiązki wzywają.

Już miał zamiar ruszyć przed siebie, ale szybko obrócił się w moją stronę, mówiąc:

– Megan, niczym się nie martw. Dzisiejszy wieczór jest zaplanowany i dopięty na ostatni guzik.

Także wyluzuj. Baw się. Poznaj nowych ludzi. Korzystaj.

– Dobrze, proszę pana – odparłam z uśmiechem.

– Idę. – Wskazał za siebie. – Zobaczę, o co chodzi. Później będę chciał ci kogoś przedstawić i przy okazji porozmawiamy o pomysłe wypożyczenia wystawy.

– Dobrze, Chris. W takim razie do później.

### 39. James – Autoportret

Bardzo źle czułem się z tym, że oszukałem Megan, mówiąc jej, że nie wrócę do Anglii przed dzisiejszym wieczorem. Prawda była taka, że już we wtorkowe popołudnie miałem kupione bilety. Alex spięła się i stanęła na wysokości zadania. Mogłem przylecieć do domu. Do Megan.

Pod gmachem galerii przyglądałem się właśnie swojemu odbiciu w karoserii zaparkowanego obok samochodu, poprawiając fryzurę. Miałem cichą nadzieję, że kobieta mojego życia wszystko puści w niepamięć i wybaczy mi, gdy wyjaśnię, że najzwyczajniej w świecie chciałem zrobić jej niespodziankę. Przecież nie mogłem opuścić tak ważnego dla niej wydarzenia. Myśląc o tym, podbudowałem się trochę i ruszyłem do środka.

Normalnie wystawa miała być ogólnodostępna, jednak na dzisiejszy wernisaż można było dostać się wyłącznie, pokazując zaproszenie, bądź podając nazwisko znajdujące się na liście. Zaproszenia nie miałem, bo można było je nabyć wcześniej, wspierając akcję dobroczynną dla kobiet. Na szczęście znajdowałem się na liście osób zaproszonych. Oczywiście, brałem pod uwagę to, że organizatorzy mogli mnie z niej wykreślić w chwili, gdy powiedziałem Megan, że nie dam rady wrócić, jednak ewidentnie czuwała nade mną opatrność Boża.

Mijając ochronę, wziąłem od kelnera kieliszek szampana i zacząłem rozglądać się po sali. Jakże spore było moje zdziwienie, gdy zobaczyłem, jak duże zainteresowanie wzbudziła dzisiejsza impreza. Widząc tych wszystkich zebranych ludzi, byłem bardzo dumy z McQueen.

Poddając obserwacji otoczenie, nie spostrzegłem nikogo, kto choćby trochę przypominał moją dziewczynę. *Moja* – jak to zajebiście brzmi. Nie śpiesząc się, podziwiałem wystawione fotografie. Byłem pod wrażeniem, odkrywając talent Megan. Posiadała niebywałe wyczucie estetyki i smaku. Pomimo że zdjęcia ukazywały nagie, kobiece ciała, były sensualne, ale nie pruderyjne. Miałem pojęcie czego mniej więcej się spodziewać, bo widziałem zdjęcia siostry – nawet znalazłem je tu wśród innych. Właśnie podziwiałem je w dużym rozmiarze, gdy za plecami usłyszałem swoje nazwisko.

– No proszę, proszę. Czy to nie Collins?!

Kurwa, brakowało mi jeszcze jakichś napalonych lasek na karku.

Jakże przyjemne było moje rozczarowanie, gdy odwróciłem się, a przede mną stały dwie szatynki, które bardzo dobrze znałem – Emily Adams oraz Lexi Madison, autorki książki, w której adaptacji grałem. Obie uśmiechały się do mnie ciepło.

– Emily! – Nachyliłem się do niej, składając na jej policzku całusa na powitanie, zaraz po tym odwróciłem się do drugiej z nich. – Madison! Co was tu sprowadza?

– Cześć, James – odpowiedziała Lexi. – Jeszcze pytasz? Przecież musiałyśmy zobaczyć tę ptaszynę, której udało się ciebie usidlić. – Klepnęła mnie przyjaźnie w ramię. – Jak tylko przeczytałyśmy newsa, od razu postanowiłyśmy zdobyć bilety. W dodatku wsparcie tak szlachetnego celu było czystą przyjemnością.

– Tak, szkoda tylko, że musiałyśmy dowiedzieć się o tym z gazet! – warknęła Adams.

– To bardzo świeża sprawa – wytłumaczyłem. – Uwierzycie mi, gdy powiem, że zdjęcia z naszej pierwszej oficjalnej randki obiegły świat z prędkością światła, zanim zdążyliśmy porozmawiać na drugi dzień?

– Mówisz poważnie?!

– Tak. Alex na drugi dzień po naszym spotkaniu ściągnęła mnie do Kalifornii. O wszystkim dowiedziałem się, będąc na drugim kontynencie.

– No to faktycznie, niezłe gówno – skwitowała Lexi.

– Przedstawisz ją nam?

– Chciałybyście?

– Jasne, że tak! Jeżeli ona tworzy takie cuda... – Emily wskazała na największe zdjęcie, znajdujące się w całym obiekcie. – To ja chcę od niej okładkę na następną książkę!

– O kurwa! – zakląłem pod nosem, widząc zdjęcie, na które uwagę zwróciła kobieta.

Ledwo usłyszałem jej dalszą wypowiedź, bo wrzały we mnie różne emocje. Byłem oszołomiony, zazdrosny i rozzłoszczony. Jednym słowem – wściekły! Ale chyba najbardziej rozczarowany. Rozczarowany, że właśnie przed moimi oczami ukazał się obraz nagiego, kobiecego ciała. Smakowity obraz

nagiego, kobiecego ciała. Byłem na tysiąc procent pewny do kogo ono należy.

– Przepraszam na chwilę – wymamrotałem, wymijając kobiety z zacisniętymi pięściami.

Musiałem się upewnić. Ruszyłem w kierunku fotografii, badając ją spojrzeniem. Pewności nabrałem, odczytując nazwę pracy. „Autoportret”.

– Kurwa! Kurwa! Kurwa!

– Co jest, James? Co cię tak wkurzyło?

– Jesteś zazdrosny?

Dziewczyny zasypały mnie pytaniami. Wiem, że to kurewsko egoistyczne, ale nie chodziło o to, że jestem zazdrosny. Że wszyscy ludzie mogą podziwiać jej kształty. Ważne było to, że ta fotografia obnażała ciało Megan, jego tajemnicę, którą pragnąłem odkryć samodzielnie, gdy przyjdzie na to odpowiedni czas. A teraz mogłem bezczelnie podziwiać wszystkie krzywizny jej sylwetki w czerni i bieli. Jej mięśnie były zarysowane i podkreślone idealnie dopasowanymi półcieniami. Praca nie zdradzała zbyt dużo, ale ten widok wrył się w moim mózgu.

Muszę mieć to zdjęcie!

– Pomożecie mi? – zapytałem, odwracając spojrzenie do stojących obok przyjaciółek.

– Jasne! – odparła Emily jakby wiedziała, co chodzi mi po głowie. Zaraz potem zwróciła się do koleżanki. – Lexi, rób zadymę!

– Jak?

– Nie wiem... – Chwilę się zastanawiała, po czym pokazała na dekolt koleżanki. – Może cycki pokaż? – Zaśmiała się z własnego żartu. – Daj jakiemuś facetowi bezpodstawnie w ryj, nie wiem! Cokolwiek, aby zrobić zasłonę dymną! A my... – wskazała na mnie – wyniesiemy to. – Wymierzyła palcem w zdjęcie.

– Okej! – zawołała Madison.

Zwarte i gotowe zaczęły rozglądać się za ochroną oraz potencjalną drogą ucieczki. Widząc ich reakcje, zacząłem głośno się śmiać. Zwróciłem tym uwagę innych ludzi.

– Collins, co ty robisz?! – Skrzywiły się jednocześnie.

– Jesteście kochane, ale nie do końca o to mi chodziło – odparłem, drapiąc się po karku.

– To o co? – Zaśmiały się uroczo.

– Chciałem, abyście przywołały do siebie kustosza, z którym stoi Megan. – Wskazałem w dal na blondynkę, bo właśnie teraz zauważyłem ją w tłumie. – Ja się schowam, a gdy do was podejdzie, odeślcie go do mnie. Wy w tym czasie pójdziecie przywitać się z Meg i zagadacie tak, żeby mnie nie widziała.

– To o wiele prostszy plan. Mogłeś tak od razu – skarciła mnie Madison.

– Mogę na was liczyć?

– Jasne, schowaj się. – Adams odgoniła mnie, a potem odczekała moment i ręką przywołała mężczyznę.

Wszystko poszło jak z płatka. Po chwili kustosz stał przede mną, wyciągając rękę na powitanie.

– Dobry wieczór. Podobno chciał pan ze mną porozmawiać?

– Tak. Miło mi. Nazywam się...

– Wiem, jak się pan nazywa, panie Collins.

– Tak?

– Oczywiście! Jest pan przyjacielem naszej Megan.

– Waszej? Przyjacielem?

Kurwa! O co tu chodzi? Wściekły zacisnąłem ponownie pięści, co nie omieszkiał zauważyć.

– Przepraszam. Źle się wyraziłem. Chodzi o to, że pani McQueen jest artystką naszej galerii. A co do przyjaciela, nie wypada mi używać innych określeń.

– Dobra, rozumiem. – Właśnie zdałem sobie sprawę, jakiego zrobiłem z siebie kretyna przed tym koleśkiem. – Przepraszam.

– Zapomnijmy o tym. – Machnął ręką, jakby odganiał natrętą muchę. – Lepiej przejdźmy do meritum sprawy. W czym mogę panu pomóc?

Zadał pytanie i oczekiwał odpowiedzi, przyglądając mi się uważnie. Za to ja zacząłem się rozglądać, czy przypadkiem nie nakryła nas Megan.

– Czy możemy przejść w bardziej dyskretne miejsce? Chciałbym złożyć panu oraz galerii ofertę nie

do odrzucenia.

Jego zdziwiona mina zdradzała wszystko. Nie miał zielonego pojęcia, o czym mówię, jednak ciekawość zwyciężyła. Bez zająknięcia wskazał kierunek, w którym należało się udać. Gdy tylko przekroczyliśmy próg gabinetu, mężczyzna bez skrępowania przeszedł do sedna sprawy.

– Zatem w czym mogę pomóc, panie Collins? – Spojrzał na zegarek. – Nie będę ukrywał, że dziś krucho u mnie z czasem. Zresztą, chyba sam pan zauważył.

– Tak. Już mówię. Chodzi mi o zdjęcie Megan. Chcę je kupić – oznajmiłem, siadając bezczelnie za jego biurkiem.

– Które? Przecież wszystkie są jej pracami. Poza tym nie łatwiej będzie panu po prostu ją o nie poprosić? Zapewne panu nie odmówi – fuknął, widząc moje zachowanie.

– Pan nie rozumie. – Zirytowałem się. – Chcę kupić jej „Autoportret”.

– Och, przykro mi – łągał bezczelnie – ale to jedyna praca, która nie jest na sprzedaż. – Zaśmiał się pewnie.

– Ile?

– Słucham?

– Powtórzę: ile?

– Przykro mi, ale...

– Pięć?

– Nie mogę...

– Osiem?

– Naprawdę, nie poruszajmy tego tematu. To zdjęcie nie jest na sprzedaż.

– Drogi panie. – Przeczytałem tabliczkę z jego nazwiskiem. – Panie Langdon. Tak się składa, że wszystko ma swoją wartość i wszystko jest na sprzedaż. Dziesięć?

– Pan wybaczy, panie Collins, ale musiałbym porozmawiać z panią McQueen. Sam nie mogę podjąć takiej decyzji, ale myślę, że za te dziesięć tysięcy rozważy pana propozycję.

– Panie Langdon. – Zaśmiałem się, odrzucając głowę w tył. – Ja mówię o dziesięciu, ale milionach.

– Słucham?!

Kustosz zbladł. Zaczął się nienaturalnie pocić. I chyba zrobiło mu się słabo, bo zaraz opadł na krzesło. W pewnym momencie pomyślałem, że zejdzie zaraz na zawał na moich oczach.

– Czy mógłby pan powtórzyć, bo chyba się przesłyszałem?

– Oferuję wam, Megan i galerii, dziesięć milionów dolarów w zamian za jej „Autoportret”.

– Zdaje pan sobie sprawę, że to są ogromne pieniądze, panie Collins? – dopytywał, wycierając czoło chusteczką.

– Ale i ogromna prowizja dla was, prawda?

– Tak – potwierdził. – Nie będę zaprzeczał.

– Zatem...

Wyjąłem z kieszeni marynarki pióro oraz książeczkę czekową. Zadowolony z siebie, uzupełniłem jeden z blankietów jedynek i siedmioma zerami. Następnie na czystej kartce napisałem swój amerykański adres. Wołałem, aby Megan nie wiedziała, że to ja jestem nowym właścicielem portretu. Wstając, obszedłem biurko i zatrzymałem się przed kustoszem.

– Proszę – rzekłem, podając mu dwa świstki papieru. – Tu ma pan czek oraz adres, na który proszę wysłać zdjęcie. Liczę, że załatwi pan sprawę dyskretnie, nie podając za dużo szczegółów transakcji.

– Oczywiście, panie Collins. – Odebrał ode mnie kartki, przyglądając się im niepewnie. – Jeszcze jedna sprawa...

– Słucham?

– To zdjęcie jest uzupełnieniem wystawy.

– I? – Zacząłem się irytować.

– Chodzi o to, że inne galerie chciały wypożyczyć zdjęcia Megan i...

– Pan chyba nie rozumie. – Podeszedłem, stając blisko niego, twarzą w twarz. – Zapłaciłem tyle i chcę, aby to zdjęcie zniknęło stąd... TERAZ! – podkreśliłem. – Czy to jasne?

– Jak słońce – wyszeptał skruszony.

– A zatem... – Wyciągnąłem dłoń w jego kierunku. – Robienie z panem interesów, panie Langdon, to



czyta przyjemność.

Uściskał dłoń, energicznie nią potrząsając. Nie czekając dłużej, ruszył do wyjścia.

– I vice versa...

Usłyszałem, zatrząskując za sobą drzwi.

## 40. Megan – Jak mogłeś?!

Zadowolona z siebie, brylowałam w tłumie. Dzisiejszy wieczór przeszedł moje najśmielsze oczekiwania. Tylu ludzi. Tylu znanych ludzi. Zaczęłam zastanawiać się, co spowodowało tak wielkie zainteresowanie wystawą. Czy to była wyłącznie sprawa promocji przez Chrisa, czy wyciek, że spotykam się z Jamesem?

Jednak, co by to nie było, najważniejszym czynnikiem była możliwość finansowego wsparcia fundacji dla kobiet maltretowanych oraz domu dla samotnych matek. Cieszyłam się, że mogłam pomóc, dokładając swoją cegiełkę. Pieniądze zebrane z zakupu wejściówek miały w całości zostać przekazane dla fundacji. Z uśmiechem na twarzy stałam w kącie, spoglądając na zebranych ludzi.

Oni naprawdę oglądali zdjęcia!

– Megan?

Z zamyślenia wyrwał mnie kobiecy głos i wtedy zauważyłam, że przede mną stoją dwie urocze szatynki. Miałam wrażenie, że gdzieś je już widziałam, ale nie mogłam sobie przypomnieć gdzie. Uśmiechały się ciepło w moją stronę.

– Tak? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie, wyciągając dłoń na ich powitanie.

– Miło mi, jestem Emily. Emily Adams, a to – wskazała na towarzyszkę – moja przyjaciółka Lexi Madison.

– Hej! – Szatynka uniosła dłoń, machając na powitanie.

Adams... Madison... O kurwa!

Właśnie zdałam sobie sprawę, z kim rozmawiam.

Stałam tam jak ameba z rozdziawioną buzią i wybałuszonymi oczami. Nie dowierzałam. Miałam przed sobą dwie znakomite pisarki o międzynarodowej sławie. Przecież to na ich podstawie powstał scenariusz do filmu, w którym grał James! Nie byłam w stanie wydobyć z siebie słowa. Po prostu stałam jak sarna w świetle reflektorów, czekając na zderzenie z autem. Na moje szczęście kobiety bardzo luźno podeszły do tematu. Dały mi czas, bym mogła ochłonąć.

– Przepraszam – zająknęłam się, odpowiadając drżącym głosem. – Nie poznałam was.

– Daj spokój! – Zaśmiała się Adams. – Przecież my nie jesteśmy jakimiś wielkimi gwiazdami i wcale nie wierzymy w to, że każdy będzie nas rozpoznawał. Podeszłyśmy się przywitać, bo wiemy, że spotykasz się z Collinsem.

– Tak. Teraz wie już cały świat! – odparłam, nie kryjąc wkurzenia, na co obie parsknęły.

– Wiesz, będę szczerą – ciągnęła Madison. – Bardzo zaciekała nas historia waszego związku. To wszystko stało się tak nagle. A że przyjaźnimy się z Jamesem już jakiś czas, to chciałyśmy cię poznać. Tym bardziej po tym, co przeszedł z Kaylą...

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Madison nie miała na myśli nic złego. – Tłumaczyła ją przyjaciółka. – Ale wiemy, ile krzywdy wyrządziła mu tamta bladź.

– Nie jestem nią! – Niemal warknęłam. – Mam rozumieć, że teraz non stop będę do niej porównywana?

– Ależ skąd! Źle nas zrozumiałaś.

– Wydajesz się bardzo ciepłą i sympatyczną osobą, dla której Collins stracił głowę. Nigdy go takiego nie widziałyśmy.

– Poważnie? – Nie mogłam ukryć własnego zdziwienia.

– Tak – potwierdziły jednocześnie.

– Dziękuję... to miłe. Bardzo miło mi to słyszeć. A...

– Tak? – zapytała Emily.

– Czy James mówił coś jeszcze na mój temat? Tak w ogóle, to kiedy się widzieliście?

– Jakies piętnaście minut temu – odparła Madison, za co dostała kuksańca w bok od przyjaciółki.

– Ale nie zdążyłyśmy od niego za dużo wyciągnąć, bo musiał coś załatwić – dopowiedziała Adams.

Piętnaście minut temu? To jakiś żart? Stałam w szoku, zupełnie oniemiała, trawiąc to, co właśnie usłyszałam. Piętnaście minut temu? Jak to możliwe? Zaczęłam rozglądać się po sali za Jamesem. Żadna z

zebranych osób nie przypominała mi go nawet trochę. Poza tym przecież momentalnie wyłapałabym go z tłumu.

– Jesteście pewne, że go tu widziałyście?

– Oczywiście! – odpowiedziała jedna z nich.

– Chcesz powiedzieć, że nie miałaś pojęcia, że on tu jest? – Zdziwiła się Emily, przyglądając się mojej twarzy.

– Nie! James powiedział, że nie da rady wrócić z L.A.

– Najwidoczniej chciał ci zrobić niespodziankę. – Adams spojrzała srogo na przyjaciółkę.

– Przecież nie chciałam! – tłumaczyła się szatynka. – Skąd miałam wiedzieć? Nic nam nie powiedział!

Kobiety stały, sprzecząc się, a ich wymiana zdań była dość zabawna. Wcale nie dziwiło mnie, że się przyjaźniły. Idealnie się uzupełniały. Po pierwszym szoku, jaki mi zafundowały, zaczęłam się uspokajać. Próbowалам złapać oddech, nadal szukając Jamesa, który powinien być gdzieś w tłumie. Zaczęłam się denerwować. Dlaczego on mi to zrobił? I, do cholery jasnej, gdzie on jest?

Moją uwagę przykuło zamieszanie wywołane przy największym z wystawionych obrazów. Jak się okazało, moim autoportrecie. Po sali rozszedł się szum. Ludzie szeptali między sobą, patrząc, co robi Christopher.

– Przepraszam was na chwilę – rzuciłam krótko i ruszyłam w stronę kustosa.

Moje wkurwienie osiągnęło szczyt, gdy zobaczyłam, co robi. Na oczach zebranych Chris zaczął ściągać wystawioną fotografię, zakrywając ją.

– Co ty robisz? – warknęłam do niego, ale nie dałam poznać po sobie emocji, bo uśmiechnęłam się szeroko.

– Nie teraz, McQueen – odparł cicho, aby za dużo osób go nie usłyszało.

– Słucham?

Łapiąc go za biceps, ścisnęłam mocno, by zwrócić na siebie jego uwagę. Wrogim spojrzeniem mierzyłam jego purpurową twarz. Toczyliśmy niemy pojedynek, ale żadne z nas nie chciało odpuścić. Nie bacząc na moje protesty, przekazał ramę z fotografią mężczyźnie obok. W miejscu, gdzie do niedawna wisiało moje zdjęcie, przykleił kartkę z informacją i uciekł w kierunku biura.

Pałac się ze wstydu przed tymi wszystkimi ciekawskimi spojrzeniami, zaczęłam czytać:

Drodzy Państwo,

z uwagi na mocne zainteresowanie „Autoportretem” pani Megan McQueen, musieliśmy ściągnąć obraz, ponieważ został on sprzedany anonimowemu kupcowi za kwotę dziesięciu milionów dolarów.

Jako galeria mamy nadzieję, że nie mają nam Państwo tego za złe, ale taki był warunek nabywcy. Liczymy, że reszta prac również przypadnie Wam do gustu.

Kustosz galerii, Christopher Langdon.

– Cooo?! – krzyknęłam tak głośno, że przyciągnęłam spojrzenie wszystkich obok.

Sama nie wierzyłam w to, co przeczytałam. Dziesięć milionów! To jakiś żart?! Rozumiem dziesięć tysięcy, ale to...

Z każdej możliwej strony podchodzili do mnie ludzie, gratulując. Każdy, kto miał jakąkolwiek wiedzę o sztuce, dokładnie wiedział, w jakich cenach oscylują fotografie wybitnych artystów. Ale dziesięć milionów za moje zdjęcie?!

Czułam, że serce wali mi jak szalone, a dłonie zaczęły się pocić. Nie miałam obok nikogo, kto mógłby mnie uszczypnąć i obudzić się z tego dziwnego snu. To się nie działo naprawdę. Żałowałam, że Eve pojechała już z Theo do domu. Wtedy miałabym pewność, że to tylko zwariowany sen.

Jak w transie, poklepywana po ramieniu, pognałam w kierunku biura Chrisa. Nie zważając na nic, z impetem wparowałam do środka, zatrzaskując za sobą drzwi. Pod ścianą stało dwóch mężczyzn, rozmawiając z przejęciem nad moim zdjęciem. Z grymasem mordercy na twarzy, ruszyłam w ich kierunku, wskazując oskarżycielsko palcem.

– Ty! – zwróciłam się do Chrisa. – Mów mi szybko, co się tu odpięrdala!

Obaj obrócili się w moją stronę. Christopher uniósł dłonie w obronnym geście, wzrokiem błagając o

litość.

– Megan! Nim zaczniesz, chciałbym ci kogoś przedstawiać.

Wskazał na przystojnego faceta, który w dłoni trzymał szklankę whisky. Przyjrzałam się mu. Wysoki, szczupły brunet o wilczych oczach, które hipnotyzowały. W idealnie skrojonym garniturze i apaszką zawiązaną pod szyją przyglądał mi się bacznie.

– To Jean Pierre Philippe.

– Miło mi. – Skinęłam w jego stronę, zaciskając pięści na samą myśl o kustoszu.

– Mój chłopak – dokończył.

Słyszając to, stanęłam i obrzuciłam tę dwójkę spojrzeniem. Pasowali do siebie idealnie. Niejedna kobieta zapewne waliła głową w ścianę, widząc takie ciacha. Nagle przypomniała mi się rozmowa z siostrą, którą odbyłam jakiś czas temu. Wspomniała wtedy, że Chris na mnie leci. W chwili, gdy sobie o tym przypominałam, zaniósłam się śmiechem, spontanicznie odrzucając głowę. Tak rechotałam na samą myśl, jaką minę będzie miała Eve, gdy powiem jej o tym, że aż w oczach stanęły mi łzy. Nie byłam w stanie się opanować. W pięknej czerwonej sukni, makijażu, fryzurze i z tymi wszystkimi dodatkami wyglądałam jak psychopatka.

Zaczęły uchodzić ze mnie wszystkie skumulowane emocje, a po policzkach spłynęły łzy. Łzy rozpaczy, jak i łzy szczęścia. Nie byłam tylko pewna, których jest znacznie więcej.

– Megan? – Kustosz ruszył w moją stronę. – Wszystko okej?

– A widać, żeby było okej? – wyrzucając z siebie, trzepnęłam go w ramię. – Co ty sobie, do jasnej cholery, myślisz?! Jakim prawem sprzedałeś TO zdjęcie bez MOJEJ zgody?!

– Kurwa, wiedziałem, że tak będzie! – skwitował, łapiąc się za głowę.

– No jasne, że wiedziałeś, dupku! Umawialiśmy się! Nie miałeś prawa go sprzedać! – wykrzyczałam mu w twarz, ocierając łzy.

– Megan... – przemówił z nadzieją, że w jakiś sposób jednak da radę mnie ugłaskać.

– Nie meganuj mi tu, do cholery! Mam ochotę rozszarpać cię na drobne kawałeczki!

– Dasz mi dojść do słowa? – zapytał niepewnie. – Wszystko ci wytłumaczę.

– A co tu tłumaczyć?! Jakiś zbok będzie się teraz onanizował do mojego zdjęcia!

– To nie tak, jak myślisz!

– A jak? No, proszę, powiedz mi, Chris!

Stałam z nim twarzą w twarz i o mały włos nie stykaliśmy się nosami. Byłam jak rozszalały byk. Wściekle wyrzucałam powietrze przez nos, a moje ciało zaczynało się trząść od wzbierających w środku emocji.

– Nie mogę ci za wiele zdradzić, ale gwarantuję, że w tych rękach będzie ono bardzo bezpieczne. Daje za to moją głowę. Inaczej bym tego nie zrobił, uwierz mi!

– Jak mam to zrobić, co?! Właśnie zrujnowałeś naszą długoletnią przyjaźń! Jak mam po czymś takim ci zaufać, Chris? – Spojrzałam na niego z rozczarowaniem. – Jak mogłeś? Tak ci ufałam.

Odsunęłam się z rozżaleniem. Prawie niczego nie widziałam, bo łzy zupełnie wypełniły mi oczy. Byłam tak wściekła, tak rozczarowana i tak zawiedziona, że nie myśląc, złapałam z biurka dwie naszykowane wcześniej szklanki z alkoholem. Przechylając jedną z nich, piłam łapczywie. Nim mężczyźni zdążyli zareagować, widziałam już dno drugiej szklanki. Nie czekając, rzuciłam szkło w ich stronę, a to odbiło się od biurka, poturlało na podłogę i zrobiło w drobny mak.

– Coś ty najlepszego narobiła! – wykrzyczał mężczyzna z francuskim akcentem, łapiąc się za głowę.

Spojrzałam w jego kierunku, pokazując środkowy palec.

– Pierdolcie się! Obaj!

Zachwiałam się na obcasach, gdy lekko zakręciło mi się w głowie. W końcu nie co dzień pijam tak mocny alkohol. Wciąż wkurwiona, ruszyłam w kierunku wyjścia.

– Idę do domu! – skwitowałam, otwierając drzwi.

Za sobą usłyszałam wykrzyczany rozkaz Jean Pierra:

– Kurwa, Christopher, łap ją! Ona nie może stąd wyjść!

– Dlaczego?

– W drinkach były...

## 41. James – *Oh, monsieur*

Zegarek na nadgarstku wskazywał północ. Nie rozumiałem, jakim cudem przez większą część wieczoru mijałem się z Megan. Coraz bardziej zdenerwowany, zacząłem rozglądać się za moją dziewczyną. Tłum nieco zelżał, co ułatwiało mi zadanie. Stojąc przy jednym ze stolików, sączyłem czerwone wino. W tle leciała spokojna, jazzowa muzyka.

Nagle moją uwagę przykuło zamieszanie w dalszej części galerii, tuż przy gabinecie dyrektora. Idąc w tamtym kierunku, w końcu zauważyłem Megan.

Dzięki Bogu! Już myślałem, że pojechała do domu.

Szła, zupełnie otumaniona, rękoma podpierając się ścian. Z impetem wpadała na ludzi, nic sobie z tego nie robiąc. Bardzo zdziwiło mnie jej zachowanie. Nie rozumiałem, co się dzieje. Zataczając, potknęła się o donicę z kwiatem, o mały włos jej nie przewracając. W ostatniej chwili udało mi się złapać Megan za rękę. Zdecydowanym, płynnym ruchem przyciągnąłem ją do siebie, by zbytnio nie zwracać na nas uwagi zebranych ludzi.

– Megan, kochanie – wyszeptalem jej do ucha. – Co się dzieje?

Nie doczekałem się reakcji. Wyczułem jednak jej mocno przyspieszony plus, a na bladej skórze zauważyłem pot. Kobieta płonęła w moich objęciach. Gdy obróciłem ją twarzą do siebie, wyczułem mocną woń alkoholu, co mnie bardzo mocno zaniepokoiło. Rozszerzone źrenice prawie całkowicie zakrywały piękny błękit jej oczu.

Kurwa! Co tu się dzieje?!

W chwili, w której zadałem sobie to pytanie w myślach, zza winkła wyskoczył Langdon, kłócąc się z jakimś francuskim pieskiem.

– Jean Pierre, jak mogłeś! Jeżeli coś się jej stanie, to uwierz, że obedrę cię ze skóry własnymi rękoma!

– Skończ pieprzyć i szukaj jej! – wyrzucił z siebie z obcym akcentem brunet.

W pierwszej chwili nie zauważyli mnie ani Megan. Rozbieganymi spojrzeniami mierzyli zebranych w sali imprezowych niedobitków. Na samą myśl o tym, co usłyszałem, zacisnąłem zęby, aż zatrzęszczały. Czy byłem wkurwiony? To małe niedopowiedzenie. Miałem ochotę wysadzić tą całą pieprzoną galerię w powietrze po tym jakże chujowym wieczorze.

– James? – burknęła Megan przy mojej szyi.

Czułem, jak jej ciało zaczęło robić się wiotkie, dlatego mocniej przytrzymałem ją w talii. Blondynka nie próżnując, zarzuciła obie ręce na moją szyję, mruczac coś pod nosem, co przyciągnęło uwagę mężczyzn. Momentalnie do nas podbiegli, wypuszczając powietrze z ulgą.

– Dzięki Bogu, masz ją! – wysapał kustosz.

– Może mi ktoś wytłumaczyć, co tu się odpięrdala? – warknąłem w ich kierunku, pokazując zęby. Głową wskazałem na blondynkę wiszącą na mojej szyi. – Dlaczego ona tak wygląda?

– Yyy...

Langdon nie wiedział, co powiedzieć. Z pomocą przyszedł mu kolega.

– Oh, monsieur. Zaszło drobne le malentendu...

– Nieporozumienie – tłumaczył drugi.

– Qui, nieporozumienie – potwierdził francuz.

– Jakie, kurwa, nieporozumienie? Możecie jaśniej, do chuja? – Zirytowałem się.

– James, jak ty rewelacyjnie pachniesz – wybełkotała Megan. – Mam ochotę cię zeżreć – mówiąc to, kłapnęła sugestywnie zębami.

Końcówką języka powiodła po napiętej żyłce na mojej szyi. Megan jak kocica w rui zaczęła ocierać się o mnie, nie bacząc na spojrzenia innych.

– Kochanie...

Nim zdążyłem zareagować, obróciła się do mnie tyłem i docisnęła swą seksowną pupę do mojego krocza. Kurwa! Czułem jak mój penis zaczyna podrygiwać. Ręce wyrzuciła w tył, łapiąc za mój kark. Wypinając pierś w przód, napierała tyłkiem i kręciła biodrami. Jej ruchy stawały się coraz bardziej uwodzicielskie. Sama się nakręcała. Była podniecona, na co wskazywały jej sutki. Z zamkniętymi oczami,

przygryzła wargę, po czym zaczęła wydawać z siebie jęki rozkoszy.

– Kurwa! Co tu się dzieje? Ona coś brała? – zapytałem, choć znałem już odpowiedź.

– Pokłóciła się ze mną o sprzedaż zdjęcia. Nie chciała mnie słuchać. Miała już iść do domu, ale w ostatniej chwili, gdy szła do wyjścia, cofnęła się i szybko wypila nasze wcześniej przyszykowane przez Pierra drinki.

– Tylko drinki? – dopytywałem ze sztywnym penisem. Megan coraz bardziej się rozkręcała.

– Non, monsieur. W drinkach było... – Zawahał się, spoglądając na przyjaciela.

– Mów! – ponagliłem, kierując się do wyjścia.

– MDMA – powiedział, jakby miało mi to wszystko wyjaśnić.

– Mów, kurwa, po ludzku! – darłem się na niego, załatwiając transport.

– Ecstasy – jęknął zmieszany.

Słyszając to, oniemiałem. Uniosłem morderczy wzrok znad wyświetlacza telefonu, na którym mimowolnie zacisnąłem palce. Zatrzymując palec wskazujący centymetr przed twarzą kustosza, wściekły zacząłem mu grozić:

– Zajebie was! – Obrzuciłem ich wzrokiem. – Obu! Jeżeli coś się jej stanie, wrócę tu i odnajdę cię, Langdon. Własnoręcznie wyrwę ci tę marną imitację kutasa i wepchnę go w gardło twojego chłopaka, żeby się nim udławił. Czy to jasne?

– Tak, panie Collins – potwierdził potulnie. – Wiem, że to wszystko nie powinno się wydarzyć. Nie miałem pojęcia, że Megan wywinie taki numer. Zanim zdążyliśmy zareagować, kończyła już opróżniać drugą szklankę. W życiu bym do tego nie dopuścił.

– Ale to, kurwa, zrobiłeś, złamasie!

– Przepraszam – łkał załamany.

– Nie mnie będziesz przepraszał. Masz szczęście, że ona jest w takim stanie i nie mogę jej teraz zostawić, ale wrócę tu i ci wpierdolę za to wszystko! – zagroziłem. – Za to, że naraziłeś Megan na niegodności i kompromitację w oczach innych. Rozumiesz?

– Tak – odparł, wycierając wilgoć z policzków.

– A teraz zejdźcie mi z oczu – rozkazałem, pakując Megan do taksówki.

Niejednokrotnie miałem do czynienia z osobami pod wpływem – a to wszystko dzięki Martinezowi – dlatego w ostatniej chwili, odwróciłem się mężczyzn, pytając:

– Ile one tego wzięła?

– Osiemdziesiąt miligramów, rozsypane na dwie szklanki, monsieur – odpowiedział francuz. – To dawka dla przysłowiowego kurazu i wszystko powinno być w porządku, o ile nie ma większych problemów ze zdrowiem.

– Powiniennem pojechać z nią na płukanie żołądka...

– Nie ma takiej potrzeby – zauważył Langdon. – Biorąc pod uwagę, że środek spożyła około trzydziestu minut temu, to jej stan nie będzie trwał długo. Wystarczy, że będziesz ją obserwował.

– Zajebię was! – warknąłem, zatraskując drzwi.

Stan, w którym była Megan, wołał o pomstę do nieba. Ledwo udało się mi ją wsadzić do samochodu. W tej chwili dziękowałem Alex w myślach, że zarezerwowała mój ulubiony apartament w Royal Lancaster. Chwała jej za to!

– Panie Collins, dojechaliśmy.

Taksówkarz wyskoczył z auta, by otworzyć nam drzwi. Wykaraskałem się szybko, biorąc Megan na rękę.

– Czy jeszcze w czymś pomóc? – zapytał mężczyzna, zerkając na Megan. – Widzę, że panienka źle się czuje.

– Dziękuję, poradzę sobie – odparłem. – Dobranoc.

– Oczywiście. Dobranoc.

Przechodząc przez hol z Megan na rękach, która wygadywała na głos, co jej ślina na język przyniesie, zwróciliśmy na siebie uwagę każdego, kto akurat był dość blisko, aby usłyszeć jej mamrotanie. Miałem w dupie, co wszyscy sobie o nas w tej chwili myślą. Liczyła się tylko ona. Obawiałem się reakcji jej ciała na nieświadomie spożyty narkotyk. Co prawda, dzięki Martinezowi i jego wybrykom miałem mniej więcej pojęcie o jego działaniu, jednak nie wiedziałem, jak będzie zachowywać się teraz Megan. Do tego

wszystkiego musiałem też dodać wypity przez nią alkohol, a w połączeniu z ecstazy mogło to być dla niej mieszanką wybuchową.

Gdy weszliśmy do wynajętego apartamentu, skierowałem się do sypialni i posadziłem Megan na łóżku. Miałem nadzieję, że uda mi się ją szybko uspić, by jak najmniej odczuła narkotykowy zjazd.

– Pić – szepnęła Megan, mieląc językiem w ustach. – Tak bardzo chce mi się pić.

Upewniając się, że nie spróbuje wstać, ruszyłem do barku po butelkę wody. Kiedy wszedłem z powrotem do sypialni, Megan tańczyła po niej w rytm niesłyszalnej muzyki. Poruszała się delikatnie i swobodnie, niczym baletnica, a jej ruchy były – o dziwo – bardzo płynne. Gdy mnie zobaczyła, zbliżyła się z wyciągniętą po wodę dłonią. Bez słowa wyrwała mi ją z ręki, opróżniając butelkę w kilku łykach. Piła łąpczywie, a krople wody spływały po jej brodzie, aż do dekoltu, mocząc biust. Ten widok był tak podniecający, że momentalnie moje ciało ogarnęło to samo pożądanie, które udało mi się ugłaskać niespełna dwadzieścia minut temu.

– Gorąco tu, prawda? – zapytała, odrzucając na podłogę butelkę po wodzie.

Nim zdążyłem cokolwiek odpowiedzieć, Megan powiodła rękoma do zapięcia sukni, chcąc się rozebrać.

– Meg...

– Nic nie mów. Słyszysz tę piękną melodię? – Uniosła dłoń do ucha, nasłuchując. – Jest taka cudowna. Aż chce się tańczyć.

Wykonując seksowne ruchy, zaczęła się rozbiierać. Nie byłem w stanie nic zrobić. Wiem, że to chamskie z mojej strony, ale nawet nie miałem na to ochoty. Za to miałem wielką ochotę na nią, jednak nie miałem zamiaru wykorzystać tego, że była pod wpływem ecstazy.

Bezwstydnie zacząłem podziwiać striptiz w wykonaniu tej seksownej kocicy. Gdy uporała się z zamkiem, zaczęła zsuwać ramiączka czerwonej sukni. Na jej skórze pojawiła się gęsia skórka wywołana własnym dotykiem. Jęknęła, okazując podniecenie, gdy musnęła piersi. Wyswobadzając ręce, uniosła je, żeby ująć palcami napęczniałe sutki. Opuszkami kciuka pocierała zwieńczenie drobnej wypukłości różowej brodawki. Przyglądałem się, jak ją podszczypywała. Rozchylając usta, wydawała dźwięki, które wwierały się w mój umysł.

– Megan, błagam, bo przez ciebie oszaleję. – Odrzuciłem marynarkę na wolnostojący fotel.

Chyba właśnie dotarło do niej, że nie jest sama. Szybko opuściła suknię, pozostając w samych stringach, przez które dokładnie widziałem zwieńczenie jej ud. Na widok idealnie wygolonego paska włosów poczułem w ustach nadmiar śliny. łąpczywie oblizalem językiem dolną wargę, ponieważ chciałem zasmakować jej wilgoci, ale to nie mogło być dzisiaj. Wiedziałem, że nie mogę sobie na nic pozwolić. Chciałem, żeby Megan była wszystkiego świadoma i niczego nie żałowała.

Zrzuciła szpilki ze stóp i ruszyła na mnie niczym byk na czerwonej płachtę. Pchnęła mnie stanowczo, przez co opadłem na fotel za mną. Dłonią złapała za moje ciemne włosy, ciągnąc do tyłu. Gdy odchyliłem głowę, pocałowała mnie mocno, językiem napierając, by wedrzeć się do mojego gardła. Na tyle mogłem jej pozwolić. Otworzyłem się dla niej, tym samym czując na języku smak wytrawnej whisky, co zdecydowanie podkreśliło doznania.

Megan całując mnie, zaczęła poruszać biodrami. Była rozpalona. Jej oddech rwał się z podniecenia. Rękoma wodziła po moim torsie, przy okazji rozpinając guziki koszuli. Gdy uporała się ze wszystkimi, zsunęła materiał z moich rąk. Siedzieliśmy tak, całując się łąpczywie. Jakby od tego zależało nasze być albo nie być. Paznokciami wodziła po moich bicepsach, co nakręcało mnie jeszcze bardziej.

– Jesteś taki mięciutki – wyszeptała w moje usta. – Taki gładziutki. Uroczy jak... szczeniaczek.

– Z pewnością. – Zaśmiałem się, ściskając w dłoniach jej pośladki.

– Mam taką ochotę...

– Na co masz ochotę, kochanie?

– Na twój wielki, grubego kutasa głęboko w mojej cipce...

– Słucham?! – zapytałem, po czym zaniemówiłem, wbijając w nią wzrok. Nie byłem w stanie się poruszyć.

– Mam ochotę na to, byś pieścił mnie tam ustami. Byś doprowadził mnie do obłędu, bym krzyczała twoje imię, James – mruczała przy mojej twarzy pomiędzy pocałunkami.

– Megan! – Oburzyłem się, słysząc to wszystko. – Uspokój się!

– Nie! – wykrzyczała, ujeżdżając mnie przez spodnie. – Chcę tego i masz mi to dać. Teraz! Słyszysz?!

Zacząła intensywniej poruszać biodrami, ocierając się o mój wzwód. Trzymając się jedną dłonią za oparcie fotela, odrzuciła głowę, jęcząc:

– O Boże! O Boże! – Przyspieszyła, zaciskając palce na jednym z sutków. – James! – Nie czekając, wziąłem drugi w usta, gryząc go. – Docho... docho... dochodzę... Dochodzęęę!

Wygięła swoje drobne ciało, wpychając tym samym klatkę piersiową w moją twarz. Zamroczone po spełnieniu, opadła na mnie. Słyszałem, jak szybko galopował jej oddech, ale ona podjęła próbę jego opanowania. Mrucząc przy mojej szyi, nie była w stanie się poruszyć. Wiedziałem, że jest rozpalona. Nie myśląc o tym dłużej, postanowiłem zafundować jej małą terapię szokową.

Bez słowa wstałem i ruszyłem do łazienki. Nie miałem czasu na zbędne ceregiele, dlatego bez większego namysłu wszedłem z Megan owiniętą wokół moich bioder pod prysznic i odkręciłem zimną wodę. Gdy ta dotknęła jej pleców, kobieta wydała zduszony jęk i wzdrygnęła się w moich ramionach. Nie otwierając oczu, opuściła nogi i stanęła twardo. Kierując twarz pod stróżkę wydostającą się z natrysku, nie ruszała się więcej, a ja wziąłem się za namydlenie jej drobnego ciała. Pozbyłem się też jej przemoczonych stringów.

Kobieta praktycznie zaczęła zasypiać na stojąco. Widząc jej reakcję, chwyciłem za szlafrok i otuliłem ją nim, po czym poprowadziłem do łóżka. W dupie miałem, że idąc w mokrych spodniach, moczyłem podłogę. Odrzuciłem kołdrę, położyłem Megan i przykryłem ją nią. Gdy tylko przymknęła oczy, ułożyła się wygodnie i odpłynęła.

W momencie, gdy układałem ją do snu, w jej torebce zapiszczał telefon. Głupio było mi w niej grzebać, ale wiedziałem, że Megan miała na noc jechać do siostry. Nie chciałem też, żeby kobieta niepotrzebnie odchodziła z nerwów od zmysłów, więc sprawdziłem wiadomość. Tak. To był SMS od jej starszej siostry.

Eve: Megan, gdzie jesteś? Czy wszystko okej? Mam po ciebie przyjechać?

Nim odpisałem, przyszedł kolejny:

Eve: Proszę, odpisz, bo się niepokoję!

Nie czekając, zacząłem wystukiwać wiadomość.

Megan: Hej, tu James. Nie denerwuj się, proszę, ale Megan miała małą przygodę i lepiej, żeby została dziś ze mną. Jutro na pewno wszystko Ci opowie. Nie martw się, zajmę się nią. Jesteśmy w hotelu Royal Lancaster. Jak tylko wstanie, przekaże jej, by się z tobą skontaktowała.

Eve: Dziękuję.

Odkładając telefon na szafkę, zsunąłem z tyłka mokre spodnie. Nie przejmując się brakiem garderoby, wpełzłem pod kołdrę i położyłem się obok Megan. Objąłem ją w talii, przyciągając do siebie. Zasnąłem jak dziecko.



## 42. Megan– Żądza

Obudziło mnie jasne światło, łaskocząc zamknięte powieki, których za żadne skarby świata nie byłam w stanie podnieść. W gardle czułam bolesną suchość. Próbowałam przełknąć ślinę, jednak nie dałam rady. Byłam wykończona. W głowie biegало mi stado koni, słoni i Bóg wie jeszcze czego. Ból był wręcz nie do opisania. Do tego wszystkiego czułam na sobie niezrozumiały ciężar, który przygniatał mnie, dając ciepło. Skierowałam dłoń do czoła, próbując otworzyć oczy. Gdy lekko je uchylałam, skrzywiłam się z bólu i wydałam z siebie skrzeczący jęk.

– Kochanie, wszystko w porządku?

Tuż przy uchu usłyszałam znajomy głos. Nie miałam pojęcia, gdzie byłam i dlaczego. Nie rozumiałam, co się stało. Zaczęłam się wiercić, walcząc z dyskomfortem. Po chwili odwróciłam głowę, uciekając wzrokiem przed światłem słonecznym. Gdy uniosłam powieki, moim oczom ukazały się zielone tęczęwki, które ostatnio tak często mnie nawiedzały.

– James? – wychrypiałam przy jego ustach.

– Tak, kochanie, to ja.

– Skąd się tu wzięłaś? Przecież byłeś w Los Angeles.

– Byłem, to prawda. Jednak nie mogłem opuścić tak ważnego dla ciebie dnia – oświadczył. – Musiałem tu być. I jak widać, dzięki Bogu, że przyleciałem.

– Co się stało? – zapytałam.

– Nie pamiętasz?

– Nie. – Pokręciłam głową, co przyprawiło mnie o uporczywy ból.

– Uważaj, nie rób gwałtownych ruchów. Poczekaj, przyniosę ci coś do picia. Na pewno masz gigantycznego kaca – skwitował z uśmiechem, wstając.

Przymknęłam powieki, próbując przypomnieć sobie cokolwiek.

– Masz, napij się. – Materac ugiął się pod ciężarem Jamesa. Wyciągnął w moim kierunku szklankę z sokiem pomarańczowym oraz dwie białe tabletki. Spojrzałam na nie niepewnie. – Na ból głowy – mówiąc to, podsunął mi pod nos napój. – Zresztą, i tak ci już nic nie zaszkodzi po tym, czego się wczoraj nazarłaś.

Zaśmiała się bezczelnie.

– Słucham?! – Z przerażeniem wytrzeszczyłam oczy. – Co masz przez to na myśli? – dopytywałam, popijając sok, którym o mały włos się nim nie zakrzusiłam.

Trzęsąc się dłoń przyłożyłam do ust. Byłam w szoku. Po chwili James odebrał ode mnie szklankę, odstawiając ją na szafkę nocną, po czym przytulił mnie do swej klatki piersiowej i pocałował w czoło.

– Pokłóciłaś się z Langdonem o sprzedaż zdjęcia. Z tego, co mówił, musiałaś odreagować, więc złapałaś za drinki, które przyszykował jego kochaś. Zanim zdążyli cię powstrzymać, wypitaś oba.

– Coś w nich było? – zapytałam, marszcząc czoło. Mój mózg pracował na wolnych obrotach.

– Tak, ecstasy.

– Co?! – krzyknęłam, podrywając się z miejsca, co tylko spotęgowało moją mękę.

– Nie rób gwałtownych ruchów, Megan. – Ułożył mnie z powrotem, tym razem na swoim ramieniu, tuląc do siebie. – Spokojnie. Zanim narkotyk zaczął porządnie działać, wpadłaś, na szczęście, w moje ręce. Myślałem jednak, że obedrę Langdona i tego drugiego ze skóry, gdy zobaczyłem cię w takim stanie. – Zacisnął dłoń na moim biodrze. – Potem szybko przyjechaliśmy do hotelu, żeby uniknąć sensacji.

– O Boże! – wystękałam, zasłaniając twarz dłońmi. – Jaki wstyd! Jak ja się teraz pokaże ludziom? O Boże! Theo! Mój synek!

Nie zwracając uwagi na swój dyskomfort, zerwałam się z łóżka, aby złapać za telefon. Spłoszona rozglądałam się za torebką.

– Eve wszystko wie. Napisałem jej wiadomość – odezwał się James, widząc moje zachowanie.

Kiedy dotarł do mnie sens jego słów, wypuściłam z siebie powietrze. Stojąc na środku pokoju, rozejrzałam się wokół. Moja suknia leżała zwinięta jak ostatnia szmata pod oknem, a wszystkie inne rzeczy z wały się po całym wnętrzu. Dopiero teraz dotarło do mnie, gdzie jestem, co potwierdził widok za oknem, który ukazywał piękną panoramę Londynu. W normalnych okolicznościach byłabym wniebowzięta, ale nie teraz. Szybko spuściłam wzrok, sprawdzając, co mam na sobie, skoro na pewno nie było to moje ubranie.

Miałam na sobie biały szlafrok, który teraz, jak na złość, rozwiązał się, ukazując nagie piersi. Zawstydzona, szybko zebrałam jego poły, związując w pasie, co wywołało śmiech Jamesa. Właśnie przypomniałam sobie, że był tutaj razem ze mną.

Przeniosłam spojrzenie na jego rozbawioną twarz. Czułam, jak moje policzki oblewają się szkarłatem.

– Kochanie, jesteś urocza, wiesz? Ale nie musisz się krępować i zasłaniać. Nie ma tam niczego, czego już bym nie widział wcześniej.

Słyszając jego stwierdzenie, oblał mnie pot. Uświadomiłam sobie, w jakim znalazłam się położeniu.

– Czy... – Pokazałam ręką między nami. – Czy my...

– Nie. – Wyciągnął rękę w moją stronę. – Chodź do mnie.

W chwili, gdy podeszłam bliżej, pociągnął mnie na siebie. Szlafrok lekko się rozchylił, więc piersiami otarłam się o jego tors. Przez moje ciało przeszedł prąd, wywołując przyjemne uczucie, którego już tak dawno nie czułam. Na samą myśl zacisnęłam mocniej uda.

– Chociaż wczoraj mnie bardzo o to błagałaś, nie zrobiłem nic, czego mogłabyś dziś żałować – szeptał do mojego ucha, wodząc dłońmi wzdłuż ciała. – Nie jestem takim typem faceta. Co nie zmienia faktu, że dzięki tobie mam teraz sine i obolałe jaja. – Zaśmiał się, ściskając moje pośladki. – Uwierz mi, niełatwo było się powstrzymać, gdy prawie naga ujeżdżałaś mnie, dochodząc.

– Matko Boska! – Z zażenowaniem wtuliłam głowę w jego pierś.

– Spójrz na mnie.

– Nie!

– Megan, spójrz na mnie, kochanie.

– Nie, nie mogę. Nie jestem w stanie spojrzeć ci w oczy – skwitowałam szeptem, mocno wtulając się w jego skórę.

James siłą oderwał moją twarz od siebie i uniósł brodę, bym spojrzała mu prosto w oczy. Czułam, jak jego serce zaczyna pęd pod moimi palcami, tak samo, jak czułam ogarniające go podniecenie, pomimo że leżałam na kołdrze, która nas od siebie oddzielała. Bez słowa przekreślił się tak, że nawet nie wiem, kiedy znalazłam się pod nim.

Przyglądał mi się chwilę zamglonym przez żądzę wzrokiem, po czym pocałował mnie. Niespiesznie wdarł się językiem, przy okazji rozwiązując pasek szlafroka. Nagle jego usta znalazły się niżej i rozpoczęły wędrówkę w dół mojego bezbronnego w tej chwili ciała. Cmokał moją brodę, podgryzał szyję, aż dotarł do obnażonych piersi. Biorąc w zęby jeden z sutków, zassał go łapczywie, co wywołało mój jęk.

– James...

Moje ciało wygięło się w łuk. Nie potrzebowaliśmy w tej chwili słów, a jedynie spełnienia i pozbycia się żądz, która towarzyszyła nam od dłuższego czasu. Poddając się jego dotykowi, rozchyliłam uda, dając mu tym samym lepszy dostęp do mojej wilgotnej kobiecości. Marzyłam, żeby zanurzył we mnie swoje palce, penisa... cokolwiek.

– James, potrzebuję cię... – szepnęłam, zaciskając dłonie na jego czarnych włosach. – Teraz... w środku.

– Za chwilę. Daj mi się sobą nacieszyć. Tak długo na to czekałem. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo tego pragnąłem, odkąd cię poznałem – wymruczał, sunąc nosem po moim dekolcie.

Odrzucił kołdrę, która spadła na ziemię. Lokując się nagle między moimi nogami, zaciągnął się moim zapachem, zanurzając nos w pasku owłosienia. Zaraz potem podniósł wzrok i spojrzał mi prosto w oczy.

– Tak cudownie pachniesz – szepnął, a zaraz potem wyciągnął język, sunąc nim pomiędzy płatkami mojej kobiecości. – A smakujesz jeszcze lepiej – dodał pomiędzy liźnięciami.

Mówiąc to, wpił się w moją cipkę, palcami rozchylając wargi sromowe. Pieścił mnie palcami, smakował językiem i podgryzał zębami. Wszystko to sprawiało, że szalałam. Nie chciałam, żeby przestawał i jak dla mnie, świat mógł się teraz skończyć. Miałam wrażenie, że zaczęłam lewitować z rozkoszy. Było mi tak błogo, gdy czułam szybko poruszające się we mnie palce i język pieszczący moją lechtaczkę. Upragniony orgazm nadszedł jak zbawienie.

W chwili, gdy zaczęłam zaciskać mięśnie, James przyspieszył swoje ruchy, przedłużając tym samym moją rozkosz i euforię. Wybuchłam z niekontrolowanym jękiem, wykrzykując na całe gardło jego imię. Nie wiem, ile czasu tak trwałam, ale leżałam, drżąc, gdy Will dmuchał w moją napęczniałą lechtaczkę. Byłam tak

wyglądiała, że podniecenie nie ustępowało nawet po tak intensywnym spełnieniu. Miałam wrażenie, że serce wyskoczy mi zaraz z piersi, ale nie miałam dość.

Widząc wilgoć na jego ustach, przyciągnęłam Jamesa do siebie i zlizала z jego warg swój smak. Zachowywałam się jak ostatnia ladacznica, ale miałam to w dupie. Już dawno nie czułam się tak zajebiście! I miałam świadomość, że to dopiero początek.

– Muszę znaleźć się w tobie – stwierdził, ocierając się o mnie.

– Tak. – Jęknęłam na samą myśl.

– Poszukam prezerwatywy.

Oderwał się ode mnie, zostawiając po sobie pustkę. Nerwowo zaczął zaglądać do szuflady. Chwilę mu to zajęło, ale w pewnym momencie, stanął z zadowoleniem przy łóżku, wymachując prostokątnym pakunkiem. Z uśmiechem rozerwał zębami srebrne opakowanie, a ja podziwiałam, jak zaczął rozwijać lateks wzdłuż nabrzmiałego penisa.

– Nigdy nie musiałem korzystać z zasobów hotelowych. – Wskazał na prezerwatywę. – Ale nie spodziewałem się tego i nie byłem przygotowany – odparł z radością, wspinając się na mnie. – Gotowa?

– Tak! – wyrzuciłam z siebie, szeroko rozkładając nogi.

Bez zwłoki wszedł we mnie jednym, pewnym ruchem, na co moje oczy uciekły z rozkoszy w głąb czaszki. W ekstazie wbiłam paznokcie w jego plecy i podkurczyłam palce stóp. James odczekał moment, bym mogła się do niego przyzwyczaić i bardzo powoli zaczął się poruszać, potęgując doznania. Opierając się na rękach, zawisł nade mną, przyglądając się mojej twarzy. Kiedy zobaczył, że jest mi dobrze, zaczął poruszać się coraz szybciej. Jego ruchy były mocne i głębokie. Nigdzie się nie spieszył, ale dawał odczuć, że jest we mnie i że jest mu tam dobrze – a mi było dobrze poczuć w końcu bliskość drugiego człowieka.

Emocje, jakie się we mnie wezbrały, spowodowały zebranie się pod powiekami łez. Łez, które w jakiś sposób oczyszczały moją poranioną duszę, składając ją w końcu w całość. Zaczęłam zatracać się w nim i uczuciu, do którego nie miałam zamiaru się przyznać. To wszystko było tak intensywne i szybkie, ale nie miałam zamiaru skupiać się na tym, co będzie później. Liczyło się tylko tu i teraz.

### 43. James – Zaczęło się!

Lustrowałem spojrzeniem Megan, której wdzięki mogłem teraz podziwiać w pełnej krasie. Dzięki zdjęciu miałem mniej więcej pojęcie, czego się spodziewać, ale to, co widziałem na własne oczy, przechodziło najśmielsze oczekiwania. Była cudowna. Z pięknym uśmiechem rozpościerała się na materacu, czekając na to, co się zaraz wydarzy. Jej oczy mówiły same za siebie: była szczęśliwa. Pragnąłem zapamiętać ten widok do końca życia i jeden dzień dłużej.

– Gotowa?

Gdy tylko usłyszałem jej potwierdzenie, ruszyłem na Megan niczym taran. Chciałem w końcu się w niej znaleźć i nie tylko po to, aby zaspokoić swoje męskie ego i zaliczyć kolejną cipkę. Marzyłem o tym, by połączyć się z nią w jedno. Wiedziałem, że nigdzie indziej nie będzie mi lepiej. Przez cały okres naszej znajomości moje uczucie wciąż rosło, krystalizowało się. Nie chodziło tylko o pociąg seksualny. Chodziło o to, że w końcu poczułem, że ktoś jest mi bliski. Że ktoś może być moją bratnią duszą, pomimo bardzo słabego i skomplikowanego początku.

Umościłem się pomiędzy szczupłymi nogami blondynki i jednym płynnym ruchem wdarłem się w jej ciepłe wnętrze. W momencie, gdy to zrobiłem, zreflektowałem się, bo przecież wiedziałem, że Megan od dłuższego czasu nie była z żadnym mężczyzną. Musiałem być delikatny. Odczekałem chwilę, czując, jak jej mięśnie zacieśniają się na moim członku. Gdy upewniłem się, że wszystko jest okej, zacząłem poruszać biodrami, nadając rytm. Powoli wsuwałem i wysuwałem swojego penisa, budując napięcie. To zbliżenie miało być nasze i tylko nasze. Ztracałem się w doznaniu. Ztracałem się w Megan i w tym wszystkim wokół niej.

Wtulając się w szyję kobiety, lekko podgryzałem jej skórę, na co odchyliła głowę, dając mi lepszy dostęp. Nasz seks był spokojny i namiętny, podkreślony moimi głębokimi pchnięciami.

– James – wyszeptła, wbijając paznokcie w mięśnie moich bicepsów, co pobudziło mnie do działania jeszcze bardziej.

– Tak?

– Zmieniamy pozycję! – oświadczyła, odpychając mnie ręką.

Nie wychodząc z jej wnętrza, usiadłem na piętach, lekko się poruszając. Stymulowałem ją dogłębnie w tej pozycji, pobudzając łechtaczkę.

– O Boże!

Z przymkniętymi oczami poddawała się ruchom moich bioder. Przygryzając wargę z rozkoszy, złapała się za swoje małe, ale jakże piękne, jędrne piersi, pociągając za twarde sutki.

– Megan, nie wytrzymam długo... wieki na to czekałem, kochanie – szeptałem pomiędzy pchnięciami.

Blondynka jak na zawołanie, bez słowa, podciągnęła się i mnie dosiadła. Rękoma oplótła mój kark, przyciskając twarz do swojej piersi. Zaczęła ujeżdżać mojego kutasa, ciągnąc mnie przy tym za włosy – miałem wrażenie, że zaraz mi je wszystkie wyrwie. Ból tylko potęgował doznanie, łącząc się z przyjemnością. Było to jak mocno wybuchowa mieszanka. Ująłem ją za biodra, mocniej do siebie dociskając, na co ona zaczęła szaleńczy galop. Po jej plecach z wysiłku zaczął spływać pot, a oddech rwał się niemilosiernie.

Odrzuciła głowę w tył i wygięła się, co dało mi lepszy dostęp do jej różowego, sterczącego sutka, który niemo przywoływał mnie do siebie. Otoczyłem go parę razy końcówką języka, zwilżając, po czym zassałem, lekko podgryzając. Kiedy to zrobiłem, poczułem jak się na mnie zaciska – była coraz bliżej orgazmu. Podskakując na mnie, zaczęła jęczeć na całe gardło. Było to tak kurewsko seksowne, że nie wytrzymałem. Gdy wyczułem pierwsze spazmy jej upojenia, doszedłem, nie kontrolując tego. Zalewałem wnętrze kobiety nasieniem, całując ją tuż nad sercem. Było mi w niej tak dobrze. W zupełności jakby nie dzieliła nas żadna bariera w tym momencie. Nasze ciała i dusze połączyły się w jedno. Nie chciałem wyjść na mięczaka, ale w moich oczach zebrały się łzy szczęścia.

Gdy Megan opadła na mnie bezsilnie, normując oddech, ułożyłem ją wygodnie na poduszkach. Zaraz potem wtuliłem się w gorące, spocone ciało. Nie opuszczając jej wnętrza, złożyłem głowę na jej klatce piersiowej, słysząc mocne uderzenia serca. Kobieta bawiła się chwilę moimi włosami, okręcając je wokół

palców. Nie miałem zamiaru się od niej odsunąć. Pragnąłem zostać tak blisko niej już na zawsze.

Po chwili jej oddech stał się płytki. Megan przysnęła. Chciałem wykorzystać ten czas i doprowadzić się do porządku, więc delikatnie opuściłem złączenie jej nóg, żeby wziąć prysznic.

Przekraczając próg łazienki, złapałem za penisa, by pozbyć się zużytej prezerwatywy. Wtedy stanąłem w szoku z rozdziawioną gębą, z początku nie pojmując, co się stało. Nie docierało to do mnie.

– Kurwa! Kurwa! Kurwa!

Zacząłem kląć pod nosem, aby nie obudzić Megan. Jak mogło do tego dojść?! Penis, a raczej jego nasada owinięta była lateksem, ale reszta... jakby uśmiechała się bezczelnie w moją stronę. Prezerwatywa pękła, a ja nawet nie wiedziałem, kiedy to się stało.

Kurwa!

Oparłem się dłońmi o blat umywalki. Zrobiło mi się ciemno przed oczami. Jak mam jej to powiedzieć? Przecież mi zaufała! Trzęsącymi dłońmi ściągnąłem pozostałość gumki, wywalając ją do kosza. W mojej głowie zaczęła się gonitwa myśli, a przed oczami zaczęły przelatywać konsekwencje samolubnego zachowania. Panika ogarnęła moje płuca. Ciężko było mi złapać oddech. W miejscu serca poczułem ogromny skurcz, przez co zrobiłem skwaszoną minę, dając oznakę bólowi.

Po piętnastu minutach tkwienia w amoku udało mi się w końcu złapać większy oddech. W głowie zaświtała mi drobna myśl: może ona się zabezpiecza? Po co ta panika? Wiedziałem, że będę musiał w delikatny sposób wybadać teren, ale na razie nie miałem zamiaru przyznawać się do błędu, który mógł mieć konsekwencje w przyszłości. Nie czas się tym martwić. Z tą myślą udałem się pod natrysk.

Kiedy woda zaczęła obmywać moje ciało wraz z nią spływały wszystkie obawy. Przecież jesteśmy dorośli! Faktem było to, że nawet chciałbym... Chciałbym w końcu znaleźć szczęście u boku drugiej osoby i stworzyć z nią własną oazę spokoju. Może nie w ten sposób, ale to zawsze jakiś początek.

Moje rozmyślenia przerwało wejście Megan do łazienki. Podziwiając moje ciało, weszła pod prysznic z uśmiechem na twarzy. Staliśmy w strugach wody, delektując się swoim smakiem, kiedy zaczęliśmy się całować.

– Już się wyspałaś? – zapytałem, odgarniając jej włosy za ucho.

– Przepraszam, że tak odplynęłam. – Zarumieniła się uroczo.

– Byłaś taka słodka. – Pocałowałem ją w policzek. – Nie chciałem cię budzić.

– Obudził mnie twój telefon – oznajmiła, wskazując na sypialnię. – Cały czas ktoś wypisuje. Nawet dzwoniła twoja mama.

– Tak?

– Tak – wysapała, opierając twarz na mojej piersi.

– Dziwne... – mruknąłem, zastanawiając się, o co może chodzić.

Zapatrzyłem się w kierunku drzwi i w tym samym czasie telefon ponownie zaczął dzwonić, co nie było normalne. Nikt nie miał pojęcia, że jestem w Londynie poza Alex i...

– O kurwa! Ashley!

Jak poparzony wyskoczyłem spod natrysku, nie bacząc na to, że rozchlapuję wodę po całym pomieszczeniu. Zupełnie nago pobiegłem do telefonu, odbierając szybko połączenie. To znowu dzwoniła moja mama.

– Tak?! – zapytałem w panice.

– Zaczęło się, James!

– Już jadę!

Zaraz potem zacząłem biegać po pokoju, ubierając się pośpiesznie. Z tego wszystkiego całkowicie zapomniałem o Megan i o tym, co jeszcze nie tak dawno robiliśmy. Gdy byłem gotowy do opuszczenia apartamentu, stanąłem przed ciasno owiniętą w ręcznik kobietą, tłumacząc się szybko.

– Przepraszam, kochanie, muszę jechać.

– James, co się stało? – pytała wystraszona, z szeroko otwartymi oczami.

– To Ashley. Zaczęła rodzić. Muszę jechać, Meg.

– Oh! Jasne, jedź.

Rozejrzałem się pobojuwisku, jakie zrobiliśmy.

– Poradzisz sobie? – spytałem, widząc jej przerażenie. – Nie mam pojęcia, ile czasu to zajmie, ale obiecałem jej być przy porodzie, o ile jej mąż nie zdąży wrócić. Miał być już trzy tygodnie temu, ale

zatrzymali go w bazie i nie dał rady.

– Mną się nie przejmuj, poradzę sobie – powiedziała, zaciskając dłonie na ręczniku.

– Jesteś pewna?

– Tak. Leć już! – ponagliła mnie, prowadząc w kierunku wyjścia. – Zadzwoń po Eve, żeby mnie odebrała. Spakuję nasze rzeczy i zobaczymy się w domu. O nic się nie martw – zapewniła, uspokajając mnie.

– Okej, dziękuję.

Nachyliłem się, by złożyć całusa na jej ponętnych ustach. Przez moment wpatrywałem się błękitne oczy Megan, głaszcząc jej policzek.

– Meg?

– Tak?

– Kocham cię! – krzyknąłem uradowany, patrząc jej prosto w oczy.

Kobieta z uśmiechem na twarzy zareagowała łzami, słysząc to. Jedna z nich spłynęła nawet po jej policzku, jednak zaraz szybko ją starłem. Składając ostatniego całusa, wyszedłem.

## 44. Megan– Ogarnij się

Nie wierząc we własne szczęście, spoglądałam na zamykające się za mężczyzną drzwi. Stałam, rozmyślając nad słowami, które właśnie padły z ust Jamesa. Byłam szczęśliwa, choć wszystko działo się tak szybko, że nie umiałam za tym nadążyć. Przypominało to historię jak z jakiegoś taniego romansidła, jednak ta zdarzyła się naprawdę.

Zastanawiałam się, co dalej. Do tej pory James dość często powtarzał, że chce spróbować, jednak nie brałam tego na poważnie. I to był chyba mój błąd. Nie miałam zamiaru martwić się tym, co będzie później. Postanowiłam żyć tu i teraz. Albo wyjdzie, albo nie. W najgorszym przypadku, gdyby coś nie wypaliło, każde z nas pójdzie własną drogą, zajmując się swoim życiem i własną karierą.

Osuszając skórę, rozglądałam się za jakimś ciuchem, w który mogłabym się ubrać. Niestety jednym ubraniem, w którym wyglądałabym w miarę przyzwoicie, okazała się moja wieczorowa suknia. Nie miałam nawet możliwości ubrania jakichś ciuchów Jamesa, ponieważ jedyne, co znalazłam, to jego porozrzucany po pokoju garnitur oraz torba, w której była sama bielizna i kilka kosmetyków. Przypomniałam sobie, że przecież przyleciał dopiero wczoraj, a do tego podróżował jedynie z bagażem podręcznym. W końcu leciał z jednego domu do drugiego i najwidoczniej nie miał potrzeby ciągnięcia ze sobą naręczy ciuchów.

Zrezygnowana, wciągnęłam na nagie ciało zmiętolony, czerwony materiał sukienki. Włosy rozpuściłam luźno, rozczesując je palcami. Zakładając szpilki, przemieszczałam się po pomieszczeniu i zbierałam nasze graty do sportowej torby.

Z westchnieniem złapałam telefon, wybierając numer siostry. Byłam wykończona. Gdy przyjrzałam się swojemu odbiciu w taflি lustra, jęknęłam przerażona, ponieważ w tym samym czasie zdałam sobie sprawę, że wyglądam jak zmaltretowana prostytutka. Jak ja miałam pokazać się ludziom na ulicy?

– Megan! Jesteś tam? Odpowiedz!

W słuchawce usłyszałam zdenerwowany głos siostry. Biorąc oddech, odezwałam się:

– Cześć, Eve. Czy byłabyś tak uprzejma i przyjechała po mnie?

Ze zdenerwowania zaczęłam skubać lakier na paznokciach. Wiedziałam, że będę musiała jej wszystko wytłumaczyć, a nie miałam na to w tej chwili siły.

– Proszę – dodałam.

– Jasne! Gdzie jesteś? – zapytała, a w tle słyszałam, że bierze kluczyki od samochodu. – Tak w ogóle to, co się stało?

– Błagam cię, nie teraz. Wszystko ci po kolei wytłumaczę, ale chcę wracać do domu. Jestem wykończona.

– Podaj adres.

– Jestem w hotelu. James chyba podał ci nazwę?

– Tak. W takim razie będę za czterdzieści minut.

– Dziękuję i...

– Tak?

– Jak będziesz pod hotelem, daj znać. Źle się czuję i jeszcze gorzej wyglądam, także nie chcę, żeby za dużo osób mnie widziało w tym stanie. Jakbyś była tak uprzejma i zabrała od razu Theo oraz odwiozła nas do Gerrards Cross, byłabym bardzo wdzięczna.

– Okej. Nie ma problemu. Spakuję wasze rzeczy, zgramę młodego i pojedziemy po ciebie.

– Jeszcze raz dziękuję, Eve. I czekam.

– Do zobaczenia. – Rozłączyła się.

Miałam jeszcze chwilę, zanim przyjedzie siostra, dlatego postawiłam fotel przed wielkim oknem, które ukazywało piękną panoramę Londynu. Przyglądałam się z góry, jak ludzie toczą normalne życie, poruszając się jak w mrowisku. Jedni robili to spokojnie, snując się w kierunku pobliskiego parku, a inni w zawrotnym tempie gonili przysłowiowego króliczka. Widać było, że każdy z nich miał swój cel i swoje marzenia. A czego w tym momencie pragnęłam ja?

To proste, chciałam normalności.

Chciałam cieszyć się zwykłą, szarą codziennością, robiąc w życiu to, co daje mi satysfakcję i spełnienie. Chciałam mieć możliwość wychowania syna w jak najlepszych warunkach, zapewniając mu

dobrą przyszłość. Najważniejsze było dla mnie w tym momencie, aby Theo był naprawdę szczęśliwy.

Z moich przemyśleń wyrwał mnie dźwięk przychodzącej wiadomości.

Eve: Czekamy na dole.

Wrzucając telefon do torebki, narzuciłam na siebie marynarkę od garnituru i ruszyłam do drzwi, nie zatrzymując ich za sobą. Pragnęłam jak najszybciej opuścić to miejsce, nie rzucając się nikomu w oczy. Chciałam być niewidzialna. Byłam pewna, że ktoś z obsługi skontaktuje się z Jamesem, więc nie zwracałam sobie tym głowy.

Opatulona za dużym, męskim ubraniem, z opuszczoną głową, zmierzałam do wyjścia z budynku. Czułam na sobie chłodny wiatr, gdy rozglądałam się za samochodem siostry. Stał niedaleko, więc czym prędzej ruszyłam jego kierunku. Szybko wskakując do wnętrza, zatrzasnęłam za sobą drzwi, rozkazując:

– Jedź!

Siostra bez zająknięcia wykonała polecenie. Cały czas czułam na sobie jej współczujące spojrzenie. Zerknęłam do tyłu na synka, który smacznie pochrapywał, tuląc do siebie misia. Oparłam głowę, zamykając oczy. Wiedziałam, że nie uniknę fali pytań.

– Pytaj. Co chcesz wiedzieć? – wystękałam, pocierając bolące skronie. Złapałam głęboki oddech, powstrzymując torsję, które wywoływała nadchodząca migrena.

– W pierwszej kolejności wytłumacz mi, gdzie jest Collins? Dlaczego zostawił cię samą?

– Nie zostawił – odpowiedziałam spokojnie. – Ashley zaczęła rodzić, a on obiecał, że będzie przy porodzie. Sama kazałam mu jechać.

– Okej – odparła, zaciskając ręce na kierownicy. – To już jakaś odpowiedź. W takim razie wytłumacz mi, dlaczego wylądowałaś z nim hotelu? Upił cię i tam zaciągnął? – warczała coraz bardziej wściekła. – Chciał cię wykorzystać?

Słyszając jej pytanie, wybuchłam histerycznym śmiechem. Żeby ona miała tylko pojęcie, kto tu kogo wykorzystał. Z uśmiechem zwróciłam się w jej kierunku.

– Wiesz, Eve.

– Tak? – Zerknęła szybko w moim kierunku.

– Kocham cię, sis. Pamiętaj o tym.

– Co ma jedno z drugim wspólnego? Nie zmieniaj tematu, Megan!

– Chodzi o to, że się o mnie troszczysz. Dziękuję ci za to – oznajmiłam, popijając łyk wody z butelki, którą znalazłam pod siedzeniem. – I nie.

– Co, nie?

– To nie jego sprawa. Nie wiem, co by ze mną było, gdyby nie on. Także chyba raczej powinnaś mu podziękować, a nie wieszać na nim psy.

– To, co się tam w takim razie wydarzyło? – Oburzyła się, zmieniając pas ruchu.

– Przepraszam cię, ale nie mam ochoty tego zbyt tłumaczyć. Powiem krótko, dobrze?

– Mów.

– Tak w najmniejszym skrócie. Pokłóciłam się z Chrisem, a żeby odreagować, bez namysłu wypiałam drinki, które nie były przeznaczone dla mnie, co spowodowało, że... się naćpałam.

– Co?! – wydarła się, zupełnie przerażona, gwałtownie hamując na środku trasy szybkiego ruchu.

Na szczęście nic się nie stało, ale we wstecznym lusterku zauważyłam tira, który z impetem na nas nacierał.

– Jedź! Eve, jedź, kurwa! Jedź! – darłam się na całe gardło, nie przejmując się nawet, że na tylnym siedzeniu śpi mój syn.

Dzięki Bogu siostra oprzytomniała w ostatniej chwili, ponownie ruszając. Przerażona tym, co zrobiła, jechała z szeroko otwartymi oczami przed siebie. Byliśmy już jednak niedaleko zjazdu do domu. Widziałam, jak drżą jej ręce, gdy zmieniała biegi. Pięć minut później zaparkowała na moim podjeździe. Zaciągając ręczny, rozplakała się jak małe dziecko.

– Przepraszam, Megan – wyszeptwała, zakrywając twarz. – O Boże, tak bardzo was przepraszam!

Nie czekając, szybko odpięłam pas bezpieczeństwa i przyciągnęłam ją do siebie.

– Kochanie, o czym ty mówisz? To nie twoja wina. – Głaskałam ją po włosach.

– Powinnam cię chronić. Powinnam była zostać z tobą do końca, żebyśmy mogły razem wrócić do domu. Nie powinnam była cię zostawić tam samej – wyrzucała z siebie z prędkością karabinu.



– Hej, hej, hej! – Ujęłam jej twarz w dłonie, ocierając tym samym łzy. – To nie twoja wina! Rozumiesz? Nikt nie mógł tego przewidzieć. Tak samo nikt nie zrobił tego specjalnie! Powiedzmy, że to drobny wypadek przy pracy.

– Jak możesz tak mówić? I to jeszcze z takim spokojem, Megan? Zdajesz sobie sprawę, co mogło się wydarzyć? Mogłaś dostać zapaści! Nigdy nie brałaś narkotyków! – Wbiła we mnie przerażony wzrok. – Prawda? Proszę, powiedz, że się nie mylę!

Spoglądała na mnie z nadzieją, kurczowo trzymając za poły marynarki.

– Nie. – Zaśmiałam się. – Nie mylisz się. – Widziałam, że moje słowa przynoszą jej ulgę. – Nigdy niczego nie brałam.

– Ale ktoś mógł cię wykorzystać. Nawet zgwałcić!

Przypominając sobie intensywny poranek, zagryzłam dolną wargę, odpływając we wspomnienia. Moje ciało ogarnęło ciepło i pożądanie, gdy przypominałam sobie dotyk Jamesa.

– Słyszysz? Megan! Do cholery, co się z tobą dzieje? – Siostra zaczęła mną potrząsać.

– Mamusiu? – Nim zdążyłam jej odpowiedzieć, ciszę przerwał zaspany głos Theo. Właśnie przecierał piąstkami oczy. – Gdzie jesteśmy?

Dziękując mu w duchu za to, że uratował mnie z opresji, odwróciłam się ku synkowi i uśmiechnęłam przymilnie.

– Jesteśmy już w domku.

– U nas w domku?

– Tak. Chodź, rozpakujemy się. – Zerknęłam na rozdygotaną siostrę. – Zajmiesz się chwilę ciocią, a ja w tym czasie wezmę prysznic i doprowadzę się do porządku. Później zrobimy obiad.

– Ciocia, zostaniesz na obiad? – Młody zapytał z nadzieją.

– A chcesz?

– Jasne, że chcę! – Klasnął w dłonie.

– Dobra, w takim razie mam pomysł – zaczęła Eve. – Mama pójdzie się ogarnąć, a my pojedziemy do sklepu kupić coś na obiad. Może być?

– Taaak! – Ucieszył się.

– Jesteś pewna? – wymamrotałam cicho, by Theo nie słyszał i zmierzyłam siostrę srogim spojrzeniem.

– Tak, nie bój się. Już ochłonęłam. – Wypuściła powietrze z płuc. – Wszystko jest okej. Nie martw się. Idź, wykup się i ogarnij. Wrócimy, zanim się obejrzysz.

– Okeeej – przeciągnęłam, mrużąc oczy. Niepewnie przyglądałam się tej dwójce i ich nikczemnym uśmiechom. – Skoro tak twierdzicie. Tylko nie za długo! – Pogroziłam im palcem, co wywołało salwę śmiechu.

## 45. James – Witaj!

Mknąc wynajętą taksówką w stronę szpitala, do którego zawieźli moją ciężarną siostrę, w pełni skupiłem się na zadaniu, z którym będę musiał się zaraz zmierzyć. Dopiero teraz zaczęło do mnie docierać, na co wyraziłem zgodę. Przecież to będzie poród! Wyciągną z mojej młodszej siostry małe, obślizgłe... *coś!* Mój żołądek na samą myśl podszedł do gardła, a w przelotyku wyczułem zbierającą się żółć. Jakim cudem dałem się na to namówić? Cholera jasna!

– Proszę pana, jesteśmy na miejscu. – Taksówkarz przywołał mnie do rzeczywistości, wskazując gmach za szybą.

Nie czekając, aż facet poda mi stan licznika, za który będę musiał uiścić zapłatę, rzuciłem mu na kolana dwieście funtów i wyskoczyłem z auta. Byłem pewny, że to w pełni pokryje należność.

Przekraczając próg klimatyzowanego pomieszczenia, skierowałem się do dyżurki, by dowiedzieć się, gdzie mam szukać ciężarnej. Za kontuarem siedziała kobieta o mlecznym odcieniu skóry. Uśmiechała się, spokojnie tłumacząc coś starszemu mężczyźnie, który chyba do końca nie miał pojęcia, co tu robi. Widząc moją przerażoną minę, oboje zamarli.

– Słucham? – zapytała bez zbędnego powitania.

– Dzień dobry. Jakiś czas temu przywieźli tu moją siostrę. Nazywa się Ashley Travis. Brunetka, metr siedemdziesiąt wzrostu z wielkim balonem z przodu, który wygląda, jakby zaraz miał pęknąć. – Gestykulując, wskazałem na ciążowy brzuch, co wywołało ich parsknięcie.

– Rozumiem, że ma pan na myśli ciężarną?

– Tak, tak, dokładnie to mam na myśli. Przepraszam, ale się denerwuje. Mam być przy porodzie.

– No to wszystko jasne. – Kobieta zaśmiała się serdecznie i palcem wskazała kierunek, w którym musiałem się udać. – Prosto i na lewo, pierwsza winda. Porodówka, drugie piętro. Tam już pana pokierują dalej.

– Dziękuję – odparłem, ruszając biegiem. Za plecami usłyszałem tylko wykrzyczane: powodzenia!

Działalem jak na autopilocie. Wskakując do windy, wcisnąłem dwójkę na panelu sterowania i zdenerwowany przeskakiwałem z nogi na nogę. Kiedy drzwi rozsunęły się z brzękiem, zobaczyłem przed sobą moją mamę.

– Dzięki Bogu, jesteś! – zawołała, wyrzucając ręce w górę. – Czy ty masz pojęcie, że ta mała cholera powiedziała, że nie ma zamiaru rodzić, dopóki tu nie dotrzesz?! Dasz wiarę? Nawet lekarz nie był w stanie jej przekonać.

– Gdzie ona jest? – zapytałem, coraz bardziej przerażony.

– Pokój dwieście szesnaście. To tam! – Mama wskazała ręką drzwi, za którymi było słychać wrzaski mojej siostry. – Pospiesz się, James!

Nie pukając, wpadłem do pomieszczenia. Wszystko działo się szybko. Zaraz przy mnie znalazła się pielęgniarka, próbując wygonić z pokoju. Jedyne wrzaski Ashley powstrzymały ją od tego. Starsza kobieta podała mi zielone wdzianko, rozkazując się szybko ubrać. Gdy to zrobiłem, momentalnie znalazłem się przy siostrze, łapiąc ją za dłoń.

– Zdażyłeś – powiedziała ze łzami w oczach.

– Oczywiście! Gdzie indziej mógłbym teraz być? – odpowiedziałem pewnie, głaszcząc ją po głowie.

– Z Megan – odparła, uśmiechając się krótko, bo na jej twarzy nagle wystąpił grymas bólu.

– Uwaga! – krzyknął lekarz, który znajdował się pomiędzy nogami rodzącej. – Przyszykujcie się, nadchodzi skurcz. Zaraz będzie po wszystkim.

– Ale jak?! – Obrzuciłem wszystkich spanikowanym wzrokiem. – Że już? Co pan mówi? To jakiś żart?!

Mężczyzna przyspilił mnie spojrzeniem, tłumacząc:

– Długo musieliśmy na pana czekać, panie Collins. Także tak, to już! A teraz przyszykujcie się wszyscy... Ashley, widzę główkę, także jak poczujesz skurcz, mocno przyj, okej?

– Tak – wyszeptwała reszta sił.

Po niecałych dwóch minutach czułem, że moje palce są miażdżone jak w imadle. Przyglądając się siostrze, widziałem, że nadchodzi skurcz, a tym samym decydujący moment, kończący jej zmagania. Jeszcze

jeden drobny wysiłek i na świecie pojawi się kolejny członek rodziny Collins. Byłem w tym momencie kurewsko z niej dumy, tym bardziej widząc, jakie właśnie przechodziła katusze.

Po pomieszczeniu rozniósł się przerażający krzyk, wrywając rodzącej ostatnie tchnienie. Chwilę trwało nim Ashley była w stanie złapać ponowny oddech, ale widać było, że wszystko zeszło z niej, jak ręką odjął. Za to ja zdałem sobie właśnie sprawę, że byłem świadkiem cudu.

Ze łzami w oczach tuliłem się do siostry, dodając jej otuchy. Całowałem jej spocone czoło, czując na ustach słoną wilgoć. Stałem nad nią na miękkich nogach, przyglądając się dziecku, które pokryte było krwią i śluzem.

– To dziewczynka! – oznajmił lekarz, uśmiechając się szeroko.

– Dziewczynka? – dopytywałem w szoku. – To dziewczynka, Ash! Masz córeczkę!

Dopiero teraz spojrzałem na wykończoną siostrę, która uśmiechała się do mnie. W tym samym czasie lekarz położył małą na piersi matki. Była cudowna! Z miejsca zdobyła moje serce, gdy przyglądałem się jej pomarszczonej skórze.

– Dziewczynka – powtórzyłem z dumą.

– Tak, wujku, dziewczynka, i ma na imię Mia – powiedziała siostra, śmiejąc się ze mnie.

– Wujku? – pytając, ściągnąłem brwi. – O Boże! Faktycznie! Jestem wujkiem! – Rozejrzałem się po zebranych. – Jestem wujkiem! – wykrzyczałem, wskazując na siebie palcem, co spowodowało ich śmiech.

– No to jak, wujek chce przeciąć pępowinę? – zapytał lekarz, mierząc mnie wzrokiem.

– Co? Ja? – Spanikowałem.

– Tak.

– Ale ja nie umiem! Nie mam pojęcia jak.

– Chodź, wszystko ci pokaże.

Pewnie ruszyłem w kierunku mężczyzny, biorąc do ręki nożyczki, które mi podał, a resztę przygotował już sam. Gdy stanąłem i spojrzałem w dół, widząc plamę krwi, żołądek podszedł mi do gardła, jakby miał zamiar wydostać się na zewnątrz.

– Przepraszam, Ash. Spojrzałem, ale wolałbym chyba tego jednak nie widzieć!

Moja siostra leżała, tuląc drobne ciało do piersi, jednak nie przeszkodziło jej to w naśmiewaniu się ze mnie. Ocierała łzy, śmiejąc się.

– Tu! – Lekarz wskazał miejsce przecięcia pępowiny.

– Jest pan pewien, że to ich nie zaboli? – Głową wskazałem na dziewczyny.

– Nie. Zapewniam. Śmiało, można ciąć.

Jak przystało na twardziela, stanąłem na pewnych nogach, przymierzając się do cięcia. Moje czoło i plecy zaczął oblewać zimny pot. Z wrażenia skoczyło mi ciśnienie, a w uszach słyszałem bicie serca, które pędziło z tysiącem uderzeń na sekundę. Czuję, że zaczyna brakować mi tlenu. W chwili, kiedy przeciąłem przewód, a moim oczom ukazała się tryskająca krew, odpłynąłem. Resztką świadomości zanotowałem tylko moment, w którym zderzyłem się z twardą podłogą, a później nic, cisza.

Nie miałem pojęcia, ile to wszystko trwało, ale gdy zacząłem powracać do świata żywych, poczułem na sobie czyjeś ciało. Gdy otworzyłem oczy, zauważyłem bliźniaków robiących sobie selfie z głupimi minami – ze mną w tle. Nim się obejrzel, jeden z nich zdążył oberwać ode mnie w głowę.

– Dupki! – Odepchnąłem ich, po czym zacząłem masować obolałą czaszkę. – Gdzie jestem?

– Na porodówce – odpowiedziała szybko moja mama.

Powędrowałem spojrzeniem w jej kierunku. Siedziała po mojej lewej stronie, a zaraz obok niej leżała moja siostra, uśmiechając się wesoło.

– Dobry wieczór, śpiochu. Wypałeś się już?

– Długo mnie nie było? – zapytałem, unosząc się z miejsca.

– Powoli synu – wtrącił się mój staruszek. – Lekarz mówił, że nieźle przywaliłeś głową o posadzkę, dlatego położyli cię na obserwację z dziewczynami. – Wskazał na moją siostrę i siostrzenicę.

Chciałem ją zobaczyć i dotknąć. Ostrożnie uniosłem się, podchodząc do małej. W ciszy przyglądałem się jej drobnemu ciałku, które owinięte było w różowy kocyk. Na jej widok w moich oczach wezbrały się łzy. Swoją uwagę przeniósłem na Ashley.

– Jest idealna, Ash!

– Prawda? – Z miłością spojrzała na córkę. – Tyle czasu na nią czekałam, ale było warto.

– Zdecydowanie! – odparłem. – Mogę ją wziąć na ręce? – spytałem z nadzieją.

– Oczywiście! – Siostra zapiała ze szczęścia. – Mamo, pomożesz mi?

Seniorka rodu bez słowa podniosła się z miejsca, biorąc małą z kołyski, po czym podała mi ją na ręce. Przyglądałem się temu cudowi, a moje myśli uciekły w kierunku dzisiejszego poranka. Co by było, gdyby moje dzisiejsze poczynania miały takie o to właśnie konsekwencje? Wiedziałem, że byłoby to mocne skurwysyństwo z mojej strony, żeby wpakować Megan w ciążę, ale... chciałem tego.

– Zrobi mi ktoś zdjęcie z małą? – zapytałem zebranych, szukając telefonu. – Chciałem pokazać ją Megan.

– Komu? – Zdziwili się bracia i ojciec, bo do tej pory nie chwaliłem się zbyt swoim nowym związkiem, tym bardziej że nie miałem pojęcia, w którym kierunku będzie zmierzać moja relacja z Meg.

– To moja przyjaciółka – odparła Ash. – James obiecał, że wyśle jej zdjęcie, gdy będzie po wszystkim. – Mrugnęła znacząco w moim kierunku. – To co, zrobi mu ktoś fotkę?

– Daj telefon. – Jace wyciągnął dłoń.

Ustawiłem się do zdjęcia, tuląc małego robaczka, który spał słodko. Widząc jej miny, które tworzyła nieświadomie, nie wytrzymałem i ucałowałem jej jasne włoski. I w tym właśnie czasie mój brat wykonał serię zdjęć, którą miałem zamiar pokazać Megan. Do tego strzeliłem też kilka pojedynczych ujęć samej małej. Chciałem jak najszybciej pochwalić się moją siostrzenicą, więc załączając jej zdjęcie do wiadomości, wysłałem je w pierwszej kolejności do Meg, a zaraz po tym do Alex. Ta pierwsza odpisała od razu.

Megan: O Boże! James, ona jest cudowna! Pogratuluj Ashley, spisała się na medal. Już nie mogę się doczekać, aż ją zobaczę na żywo!

Z rozbawieniem przekazałem wiadomość siostrze, w tym samym czasie odpisując.

Ja: Przekazałem. A mała jest cudowna! Już skradła moje serce.

Megan: Mam się czuć zazdrosna?

Widząc jej odpowiedź, parsknąłem śmiechem, przyciągając tym samym spojrzenia rodziny.

Ja: Ależ skąd! Ty jesteś jedyna! Mam przyjechać i Ci to udowodnić?

Nie odpisywała przez dłuższy czas, więc schowałem telefon do kieszeni, poświęcając swoją uwagę reszcie. Wszyscy byli bardzo szczęśliwi, widząc nową członkinię rodu. Połączyliśmy się nawet online z jej ojcem, który płakał ze szczęścia jak bóbr. Wcale mu się nie dziwiłem. Takie maleństwo było w stanie skruszyć najtwardsze serce.

Przecierałem właśnie twarz ze zmęczenia, gdy poczułem na nodze wibracje telefonu.

Megan: Czekam! Przepraszam, że nie odpisywałam, ale usypiałam Theo i musiałam pożegnać się z Eve, bo właśnie pojechała do domu.

To jedno słowo był dla mnie jak wyzwanie, które miałem zamiar podjąć.

– Czy ktoś może mnie podrzucić w jedno miejsce? To niedaleko stąd – odezwałem się.

– My cię podrzucimy – odparł ojciec. – I tak musimy się już zbierać. Wydaje mi się, że czas odwiedzin dobiega końca.

– Super! Dzięki.

Idąc w kierunku drzwi, szybko wystukałem: Za piętnaście minut jestem u Ciebie!

## 46. Megan – Zaopiekuj się mną

Kiedy odczytałam przychodzący SMS, przez moje ciało przeszedł przyjemny dreszcz. W starym, rozciągniętym dresie zajęłam wygodnie sofę w salonie i czekałam. Chciałam zobaczyć się z Jamesem. W końcu nasze pożegnanie było bardzo chaotyczne. Byłam bardzo ciekawa, jak się zachowa. Czy będzie próbował wymigać się z całej akcji? Czy po prostu będzie udawał, że nic się nie stało i puści nasz poranek w niepamięć? Tak naprawdę wszystko od tego zależało.

Rozmyślając, z nerwów zaczęłam obgryzać paznokcie. Moja noga samoczynnie zaczęła podrygiwać. Cisza, która mnie otaczała, była przytłaczająca, a tysiące myśli kotłujące się w mojej głowie nie cichły. Jedna objęła się o drugą.

Nagle po ścianie przemknęła smuga światła. Ktoś zaparkował na podjeździe, ale zanim zdążyłam się podnieść, by sprawdzić, kto to, samochód zdążył odjechać. W tym samym czasie ktoś cicho zapukał do drzwi wejściowych.

Otwierając, zobaczyłam w progu Jamesa. Wyglądał jak siedem nieszczęść. Jego włosy były zmierzwiłone, a pod oczami miał straszne sińce wywołane zmęczeniem. Był blady, ale uśmiechał się szeroko, przekraczając próg. Bez słowa podszedł do mnie, dając mi buziaka na powitanie, po czym wtulił twarz w moją szyję.

– Jezu, jestem wykończony – wyszeptał, omiatając moją skórę ciepłym powietrzem. Stopą zatrzaskała drzwi.

– Aż tak? – zapytałam, głaszcząc jego włosy, które ewidentnie domagały się strzyżenia.

– Nawet nie masz pojęcia jak bardzo. Oczy dosłownie same mi się zamykają – wymamrotał, po chwili pytając: – Mogę zostać dziś u ciebie na noc? Nie chcę wracać do domu i siedzieć tam sam.

Rękoma ugniatał moje pośladki, całując przy tym szyję. Tyłem prowadził mnie w kierunku salonu i znajdującej się w nim kanapy.

– Obiecuję, że ucieknę, nim Theo wstanie. Słowo skauta – wymruczał.

Słyszając zapewnienie, którym posługiwał się mój syn, zaniosłam się cichym śmiechem. Pozwoliłam poprowadzić się do mebla, na którym posadziłam mężczyznę, moszcząc się na jego kolanach. Gładziłam jego dwudniowy zarost, gdy on sam przymknął powieki, opierając głowę o zagłówek. Wtulałam się w jego umięśnione ciało, grzejąc jego ciepłem. Dosłownie. Ulokowałam się na nim jak mały kotek, szukając wygody. Układając głowę na piersi Jamesa, do moich uszy doleciało głośne burczenie. To był jego żołądek.

– Collins?

– No? – zapytał, unosząc jedną powiekę, by na mnie spojrzeć.

– Czy ty coś jadłeś w ogóle?

– Coś tam jadłem. – Zaśmiał się bezczelnie.

– Kiedy? – dopytywałam się, bo zadałam sobie sprawę, że dziś raczej nie miał nic w ustach.

– W samolocie...

– Co?! – Zmierzyłam go wściekłym spojrzeniem. – Żartujesz sobie ze mnie?!

– Nie – odpowiedział. – Przez kobiety w moim życiu jakoś nie miałem na to zbyt dużo czasu. Wczoraj po wylądowaniu od razu udałem się do hotelu, by się przebrać i zaraz ruszyłem do galerii. Później musiałem zająć się tobą. Miałem zamiar zamówić nam rano śniadanie, ale jak sama zauważyłaś, nastąpiły pewne komplikacje. No wiesz. Rodząca siostra, jej wagina i mały cudowny robaczek, który z niej wylazł. Później parę godzin hospitalizacji... – Podrapał się po brodzie w zamyśleniu. – Chociaż wydaje mi się, że dostałem jakąś kroplówkę na wzmocnienie.

– Co? O czym ty mówisz, do jasnej cholery? – Zerwałam się z jego kolan, stając nad nim z założonymi na biodrach rękoma.

– Trochę głupio się przyznać, wiesz? – Podrapał się po karku, pokazując swoje zmieszanie.

– Mów! – zażądałam. – I to szybko.

Przyciągnął mnie do siebie, z powrotem sadzając na kolanach. Odgarnął włosy z mojej szyi, delikatnie wodząc nosem po skórze. W ciszy zaciągał się moim zapachem, tym samym przedłużając moment, w którym będzie musiał wytłumaczyć mi, o co chodziło.

– Wiesz – szepnął przy moim uchu – tak jakby trochę odpłynąłem przy porodzie.

– Ale jak to? – Spoglądając mu prosto w oczy, zaczęłam zanosić się śmiechem. – Zemdlałeś?

– Tak – potwierdził, uśmiechając się. – Chyba za dużo wrażeń jak na tak krótki czas. Podróż, ciężka noc z piękną blondynką. – Znacząco poruszał brwiami. – Do tego poród i cała ta krew, ale... – Uniósł palec wskazujący. – Padłem na ryj dopiero po przecięciu pępownicy – odparł dumie. – To chyba coś znaczy, prawda?

– Mój ty bohaterze! – oświadczyłam, składając całusa na jego pełnych wargach. – Jesteś najlepszym mężczyzną pod słońcem. Jestem dumna, że dałeś sobie ze wszystkim radę, ale nawet superbohaterzy muszą jeść. Chodź.

Wstając, pociągnęłam Jamesa za sobą do kuchni. Widziałam, że jest zmęczony i jedyne, o czym teraz marzył to łóżko i poduszka, ale nie miałam serca, by szedł spać głodny. Musiałam go nakarmić. Bez słowa posadziłam go przy stole, a sama zaczęłam się krzątać, szykując posiłek. Włączając piekarnik, w którym znajdowała się zapiekanka pasterska, wstawiłam wodę na ulubioną herbatę. Ukradkiem przyglądałam się zmęczonemu mężczyźnie.

– Proszę. – Stawiając przed nim talerz z ciepłym daniem, zajęłam miejsce naprzeciwko i podziwiałam jak je. – Wiem, że już późno i nie powinieneś jeść tak ciężkiego dania, ale należy ci się w końcu jakiś ciepły posiłek.

– Dziękuję – odparł, przeżuując. – Chyba nie zdawałem sobie sprawy do tej pory, jak jestem głodny. Jezu, to jest takie dobre! Ty to robiłaś? – zapytał, wskazując talerz.

– Tak – potwierdziłam. – Z drobną pomocą Theo.

– Rewelacja! – zawołał, wpychając w usta kolejną porcję mięsa. – To jest obłędne. Już dawno nie jadłem nic tak dobrego!

– Przesadzasz. To zwykła zapiekanka.

– Nie – odparł. – Masz pojęcie jak obecnie mało kobiet umie dobrze gotować? Kayla nigdy mi niczego nie ugotowała.

Widząc moją minę na wspomnienie byłej partnerki, zreflektował się momentalnie. Wstał, obchodząc stół, by znaleźć się zaraz obok.

– Przepraszam, Meg. Nie chciałem o niej wspominać.

– Nic się nie stało – odpowiedziałam sztywno, patrząc mu prosto w oczy. – W końcu to twoja przeszłość, prawda?

– Oczywiście! – Klęknął przede mną. Wziął moje dłonie w swoje, składając na ich wierzchołkach pocałunki. – Nawet nie chcę o niej rozmawiać, bo nie jest tego warta.

– Nie możesz tak mówić.

– Mogę, uwierz. I będę to robił, bo to nie jest dobra kobieta. Dla niej liczy się tylko rozgłos i kasa.

– Nie mów tak.

– Ale to prawda. – Prychnął na wspomnienie byłej partnerki. – Nawet nie masz pojęcia jak ta zimna suka może zniszczyć życie innym.

– Pragnę ci przypomnieć, że ta zimna suka miała zostać twoją żoną.

– Proszę cię, nawet mi nie przypominaj!

Zrezygowany opadł twarzą na moje uda, wtulając się w nie. Rękoma gładziłam jego czarne loki, bawiąc się nimi. Lubiłam go w tym wydaniu. Był po prostu Jamesem, chłopakiem z sąsiedztwa, a nie bożyszczem milionów. Był mężczyzną, który miał swoją przeszłość i swoje demony. Mężczyzną, który chciał od życia tego, co większość: spokoju, kochających go osób i rodziny. I ja mu to wszystko mogłam dać. Gdyby tylko chciał.

Siedząc w ciszy, zerknęłam na zegar, który wskazywał północ. Oddech mężczyzny stawał się coraz płytszy. Zaczął przysypiać z głową na moich kolanach.

– James? – Lekko ujęłam go za ramię. – Chodź, pójdziemy się położyć. Późno już.

Uniósł głowę, ziewając szeroko. Ręką przetarł zaspane oczy.

– Razem? – zapytał z nadzieją, na co parsknęłam cicho śmiechem.

– Tak, razem – wyszeptalam. – Chodź.

Podciągnęłam go do góry, co wcale nie było takie łatwe – był z niego kawał chłopca. Za rękę prowadziłam go po schodach na piętro. Gdy znaleźliśmy się w sypialni, włączyłam światło, pokazując, gdzie leży jego torba.

– Zabrałam twoje rzeczy z hotelu, ale nie wymeldowałam cię. Zwiałam, zostawiając otwarte drzwi, ale czułam się jak przysłowiowe gównio i chciałam uciec stamtąd jak najszybciej. Mam nadzieję, że się nie gniewasz. – Zrobiłam skruszoną minę, bawiąc się dłońmi.

– Nie przejmuj się tym ani trochę. Ktoś to ogarnie. Zadzwoń jutro do Alex. Załatwi to.

– Dobrze – odparłam, czując się ulgę.

– Ale... – zaczął mówić. Podszedł do mnie i ujął moją twarz w dłonie. – Chciałem cię przeprosić za poranek. Nie tak to wszystko powinno wyglądać. Wiem, że to przypominało jakąś ucieczkę przed tobą. – Zaśmiał się, skradając mi szybkiego buziaka.

– Nic się nie stało. W końcu sama kazałam ci jechać do siostry. Są w życiu sprawy ważne i ważniejsze. Należy tylko umieć wybrać priorytet.

– Wiem, ale i tak źle się czułem z faktem, że zostałam tam sama. Po ciężkiej nocy i naszym wspólnym, intensywnym poranku – dłońmi zaczął podnosić moją koszulkę, zdejmując ją.

Odrzucając ciuch, powłóczył ustami po mojej szyi, delikatnie podgryzając. Palcami sunął po odkrytej skórze ramion i zawadzając o ramiączka biustonosza, zsunął je. Wodził wzrokiem po piersiach okrytych białą koronką, która nie zakrywała za dużo. Przenosząc wzrok na nabrzmiące brodawki, znacząco oblizał usta językiem. Nachylił się i końcówką języka powiódł po nich przez materiał, co wywołało mój szybszy oddech. Przyciągając go bliżej za włosy, delektowałam się ciepłem, które rozlało się po moim ciele. Doznania były tak intensywne, że przez mój kręgosłup przemknął przyjemny dreszcz, zostawiając po sobie gęsią skórę.

– James... – Jego usta powróciły na moją szyję, a język znaczył skórę wilgocią.

– Hmm?

Nie przerywając, wydał z siebie tylko dźwięk. Dobrze się bawiąc, wsunął palce pod gumkę rozciągniętych dresów i pociągnął w dół.

– Co robisz? – wyszeptałam przy jego ustach.

– Potrzebuję wziąć prysznic – odparł beczelnie.

– To dlaczego mnie rozbierasz?

– Bo pomyślałem, że z chęcią do mnie dołączysz. – Uśmiechnął się przebiegle.

– Jesteś bardzo pewny siebie, nie uważasz?

– Może...

Patrząc mi w oczy, szybko pozbył się swoich ubrań. Stając przede mną w całej okazałości, przygryzł wargę i oceniał wzrokiem moje ciało. Rękoma przeczesał swoje przydługie loki, odrzucając je w tył – to było oszałamiające. Podziwiałam jego wszystkie mięśnie, które napinały się pod skórą. Przy nim niejedna kobieta mogłaby popaść w kompleksy.

Na samą myśl bezwiednie zasłoniłam się rękoma, spuszczając głowę. Nie to żeby mi czegoś brakowało, ale w końcu jestem mamą i moje ciało zdecydowanie zmieniło się po ciąży. Faktem jest, że kocham każdy rozstęp zdobiący moje ciało, ale nie wszystkim muszą one przypaść do gustu. Co prawda, talię wciąż miałam szczupłą, ale piersi były trochę zwiotczałe.

– Co robisz? – James wskazał na moje ręce, które próbowały ukryć wszystkie niedoskonałości. – Czy ty się wstydzisz?

– Tak. – Uciekłam wzrokiem.

– Głuptas!

Nie czekając na moją odpowiedź, złapał mnie w tali i zaczął nieść do łazienki. Gdy się w niej znaleźliśmy, szybko pozbył się reszty mojej bielizny i nagał wpełznął do kabiny, wcześniej regulując wodę. Z góry spadały na nas krople ciepłego strumienia, oplatając przyjemnie nasze nagie ciała.

James stał jakiś czas, tuląc się do moich pleców, po czym chwycił kokosowy żel do mycia. Wylewając jego nie za dużą ilość na dłonie, zaczął z uwielbieniem namaszczać każdy skrawek mojej skóry.

– Mmm, jakie to przyjemne.

Odrzucając głowę w tył, oparłam ją o ramię bruneta, a on ugniatał mój każdy napięty mięsień karku. Po zakończonym masażu przeszedł do namydlenia reszty. Zaczynając od ramion, kierował się w dół. Zahaczając palcami o piersi, chwilę stymulował twarde sutki, a następnie skierował się ku złączeniu nóg.

## 47. James – Jak mogłeś?!

Zanurzając nos w długich blond włosach, napawałem się zapachem Megan i próbowałem opanować rosnące we mnie pożądanie. Wiedziałem, że nie mogę dopuścić do naszego zbliżenia, bo żadne z nas nie było do tego przygotowane. A już z pewnością nie chciałem powtórki z rozrywki z hotelu, gdzie o mały włos nie zemdlałem, widząc pękniętą prezerwatywę. Jednak jako mężczyzna nie byłem w stanie odpuścić sobie przyjemności.

Wodząc rękoma po drobnym ciele, w końcu ująłem jeden z sutków w palce i subtelnie ścisnąłem. Drugą ręką zawędrowałem w kierunku złączenia kobiecych ud. Opuszkami palców gładziłem miękkie, przyszyżone pukle włosów łonowych, rozchylając przy tym gorące wargi sromowe. Czując gorącą wilgoć, miałem wrażenie, że zaraz zwariuję. Jak opętany seksem psychopata wizualizowałem w myślach wszystkie pozycje Kamasutry, które chciałem odtworzyć z Megan, aż padlibyśmy wycieńczeni. Samo wyobrażenie spowodowało, że mój kutas, jakby mógł, to zawijałby się w konwulsjach. Dobrze wiedział, że dziś nie poszaleje. Dlatego miałem zamiar w inny sposób, chociaż trochę, ulżyć sobie, a zwłaszcza jej.

– Odwróć się – rozkazałem cicho.

Kobieta bez zająknięcia wykonała polecenie. Patrząc na jej policzki zalane rumieńcem, podziwiałem jej reakcje na mój dotyk. Jej oddech rwał się, omiatając moją klatkę piersiową. Jej paznokcie wbijały się w moje bicepsy, zostawiając po sobie czerwone ślady i znacząc mnie przy okazji. Pocałunkami zacząłem sunąć w dół jej ciała. Centymetr po centymetrze całowałem każdy nagi skrawek skóry dostępny dla moich warg. Opadłem przed nią na kolana i spoglądając z dołu, łapczywie oblizałem językiem usta, po czym lokując nos w kępcę owłosienia, zaciągnąłem się jej zapachem połączonym z zapachem podniecenia.

– Cudownie pachniesz – stwierdziłem, unosząc wzrok.

– James...

Dłonie zacisnęła na moich włosach i pociągnęła za nie. Przeciągnąłem językiem po złączeniu kobiecych warg sromowych, kończąc na nabrzmałej łechtaczce. W ustach poczułem słony smak jej pożądania, który spłynął mi do gardła. Dosłownie, jakbym spijał najwspanialszy nektar. Ambrozja! Nigdy nie skosztowałem niczego lepszego, a teraz chciałem więcej.

– Jezu! – krzyknęła, odrzucając głowę w tył.

– Nie jego imię będziesz wzywać, gdy z tobą skończę. – Zaśmiałem się bezczelnie, ustami przywierając do jej cipki.

Zachłannie zacząłem ją lizać, ssać i podgryzać. Nadając tempo językowi, palcami wdarłem się do ciepłego, a zarazem mokrego wnętrza Megan. I jedno, i drugie idealnie ze sobą współpracowało, kierując ją nad skraj przepaści. W pewnym momencie zastanawiałem się nawet, które z nas ma większą satysfakcję z tego, co się działo.

– James – jęczała moje imię, ciągnąc mnie za włosy – James, ja zaraz... – Jej oddech się rwał, a płuca ledwo łapały powietrze.

Łapczywie pieszcząc językiem łechtaczkę, mocno poruszałem palcami w słodkim wnętrzu Megan. Jej mięśnie coraz mocniej zaczynały się na mnie zaciskać, dlatego przyśpieszyłem swoje ruchy. Plecy kobiety wygięły się w łuk, a ona sama wypchnęła w moim kierunku biodra i zaczęła ujeżdżać moją twarz. Jej wilgoć spływała kaskadą po mojej skórze, zalewając język i mocząc brodę. Czuję ją wszędzie. Miałem ochotę wdrzeć się w nią jednym pchnięciem, ale wiedziałem, że nie mogę tego zrobić. Nie czekając, złapałem penisa w wolną rękę i zacząłem się masturbować. Postanowiłem sobie za cel, że dojdziemy razem. I wcale nie musiałem kończyć w niej.

Zerknąłem na jej odurzoną ekstazą twarz. Mocno zaciskała powieki, powstrzymując się przed osiągnięciem spełnienia.

– Megan! Nie powstrzymuj się! – warknąłem.

– Ale...

– Żadnego, ale... Dojdz dla nie – rozkazałem pomiędzy liźnięciami.

Bez dalszej kłótni zarzuciła na moje ramię nogę, przyjmując wygodniejszą pozycję. W dłonie ujęła obie piersi, ciągnąc się za sutki. Wzrok utkwiała w mojej szybko pracującej dłoni, oplatającej sterczącego penisa.



– O Boże!

To przyprawiło ją w zawrót głowy, bo zachwiała się lekko, ale po chwili patrząc mi prosto w oczy, przyspieszyła ruch bioder. Pędziła ku spełnieniu.

– Dochodzę... docho... dochodzę!... James!... O Bo... O Boże!

Krzyczała na cały głos, ciągnąc się mocno za sutki. Mięśnie jej cipki rytmicznie zaciskały się na moich palcach. Pierwszy raz widziałem, by kobieta tak intensywnie dochodziła w moich ramionach. Potwierdzeniem tego był jej nagły wytrysk, który chlusnął w moją twarz, zalewając całe usta. Było to tak kurewsko seksowne, że spijałem z niej każdą kroplę, nie marnując niczego. Mój kutas nie zamierzał pozostawać w tyle. Jak na zawołanie naprężył się i wypłuł z siebie nasienie. Wszystkie doznania były tak silne, a ja myślałem, że na koniec zaleje się łzami ze szczęścia.

Megan bez sił zsunęła się po ścianie w moje objęcia, próbując wyrównać oddech.

– James! To było...

– O tak – potwierdziłem dumny z siebie i z beczelnym uśmiechem założyłem jej mokre włosy za ucho. – Megan... – zacząłem, przybierając poważny ton głosu.

– Tak? – zapytała, przyglądając się mojej twarzy z przejęciem.

– Chyba musimy porozmawiać o jakimś zabezpieczeniu, bo jak widać, na razie słabo nam to wychodzi. – Zaśmiałem się przy jej uchu. – Jestem czysty. Po Kayli robiłem wszystkie badania, więc nie musisz się martwić, ale jak widać, nie będę w stanie trzymać rąk z dala od ciebie, więc...

– James... – Ujęła moją twarz w dłonie.

– Nie wiem, czy rozważyłabyś tabletki albo jakąś inną formę zabezpieczenia – kontynuowałem, nie patrząc jej w oczy.

– James...

– No dobra, możemy pozostać przy prezerwatywach. W końcu nie tylko kobieta musi o to dbać.

– James! Cholera jasna, dasz mi dojść do słowa?! – Zniecierpliwiła się, potrząsając mną dosadnie.

– Tak, przepraszam. Co chciałaś powiedzieć?

Przytrzymała moją twarz, wpatrując się w moje oczy. Kciukami głaskała zarost na policzkach, po czym przysunęła się do moich ust, szepcząc:

– Mam spiralę.

– Co masz? – zapytałem w szoku.

– S p i r a l ę – akcentowała każdą literę pojedynczo. – Założyłam ją po porodzie, gdy tylko dowiedzieliśmy się o chorobie Taylora.

– Dzięki Bogu! – wykrzyczałem, wypuszczając z ulgą powietrze. Poczułem się, jakby kamień spadł mi z serca.

– Słucham? – Zdziwiła się, napinając mięśnie. – Co to miało znaczyć?

Kurwa! Jak miałem jej wytłumaczyć hotelową wpadkę i to tyle czasu po fackie? Gdyby nie powiedziała mi o tym, że się zabezpiecza, zapewne słowem bym się do tego nie przyznał i czekał na efekty. Wiem, kutas ze mnie.

Spoglądając na jej twarz, westchnąłem. Niech się dzieje wola Boża.

– Megan...

– Tak?

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć.

– Najlepiej, prosto z mostu. Mów, o co chodzi, James. Nie trzymaj mnie w niepewności, bo zaraz puszcze pawia z nerwów.

– Ja też, nie martw się. – Zaśmiałem się szyderczo, zbierając w sobie resztki odwagi.

– Co to ma znaczyć? Co chcesz mi powiedzieć?

– W hotelu...

– Taaak? – Przeciągnęła w chamski sposób, ponaglając mnie do tego, abym to z siebie w końcu wyrzucił.

– Dobra, to będzie jak zerwanie plastra. – Zamknąłem oczy, bo nie byłem w stanie przyznać się do tego, co się stało, patrząc na nią. – Nie miałem jak wcześniej ci o tym powiedzieć, ale... w hotelu... pękła mi prezerwatywa.

– Co, kurwa?! – Wyrwała się z moich objęć, stając nade mną. – Żartujesz, prawda?! Powiedz, że to

jakiś twój pieprzony żart!

Pokręciłem głową. Czułem podchodzącą mi do gardła żółć. Jedyne, o czym myślałem w tym momencie, to moje samolubne podejście do tego, co się wydarzyło. Wiedziałem, że przez moje zachowanie mogłem stracić Megan i kurewsko się tego obawiałem.

– Chciałbym. – Podniosłem się z klęczek i stanąłem przed kobietą.

– Nie wierzę!

Szybko i wściekle opuściła łazienkę, owijając się w szlafrok, który energicznie zerwała z haczyka na drzwiach. Jak opętana chodziła po pokoju w tę i z powrotem, klnąc pod nosem.

– Przepraszam, Meg.

Wyciągnąłem rękę w jej kierunku, żeby ją zatrzymać – miałem nadzieję to wszystko jej na spokojnie wytłumaczyć – na co zmierzyła mnie morderczym wzrokiem, który zmroził mi krew w żyłach. Kurwa!

– Kochanie, naprawdę mi przykro, nie chci...

– Przestań! – wydarła się, łapiąc za głowę. – Czy ty masz pojęcie, co zrobiłeś?! Nadwyrężyłeś moje zaufanie, James! Rozumiesz?!

– Chyba tak – wydukałem ze łzami w oczach.

– Chyba?! Żarty sobie robisz?! Coś ci wytłumaczę panie gwiazdo Hollywood. – Ręką pokazała cudzysłów, wypluwając z siebie słowa z obrzydzeniem. – Wyobrażasz sobie, jakie to mogło mieć konsekwencje?!

– Tak.

– Otóż nie! – krzyczała dalej. – Mogłeś mnie zapłodnić! I co wtedy?! – zadawała pytania, a w jej głosie słyszałem rozczarowanie i złość. – Zabawiłbyś się mną, a później umył ręce i spierdolił do Los Angeles, zostawiając samą z dzieckiem. Z dzieckiem! Rozumiesz?! Dociera to do twojego zakutego, seksownego łba? Ty byś się bawił dalej w najlepsze, a ze mnie pismaki zrobiłyby dziwkę!

Słyszając te zarzuty, wkurwiłem się i to nie na żarty. Byłem wściekły, ale widząc jej łzy, postanowiłem się opanować. Uklęknąłem pomiędzy jej nogami, łapiąc za ręce.

– Kochanie, spójrz na mnie – poprosiłem delikatnie. Chciałem, by zwróciła na mnie swoją uwagę. – Czy ty naprawdę tak o mnie myślisz? Czy ty uważasz, że mógłbym cię zostawić? Z moim dzieckiem? – Głaskałem jej dłonie. – Wiem, że się zdenerwowałaś i nie dziwię się wcale, ale... spanikowałem, okej? Spanikowałem, że cię stracę.

– Właśnie z takim podejściem mogłeś mnie stracić, James!

– Wiem i przepraszam, ale sama dobrze wiesz, że to były pojebane dwa dni. Nie chciałem, aby tak wyszło – kajałem się u jej stóp. – Proszę, uwierz mi. I proszę cię, nie mów, że nie masz do mnie zaufania. Gwarantuję, że od teraz będę mówił wszystko od razu, okej?

– Żadnych tajemnic, James – zażądała stanowczo.

– Żadnych tajemnic, kochanie – potwierdziłem jej słowa, całując na znak zgody. – Już dobrze?

Kobieta siedziała w ciszy, głęboko oddychając. Widać było, że rozważa słowa, które przed chwilą między nami padły. Obawiałem się jej odpowiedzi. Odpowiedzi, która mogła zrujnować mój świat.

– Tak. – Westchnęła. – Przepraszam, że tak agresywnie zareagowałam.

– Rozumiem to – zapewniłem.

– Tak krótko się spotykamy James – szepnęła, skubiąc skórę przy paznokciu z nerwów.

– Wiesz, zależy jak na to patrzeć. – Zaśmiałem się, patrząc na nią. – Jakbyśmy byli nastolatkami, którzy nie wiedzą, czego chcą o życia, to może by to i było krótko. Jednak jako dorośli i świadomi ludzie, którzy wiedzą czego chcą, to... nie. To nie jest krótko.

– Mówisz poważnie? – Zdziwiła się, szeroko rozwierając oczy.

– Oczywiście – odparłem. – Megan, mam prawie czterdziestkę na karku. – Uniosłem palec wskazujący, podkreślając wypowiedzane słowa. – Tylko nie pomyśl, że to jakiś akt desperacji z mojej strony.

– No nie wiem, Collins, no nie wiem – parsknęła, stukając się palcem po brodzie. Udawała, że rozważa moją odpowiedź.

– Ale ja wiem, McQueen. Wiem, czego chcę.

– Czego chcesz?

– Spokoju, rodziny, ciebie... Całej ciebie!

– Ale ja jestem tylko w pakiecie – odparła niepewnie.

- Wiem! I dlatego to jest tak zajebiste!
- O czym ty mówisz?
- Megan, czy ty naprawdę nie widzisz, jak uwielbiam twojego syna?
- Poważnie?

– Oczywiście, że tak! Ubóstwiam go! I od razu zaznaczę, że nie mam zamiaru zgrywać jego ojca, bo miał go tylko jednego. Chcę być jego przyjacielem. Człowiekiem, który w pełni zasłużył na jego zaufanie. Człowiekiem, który w przyszłości będzie mu pomagał i służył radą, gdy się pogubi. Człowiekiem, który zawsze go wesprze. Rozumiesz?

– Dziękuję – wymamrotała przez łzy.

– To ja dziękuję Bogu, opatrności czy komu tam, że postawił was na mojej drodze. Chcę być z wami bez względu na wszystko – wyznałem, ziewając – ale jedyne, o czym teraz marzę, to łóżko. Przepraszam, ale padam na twarz. Chodź.

Wstałem, odrzucając kołdrę na bok i wskazałem na wolne miejsce na materacu.

– Czas spać. – Ubierałem na tyłek bokserki. – Wiem, że obiecałem wyjść, zanim młody wstanie, ale tak na wszelki wypadek wolę się ubrać. Nie chcemy, żeby się zgorszył – stwierdziłem, puszczając jej oczko.

Ułożyłem się za Megan, przytulając do jej pleców. Biło od niej takie ciepło i spokój, że momentalnie poczułem, że zasypiam.

## 48. Megan– Ups...

Czułam przez powieki, jak raziło mnie światło słoneczne, które wdzierало się do sypialni przez szczeliny nie do końca opuszczonych rolet. Promienie w chamski sposób padały bezpośrednio na moją twarz. Nie otwierając oczu, miałam zamiar przekręcić się tak, żeby uciec od nich, jak najdalej. Jednak coś, a raczej ktoś, mnie blokował. Byłam jak w potrzasku, opatulona długimi kończynami. James przerzucił swoją nogę przez moje biodro, mocniej przywierając do moich pleców. Czułam jak poranna erekcja mężczyzny wbijała się w mój tyłek, co przywołało wczorajsze wspomnienia, wywołując uśmiech na twarzy. Nawet nie miałam zamiaru walczyć z ciężarem. Po prostu napawałam się jego ciepłem i spokojem, który mi zapewniał, leżąc obok.

Miałam jednak nieodparte wrażenie, że ktoś mi się bacznie przyglądał, w czym upewnił mnie ciepły strumień powietrza, docierający do mojej twarzy. Zastaniając dłonią oczy przed światłem, uniosłam delikatnie jedną powiekę. Naprzeciw klęczał Theo, przyglądając mi się z szerokim uśmiechem, po czym przeniósł wzrok na Jamesa i z powrotem na mnie.

– Dzień dobry, skarbie – wyszeptalam do synka, głaszcząc jego pulchne policzki. – Dlaczego nie śpisz?

– Nie chce mi się spać – odparł.

– Która godzina? – zapytałam, przenosząc wzrok na budzik przy łóżku. – O Boże! Jedenasta?

Zesztywniałam. Theo przeważnie od godziny ósmej zawsze był na nogach. Zastanawiałam się więc, co robił przez cały ten czas, gdy spaliśmy. Nerwowo poruszyłam się, lekko odpychając od siebie Jamesa. Uniosłam kołdrę, wskazując miejsce przy mnie.

– Chodź do mnie.

Maluch z uśmiechem wdrapał się na łóżko, przytulając się. Gdy tulił się do mojej piersi, gładziłam jego pukle, bawiąc się nimi. Myślałam teraz tylko o tym, jaką jestem szczęściarą, mając przy sobie ich obu. I jakim cudem udało mi się natrafić na mężczyznę, który tak pokochał mojego synka?

Dłonie Theo objęły moją szyję, a większe dłonie oplotły moją talię, przyciągając tym samym do twardej klatki piersiowej.

– Jezu, udusicie mnie! – Jęknęłam, osaczona.

James uniósł się na łokciu, spoglądając przez moje ramię.

– Siema, mistrzu. Wypałeś się?

– Tak – odpowiedział malec z uśmiechem.

– A co robiłeś do tej pory? – zapytałam. Powiodłam ręką po jego piżamie, która okazała się całą wilgotna. – Kochanie, dlaczego jesteś mokry?

– Robiłem śniadanie...

– Co robiłeś?! – Zdumiałam się jego odpowiedzią.

– Śniadanie – odparł, zerkając na swoje spodnie. – I miałem wtedy mały wypadek.

– Jaki znowu wypadek?! – Zaniepokoiłam się. – Na miłość boską! Theo, coś ty tam nawyprawiał?!

– Megan! – James znacząco wypowiedział moje imię. – Nie krzycz na niego. Przecież nie zrobił tego specjalnie. Młody, powiedz mi, co się stało? – zapytał Collins, przenosząc swoją uwagę na dziecko.

– Robiłem płatki i trochę oblałem się mlekiem, ale – uniósł znacząco paluszek – posprzątałem.

– Widzisz? – zadrwił mężczyzna. – Rozlał trochę mleka. Nie ma powodu do nerwów – wymamrotał seksownym głosem przy moim uchu. – Ciesz się, że nie puścił chaty z dymem, gdy spaliśmy.

– O Boże! Nawet tak nie mów!

Opadłam kompletnie złamana na poduszki, zastaniając twarz dłońmi, co wywołało ich śmiech. Jak za sprawą zmywy milczenia, obaj zaczęli mnie łaskotać, poprawiając humor. Leżeliśmy tak jeszcze jakiś czas, dopóki mój pęcherz nie dał znać o swoim istnieniu. Wyswabdzając się z uścisków, ruszyłam w kierunku łazienki.

– Dokąd idziesz? – zapytał James.

– Tam, gdzie król chodził piechotą. – Zaśmiałam się.

– Nie śpiesz się. My – wskazał na siebie i dziecko – zrobimy śniadanie. Jak się ogarniesz, zejdz na dół.

- Poważnie? – zapytałam ze zdziwieniem, mierząc ich niepewnym spojrzeniem.
- Theo, jak myślisz? Damy radę? – James zapytał z kpina, nabijając się z mojej reakcji.
- Tak! – wykrzyczał, wyrzucając ręce w górę.
- Widzisz? Nie masz się czego obawiać – stwierdził mężczyzna, wstając z łóżka.

Bez słowa ruszył do torby, wygrzebując z niej luźne dresy. Narzucił je na siebie i postąpił w moim kierunku. Składając całusa na moich ustach, cicho wyszeptał: nie śpiesz się, i ruszył do wyjścia, wyciągając rękę do chłopca. Maluch zerwał się, łapiąc jego dużą dłoń, i w podskokach ruszył za nim.

- Co zrobimy mamie na śniadanie?
- Spaghetti! – wykrzyczał Theo.
- No co ty, na śniadanie? – Zdziwił się. – Spaghetti to może być na obiad.
- To w takim razie...

Reszty już nie dosłyszałam, bo zamknęłam się w toalecie. Odetchnęłam cicho, robiąc siku. Wiedziałam, że Theo był w bezpiecznych rękach, dlatego postanowiłam wziąć prysznic. Musiałam się odświeżyć. Zapowiadała się bardzo ładna niedziela i nie miałam zamiaru spędzić jej całej dzień, przesiadując w domu. W końcu mieliśmy piękny początek jesieni i należało korzystać z pogody, dopóki ta była znośna.

Po tym, jak wzięłam prysznic, opuściłam łazienkę i wygrzebałam z szafy ubrania. Szybko wciągnęłam na siebie bieliznę, jeansy i luźną bawełnianą koszulkę z nadrukiem emotki, która z uśmiechem pokazywała język – była całkowitym odzwierciedleniem mojego dzisiejszego humoru. Potem ruszyłam na dół wiedzona zapachem jedzenia, a mój żołądek momentalnie boleśnie o sobie przypomniał.

- Pięknie pachnie! – oświadczyłam.
- Poczekaj, aż zobaczysz, jak smakuje – zapewnił James, puszczając mi oczko. – Siadaj do stołu. – Wskazał na krzesło łopatką. – Śniadanie zaraz będzie gotowe.

Zerkając mu przez ramię, zapytałam:

- Co zrobiliście na śniadanie?
- Tosty!
- Między innymi – wtrącił się mężczyzna. – Theo mówił, że lubisz tradycyjne angielskie śniadanie, więc... – Wskazał po garnkach, od niechcienia unosząc ramiona. – Fasolka, kiełbaski, sadzone jajka. Do tego tosty ze smażonymi pomidorami.

- Na bogato – stwierdziłam z uśmiechem, ruszając w kierunku ekspresu do kawy.

Stukając paznokciami po blacie, czekałam, aż się mój napój bogów się zaparzy. Stawiając kubki na stole, postanowiłam zrobić obchód po domu, bo coś mi tu ewidentnie nie pasowało i nie dawało spokoju.

Chodząc po parterze, rozglądałam się uważnie i przyglądałam wszystkiemu dookoła. Gdy weszłam do salonu, zbladłam. Widząc stół przy kanapie, moje ciśnienie podskoczyło do dwustu. Zaciskając dłonie w pięści, policzyłam do dziesięciu i krzyknęłam wściekle:

- Theo, cholera jasna!

Z oddali doleciało mnie tylko jego „o ooo!” i oddalający się tupot małych nóżek.

- Młody, co jest? – zapytał zdziwiony James, idąc w moją stronę. Zatrzymał się przy mnie i sapnął krótkie: – O kurwa!

Na stole stała miseczka, a dookoła niej i na podłodze walały się porozrzucane płatki śniadaniowe. To nic. Czarę goryczy przelało rozlane mleko, które rozmazane było po blacie moją bluzką.

- Faktycznie, posprzątał – mruknął Collins.

Parsknięcie mężczyzny przyciągnęło moją uwagę. Obróciłam się na pięcie w jego stronę, mordując wzrokiem.

- James! – warknęłam przez zaciśnięte zęby. – Kpisz sobie?!

- Kochanie... – Ujął moją twarz, całując mnie krótko, żebym się uspokoiła. – Nie denerwuj się. Naprawdę mogło być znacznie gorzej – stwierdził. – Idź po niego i bierzcie się za jedzenie. – Wskazał na bałagan w salonie. – Ja to posprzątam.

- Poważnie?

- Tak. – Obrócił mnie w kierunku schodów, klepiąc po tyłku. – Idź po niego.

## 49. James – Sophia jestem!

Sprzątając rozgardiasz, który zrobił Theo, śmiałem się sam do siebie. Uwielbiam gówniarza! Nawet nie mógłbym się na niego złościć, w końcu to tylko dzieciak. Mało tego, był cicho, żebyśmy mogli się wyspać. Co innego, gdyby był z nim Maks – on na pewno by go przypilnował, a do tego zlizalby całe rozlane mleko i nie byłoby problemu. Maks! Przypomniałem sobie, że muszę odebrać psa do rodziców.

Wyrzucając resztki jedzenia i mokre, papierowe ręczniki do śmietnika, usiadłem przy stole, biorąc za posiłek. Megan z synem siedzieli w ciszy, zając się jajkami.

– To jest naprawdę dobre, James – wyrzuciła z siebie blondynka, przełykając.

– Mówiłem – odparłem pewny siebie, popijając letnią kawę.

– Może zrobić ci świeżą? – zapytała, wskazując na kubek.

– Nie. Jest okej – zapewniłem, zerkając na zegar. – Zresztą, i tak muszę się zaraz zbierać. – Jej brwi się uniosły, gdy wbiła we mnie spojrzenie. – O co chodzi, Meg?

– Myślałam... – urwała, opuszczając wzrok.

– Mów.

– Myślałam, że spędzimy dzisiejszy dzień razem. Jest ładna pogoda i...

– Megan – przerwałem jej, nachylając się i gładząc przy tym jej policzek.

– Tak? – zapytała z nadzieją, podnosząc na mnie swoje oczy.

– Muszę odebrać od rodziców Maksa i tyle. Przecież możemy pojechać tam razem – oznajmiłem, niejako to proponując.

– Tak! – wykrzyczał radośnie maluch, słysząc imię psa. – Mamo, pojedziemy po Maksa?! – pytał, robiąc wielkie oczy. – Proszę! – Złożył ręce jak do modlitwy, wyczekując odpowiedzi.

– Jasne – odpowiedziałam z uśmiechem. – Pojedziemy po niego.

– Okej, w takim razie kończcie jedzenie. – Omiotłem dłonią stół. – Posprzątam i możemy jechać.

– Nie – wtrąciła Megan. – Gotowaliście, ja posprzątam. A wy w tym czasie przyszykujecie się do wyjścia. – Pokazała na mnie i Theo.

– Dobrze. – Wstając od stołu, nachyliłem się, żeby złożyć całusa na jej ponętnych, różowych ustach.

– Pyszna – skwitowałem, oblizując się po pocałunku. – Chodź, Theo, ubierzemy się.

Malec bez słowa zeskoczył z krzesła i ruszył za mną na górę, a po dziesięciu minutach byliśmy z powrotem na dole. Zauważyłem, że Megan – która zaczęła się dziwnie zachowywać – miotała się po kuchni, trzaskając mocno szafkami. Widziałem, że była spięta, a ona sama chodziła z marsową miną. Nie miałem pojęcia, co się wydarzyło podczas mojej nieobecności, ale nastąpiła drastyczna zmiana w jej zachowaniu.

– Co jest?

– Nic – warknęła.

– Nie wygląda to na nic. Co się stało? – spytałem, podchodząc do niej, ale szybko wyrwała się z moich objęć.

– Przecież mówię, że nic! – wyrzuciła z siebie z niesmakiem. – Jesteście gotowi?

– Taaak! – krzyczał Theo, biegnąc przez korytarz.

Kobieta wzięła z blatu swój telefon, wrzucając go do torebki i w bezpardonowy sposób wepchnęła mi mój w rękę, po czym wściekle ruszyła do wyjścia.

Czterdzieści minut później Megan parkowała volvo na podjeździe rodzinnego domu Collinsów. Przez całą drogę nie odezwała się słowem, przez co czułem się coraz mniej komfortowo. Przyglądałem się jej ukradkiem, zastanawiając, co znowu odwaliłem, że była wściekła?

Od rozmyślań odciągnęło mnie ujadanie psa, który wybiegł z domu, skacząc dookoła samochodu. Biegał, szczełał, merdał ogonem. Na jego widok szybko wypiąłem się z pasów i nie czekając, wyskoczyłem na zewnątrz, oplatając go rękoma wokół szyi.

– Siema, druhu! – krzyknąłem wesoło, na co owczarek zaczął lizać mnie po twarzy. – Ja też się stęskniłem!

Nasze powitanie przerwało mocne pukanie w szybę i stłumione głosy. Zerknąłem w kierunku Theo, który jak za karę siedział w foteliku, przyciskając nos do szyby.

– Maks! Tu jestem! Maks, słyszysz?!

Nie czekając dłużej, otworzyłem drzwi, by wypuścić chłopca z samochodu. W tej samej chwili pies doskoczył do niego, skacząc na mnie. Chciał się szybko dostać do wnętrza.

– Stary, poczekaj chwilę!

Odepchnąłem go na bok, biorąc malucha na ręce. Gdy tylko jego stopy dotknęły podłoga, Theo i Maks wystrzelili do wnętrza domu, o mały włos nie przewracając w drzwiach seniorki rodu. Moja mama stała w progu, zauroczona ich relacją, i przyglądała się im, nie zwracając nawet uwagi na to, że Theo się nie przywitał.

– Cześć, mamó – odezwałem się, idąc do drzwi kierowcy, na co pomachała mi tylko z daleka.

Przez szybę widziałem przerażoną minę Megan, która przyglądała się jej, zaciskając dłonie na kierownicy. Nie zareagowała, nawet gdy otworzyłem drzwi samochodu.

– Będziesz tak siedzieć, czy jednak do nas dołączysz? – zapytałem, widząc, jak bardzo jest zdenerwowana.

Blondynka, nadal wpatrując się przed siebie, wyszeptała cicho, abym słyszała to tylko ja:

– James, ale... to twoja mama.

– No, tak. Zgadza się – odparłem, nie rozumiejąc, o co jej chodzi. – No chodź.

Nachyliłem się do wnętrza, odpinając pas bezpieczeństwa. Dopiero gdy ująłem jej dłoń, zwróciła na mnie uwagę i obróciła do mnie głowę. Nachyliła się do mojego ucha.

– James...

– Tak, kochanie?

– Czy ty naprawdę chcesz mnie przedstawić swoim rodzicom? Bo...

– Oczywiście! – przerwałem jej, zdziwiony. – Dlaczego miałbym nie chcieć? – Obrzuciłem wzrokiem jej spięte ciało. – Megan, o co ci chodzi?

Przeniosłem spojrzenie na mamę, przy której boku właśnie stanął ojciec. Oboje uśmiechali się serdecznie, rękoma przywołując nas do siebie, po czym z powrotem przeniosłem zainteresowanie na blondynkę.

– Nie chcesz ich poznać?

– Denerwuje się – szepnęła, wbijając paznokcie w moją dłoń.

– Dlaczego? – zapytałem zbity z tropu.

– A jeżeli nie mnie polubią? – Spuściła głowę, nad czymś się zastanawiając.

– Czemu mieliby cię nie polubić?

– Nie wiem. Może pomyślą, że lecę na twoje nazwisko, kasę. Nie wiem. Różne mogą być powody.

Uniosłem jej podbródek, by na mnie spojrzała. Przyglądając się jej niebieskim oczom, widziałem rozterkę. Megan ewidentnie bała się odrzucenia. Wiedziałem, że samym gadaniem jej nie przekonam.

– Megan, moi rodzice to najwspanialszy ludzie na świecie – szepnąłem centymetr od jej twarzy. – Nie bój się, bo gwarantuję, że nie ma czego. Pokochają cię tak samo, jak ja cię pokochałem od chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyłem cię w Hyde Parku, tarzającą się z Maksem i Theo w piachu.

– O czym ty mówisz? – Zrobiła zaskoczony minę.

Patrząc jej w oczy, wyciągnąłem ją na zewnątrz, tłumacząc:

– Wiesz, gdy... No dobra. – Wypuściłem powietrze z płuc, kierując się w kierunku domu. – Wtedy w parku, gdy na mnie krzyczałaś, nie popadając w zachwyt moją osobą, już wtedy zawróciłaś mi w głowie. Ostatnio zdałem sobie z tego sprawę. Mało w moim otoczeniu jest osób, które są tak naturalne i szczerze. Mało jest osób, które są w stanie mi się postawić i pokazać, gdzie jest moje miejsce. Do tego... zrobiłaś na mnie wrażenie, gdy uniosłaś się honorem, gdy chciałem odkupić ci sukienkę. Chyba już wtedy skradłaś moje serce. – Wzruszyłem ramionami.

– No w końcu! – wykrzyczała mama, przerywając nam. – Ile można czekać? Już miałam wysłać do was ojca!

– Cześć, mamó. – Podszedłem do niej, całując pomarszczony policzek. Zaraz po tym wyciągnąłem rękę na powitanie do seniora, potrząsając nią. – Cześć, tato.

– Cześć, synu – odpowiedział z uśmiechem.

On wiedział. Miał świadomość, że stoi przed nimi kobieta, która zawróciła mi w głowie. Kobieta, która opętała moje myśli, gdy byliśmy na biwaku. Kobieta, przez którą byłem obecny jedynie ciałem, ale nie umysłem.

- To jest Megan. – Wskazałem na nią ręką. – Megan, to są moi rodzice.
- Dzień dobry. Miło państwa poznać – odezwała się, wyciągając przed siebie rękę.

Moja mama, jako człowiek o otwartym sercu, olała jej dłoń i zamknęła Megan w ciepłym uścisku. Zaczęła ją mocno do siebie tulić, śmiejąc się.

– Kochanie, w końcu mogę cię poznać! – Odsunęła się od niej na wyciągnięcie ręki. – Tyle o tobie słyszałam od Ashley. Nie mogłam się doczekać, kiedy w końcu się poznamy!

– Naprawdę? – Megan oblała się rumieńcem.

– Oczywiście! – Zaśmiała się mama, obracając w kierunku domu. – Wchodźcie. Właśnie kończę szykować obiad. Zjecie z nami?

– Właściwie to niedawno jedliśmy dopiero śniadanie – wytłumaczyła Megan.

Słyszając to, moja mama stanęła sztywno, mierząc blondynkę wzrokiem. Całkowicie zapomniałem ją uprzedzić, że jak mama Collins szykuje jedzenie, to nikt nie rady się z tego wymigać.

– Megan, chyba nie należysz do tych, co liczą każdą kalorię i żrą waciki zamiast obiadu, żeby nie przytyć, co? Bój się Boga! Pamiętaj, dzieciaku, że kobieta powinna mieć kształty, aby chłop miał, za co trzymać! – mówiąc to, klepnęła się w pośladek, na co wszyscy zanieśli się śmiechem. – Pamiętaj o tym!

– Dobrze, proszę pani.

– Dziecko, jakaś ty oficjalna. *Dzień dobry, proszę pani. Dobrze, proszę pani.* Uspokój się! Mów mi po imieniu. Sophia jestem. – Mama wyciągnęła rękę w jej kierunku.

– Megan. – Zaśmiała się, ściskając matczyną dłoń.

– To jak część oficjalną mamy za sobą, to możecie z Williamem nakryć do stołu – wydała polecenie, kontynuując – i będziemy mogli usiąść do jedzenia.

– Mamo, coś ci pomóc w kuchni?

– Nie. Poradzimy sobie ze staruszką.

Odchodząc, poklepała z miłością ojca po plecach, na co on objął ją w pasie, przytulając do swego boku. Widziałem z oddali jak z miłością składa całusa na czubku jej głowy. Zazdrościłem im tego uczucia, które pielęgowali razem przez tyle dekad. Momentalnie wyobraziłem sobie siebie i Megan w ich wieku, i na samą myśl uśmiechnąłem się szeroko.

– Oni są niesamowici!

– Mówiłem. – Zaśmiałem się, widząc jej minę.

Jej rozmarzone niebieskie oczy przyglądały mi się z uwagą spod długich, czarnych rzęs. Objąłem ją szczerze, przyciskając do siebie. Ręką powiodłem po policzku, delikatnie głaszcząc i okazując przy tym uczucie, które z każdym dniem przybierało na sile.

– Kocham cię, McQueen – wyznałem szeptem.

– Też cię kocham, Collins! – Zaśmiała się radośnie, stając na palcach. Docisnęła usta do moich warg, przelewając na mnie swoją miłość.



## 50. Megan– Zazdrośnica

Czułam jak w moim brzuchu fruwały tysiące motyli. Wszystko zaczynało się jakoś układać. Panika, jaką przeżyłam, uświadamiając sobie, że poznam jego rodziców, była nie do wyobrażenia. Nie miałam za grosz pojęcia, jakim typem ludzi byli jego ojciec i matka, oraz czy zaakceptują mnie i mojego synka. Mogłam się spodziewać dosłownie wszystkiego.

Pozostawała do rozwiązania natomiast jedna sprawa, która nie dawała mi spokoju. Musiałam się dowiedzieć, od kogo była dzisiejsza wiadomość, która przysłała do Jamesa, gdy ten szykował się do wyjścia. Do tej pory jej nie zauważył, jednak bardzo dobrze wyczuł zmianę w moim zachowaniu. Nie mogłam siedzieć beczynn timer, udając, że nic się nie stało.

Skończyliśmy właśnie obiad, gdy z daleka było słychać dźwięk telefonu. Ojciec Jamesa wstał i przepaszając nas na chwilę, poszedł odebrać. Zostaliśmy we czworo w jadalni i nagle ciszę przerwał głos mojego syna:

– Babciu, zjadłem cały obiad. Gdzie moje ciasto? Obiecałaś!

Słyszając jego słowa, spięłam się. Ze zmieszaniem przeleciałam wzrokiem po pozostałej dwójce, która śmiała się do rozpuku. Było mi strasznie głupio za jego wyskok.

– Theo! – syknęłam cicho. – Jak ty się zachowujesz?!

– No co?! – dopytywał. – Babcia obiecała mi ciasto na deser.

Kobieta z uśmiechem wstała z miejsca, łapiąc malucha za dłoń.

– Jezu, tak mi głupio – przemówiłam. – Przepraszam za niego. – Wskazałam na syna.

– Całkowicie niepotrzebnie. Sama mu powiedziałam, żeby tak do mnie mówił – oznajmiła staruszka.

– Chodź, kochanie. Pokażesz babci, jaki chcesz kawałek i pomożesz mi przynieść smakołyki dla reszty.

I jak gdyby nic oboje poszli do kuchni.

Zostałam z Jamesem sam na sam, obserwując go. Sięgnął do kieszeni, wyciągając z niej telefon. Odblokował ekran i w momencie, gdy zobaczył wiadomość, uśmiechnął się szeroko, co bardzo podniosło mi ciśnienie. Byłam wściekła i... zazdrośna. Mocno zacisnęłam rękę na widelcu. Miałam ochotę wbić mu go w udo, aby tylko przestał się tak debilnie szerzyć.

Dokładnie wiedziałam, co jest tam napisane: „Gratulacje, kochanie! Już nie mogę się doczekać, aż będę mogła trzymać w objęciach małego Collinsa! Pogratuluj Ashley. Jak wrócisz do domu, to się zabawimy i wypijemy za zdrowie małej”. Nie zwracając na mnie uwagi, odpisywał coś szybko. Po chwili przysłała kolejna odpowiedź. Czytając ją, promieniał. Było mi głupio zapytać, z kim pisze, ale na szczęście wróciła jego mama, a ona nie miała z tym już najmniejszego problemu.

– Will! – zwróciła się do niego drugim imieniem, stawiając przede mną talerz z szarlotką. – Ile razy mówiłam, że nie ma telefonów przy stole?!

Uniósł głowę, szczerząc się do matki.

– Przepraszam, mam, ale to Alex. Musiałem odpisać. Wiesz, jak ciężko mi ją załapać przez różnice czasu.

Ją?! Jaką znowu, kurwa, ją?! Nie miałam najmniejszego pojęcia, o kim oni mówią, ale najwyraźniej jego mama znała tę dziewczynę.

– Zadzwoń do niej na kamerce. Dawno jej już nie widziałam – powiedziała, klaszcząc w dłonie.

James nie czekając, wykonał polecenie matki. Po chwili moim oczom ukazała się piękna blondynka, która machała do nas przez ekran.

– Cześć wszystkim!

– Alex, kochanie! – krzyknęła starsza kobieta. – Co u ciebie, skarbusiu? Unikasz mnie? Dlaczego nie przyleciałaś z Jamesem do domu?!

– Och, mam, Collins, ja też tęsknię! Ale dobrze wiesz, że obowiązki wzywają. Beze mnie życie twojego ukochanego syna runęłoby w gruzy! – odpowiedziała, pokazując Jamesowi język.

– Nie zapędzaj się, Alex! – warknął.

– Ale taka prawda, dupku! – stwierdziła. – A jak tam twoje życie miłosne? – zapytała, udając, że kogoś do siebie przyciąga i całuje. Nabijała się z niego. – Zasiałeś już małych Collinsów?

Słyszając to pytanie, wytrzeszczyłam oczy.

Kobieta nie miała pojęcia, że siedzę obok, gdy zadawała pytanie. Spanikowałam i wzrokiem obrzuciłam zebranych. Śmiali się z jej pytania, jakby to był najzabawniejszy dowcip pod słońcem. Ich zachowanie zainteresowało Theo, który podszedł do telefonu, wpatrując się w kobietę.

– O Boże, jaki słodziak! – wyrzucała z siebie, przysuwając się do kamery. – To synek Megan? Jezu, on jest jak anioł!

Ona wiedziała, kim jestem i że mam syna? Z zaciekawieniem przyglądałam się jej, a James w tym czasie podsunął mi telefon pod twarz.

– Alex to jest Megan, Megan to jest Alex. – Brodą wskazał na aparat trzymany w ręku. – Moja prawa ręka oraz mój najwierniejszy przyjaciel.

Poczułam się jakbym dostała obuchem w tył głowy. Kretynka ze mnie! Przecież widziałam, że jego agentem jest kobieta. Jak mogłam się tak pomylić i stworzyć do tego teorie spiskowe? Kuląc się sama przed sobą, pomachałam do niej.

– Cześć, Alex.

– Cześć, Meg! Jak super w końcu cię poznać! Tyle o tobie słyszałam od Jamesa! Mam nadzieję, że niedługo razem z nim przylecisz do L.A., prawda? – Przerzucała spojrzeniem pomiędzy nami. – Prawda, Collins?

– Nie rozmawiałem z nią jeszcze na ten temat – odparł ze zmieszaniem.

– Dlaczego?! Miałeś to załatwić!

– Alex! Nie teraz, okej?

– Jak chcesz – oznajmiła, wzruszając ramionami. – Ale czas leci.

– Wiem. – Spojrzał na mnie. – Postaram się to dziś załatwić.

– Okej, w takim razie czekam na info! – odparła. – Słuchajcie kochani, muszę uciekać. Obowiązki wzywają.

– Pa, skarbie! Dbaj o siebie – pożegnała się seniorka.

– Jasne, mam! – Zerknęła na nas. – Wy też się trzymajcie! Pa, dupku!

Nim James zdążył w jakikolwiek sposób zareagować, rozłączyła się, rechocząc.

– O czym ona mówiła? – Zniecierpliwiłam się. – Jakim cudem ona wie o mnie i moim synu, a ja nie miałam o niej zielonego pojęcia, co? Jakoś nie za wiele o niej wspominałeś.

Gromiłam go wzrokiem.

– Nie? – James zapytał z udawaną obojętnością, pocierając brodę. – No może faktycznie. Jakoś tak skupiłem się na innej kobiecie, a nie na tej wredocie, wybacz. – Podkreślił z uśmiechem, sugestywnie poruszając brwiami.

– Oj, skarbie. – Mama Jamesa wtrąciła się do naszej rozmowy. – Alex to chyba jedyna kobieta, która całkowicie potrafi się mu oprzeć. Gwarantuję – zapewniła. – Oni są jak rodzeństwo i pomimo że wyglądają jakby cały czas byli na ścieżce wojennej, to jedno za drugim skoczyłoby w ogień. Do tego, kiedyś tam... – Zamyśliła się. – Chyba jeszcze na studiach próbowali się związać.

– Spotykałeś się z nią? – Wskazałam na telefon, na którym jeszcze niedawno wyświetlała się twarz blondynki.

– Nie. – Znów odezwała się Sophia. – Raz, na imprezie, się pocałowali, a gdy James wrócił do domu, to dwadzieścia minut szorował zęby. Powiedział wtedy, że czuje się zbrukany, czując na sobie smak ust Alex. – Zaśmiała się na samo wspomnienie tamtego wydarzenia. – Ale to jeszcze nic! Bo ona... – Jej śmiech przeszedł w rechot. – Podobno wymiotowała pół nocy po tym zdarzeniu.

– Mam! – James, zmieszany, spuścił głowę pokręcił nią. – Musiałas? Naprawdę musiałas mi o tym przypominać?

– Oczywiście, że tak! – odparła wesoło. – I na pewno jeszcze nieraz będę opowiadać Megan kompromitujące cię historie! Przyszykuj się na to, Collins! – W czułym geście poklepała go po głowie.

– Suuuper – przeciągnął z grymasem, łapiąc mnie za dłoń.

– Także widzisz, skarbie – kontynuowała. – Zapewniam cię, że nie musisz być zazdrosna o Alex. Moim zdaniem dogadacie się rewelacyjnie.

Na wspomnienie o zazdrości oblałam się rumieńcem. James idealnie wyczuł mój dyskomfort, dlatego bez zbędnych słów dodawał mi otuchy, głaszcząc po ręce, za co byłam mu bardzo wdzięczna. Ciszę, która nastąpiła w jadalni, przerwał ojciec Willa.

– Dzwoniła Ashley – oświadczył. – Prosiła, żeby po nią przyjechać do szpitala. Także muszę was na trochę opuścić.

– A może... – James urwał, spoglądając na mnie. – Megan, masz ochotę pojechać po dziewczynę? Theo może zostać z Maksym u rodziców, a później ich odbierzemy. Co ty na to? Będiesz mogła przy okazji zobaczyć małą.

– Myślisz, że tak wypada? – wyszeptałam, nachylając się w jego kierunku.

– Jasne, że tak. Myślę, że Ash bardzo się ucieszy, widząc nas.

– Skoro tak, możemy po nie pojechać.

– Okej, w takim razie napiszę jej wiadomość, że niedługo będziemy – odparł James, składając buziaka na moim czole.

Niespełna godzinę później siedziałam w samochodzie, nerwowo zaciskając dłonie na kierownicy. Na samą myśl o szpitalu do gardła podchodziła mi żółć. Wspomnieniami wróciłam do okresu choroby Taylora. Przez to, co wtedy moja rodzina musiała przejść oraz przez to, co straciłam na zawsze.

Szpitalne korytarze działały na mnie klaustrofobicznie, odbierając w panice całe powietrze z płuc. Bałam się nawet do nich wchodzić. Obawiałam się, że moim złym myśleniem ściągnę na nas kolejne nieszczęście.

W coraz większej panice wyglądałam przez przednią szybę, wypatrując Jamesa z Ashley i maleństwem. Ile czasu można się zbierać do wyjścia? Zerknęłam na zegar w desce rozdzielczej i zdałam sobie sprawę, że minęło dopiero dziesięć minut. Wypuszczając wstrzymywane powietrze, zauważyłam Jamesa, który właśnie wychodził przez główne wejście. Niósł torby i nosidełko, lawirując między samochodami a za nim szła Ashley. Nie czekając dłużej, wyskoczyłam z auta i otworzyłam bagażnik, by Collins mógł schować torby.

– Megan! Tak się cieszę, że cię widzę – odezwała się brunetka.

– Cześć, Ashley. – Podeszłam do niej, żeby złożyć na jej policzku całusa na powitanie. – Wszystko u was okej? – zapytałam z troską, wskazując na małą, którą chwilę wcześniej odebrała bratu.

– Tak! Zobacz. – Zaśmiała się, pokazując mi małe zawiniątko w foteliku.

Gdy lekko odchyliła kocyk, ukazała się moim oczom czerwona buźka. Na jej widok serce zatrzepotało mi z radości. Miałam wielką ochotę przycisnąć tę kruszynkę do swej piersi i najlepiej w ogóle nie oddawać jej matce. Ashley idealnie wyczuła moje wzruszenie, bo przyglądała mi się oraz moim łzom, które pojawiły się w oczach.

– Chcesz ją potrzymać? – spytała, podstawiając pod nos różowy kocyk.

– Mogę?

– Jasne! – Przeniosła uwagę na brata i chwilę się zawahała. – James, może ty poprowadzisz? – Brodą pokazała na mój samochód. – A my usiadziemy z tyłu. Megan będzie mogła potrzymać małą przed podróżą, a później będzie na nią zerkać. Jestem trochę zmęczona i obolała, więc byłabym bardzo wdzięczna za pomoc.

– Ale to mój sam...

– To nic. – Machnęła ręką. – James ma pełne ubezpieczenie i może prowadzić. Ma też dużo kasy, także jak coś nawywiija, to i będzie go stać na pokrycie kosztów. – Puściła mi porozumiewawcze oczko. – To jak? Jedziemy?

Na wspomnienie pieniędzy zeszytniałam, przerzucając pomiędzy nimi spojrzeniem. Poczułam się mało komfortowo, gdy Ashley rzuciła ten tekst od niechcenia. Czasami, nawet dość często, całkowicie zapominam, że James nie jest typowym zjadaczem chleba, który musiał pracować przez cały miesiąc, aby zarobić na utrzymanie rodziny. Starłam się nie pokazać im, jak bardzo zważyło mnie to z nóg. Te kilka słów wywołało kompletny chaos w mojej głowie. W uszach przetaczało się: ma dużo kasy. W tym samym momencie zaczęłam zastanawiać czy ludzie właśnie w ten sposób mnie postrzegali? Jak kogoś, kto leci na jego kasę?

– Cokolwiek teraz robisz, przestań. – James odezwał się szeptem, ale na tyle głośno, abym usłyszała jego stanowczość. Widziałam, jak mocno zaciska szczękę, wbijając we mnie morderczy wzrok.

– O co ci chodzi? – zapytałam, stając przy nim na palcach. Nie chciałam, żeby jego siostra była świadkiem naszej wymiany zdań.

– Megan, przecież widzę, jak zareagowałaś na słowa Ashley. Ona sobie robi jaja, a ty zaraz zaczęłaś się zadrećcać jakimiś dziwnymi myślami. Dlatego mówię, żebyś przestała. Przestań to robić, proszę.

Odchylił się, spoglądając na mnie z góry. Sugestywnie poruszał brwiami, przykładając dłoń do mego policzka. Kciukiem zaczął głaskać skórę, ogrzewając ją swoim dotykiem. Widząc jego niemą prośbę, przytaknęłam tylko skinieniem i podałam mu kluczyki.

– Proszę, prowadź. Usiądę z dziewczynami.

## 51. James – Powiedz: tak!

Prowadząc, cały czas zerkałem we wsteczne lusterko, przyglądając się ukochanej i emocjom, które jej towarzyszyły. Siedziała jak zaczarowana, podziwiając Mię. Odchyliła lekko kocyk, muskając przy okazji puciołowaty policzek dziewczynki. Po chwili zaczęła głaskać jej główkę i jasne włoski, które w pełni odziedziczyła po ojcu. Byłem urzeczony odbiciem, które widziałem w tafli szkła. Moja siostra przygląda się im z boku, uśmiechając szeroko, po czym przeniosła swoją uwagę na mnie, ciesząc się jeszcze bardziej. Obie nawet nie zwróciły uwagi, że zaparkowałem dobre pięć minut temu przed domem, w którym miała zamieszkać Ashley z rodziną.

– Jesteśmy – oświadczyłem, gdy zakończyłem się napawać widokiem Megan oczarowanej małą.

– W końcu! Jeszcze chwila i narobiłabym w majtki! – wykrzyczała Ashley, szybko wyskakując z samochodu.

Zostawiając nas z dzieckiem, ruszyła w stronę domu, gdzie w otwartych drzwiach czekała na nas jej teściowa. Widząc skaczącą w jej kierunku świeżą mamuszkę, zaniósła się śmiechem.

– Ashley, kochanie, jak opróżnisz pęcherz, przyjdź do ogrodu, mam dla ciebie, dzieciaku, niespodziankę! – krzyczała do jej pleców, a z głębi domu doleciało tylko głucho: okej!

Sympatyczna, starsza kobieta pomachała nam na powitanie i schowała się we wnętrzu, pokazując wcześniej, byśmy do niej dołączyli. Otwierając tylne drzwi samochodu, stanąłem w nich i spoglądałem na Megan oraz siostrzenicę w jej ramionach. Patrzyłem, jak głaskała drobne paluszki, całując je co jakiś czas. Siedziała w ciszy, nie reagując na otoczenie. W tamtej chwili była tylko ona i dziecko. Na samą myśl o potomstwie moje serce kołatało ze szczęścia. Nawet nie miałem pojęcia, czy Megan chciałaby mieć jeszcze dzieci. W końcu była mamą Theo, a dzięki niemu widziałem, jak idealną mamą byłaby dla moich dzieci. Wiedziałem, że to wszystko działo się w zawrotnym tempie, ale miałem też świadomość, że prędzej czy później będę chciał poruszyć z nią ten temat.

– Jest wspaniała – stwierdziła blondynka, nie patrząc na mnie.

– Jest.

– Prawda? – zapytała, zaciągając się zapachem dziecka, na co się skrzywiłem. – Uwielbiam ich zapach – kontynuowała. – Są takie malutkie i bezbronne...

– Uwielbiasz ich zapach? – Zdziwiłem się. – Zapach kup i wymiotów? – dopytywałem, marszcząc nos, a wtedy Megan wybuchła śmiechem, budząc Mię.

– Nie, głuptasie – odparła. – Zapach mleka i oliwki, zapach... niewinności. – Przeniosła na mnie spojrzenie i ze łzami w oczach dopowiedziała: – Nie rozumiem ludzi, którzy świadomie krzywdzą bądź oddają takie maleństwa.

– Ja też, kochanie, ja też. – Nachyliłem się, składając pocałunek na czole kobiety, na co przymknęła powieki, delektując się nim. – Ale gwarantuję ci, że – wskazałem brodą na szkraba – to będzie jedno z najbardziej rozpieszczonych dzieci na świecie. Sama zobaczysz.

Naszą rozmowę przerwał pisk dochodzący z za domu. Nie miałem pojęcia, co się dzieje. Wyciągnąłem ręce, odbierając małą z rąk Megan, by mogła swobodnie opuścić pojazd. Gdy tylko zatrzasnęła drzwi auta, ponownie mi ją odebrała i ruszyła w tamtym kierunku. Ashley jak opętana piszcziała i darła się wniebogłosy.

– O Boże! Ona tu mieszka? – zapytała Meg.

– Teraz już tak – odparłem, wzruszając od niechcenia ramionami.

– Co to znaczy?

– To był mój dom. – Wskazałem na budynek.

– Co?!

– Nie rób scen, Meg. Przecież wiesz, że mam dom w Los Angeles, no i, miałem ten. – Rozejrzałem się dookoła. – Tak naprawdę od jakiegoś czasu tu nawet nie zaglądałem, a dom stał pusty. Więc, gdy dowiedziałem się, że Ashley jest w ciąży, wynająłem ekipę, która miała go odświeżyć i dostosować pod dziecko. I tyle.

– Ty tak poważnie?

– Tak. W zamian oddali mi do użytku swoje mieszkanie, które dla mnie i Maksa jest w zupełności

wystarczające. Zawsze też mogę skorzystać z domku gościnnego, znajdującego się w ogrodzie za domem – oznajmiłem. – Chodź, lepiej sprawdźmy, co tam się wyprawia. Mam jakieś dobre przeczucie.

Obejmując Megan w pasie, puściłem jej oczko. Gdy wkroczyliśmy do ogrodu, było dokładnie tak, jak myślałem. Ashley siedziała na powalonym na trawę mężczyźnie, zachłannie go całując i tuląc. Nagłe szczęście i wielka euforia spowodowały, że siostra zapomniała o bólu poporodowym. Na ten widok zaśmiałem się, co przyciągnęło ich uwagę. Oboje poderwali się, ruszając w naszym kierunku.

– Kochanie, muszę ci kogoś przedstawić – odezwała się Ashley z szerokim uśmiechem, ocierając łzy szczęścia. – To... – odebrała małą od Megan i odchylając kocyk, zaprezentowała ją ojcu – twoja córka. Mia.

Pierwszy raz widziałem szwagra w takim stanie. Ten wielki komandos służb specjalnych kraju stał ze łzami w oczach, patrząc na zawiniątko. Wyciągnął rękę w kierunku córki, ale bał się jej dotknąć. Tak jakby ta czynność miała spowodować, że mała zniknie. Przerzucił wzrokiem z żony na córkę, płacząc jak bóbr. Przytulił Ashley do swej piersi i pocałował w czubek głowy. Nie chciał wypuścić jej z objęć.

– Kochanie, ona jest idealna. Tak was kocham – mówiąc to, zaczął szlochać jeszcze bardziej.

Stwierdziłem, że to czas, aby się wtrącić i jakoś uratować mojego szwagra z tej krępującej dla niego sytuacji, zanim zupełnie rozklei się jak ostatnia klucha. Miałem świadomość, że siostra nie da mu później żyć. Będzie się nabijać z każdej jego pojedynczej łzy, ponieważ przyzwyczajona była do tego, że w domu miała stuprocentowego mężczyznę.

– Gratulację, stary! – wykrzyknąłem, biorąc go w niedźwiedzi uścisk.

– Dzięki, brachu! – odpowiedział, poklepując mnie po plecach. Odchylił się, spoglądając na małą. – Kurwa, jestem tata! – wydarł się na całe gardło, łapiąc oburącz łysą głowę. – Dacie wiarę?!

Chyba dopiero teraz to do niego dało. Byłem tak uradowany, widząc ich szczęście, że całkowicie zapomniałem o kobiecie u mego boku. Dopiero gdy poczułem szarpnięcie za koszulkę i zaciskające się na niej dłonie, powróciłem do tu i teraz. Przyciągnąłem Megan do siebie, całując czule, co zwróciło uwagę mężczyzny. Zdumiony tym, co widział, odchrząknął.

– Collins, może nas sobie przedstawiś

– Ach tak, jasne. Megan to jest Alec. – Pokazałem na niego ręką. – Mąż Ashley.

– Miło mi – powiedzieli oboje, podając sobie ręce.

– Alec to jest Megan. – Mocno ją przytuliłem, zaznaczając teren. – Przyszła pani Collins – oznajmiłem dumny z siebie.

– Co?!

To jedno krótkie pytanie padło z trzech stron jednocześnie. Wszyscy stali oniemieli, bacznie mi się przyglądając. Jednak największy szok malował się na twarzy Megan. Wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć przez słowa, które rzuciłem w eter. Nie do końca pojmowałem, czemu to zrobiłem, ale nie miałem zamiaru ich wycofać, o nie!

– Co ty powiedziałeś? – Ledwo wyszeptała w moim kierunku.

Mierzyła mnie swoim niebieskim spojrzeniem, wyczekując jakiegokolwiek odpowiedzi. Może nawet liczyła na to, że to był tylko kiepski żart dla rozluźnienia atmosfery. Zauważyłem, że jak mocno trzęsą się jej dłonie, gdy zakładała za uszy swoje długie włosy, które zmierzwił wiatr na wszystkie strony, płacząc je ze sobą. Wyglądała w tym momencie tak pięknie.

Kątem oka zauważyłem ruch i usłyszałem: zostawimy was samych. Zaraz potem Alec zaciągnął żonę do domu. Słyszałem jeszcze przez moment, jak moja siostra z nim walczy, bo chciała zostać i bezczelnie przysłuchiwać się naszej rozmowie. Na szczęście Mia zaczęła płakać. Najwidoczniej nadeszła pora karmienia, ponieważ Ashley już bez słowa zniknęła za drzwiami.

– Co ty powiedziałeś? – Megan powtórzyła pytanie, przyciągając z powrotem moją uwagę.

– Chodź – mruknąłem, łapiąc ją za dłoń.

Ruszyłem w kierunku gościnnego domku znajdującego się niedaleko. Była piękna, jesienna pogoda. Usadowiłem się na werandzie, sadzając na swoich kolanach kobietę. Megan ze spuszczoną głową bawiła się skrawkiem płaszcza.

– Spójrz na mnie – poprosiłem, ale ona nie była w stanie tego zrobić. – Proszę cię, Megan.

Uniosłem palcem wskazującym jej brodę, dzięki czemu idealnie naprzeciw mnie znalazły się niebieskie oczy otoczone długimi, czarnymi rzęsami. Jej wzrok był rozbiegany, jakby nie mogła skupić się na mojej twarzy. Non stop próbowała uciec spojrzeniem. Jej oddech stał się płytki i urywany, jakby zaczęła

ogarniać ją panika. Wyglądała, jakby coraz bardziej czuła się skrępowana w moich ramionach. Zacząłem gładzić jej policzki kciukiem. Chciałem, żeby się uspokoiła i była w stanie normalnie ze mną porozmawiać.

Wiedziałem, czego chcę. Czego chcę od niej, od nas, od naszego związku i w tym momencie postanowiłem się z nią tym podzielić.

Zaciskając dłoń na jej talii, przyciągnąłem ją bliżej, pytając:

– Dlaczego zaskoczyło cię to, co powiedziałem? Czy to aż takie dziwne?

– James...

– Nie – przerwałem jej, nim zdążyła cokolwiek powiedzieć. – Teraz mnie wysłuchasz, Megan. Proszę – dodałem przymilnie, patrząc na nią z nadzieją.

– Dobrze. Mów, słucham.

Aby zyskać na czasie i móc zebrać myśli, wciągnąłem powietrze. Było tego tyle, że nie wiedziałem, od czego zacząć, by nie spłoszyć jej jeszcze bardziej. W końcu jednak postanowiłem się odezwać.

– Megan. Wiesz, że cię kocham i zdaję sobie sprawę, że to wszystko jest takie...

– Pojebane? – przerwała mi, śmiejąc się.

– Powiedzmy. – Parsknąłem. – Miałem na to trochę ładniejsze określenie, ale to chyba całkowicie oddaje znaczenie całej sytuacji.

– Tak.

– Zmierzając do meritum. Megan, wiem, że nie znamy się długo, ale na tę chwilę świata poza tobą nie widzę. Czy ty tego nie dostrzegasz? – Uniosłem dłoń, nim zdążyła odpowiedzieć. Zadałem pytanie, ale nie chciałem odpowiedzi. – Nie przerywaj mi. Powtórzę, kocham cię i kocham twojego synka. Chcę być częścią waszego życia, tak samo, jak chcę, żebyście wy byli częścią mojego. Marzę o stworzeniu prawdziwego domu. Domu, w którym będzie słychać cały czas dziecięcy śmiech... i nie mówię tu tylko o Theo.

– Ale jak ty to sobie wyobrażasz, James? – Zirytowała się. – Nasz dom jest tu, a twój w Los Angeles!

– Wiem. Wiem, że czasami będzie ciężko, ale mój dom będzie tam, gdzie wy będziecie. Bez różnicy czy to Stany, czy Anglia. Jak dla mnie możemy przeprowadzić się nawet do Chin! – mówiąc to, zrobiłem głupią minę.

– Zwariowałeś?!

– Tak. Na twoim punkcie, Megan – stwierdziłem, dociskając usta do jej ust.

Całowałem ją i czułem, jak w moim sercu rośnie nadzieja. Nie powiedziała nie, a to już dużo dla mnie znaczyło i dawało szansę na wspólną przyszłość. Wiem, że może było to cholernie dziwne, ale gdy zdałem sobie sprawę, że kobieta siedząca na moich kolanach nie zaprzeczyła, ciśnienie zaczęło rozsądzać zawartość moich bokserów. Byłem kurewsko podniecony.

– Megan? – stęknąłem przy jej wargach. – Czujesz to?

W odpowiedzi seksownie poruszyła biodrami, napierając na moją erekcję.

– Jesteś chory, Collins! – Parsknęła mi w usta.

– Na twoim punkcie, McQueen, na twoim punkcie – powtórzyłem, całując ją.

Siedzieliśmy skąpani w jesiennym słońcu, które ogrzewało nas swoimi promieniami. Dookoła rosły mieniące się kolorami drzewa – od resztek zieleni, poprzez żółć, pomarańcz aż po intensywną czerwień. Uwielbiałem jesień i te wszystkie ciepłe barwy skąpane w słońcu. Uwielbiałem też tę drugą naturę angielskiej jesieni – deszcz i wilgoć. Wiedziałem, że nie każdy lubił taką pogodę, ale dla mnie oznaczała ona dom. Po prostu. Pomimo tych wszystkich lat spędzonych za granicą, zawsze z chęcią tu powracałem. Do rodzinnego miasta i do najbliższych mi ludzi. Sława i pieniądze nigdy nie oddawały tego, co w życiu było dla mnie najważniejsze. Miłość, wiara, szacunek. Te trzy słowa zawsze kierowały moim życiem. Jednak to miłość była tym małym zapalnikiem, dla którego chciało się żyć. A pieniądze? Raz są, a raz ich nie ma, to tylko marna rzecz nabyta.

Otrząsnąłem się z tych myśli. Wiedziałem, co teraz muszę zrobić. Dałem Megan znak, by wstała z moich kolan i odsunąłem ją na bok. Z rabatki nieopodal wyrwałem długie pasmo trawy. Bawiąc się nim i kilkukrotnie zaplatając, stworzyłem coś na wzór obrączki. Blondynka przyglądała się temu, co robię, nic z tego nie rozumiejąc. Z uśmiechem zacząłem kierować się z powrotem w jej kierunku. Chyba cały czas uważała, że muszę nad czymś pomyśleć. Dopiero gdy do niej podszedłem, stając naprzeciwko, uśmiechnąłem się przebiegle.

Opadłem na jedno kolano, a Megan, zszokowana, zakryła dłońmi usta, kręcąc głową.

– Nie, nie, nie – szeptała, przerażona.

– Tak.

Łapiąc ją za lewą dłoń, przyglądałem się jej łzom, które płynęły strumieniem po policzkach. Z wrażenia cała się trzęsła. Jej dłoń zamknięta w mojej zaczęła się intensywnie pocić. Moje serce w tej chwili biło się nierówno, objijając o żebra. Doskonale wiedziałem, co chcę zrobić, ale bałem się jej odpowiedzi. Przełykając ślinę, zacząłem:

– Megan McQueen, mały, wredny diabełku ukryty głęboko w tej drobnej, sympatycznej blondynce. O sercu tak wielkim, że byłoby w stanie obdarzyć miłością całą drużynę piłkarską, którą mam zamiar z tobą spłodzić. I to już niedługo. – Uśmiechnąłem się beczelnie. – Na której czele głównym dowodzącym będzie nijaki Theo. Drużynie, która podbije za jakiś czas wszystkie angielskie ligi. O Boże! Czeka! – Udałem przerażenie. – Zaraz, zaraz. Komu ty właściwie kibicujesz, co?

Kobieta zaśmiała się, odrzucając głowę w tył. Ścierając łzy, odpowiedziała:

– Kogutom.

– Uff... – Uradowałem się, łapiąc za serce. – Czyli mogę mówić dalej. Już myślałem, że będę musiał wywalić cię stąd siłą.

– Nie.

– Dzięki Bogu. A więc Megan, czy zrobisz mi tę przyjemność i zostaniesz przyszlą panią Collins? – mówiąc to, wsunąłem na jej palec zielone kółeczko uwite ze źdźbła. – Wiem, że to – wskazałem na „pierścionek” – nie jest to, na co zasługujesz, ale nie miałem nic innego w tej chwili pod ręką. Oczywiście, postaram się jak najszybciej zamienić go na ten właściwy – zapewniłem. – Powiedz tylko: tak!

Przyglądałem się jej z dołu z nadzieją. Moja panika zaczęła wzbierać, ponieważ Megan stała i przerzucała wzrokiem ze swojej ręki, którą trzymałem, na mnie i z powrotem.

Wyglądała w tym momencie jak bogini smagana wiatrem. Jej policzki były naznaczone wilgocią oraz czerwienią. Włosy powiewały roztrzepane w każdą możliwą stronę. Spod płaszcza wystawała wymiętolona po całym dniu bluzka, z której żółta emotka kpiła ze mnie, pokazując język. Za to ja, jak jakiś oblech, klęczałem przed nią w starej rozciągniętej bluzie. I do tego z twarzą zarośniętą jak ostatni menel, ponieważ od kilku dni się nie goliłem. Spod czapeczki wydobywały się długie, kręcone pukle. Wyglądałem jak dosłowny obraz nędzy i rozpacz.

Nagle ciszę przerwał dobitny głos kobiety:

– Nie.

Widziałem, jak marszczy czoło i kompletnie zaniemówiłem, słysząc jej negatywną odpowiedź.

Moje serce przestało pompować krew, a przez ciało przeszedł dreszcz. Jeszcze chwila i padłbym nieprzytomny u jej nóg. Na szczęście, zanim to nastąpiło, Megan uklękła przede mną i klęczała wraz ze mną, w swoich dłoniach trzymając moją twarz. Spoglądała prosto w moje zielone oczy z uśmiechem.

Co jest, kurwa?! Nie rozumiałem, co się dzieje.

– To znaczy... – urwała na chwilę, przytrzymując mnie w niepewności. Po chwili patrząc na mnie i uśmiechając się szeroko, wyszeptała: – Tak. Może to będzie największy błąd w moim życiu, ale tak, wyjdę za ciebie.

W tej właśnie chwili mogłem umierać. Byłem najszcześliwszym człowiekiem na ziemi!



## 52. Megan – Kariera

Po pierwszym szoku na zadane przez Jamesa pytanie oraz towarzyszącej nam euforii nadeszła chwila zwątpienia. Gdy pożegnaliśmy się z Ashley i jej rodziną, zaczęłam się martwić, co dalej, jak zareagują nasi bliscy na tę wiadomość, jak to wszystko ma wyglądać, które z nas będzie musiało zrezygnować ze swojej kariery? I właśnie w tym momencie postawiłam na szali nasze nazwiska. Wytrzeszczając oczy, zdałam sobie sprawę, że przy nazwisku Collins, to McQueen nie ma żadnej kariery. Wściekłam się, a moje oczy zasły łzami. Miałam nadzieję, że on nie liczy na to, że porzucę to, co kocham i to, co daje mi szczęście oraz spełnienie, aby żyć u jego boku.

– Co jest, skarbie? – zapytał James, łapiąc moją dłoń. Zerkał to na szybę, skupiając się na drodze, to obrzucając mnie szybkim spojrzeniem.

– Nic.

– Przecież widzę. Proszę cię, nie okłamuj mnie. Wolę gorzką prawdę od słodkich kłamstw. Czy to jasne? – pytając, zacisnął mocniej dłoń na kierowcy, dając mi tym samym znać, że jest poirytowany.

– Przepraszam, James.

– Nie ma za co, ale chciałbym wiedzieć, co skrywa się w tej twojej blond główce, odbierając ci spokój. Powiesz mi?

– Tyle tego jest – wyrzucając z siebie słowa, wypuściłam też wstrzymywane powietrze – że nie wiem, od czego zacząć. W pierwszej kolejności boję się reakcji Theo i naszych najbliższych. Jak myślisz, jak zareagują, kiedy zrzucimy tę bombę?

Stanęliśmy na czerwonym świetle, niedaleko rodzinnego domu Collinsów. James odwrócił twarz w moją stronę.

– To jest chyba najmniejszy problem, nie uważasz? – spytał, unosząc znacząco brwi. – Przecież oni powinni cieszyć się naszym szczęściem. Wiem, że co niektórym wyda się to za szybko, ale nie mamy po osiemnaście lat. Jesteśmy dorośli i każde z nas przeżyło swoje. Każde z nas ma wspaniałą karierę. Czego chcesz więcej?

– No właśnie... karierę – powiedziałam to od niechcienia przez zaciśnięte zęby, jakby w tym momencie było to jedno z najbrzydliwszych słów.

– Megan?

– O karierę właśnie chodzi. – Nie byłam w stanie patrzeć mu w oczy, więc spuściłam wzrok na swoje buty, po czym kontynuowałam: – Ty masz karierę. Jesteś bardzo znany i lubiany. Przecież to oczywiste, że to ona zawsze będzie na pierwszym miejscu, a co za tym idzie...

– Do czego ty zmierzasz? – przerwał mi. Agresywnie ruszył przed siebie, gdy tylko zapaliło się zielone światło.

– James, ja... nie mam nic – wyszeptałam. – Przynajmniej w porównaniu do ciebie.

– Żartujesz? – Zaparkował przed domem. – Megan, spójrz na mnie.

Odpinając nasze pasy, przeciągnął mnie tak, że wylądowałam na jego kolanach. Biorąc moją twarz w dłonie, zmusił mnie, bym na niego spojrzała i nie miała prawa uciec.

– Megan! – warknął. – W ramach jasności. Ja nie mam zamiaru wpływać na to, co robisz i co daje ci szczęście. A co do kariery, przecież widziałem twoje prace, które, swoją drogą, są zajebiste. Myślę, że niejedna galeria będzie się o nie biła. Do tego przecież możesz tworzyć, gdzie ci się tylko podoba. To chyba oczywiste, prawda?

– Naprawdę tak uważasz?

– Oczywiście, że tak! Zresztą, kto ci zabroni prowadzić dwa studia?

– Jak to? Co chcesz przez to powiedzieć?

– To, że zdjęcia na autorskie wystawy da się tworzyć na całym świecie. Do tego możesz prowadzić swoje studio w Gerrards Cross, a drugie otworzyć lub wynająć na twoje potrzeby w Los Angeles. Ba, nawet możemy je zaaranżować w moim domu.

– Mówisz poważnie?!

– Jasne. – Zaśmiał się, wzruszając ramionami. – Mój dobry znajomy też posiada studio i myślę, że nie miałby problemu, byś mogła z niego skorzystać.

– O Boże! – Uradowałam się takim rozwiązaniem.

To, co usłyszałam z ust Jamesa, oznaczało jedno. Że jest dla nas szansa! Nie oczekiwał, że porzucę swoje marzenia, aby cieszyć się jego bliskością w przyszłości. Nie oczekiwał, że zmienię się dla niego. A to bardzo wiele dla mnie znaczyło. Jeżeli zażądałby ode mnie zmiany i całkowitego poświęcenia, wiedziałam, że musiałabym zakończyć nasz związek, zanim na dobre by się wszystko rozpoczęło.

– Co do mieszkania – zaczął, pocierając zarost w namyśle. – Jak wiesz, byłem w Stanach, żeby podpisać kontrakt na następny film, który mamy zacząć nagrywać od wiosny przyszłego roku. W międzyczasie będę musiał tam polecieć, by wypełnić kilka wcześniej podpisanych umów, ale jak na razie nigdzie się nie wybieram. Do końca roku jestem tu, w Anglii. Także mamy sporo czasu, aby wszystko ustalić i załatwić.

– Kocham cię, James! – Otoczyłam ramionami jego szyję, przyciągając do siebie.

Całowałam go zachłannie. Bałam się, że gdy tylko się od niego oderwę, on zniknie jak pęknięta bańka mydlana, a to wszystko okaże się tylko pięknym snem.

– Uszczypnij mnie – poprosiłam, jęcząc mu w usta.

Mężczyzna, zamiast sprawić mi ból, który udowodniłby mi, że żyję, zaczął mnie gilgotać. Chichocząc, próbowałam oderwać się od niego, ale zahaczyłam czymś o materiał jego bluzy.

– Uwważaj, James, nie szarp się. Chyba zahaczyłam bransoletką o twoje ubranie.

Siedział spokojnie w ciszy, dając mi czas na uwolnienie. Gdy udało się mi wyplątać błyskotkę z nici, poprawiłam ją, sprawdzając, czy nie uległa zniszczeniu. W końcu to prezent od mojego synka. James przyglądał się chwilę szkiełkom.

– Będę musiał pamiętać, wybierając pierścione, aby diament pasował do tych – mówiąc to, wskazał brodą na moją biżuterię.

Słyszając to, spięłam się.

– O czym ty mówisz? – Z nerwów zaczęły trząść mi się ręce. Byłam przerażona tym, co powiedział. Postanowiłam wyjaśnić to nieporozumienie. – To są zwykłe szkiełka, bądź co bądź, cyrkonie. Faktycznie, jest piękna, ale wyłącznie, dlatego że dostałam ją do Theo. To nie żadne diamenty. – Parsknęłam na samą myśl, jak ten brylujący w świetle facet mógł palnąć taką gafę.

Siedziałam, śmiejąc się z niego, a on widząc moje rozbawienie, zaczął rechotać na całe auto. Kręcąc głową, powiedział:

– Nie, Megan, myślisz się. – Podsunął mi bransoletkę pod nos. – To są diamenty. I to nieskazitelnej czystości. W końcu wiem, co kupiłem – oznajmił z szerokim uśmiechem.

– Słucham? – Zdziwiłam się, słysząc jego stwierdzenie.

– To, co słyszałaś, Meg. To ja ją kupiłem i poprosiłem Ashley, żeby przekazała ją Theo, aby mógł ci ją podarować w dniu otwarcia wystawy. Nie byłem pewny czy zdążyłbym zrobić to osobiście. I jak oboje wiemy dobrze, że to zrobiłem.

– Ale dlaczego? – szepnęłam. Nie wiem dlaczego, ale nagle bransoletka zaczęła mi ciążyć. Pokręciłam głową. – To za wiele. Ona jest za droga.

– Nie zgadzam się z tobą – odparł. – Czy słyszałaś kiedyś powiedzenie: że kobieta, która o nic nie prosi, zasługuje na wszystko? To jest właśnie to wszystko – podkreślił, unosząc moją dłoń. – A zapewniam cię, że będzie tego jeszcze więcej.

– Ale ja tego nie potrzebuję – zająknęłam się.

– Wiem, kochanie. Dlatego dostaniesz wszystko, cokolwiek miałoby to być – stwierdził, puszczając mi oczko. – A teraz chodź, pora iść po chłopaków.

Otworzył drzwi od auta, wypuszczając mnie, a sam wysiadł chwilę potem. Łapiąc za moją dłoń, założył pocałunek na palcu, wokół którego widoczne było źdźbło trawy z jego ogrodu. Pocałunek przypieczętował jego obietnicę, mówiąc tym samym: na zawsze. Moje serce obijało się o żebra, a w brzuchu latało stado motyli. Czułam się lekka jak chmurka. W podskokach skierowałam się do domu.

James ciągnął mnie przez korytarz, aż znaleźliśmy się w salonie, gdzie jego rodzice siedzieli, przyglądając się śpiącemu na kanapie Theo, w którego nogach chrapał Maks. Ta scena jeszcze bardziej skradła moje serce. Jakim cudem tych dwoje ludzi, których poznałam dopiero dziś, już na dobre zagościło w moim sercu? Nim zdążyłam zareagować w jakikolwiek sposób, James stanął na wprost nich, oświadczając:

– Pobieramy się!

Jego rodzice bez zbędnych słów poderwali się z miejsca, tuląc nas do siebie. To wszystko wydało się tak irracjonalne, a zarazem tak naturalne, jakbyśmy znali się całe życie, a to, co się działo, było tylko postawieniem kropki nad i.

– Tak się cieszę waszym szczęściem! – zawołała staruszka.

Było to tak szczere, że załamam się łzami. Wpadłam w objęcia kobiety, napawając się jej bliskością. Wyobraziłam sobie, że znajduję się w objęciach własnej mamy. Sophia spojrzała mi w oczy, ocierając wilgoć z policzków.

– Kochanie, nie płacz. To bardzo dobra wiadomość. Dla was, dla nas, dla niego. – Wskazała na swojego syna. – Wiem, że to nie zabrzmi ciekawie, ale James naprawdę zasługuje na szczęście.

– Wiem – wyszeptałam wzruszona jej słowami. – Wiem, mamó Collins – mówiąc to, patrzyłam w zielone oczy mojego mężczyzny, który ruchem ust, niemo powiedział dwa krótkie słowa: kocham cię.

Tę ckliwą scenę przerwała mama Jamesa.

– Zjecie coś? Pewnie jesteście głodni. – Zerknęła na wielki zegar. – Od obiadu już trochę minęło. Zaraz zrobię wam coś do jedzenia. – Poklepała mnie po dłoni.

– Okej, ale pod warunkiem, że pani pomożemy – stwierdziłam, ruszając za nią w kierunku kuchni.

\*\*\*

Wieczór mijał nam w bardzo przyjaznej atmosferze. We troje krzątaaliśmy się po kuchni, przygotowując podwieczorek, gdy tata Jamesa opiekował się Theo i Maksem, zabawiając ich po popołudniowej drzemce. To wszystko wydawało się tak naturalne. Czułam się jak w prawdziwym domu, wśród najbliższych i kochających nas osób.

Nagle zauważyłam, że James zaczął się czymś denerwować. Nie rozumiałam jego zachowania, do momentu aż zaczął przemowę:

– Słuchajcie. Skoro już tu jesteśmy, chciałbym poruszyć pewien temat. – Zmieszany, podrapał się po karku, nie mając pojęcia jak zacząć. – Chodzi o to, że...

– Wyrzuc to z siebie, synu.

– Chodzi o to, że chciałbym zabrać Megan na kilka dni do Stanów. Jeżeli się zgodzi, oczywiście. – Zerknął na mnie z nadzieją.

– Wspaniały pomysł! – wyrzuciła z siebie Sophia. – Kiedy? – dopytywała. – Pewnie znowu chciałbyś zostawić nam na głowie tego bydlaka? – Wskazała na Maksa, który widząc, że o nim mowa, zaczął wesoło merdać ogonem. Właśnie przyszedł załapać się na jakieś resztki, które przypadkiem spadną na podłogę.

– To też – wystękał brunet.

– Ale dlaczego? – Musiałam zadać to pytanie. – Dlaczego mam tam z tobą lecieć?

– Nie miałem, jak wcześniej tego powiedzieć, ale gdy byłem w domu, Alex poinformowała mnie o festiwalu rockowym organizowanym za sześć tygodni w Bostonie. I pomyślałem, że może chciałabyś się na niego wybrać.

– Mówisz poważnie?! – wykrzyczałam, zakrywając usta w szoku.

Oboje zaśmiali się, widząc moją reakcję.

– Tak. Gdy powiedziałem Alex, że jesteś fanką rocka, to sama zaproponowała, że muszę cię przywieźć. Będziecie miały okazję się w końcu poznać... – urwał zmieszany. – Ona już wszystko załatwiła, także głupio by było odmówić, co?

– Ale...

– Nie ma żadnego ale. Albo w to wchodzisz i się zgodzisz, albo zapomnijmy o temacie. Nic na siłę, Megan.

– Ale... O Boże! – W mojej głowie przetoczyło się tysiąc myśli.

– Przestań i powiedz, że się zgadzasz – wtrąciła się mama Collins. – Korzystajcie, póki jesteście młodzi i macie siłę. Sama bym pojechała z miłą chęcią. – Sugestywnie poruszała biodrami, udając, że tańczy.

– Ale jakbyśmy mieli to ogarnąć? – zapytałam z zainteresowaniem. – Co z Theo? Przecież nie może z nami iść na taką imprezę! Jak długo by nas nie było? Musiałabym pogadać z Sylwią czy by się zgodziła nim zając podczas naszej nieobecności, bo wolałabym nie ciągnąć go na drugi koniec świata.

Zdenerwowana, zaczęłam wyrzucać z siebie pytania. Na samą myśl ręce zaczęły mi się trząść. Byłam podniecona, a zarazem przerażona. James, widząc moją reakcję, podszedł do mnie, przytulając.

– Uspokój się! – Zaśmiał się przy moim uchu. – To nie koniec świata. Wybralibyśmy się na pięć, może sześć dni. Festiwal trwa trzy dni, ale jak chcesz, możemy polecieć tylko na te koncertowe, które najbardziej przypadną ci do gustu. Później moglibyśmy polecieć na kolejne dwa do Kalifornii. Zobaczyłabyś, jak mieszkam. Co ty na to?

– Sama nie wiem. – Przygryzłam dolną wargę. – To wszystko brzmi wspaniale, ale nie wiem, co mam ci odpowiedzieć, James.

– Że się zgadzasz! – znów wtrąciła się Sophia. Oboje przenieśliśmy spojrzenie na kobietę, która układała na talerzu kanapki. – Nie patrzcie tak na mnie! Jesteście młodzi i przyda wam się trochę rozrywki. James, dzwoni do Alex i powiedz jej, że przylecicie.

– Ale... – Chciałam jej przerwać.

– Nie ma żadnego, ale. Theo i Maks zostaną u nas – podkreśliła, ruszając w kierunku salonu. – Nam też się przyda trochę życia w tym domu, a ta dwójka nadaje się do tego idealnie. Także się nie martwcie. – Zadowolona z siebie i własnego pomysłu, puściła nam oczko, stawiając talerz na stoliku. – I bez dyskusji!

– No to postanowione! – Roześmiał się mój... narzeczony. Boże, jak to dziwnie brzmiało. Narzeczony – tuląc do moich pleców.

– Taaa, widzę właśnie. – Parsknęłam, przyglądając się reakcji mojego syna, gdy mama Collins powiedziała Theo o naszych planach.

### 53. James – Hormony górą!

Był koniec października i mijało właśnie pięć tygodni, od kiedy przyszła pani Collins, powiedziała tak. Siedzieliśmy akurat w samolocie do Bostonu, gdzie jutro zaczynał się festiwal. Szczęście w nieszczęściu wyszło na moje, ponieważ w międzyczasie Megan dostała informację od Langdona, że nowojorska galeria chciałaby wystawić jej prace. Po kilku dłuższych namowach ostatecznie zgodziła się na tydzień poza domem. Mieliśmy pozostać w Bostonie na weekend, a w poniedziałek Megan umówiła się na rozmowę z nowojorskim kustoszem, aby ustalić warunki dotyczące wystawy. Mieli wyznaczyć termin oraz czas trwania, w którym zdjęcia pozostaną w International Center of Photography. To zajebicie duże wyróżnienie dla niej i jej kariery. Chyba nie muszę nikomu tłumaczyć, jak dumny z niej jestem, prawda?

Zerknąłem na kobietę u mojego boku. Siedziała blada i spięta.

– Co jest, kochanie? – zapytałem, martwiąc się jej stanem. – Źle wyglądasz.

– Muszę do toalety – odparła, nie patrząc na mnie.

Wstała, lekko tracąc równowagę. Widać było, że zakręciło się jej w głowie.

– Zaprowadzić cię?

– Nie, dam radę – zapewniła, robiąc się zielona na twarzy.

Przyglądałem się jej sylwetce, gdy szła zgarbiona w kierunku łazienki. Oplotła się dłońmi, jakby było jej zimno. Nie wyglądała dobrze. Wiedziałem, że denerwuje się podróżą i tym, że zostawiła syna pod opieką praktycznie obcych ludzi. Już od rana chodziła wściekła. Cokolwiek do niej mówiłem, reagowała agresją. Nie miałem pojęcia, o co tak naprawdę chodziło, ale każda próba wydobycia z niej tego kończyła się awanturą.

Zerknąłem na zegarek. Nie było jej od piętnastu minut. Spanikowałem i ruszyłem w stronę toalety, ale w tym samym czasie stewardesa prowadziła Megan w moim kierunku. Ledwo dawała radę iść.

– Kochanie, co się dzieje? – Zirytowałem się, że coś przede mną ukrywa.

Nie patrząc na protesty kobiety z obsługi, wziąłem narzeczoną na ręce. Idąc w stronę naszego miejsca, poprosiłem, aby blondynka przyniosła nam koc i wodę. Gdy usiadłem, trzymając w objęciach Megan, zacząłem bacznie się jej przyglądać.

– Powiesz mi, co ci jest?!

– Nie denerwuj się – szepnęła, tuląc się do mojej szyi. – Chyba się czymś zatrulałam. Od wczoraj się źle czuję, ale nie chciałam ci nic mówić.

– Dlaczego?

– Bałam się, że odwołasz wyjazd.

– Oczywiście, że bym to zrobił! Megan, na miłość boską, czy ty widzisz, jak ty wyglądasz? – Oburzyłem się, pokazując na jej wiotkie ciało.

– Dlatego właśnie nic nie mówiłam. Wiem, jak zależało ci na tym wyjeździe i na tym bym poznała Alex.

– Równie dobrze mogliśmy to przełożyć! Wiesz dobrze, że twoje dobro jest najważniejsze.

Nagle z głośnika rozniósł się głos kapitana, który informował, że za dwadzieścia minut zaczniemy podchodzić do lądowania w Bostonie. Dzięki tej zapowiedzi poczułem się znacznie lepiej.

– Gdy tylko wylądujemy, napiszę do Alex, żeby załatwiła ci wizytę u doktora.

– Nie – sapnęła blondynka, łapiąc mnie za dłoń. – Proszę, James, nie. Już mi lepiej.

– Jesteś pewna?

– Tak. – Patrzyła na mnie wielkimi niebieskimi ślepiami, niemo prosząc. – To tylko zatrucie. Coś musiało mi zaszkodzić. Nic więcej. Nie ma potrzeby siać paniki. – Gładziła mnie po policzku. – Proszę.

Zamknąłem oczy, opierając głowę o fotel. Musiałem przemyśleć to, co powiedziała. Nie chciałem, żeby się męczyła. Wiedziałem, że gdyby zbadła ją doktor, dostałaby jakieś lekarstwa i od razu poczułaby się lepiej. Jednak nie chciałem wywierać na niej presji.

– Okej. Ale gdy tylko poczujesz się gorzej, od razu jedziemy do lekarza. Tak?

– Dobrze. Wtedy pojedziemy.

Zaczęła przenosić się na swoje miejsce i zapinając pas, spojrzała na mnie.

– To chyba nerwy, bo już mi lepiej – odezwała się.

Faktycznie wyglądała zdecydowanie lepiej. Jej skóra nabrała rumieńców, dzięki czemu nie wyglądała już jak chodząca śmierć.

– Może odwołam dzisiejszy obiad z Alex? Co ty na to?

– Ale dlaczego? Przecież ci powiedziałam, że już mi lepiej. – Uśmiechnęła się do mnie słodko, opierając głowę o moje ramię.

– Chyba wolałbym, abyś odpoczęła po podróży. – Westchnąłem, ponieważ wiedziałem, że na nic się zda moje przekonywanie jej do pozostania w pokoju hotelowym.

– Och, daj już spokój, James. – Zamknęła oczy, ciężko łapiąc powietrze. – Niczego nie odwołuj. Będzie dobrze – wypowiedziała, ściskając moją dłoń.

Parę godzin później, zmierzaliśmy do hotelowej restauracji, w której czekała na nas Alex. Siedziała z telefonem w ręku, szybko coś na nim pisząc. Wyglądała dziwnie. Nie przypominała mojej przyjaciółki. Była uśmiechnięta od ucha do ucha, a z jej oczu promieniało szczęście. Co prawda, mało miałem ostatnio dla niej czasu, ale zastanawiałem się, co się wydarzyło od naszego ostatniego spotkania.

– Cześć, skarbie! – przywitałem się, pochylając nad nią i składając całusa na policzku. – Przepraszam, że musiałaś czekać, ale Meg coś nie do końca się dobrze czuje. – Wskazałem na kobietę.

– Cześć, Collins! – wyrzuciła z siebie Alex, podnosząc się z miejsca. Po chwili przeniosła całą swoją uwagę na moją narzeczoną. Łapiąc ją w niedźwiedzi uścisk, przytuliła z całych sił, mówiąc: – Jaka ty jesteś słiczna, Megan. Nic dziwnego, że ten dupek stracił dla ciebie głowę.

– Dziękuję. – McQueen odparła zmieszana, oblewając się purpurą.

– O Boże! Ale ty jesteś słodka – dopowiedziała przyjaciółka, widząc reakcję blondynki. – Może usiądziemy? – Wskazała na krzesła.

– Jasne. Zamówiłaś już coś dla siebie? – zapytałem, przysuwając ich siedzenia.

– Nie. Czekałam na was i... na mojego gościa – oznajmiła, rozglądając się po sali.

– Mhm – skwitowałem krótko, przyglądając się jej spod przymrużonych powiek.

– No co?! – Zirytowała się, rozkładając na kolanach serwetę, po czym wlepiła wzrok w kartę dań.

– Nic, nic. Tak mi się właśnie wydawało, że coś jest nie tak z twoim zachowaniem – odparłem.

Naszą wymianę zdań przerwał mężczyzna.

– Cześć wszystkim!

Przywitał się, jak gdyby nic i szybko dopadł do ust Alex. Co jest, kurwa? Już miałem wykrzyknąć na całe gardło, ale w tym samym czasie on zaszczycił nas swoim spojrzeniem. Te niebieskie oczy! Przeniosłem wzrok na Megan, która siedziała z szeroko rozdziawioną buzią, nic z tego nie rozumiejąc.

– Danny! Co ty tu robisz? – McQueen przyglądała się tej dwójce. Nagle zaczęła pokazywać pomiędzy nimi palcem. – Czy wy? Wiedziałeś o tym?! – Przeniosła uwagę na mnie, pokazując na nich.

– A skąd! Jestem w takim samym szoku jak ty – odparłem.

– Ale... jak? Skąd? – Megan zwróciła się do brata, kopiąc go pod stołem. – Dlaczego nic nie mówiłeś?!

– Jakoś tak wyszło – sprostował, wruszając ramionami. – Zamówiliście już coś? Alex?

– Nie, czekałam na ciebie – odparła ze skrępowaniem.

Pierwszy raz w życiu widziałem, aby moja przyjaciółka reagowała w ten sposób. To było do niej całkowicie niepodobne. Jako kobieta mocno stąpająca po ziemi, nigdy nie reagowała na mężczyzn tak jak na Danny'ego. Ewidentnie miał na nią wpływ. Cieszyłem się jednak jej szczęściem.

Wspólnie spędzony czas przyczynił się do lepszego samopoczucia Megan, dlatego postanowiliśmy nie odwoływać wyjścia na festiwal. Jednak chyba nikt nie był w stanie przewidzieć małej wpadki, która o mały włos już wtedy nie zakończyła mojego związku z Megan.

Ostatniego dnia imprezy spotkałem pijaną Kaylę, która zaczęła się do mnie przystawiać. Korzystając z chwili, w której McQueen, poszła skorzystać z łazienki, ta pijana szantrapa wlała mi na kolana, nie dając sobie przemówić do rozsądku, że z nami koniec. Po tym, jak Martinez ją zostawił szukała szczęścia, gdzie się dało, aż stoczyła się na samo dno.

Widząc ją w takim stanie, nie miałem serca upokarzać jej jeszcze bardziej przy wszystkich. Dlatego próbowałem dać jej do zrozumienia, żeby odpuściła. Niestety, nie posłuchała. A zemstą za to było to, że Megan widziała ją na mnie w chwili, gdy do nas wróciła. Jej wkurw z ostatnich dni eksplodował. Wściekła złapała Kaylę za jej rude włosy i ściągnęła ją z moich kolan, powalając na ziemię. Nim ktokolwiek z nas

zdażył zareagować, siedziała już na niej, okładając jej twarz pięściami. Z jednej strony byłem dumny z Megan, że walczyła o swoje, czyli o mnie. Z drugiej wściekły, że zrobiła to publicznie, wystawiając nas wszystkich na pośmiewisko. Gdy jej to powiedziałem, wybuchła pomiędzy nami potężna kłótnia.

Nie rozumiałem, dlaczego kobieta mojego życia zareagowała w ten sposób. Stała się wredna i agresywna. Hormony buzowały w niej coraz bardziej z dnia na dzień. Albo się wściekała, albo płakała. Nikt z nas nie rozumiał, co jej dolega. Na wspomnienie wizyty u lekarza wyzywała nas wszystkich. Nie chciała nic słyszeć na ten temat. Pozwoliła zbliżyć się do siebie jedynie Alex. Moja przyjaciółka stała się jej podporą w tym czasie. Doszło nawet do tego, że ustaliliśmy, że ja polecę do Kalifornii, a dziewczyny miały wspólnie wybrać się do Nowego Jorku.

## 54. Megan – To już jest koniec...

– Megan, jesteś pewna, że wszystko jest okej? – zapytała Alex, przyglądając się mojej reakcji.

Właśnie skończyłam wymiotować – znowu – a ona zwilżonym ręcznikiem obmywała moją twarz. Za czterdzieści minut miałam spotkać się z przedstawicielem International Center of Photography. Była to dla mnie ogromna szansa i nie mogłam tego zawalić.

– Już mi lepiej – wycedziłam, płuczac usta wodą. – To nerwy.

– Jesteś pewna?

– Tak, Alex. Jestem pewna. Denerwuje się, to wszystko.

– Wezwać taksówkę?

– Proszę – wyszeptalam, łapiąc wielkie chusty powietrza. Było mi źle. Było mi słabo. Kręciło mi się w głowie.

Próbowałam tłumaczyć się sama przed sobą, że to tylko nerwy, ale miałam też pewne podejrzenia, dlaczego tak się czułam. Wiedziałam, że po powrocie do Anglii będę musiała udać się do lekarza, aby potwierdzić swoje przypuszczenia. Nie miałam pojęcia, jak wybrnę z całej tej sytuacji, jeżeli TO okaże się prawdą. Jak spojrzę Jamesowi w oczy? Przecież zapewniłam go, że się zabezpieczam. Na samą myśl znowu poczułam w gardle żółć.

– Gotowa? – zapytała Alex.

– Tak, już idę.

W chwili, w której dotarłam przed gmach galerii, drżały mi nogi i ręce. Byłam przerażona. Wiedziałam, że wystawa prac w tej galerii to, w moim przypadku, otwarcie drzwi na wielki świat. Dzięki temu będę rozpoznawalna, a moje prace zyskają wielkie zainteresowanie.

– Pani Megan McQueen?

W naszym kierunku zmierzała piękna, około czterdziestoletnia brunetka, z wyciągniętą na powitanie dłonią.

– Miło mi, jestem Caroline Vargas – przedstawiła się. – Witamy w International Center of Photography. – Ręką powiodła po otoczeniu. – To wielki zaszczyt gościć panią u nas.

– No bez jaj – podkreśliłam swoim angielskim akcentem, śmiejąc się z niej.

– Słucham? – Zdziwiona kobieta zaśmiała się z mojej reakcji.

– Nic, przepraszam – wypaliłam ze zmieszaniem. – Denerwuję się spotkaniem.

– Rozumiem. – Uśmiechnęła się serdecznie. – Może przejdziemy do biura? – zasugerowała, żebyśmy poszły za nią. – Przy okazji chciałabym pogratulować pani wystawy. Jest olśniewająca!

– Poważnie tak pani myśli?

– Oczywiście! Gdy Christopher tylko podesłał mi próbki, od razu wiedziałam, że muszę ją u nas mieć. Chociażby na miesiąc, ale zaraz wszystko ustalimy – mówiąc to, puściła mi oczko. – Szkoda tylko, że będzie niekompletna. – Zrobiła smutną minę.

– Jak to? – fuknęłam, patrząc na nią. – O czym pani mówi?

– O pani „Autoportrecie”, oczywiście!

Słyszac to, zeszytniałam. Całkowicie zapomniałam, że nowy właściciel zażądał natychmiastowego zaprzestania pokazywania tej pracy.

– Tak naprawdę to dzięki temu zakupowi mocno wzrosło zainteresowanie pani pracami. Czy wie już pani, kto jest nowym nabywcą? – spytała dyrektorka.

Gdy kobieta zadała pytanie, z boku usłyszałam ciche: o kurwa, wypowiedziane przez Alex. Z zainteresowaniem przenosiłam na nią spojrzenie. Siedziała spięta, przybierając sztuczny uśmiech na twarzy. Nie podobało mi się to. Uciekając wzrokiem, zaczęła nerwowo obgryzać skórki.

– Alex, czy masz mi coś do powiedzenia?! – Zaatakowałam ją, przyglądając się jej reakcji.

– Nie – zapewniła. – Przepraszam, muszę do łazienki – oznajmiła nagle, pokazując na drzwi wyjściowe.

– Oczywiście. Łazienka jest na prawo, jak wyjdzie pani z biura – tłumaczyła brunetka, układając stertę dokumentów przed sobą. – Proszę się nie śpieszyć. My w tym czasie z panią McQueen ustalimy wszystkie szczegóły. Wiem, że spieszycie się na samolot, także postaramy się to załatwić jak najszybciej.



Potwierdziłam jej słowa skinieniem. Zaczęłam się zastanawiać nad dziwną reakcją Alex i coś mi bardzo nie pasowało w jej zachowaniu. Z zamyślenia wyrwała mnie głos dyrektorki.

– Muszę przyznać, że nie codziennie udaje się sprzedać zdjęcia za taką cenę. Gdy Chris poinformował nas o sprzedaży pani dzieła za dziesięć milionów dolarów... – urwała, chwilę się zastanawiając nad dalszą częścią wypowiedzi. – Muszę przyznać, zrobiło to na nas wrażenie.

– Oj, nie chciałaby pani zobaczyć mojej reakcji. – Zaśmiałam się na samo wspomnienie, tamtego wieczoru. Gdy tylko przypomniałam sobie o narkotykach i alkoholu, zrobiło się mi słabo. – Przepraszam, duszno tu, prawda? Czy możemy na moment uchylić okno?

– Oczywiście – odpowiedziała, wręczając mi dokumenty dotyczące warunków umowy i ruszyła do okna. Uchylając je, kontynuowała: – Jak zapewne pani wie, pani McQueen, to tylko wstępne warunki, które musi pani zatwierdzić jako autor. Wszystkie dokumenty załatwiamy pomiędzy galeriami. Pytanie jest tylko jedno: czy chce pani wystawić u nas swoje prace? – zapytała ze szczerym uśmiechem oraz nadzieją w głosie.

Przeglądając plany, które wetknęła mi pod nos, zaczęłam przytakiwać z zadowoleniem. Dopiero teraz zaczęło do mnie to wszystko docierać. Ogrom całej tej sytuacji. Moje prace miały zawisnąć w jednej z najlepszych galerii, w której często wystawiano prace znamienitych artystów. Moje serce, ze szczęścia, mocno obijało się o żebra. Wiedziałam, że moja kariera właśnie zaczynała nabierać rozpędu. Uniosłam wzrok na brunetkę.

– Tak! – wyrzucając to z siebie, z radości zgmiotłam papiery trzymane w dłoni.

– Tak?

– Tak! Chcę wystawić moje prace w waszej galerii.

– Cóż... – Obeszła biurko i ruszyła w moim kierunku. – To rewelacyjna wiadomość, Megan! – Klasnęła w dłonie, po czym złapała mnie w mocny uścisk, tym samym pieczętując naszą umowę. – Zatem gratulacje!

– Dziękuję. – Roześmiałam się, widząc jej radość.

– Czyli wstępnie zgadzasz się na zaproponowane warunki? – Wskazała na dokumenty, które trzymałam.

– Myślę, że... tak – Spojrzałam na zapisane kartki.

– Przepraszam – przerwała nam Alex, wchodząc do biura. – Jeżeli to nie problem oczywiście, to prosiłabym o przesłanie tych dokumentów na mój adres mailowy. – Wyciągnęła rękę z wizytówką, podając ją kobiecie. – Jako prawa ręka pani McQueen przejrzy je jak najszybciej i naniosę ewentualne poprawki. Oczywiście, jeżeli takie będą potrzebne.

– Co ty robisz, Alex? – burknęłam w jej kierunku, zdenerwowana zachowaniem koleżanki.

– Dbam o twoje interesy. – Wzruszyła ramionami, jakby to wszystko było tak oczywiste. – A teraz, jeżeli to już wszystko, musimy już iść. Niedługo mamy samolot – tłumaczyła, zerkając na godzinę w telefonie.

– Dobrze – odparła Caroline. – Zatem zaraz prześlę je do pani na maila. Po wstępnym zatwierdzeniu resztę formalności mam załatwiać z panem Langdonem, czy z panią?

– Z panem Langdonem. Wyślę mu ewentualne uwagi – skwitowała pewnie. – Czy to już wszystko?

– Tak. W takim razie, co?... – Rozłożyła ręce. – Do widzenia?

Pożegnałyśmy się ciepło z kobietą.

Na odchodne spojrzałam jeszcze za siebie, przyglądając się gmachowi galerii. Rozpierała mnie duma. Alex w tym czasie pociągnęła mnie za rękę do wnętrza zaparkowanej nieopodal taksówki.

– Na lotnisko. – Szybko rzuciła do kierowcy, wyglądając przez szybę auta. Ewidentnie uciekała przede mną wzrokiem.

– Nie musiałaś być taka niemiła – odezwałam się.

– Oj, Megan. – Skrzywiła się na moje słowa. – To są przede wszystkim interesy i widzę, że jeszcze dużo musisz się nauczyć – powiedziała, przenosząc swoją uwagę na telefon.

Całą drogę intensywnie wymieniała się z kimś wiadomościami. Jej zachowanie wydało mi się coraz bardziej podejrzane. Po ciężkim poranku i naszej wymianie zdań miałam dość. Reszta podróży minęła nam w całkowitej ciszy.

Marzyłam, aby znaleźć się w domu i zobaczyć się z Theo. Chciałam się do niego najzwyczajniej w świecie przytulić i zapomnieć o całym tym pojebanym tygodniu. O moim złym samopoczuciu i wszystkich

kłótniach z Jamesem. O tej rudej wywołce, której skopałam tyłek. Nie będę się jednak okłamywać, bo ulżyło mi, gdy to zrobiłam. Zaśmiałam się na wspomnienie jej miny.

\*\*\*

Widząc Jamesa czekającego na lotnisku, mój beznadziejny do tej pory humor uległ znacznej poprawie. Rzucając swoją walizkę pod jego nogi, wskoczyłam na niego, tuląc się i całując.

– Stęskniłam się za tobą – skwitowałam, językiem muskając jego dolną wargę, na co tylko jęknął w moje usta.

– Nie widzieliśmy się raptem od wczoraj. – Zaśmiał się, oddając pocałunek.

– Możecie przestać robić z siebie widowisko? – Alex warczała do moich pleców. – Wszyscy się na nas gapią! – Wściekle ruszyła do wyjścia, nie zważając na nic.

– A ją co ugryzło? – zapytał James, stawiając mnie na ziemi, po czym wziął moją torbę i zaczął prowadzić w kierunku, w którym przed chwilą zniknęła blondynka.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziałam. – Wszystko było okej, przynajmniej do momentu spotkania z dyrektorką galerii. Później zaczęła się dziwnie zachowywać.

– Co masz na myśli ?

– Gdy Caroline wspomniała o moim „Autoportrecie”, Alex się spięła. Zupełnie jakby wiedziała coś, o czym i ja powinnam wiedzieć.

Słyszając to, James mocno zacisnął palce na mojej dłoni.

– To boli! – poskarżyłam się, próbując wyrwać mu swoją rękę z uścisku.

– Przepraszam, kochanie. Nie chciałem.

Pochylił się, składając buziaka na moim policzku. Później bez słowa otworzył mi drzwi samochodu od strony pasażera. Alex siedziała z tyłu naburmuszona. Rzucała mordercze spojrzenie w kierunku mojego narzeczonego. Było wyczuwalne pomiędzy nimi bardzo mocne napięcie, którego nie byłam w stanie zrozumieć.

– Alex, pojedziesz z nami do mnie, okej? – spytał James, zbaczając z autostrady.

– Jak chcesz – wyrzuciła z siebie z pogardą.

Miałam po dziurki w nosie ich zachowania i fochów. Nie wytrzymałam.

– Co jest z wami, kurwa? – Oboje spojrzeli na mnie. – Może ktoś mi w końcu wyjaśnić wasze pojebane zachowanie?! Bo zaczynam mieć was dość! – wykrzyczałam na cały głos, zaciskając dłonie. Paznokcie wbijały się mocno w moją skórę, dając poczucie ulgi.

– Powiedz jej, James! – Alex zażądała, patrząc centralnie w jego zielone oczy odbijające się we wstecznym lusterku.

– Nie teraz, Alex! – warknął na nią wściekle, łapiąc mocniej kierownicę, aż pobieleły mu knykcie.

– I tak się dowie – wycedziła.

– O czym?! Czy ktoś może mnie oświecić? Nic nie rozumiem!

– Nie teraz, Megan. – Zakłopotał się brunet, po kolei wycierając spocone dłonie o materiał spodni.

Obrażona na cały świat postanowiłam nie odzywać się do żadnego z nich. Siedziałam w ciszy, analizując ich poczynania i naprawdę nie miałam pojęcia, o co może im chodzić. Dlatego też nie miałam zamiaru zatruwać sobie tym głowy.

Gdy James zaparkował na podjeździe, moim oczom ukazał się nowoczesny biały dom w stylu kalifornijskim. Prosta konstrukcja, przeszklona wielkimi panoramicznymi oknami z każdej strony. Przez parter budynku było widać wyjście na taras i ogród, który wychodził na dolinę otaczającą dom. Były to wzgórza Doliny Aniołów, a widok zapierał dech w piersi.

Nim zdążyłam na dobre rozejrzeć się po terenie, z wnętrza wybiegł mój brat, witając się ze mną ze szczerym uśmiechem na ustach.

– Cześć, sis. – Otoczył mnie ramieniem, składając całusa na czole, po czym wyrwał się w kierunku Alex i pocałował ją namiętnie.

– Chodź, nie będziemy im przeszkadzać. – James objął mnie w pasie, prowadząc do środka. – Oprowadzę cię po domu.

Zwiedzając posiadłość, czułam się jak w bajce. Nie docierało do mnie, że ten normalny – przynajmniej jak dla mnie – mężczyzna pławił się w takim luksusie. Na co dzień James był facetem, w którym można było zakochać się na zabój i to bez tego wszystkiego. Obecna sytuacja zaczęła przytłaczać mnie jeszcze bardziej. Rozglądając się, miałam nadzieję, że moje podejrzenia co do mojego stanu, są niesłuszne. Nie miałam pojęcia, jak z tego wybrnąć. Czułam się źle z tym, co prawdopodobnie ukrywałam przed Jamesem. Naprawdę miałam ochotę znaleźć się jak najdalej od tego miejsca.

Moją wewnętrzną rozterkę przerwał Danny, który zwrócił się do mnie i zapytał:

– I co widziałaś już? Jak ci się podoba?

Nie miałam pojęcia, o co mu chodzi, rozejrzałam się zmieszana po zebranych.

– No obraz! – wykrzyczał, podekscytowany. – Nie pierdol, że nie widziałaś!

Nim ktokolwiek zareagował, brat pociągnął mnie za rękę w głąb domu. Wspinając się na piętro, skierował nas w kierunku pierwszych drzwi. Pchnął je szybkim i zdecydowanym ruchem, wciągając mnie do środka. Ustawiając na wprost ściany, wyciągnął rękę w jej kierunku, krzyząc:

– Patrz!

Nie do końca rozumiejąc, na co patrzę, zaczęłam trząść się z nerwów. Odjęło mi mowę. Nogi przyrosły do podłogi i nie byłam w stanie się poruszyć. Dosłownie gotowałam się wewnątrz, gdy spoglądałam na... dziesięć milionów dolarów wiszących na ścianie biura Jamesa.

Czułam jak łyzy zbierają się pod moimi powiekami i zaraz wydostaną się na zewnątrz w niemym szlochu. Poczulałam się w tym momencie oszukana jak nigdy dotąd. Można to było porównać z tym, jakby ktoś wyrwał mi serce z piersi. Zerknęłam w kierunku drzwi, w których stał James.

– Megan, wyjaśnię ci to wszystko – odezwał się, pokazując na mój „Autoportret”.

Uniosłam rękę, tym samym go uciszając.

– Nie mam zamiaru tego wysłuchiwać – przemówiłam ze sztucznym opanowaniem. Połykając łyzy, kontynuowałam: – Wiem, co widzę. Ukartowałeś to wszystko! – wyrzuciłam z siebie wściekle.

– To nie tak! – Ruszył w moim kierunku. – Pozwól...

– Stop! – Zatrzymałam go gestem. – Nie będę tego słuchać! – oznajmiłam łamiącym się głosem.

Ruszyłam w stronę wyjścia, przepychając się obok Jamesa tak, aby nawet go nie dotknąć. Próbowałam tłumaczyć się, idąc za mną. Złapałam za bagaż, biegnąc do wyjścia.

– Czy ktoś może wezwać mi taksówkę, proszę.

– Megan! – Dogonił mnie, łapiąc za rękę i przycisnął do siebie.

– Puść mnie! – krzyczałam, wyrывая się z jego objęć. – Nienawidzę cię, Collins!

– Uspokój się, kochanie – szepnęła przy moim uchu.

– Twoje niedoczekanie! – wrzasnęłam, kopiąc go w pizczel, dzięki czemu poluznił uścisk, a ja mogłam się wyrwać z jego ramion.

– Jak mogłeś?! – wychrypiałam przez łyzy, stając naprzeciwko. – Masz pojęcie, ile to wszystko dla mnie znaczyło?! – Podbiegłam do niego, tym razem okładając go pięściami. – Masz, kurwa, pojęcie?!

– Megan...

– Nie, oczywiście, że nie masz pojęcia! – wyrzucałam z siebie, nie kryjąc żalu. – Pierdolony, kurwa, gwiazdor! Nienawidzę cię, Collins, to koniec! Słyszysz? Koniec, kurwa!

Wściekła, ruszyłam w kierunku wyjazdu z terenu posiadłości. Kątem oka zauważyłam tylko, jak Danny zaczął szarpać się z Jamesem, który chciał za mną biec. Jednak mój ukochany brat doskonale wiedział, że w stanie, w którym się znalazłam, należy odpuścić i dać mi święty spokój. Że należy dać mi czas, abym mogła wszystko przemyśleć.

W tym momencie wiedziałam jedno.

Nienawidziłam Jamesa Collinsa!

## EPILOG

Czy przeznaczenie istnieje? Czy miałem uwierzyć, że coś zawsze działa się po coś? Nigdy się nad tym nie zastanawiałem, a jednak dziś, w rocznicę dnia, w którym przyglądałem się, jak kobieta mojego życia odchodzi, szczerze śmiałem w to wątpić.

Trzeci listopada, dokładnie rok temu, Megan odeszła ode mnie. Robiąc to, rozbiła mnie oraz moje serce na tysiące maleńkich kawałków, których myślałem, że nigdy i nikomu nie uda się poskładać w całość. Byłem załamany.

Każdy dzień był jak pieprzony Dzień Świstaka. Rano wstawałem, wykonywałem codzienne czynności, po czym rzucałem się w wir pracy. Wieczorami, gdy po całym dniu zostawałem w końcu sam, zaszywałem się w zakamarkach mojego domu w L.A., najczęściej maltretując się oglądaniem naszych wspólnych zdjęć na ekranie telefonu. Co więcej mi wtedy pozostało? Czułem się, jak porzucone przy drodze szczenię. Byłem sam. Byłem zdezorientowany. Byłem na emocjonalnym dniu. Nie miałem pojęcia jak mam dalej funkcjonować, gdy miłość mojego życia była na drugim kontynencie.

Dzięki Ashley oraz ich zażyłej relacji wiedziałem, że Megan także źle zniosła nasze rozstanie. Do tego miała jeszcze na głowie Theo, który stracił przyjaciela – w końcu jako dziecko nie do końca rozumiał, co wydarzyło się pomiędzy nami. Dlaczego jego mama wróciła do domu, sama, w o wiele krótszym czasie niż było to zaplanowane.

Siedząc w ogrodzie, przyglądałem się drobnej niewieście, która wypełniła powstałą po odejściu Megan pustkę, dzięki czemu czułem niebywały spokój. Emma – bo o niej tutaj mowa – to najwspanialszy cud natury, jaki będzie stąpać po ziemi.

Gdy spoglądałem na nią i jej rumiane policzki, moje serce rosło. Byłem szczęśliwy. Mierząc wzrokiem jej twarzyczkę, zapamiętywałem każdą najdrobniejszą rysę. Była piękna. Miała brązowe, kręcone włosy – za każdym razem, gdy je gładziłem, myślałem o Theo i jego cherubinowych loczkach. Kiedy dotykałem jej policzka, ona wydawała z siebie pomruk zadowolenia.

– Kocham cię, Emmo – szepnąłem, napawając się jej widokiem. – Tak bardzo cię kocham. – Tuliłem ją do siebie, napawając się ciepłem, które od niej biło.

Los pokierował nami tak, jak chyba nikt nie był w stanie tego przewidzieć.

Odwiedzili mnie właśnie Eric Springer wraz z Emily i Lexi. Dziewczyny po sukcesie filmu stworzyły kolejny wspólny projekt, przy okazji pisząc scenariusz. To właśnie dlatego siedzieliśmy w mojej rezydencji na wzgórzach Hollywood, napawając się kalifornijskim słońcem.

– Ona jest cudowna! – zaczęła jedna z kobiet. – Miłość aż od ciebie bije, gdy na nią patrzysz. Do twarzy ci z tym.

– Dziękuję – odparłem, patrząc na Emmę.

– Megan nie jest zazdrosna? – zapytał Eric, pokazując brodą na kobietę w mych objęciach.

– Dlaczego niby miałyby być? Przecież ona też ma nowego chłopaka do kochania – stwierdziłem, przenosząc spojrzenie na zebranych. – Chyba nie myśleliście, że po takim czasie ona może być zazdrosna?

– Ja bym była! – zawołała Lexi, unosząc rękę, jakby zgłaszała się do odpowiedzi.

– Poważnie? – zapytałem zdziwiony jej słowami. – Nie wierzę!

– Oczywiście, że tak! Spójrz na nią. – Wskazała na Emmę. – Jeszcze cię to dziwi? Przecież to mała bogini!

Słyszając to, zaniósłem się śmiechem, odrzucając przy okazji głowę w tył. Na samą myśl, pokręciłem nią przecząco.

– Czyli co, ja też powinienem być zazdrosny o Tima? – zapytałem, bo chciałem zrozumieć ich tok rozumowania.

– Nie – odpowiedziała Emily z szerokim uśmiechem. – Ty nie musisz być zazdrosny. Ani o Tima, ani o Theo, ale... Spójrz tylko na nią! Nie ma nic piękniejszego na świecie!

Spojrzałem na drzemiącą w moich objęciach córeczkę. Była idealna. Nawet śpiąc, uśmiechała się słodko, podbijając serca wszystkich wokół. Zacząłem gładzić jej drobne paluszki i w tym samym czasie, usłyszałem jak Megan wychodzi z naszego domu, wesoło mówiąc do bobasa, trzymanego na rękach.

– Kto zrobił taką śmierzdzącą kupę, co? – Śmiejąc się, potarła nosem o nos syna. – Ktoś tu jest małym

zasrańcem mamusi, co?

– Timmy! – Theo biegł za nią, podskakując wesoło. Krzyczał wniebogłoso, aby wszyscy usłyszeli. Szybko wymijając mamę, podbiegł do mnie i wyrzucił z siebie: – Tato! Wiesz, jaką Tim zrobił kupę?! Była ogromna! – Gestykulował dłońmi, chcąc pokazać, co widział. – O, taka była! Mówię wam! – Zerknął po zebranych. – O-grom-na! – podkreślił z przerażeniem, sylabizując. Ktoś z boku mógłby pomyśleć, że był pod wrażeniem jej rozmiaru. Muszę przyznać, że czasami też byłem przerażony, czując zapach dolatujący od bliźniaków.

Z dnia na dzień coraz bardziej podziwiałem moją żonę, ponieważ nie miałem pojęcia, jakim cudem udawało jej się ogarnąć całą trójkę. Do tej pory nie chciała też słyszeć o pomocy domowej. Poddała się dopiero po przebytej batalii i kilku ciężkich nocach ufundowanych przez najmłodszych Collinsów. Pozwoliła mi zatrudnić wykwalifikowaną nianię, która pomagała jej w prowadzeniu domu, a przy okazji była prywatną nauczycielką dla Theo. Przez najbliższy czas planowaliśmy przemieszczać się pomiędzy Kalifornią a Anglią. Nie mieliśmy pojęcia na jak długo wystarczy nam sił, aby tak żyć, ale widziałem jedno, to oni byli moją przyszłością.

W chwili, w której zostałem sam, byłem pewny, że świat mnie zdeptał, połknął, przeżuł i wypluł z powrotem, jednak nie poddałem się i walczyłem o tę miłość. I zdecydowanie było warto!

Po miesiącu od naszego rozstania dostałem wiadomość od Megan z prośbą o rozmowę. Samo to, że chciała się ze mną spotkać, napawał mnie niebywałym szczęściem. Porzucając wszystko, w tym plan zdjęciowy, zobowiązania wobec reklamodawców i innych, którzy non stop czegoś ode mnie chcieli, w niecałą dobę znalazłem się pod drzwiami jej domu. Byłem pewien, że w końcu zrozumiała swój błąd, posadzając mnie bezpodstawnie o coś, co nie miało miejsca. Podejrzywałem też, że swoje pięć groszy wtrąciła także moja siostra – za co byłem jej ogromnie wdzięczny – bo w innych okolicznościach ta uparta, samodzielna kobieta, czyli moja żona, nie powiedziała mi o niczym.

Dwa tygodnie po powrocie z Los Angeles Megan udała się do lekarza, ponieważ jej stan pogarszał się coraz bardziej. Była rozgoryczona i podobno cały czas wściekała się o byle co. Każdy tłumaczył sobie jej zachowanie naszym rozstaniem. Nawet spóźniającą się miesiaczkę blondynka wyjaśniła sobie nerwami. Była osowiała. Ciężko było jej nawet podnieść się codziennie z łóżka. Moja siostra, a zarazem jej najlepsza przyjaciółka, namówiła ją w końcu na wizytę u lekarza. Wizyta kontrolna miała wykluczyć początki depresji, na którą wszystko wskazywało. Jak się okazało, diagnoza i obawy postawione przez najbliższych miały się bardzo daleko do tego, czym wywołany był jej stan.

Z tego, co mi później opowiadała, o mały włos nie pobiła lekarza, który oświadczył jej, że jest w ciąży. Już wcześniej miała takie podejrzenia, ale do ostatniej chwili ludziła się nadzieją, więc była pewna, że lekarz robi sobie z niej jaja. Bo jakim cudem, mając spiralę, mogła zająć w ciążę? A jednak mogła.

Jak się okazało, nawet ta metoda antykoncepcji nie była w stu procentach skuteczna. Jej zabezpieczenie straciło ważność wskutek wielu innych czynników zewnętrznych oraz biologicznych zachodzących w jej ciele. Do tego wszystkiego przyczyniło się też to, że w tamtym okresie była mocno zabiegana i całkowicie zapomniała o corocznej wizycie kontrolnej. W chwili, w której pękła nam prezerwatywa, byliśmy bez żadnego zabezpieczenia, a później już w ogóle z niego nie korzystaliśmy. Megan bardzo obwiniała się tym wszystkim i dlatego doszło nawet do sytuacji, w której chciała zataić przede mną całą sprawę.

Bała się reakcji i oskarżeń z mojej strony, że próbowała złapać mnie na dziecko. W końcu nie mówiłem jej wcześniej, jak bardzo zależy mi na rodzinie. Na dzieciach. Z nią. To dzięki mojej upartej siostrze o wszystkim się dowiedziałem. To ona przekonała ją, że powinienem o wszystkim wiedzieć. W końcu miałem zostać ojcem.

Wkrótce po przybyciu do Anglii zaciągnąłem ją do lekarza na kontrolne badania. Chciałem wiedzieć, że z nią i dzieckiem jest wszystko okej. Podczas pierwszego badania USG lekarz pogratulował nam... dzieci!

W pierwszej chwili oboje przeżyliśmy niezły szok, ale gdy zdałem sobie sprawę, że oto w wieku trzydziestu ośmiu lat zostanę ojcem, w dodatku dwójki dzieci, zacząłem płakać jak bóbr. Moje szczęście nie mieściło się w żadnych normach.

Był początek grudnia. Mijało sześć miesięcy odkąd poznałem Megan i zobaczyłem ją po raz pierwszy, a ja stałem się spełnionym mężczyzną, który miał narzeczoną, syna oraz dwójkę dzieci w drodze. Już wtedy wiedziałem, że dla naszej miłości nie ma rzeczy niemożliwych. Dlatego w święta Bożego

Narodzenia Megan zdecydowała się i powiedziała: tak.

W gronie najbliższych nam osób została panią Collins. Miała ślub, o jakim marzyła, bez blichtru i skandali. Tylko my oraz nasze rodziny. To był jeden z najwspanialszych dni w moim życiu, a większość mogłem powiązać z tą pyską, samodzielną blondynką, która właśnie spoglądała na mnie i córkę z góry, trzymając naszego synka na rękach.

Od dnia, w którym dowiedzieliśmy się, że zostaniemy rodzicami, postanowiliśmy wspólnie skupiać się na chwili, ciesząc się każdą z nich. Na zawsze. Dopóki śmierć nas nie rozłączy...

Albo dzieci śpiące pomiędzy nami.

**KONIEC**

## Podziękowania

Wiem, że wyda się to zabawne, ale napisanie kilku zdań podziękowania jest o wiele trudniejsze niż napisanie samej książki.

Na początku chciałbym podziękować Tobie, Drogi Czytelniku, za to, że poświęciłeś część swojego cennego czasu na zapoznanie się z historią Megan. To wiele dla mnie znaczy i daje dużego kopa do dalszego działania.

Wydawnictwu Romantycznemu dziękuję za chęć owocnej współpracy oraz możliwość publikacji „Focus on the moment”. Składam też wielkie ukłony wszystkim współpracującym ze mną ludziom, którzy pręźnie działali, żeby oddać w Twoje ręce, Czytelniku, książkę w postaci, jakiej ją widzisz. Dziękuję moim Patronkom oraz Recenzentkom za udział we wspólnej przygodzie.

Pozostając przy historii Megan i Jamesa... wielkie ukłony i podziękowania składam w stronę Joanny Maziarek oraz M. Mackenzie, na których wsparcie i uwagi zawsze mogłam liczyć podczas pisania. To dzięki nim moja wiedza i zaangażowanie z dnia na dzień przeskakiwały kolejną poprzeczkę – chociaż w życiu nie uda mi się dogonić poziomu tych dwóch. Ale o tym ani słowa...

Teraz o dwóch wspaniałych osobach, które ciągle wierciły mi dziurę w brzuchu o wysłanie tekstu do wydawnictwa. Mówię tu o Katarzynie Dołgań (MKE) oraz Izabeli Cieślak (książkowe\_serduszko). Dziękuję, dziewczyny, za Wasze wsparcie, dobre słowo i motywację. Bez Waszego uporu na pewno nie byłabym w tym miejscu.

No i nadszedł czas na te najważniejsze dla mnie podziękowania.

Jak to się mówi: na dobre i na złe, za te wszystkie spędzone razem lata, za cierpliwość i zrozumienie. Za to wszystko dziękuję Ci, Mężu. Za naszą wspaniałą córkę, wsparcie oraz wyrozumiałość. P. S. Wiem, że nie masz ze mną łatwo.

Wielkie ukłony należą się także w kierunku moich cichych Aniołów, które zawsze gdzieś tam są, odbierając moje telefony. Piotrek, Iza, Asia – więcej dodawać nie muszę, Wy wszystko rozumiecie.

Dziękuję także za wszystkich poznanych dotychczas ludzi. Każdy z Was jest moją życiową lekcją, która z pewnością nie pójdzie na marne.

Na samym końcu dziękuję moim rodzicom za dar, jakim jest życie – postaram się go nie zmarnować.

Marta.